

O niewolnej woli - De Servo Arbitro

ks. dr Marcin Luter

Przełożył z jęz. łacińskiego oraz wstępem opatrzył ks. prof. Wiktor Niemczyk.

Spis treści:

1. Wstęp
2. Pewność wiary
3. Jasność Pisma Świętego
4. Dogmat o niewolnej woli a chrześcijańska pobożność
5. Wyznanie i jego powszechne obowiązywanie
6. Doktryna i życie
7. Tajemnica kościoła

Część pierwsza

8. O woli ludzkiej
9. Objawienie
10. (Bóg ukryty) Deus absconditus
11. Idea zapłaty

Część druga

12. Bóg a zło (Teodycea)

Część trzecia

13. Antropologia biblijna

Część czwarta

14. Współpracownicy Boży

ZAKOŃCZENIE I BIBLIOGRAFIA

Czcigodnemu mężowi Panu Erazmowi z Rotterdamu

MARCIN LUTER

życzy łaski i pokoju w Chrystusie

1. WSTĘP

(600) Że ze znacznym opóźnieniem odpowiadam na twoją rozprawę o wolnej woli, czcigodny Erazmie, to przytrafia się wbrew nadziei wszystkich i wbrew mojemu obyczajowi, gdyż dotychczas uchodziłem za człowieka, nie tylko chętnie wykorzystującego tego rodzaju sposobność do pisania, ale nawet poszukującego ich. Zdziwi się może ktoś tam tej nowej i niezwykle u Lutra czy to cierpliwości, czy obawie, u Lutra, którego nie pobudziło nawet tyle chęlnych głosów i pism wrogów, winszujących zwycięstwa Erazmowi i nucących peany, że oto ten Makabejczyk i niezwykle uparty polemista znalazł wreszcie godnego przeciwnika, przed którym pyska nie ośmieli się otworzyć. Zaiste, tych ja nie tylko nie oskarżam, lecz sam tobie palmę pierwszeństwa ustępuję, której dotąd nikomu nie ustąpiłem, nie tylko dlatego, że wymową i talentem znacznie mnie przewyższasz, a którą my wszyscy słusznie tobie przyznajemy, o wiele więcej ja, barbarzyńca, który zawsze wśród barbarzyństwa się obracałem, lecz także dlatego, że powstrzymałeś moją zapalczliwość i moje natarcie, i jeszcze przed walką sił mnie pozbawiłeś, to zaś z dwóch przyczyn:

Po pierwsze, swoją umiejętnością, że dziwnie łagodnie i stale w sposób umiarkowany prowadziłeś tę sprawę, w której przeciwko mnie wystąpiłeś, abym nie mógł przeciwko tobie być zapalczywym; a następnie, że czy to zbiegiem okoliczności, czy z przypadku, czy wreszcie jakimś dziwnym (601) zrzędzeniem losu w sprawie tak ważnej nie powiadasz nic, co by już poprzednio nie było powiedziane, owszem, tak dalece mniej powiadasz, ale za to więcej znaczenia przypisujesz wolnej woli, niż dotychczas sofisci (scholastycy) powiadali i jej przypisywali, (o czym obszerniej poniżej będzie mowa, tak iż nawet zbyt wyważonym wydawać się może odpowiadać na tamte twoje argumenty, które już przedtem tylekroć przeze mnie były

zbijane, zdeptane zaś i po prostu starte zostały przez niezwykłą książką Filipa Melanchtona o "podstawowych tezach teologicznych", moim zdaniem godną nie tylko nieśmiertelności, lecz także kościelnego kanonicznego uznania, z którą porównana twoja książka tak mi obmierza i lichą się wydała, że głęboko z tobą współczuję, iż nader piękny swój i talentu pełen wykład tymi brudami skalaleś, i niechęć czuję do tego zupełnie bezwartościowego tematu, który w tak cenne ozdoby krasomówstwa jest ujęty, jak gdyby śmiecie i gnój noszono w złotych i srebrnych naczyniach.

I to jest właśnie to, co zdaje się ty sam wyczuwałeś, który tak niechętnie podjąłeś się zadania napisania tej rozprawy, bez wątpienia dlatego, że sumienie twoje może ci szeptało, iż niezależnie od tego, z jak wielkimi zasobami krasomówstwa do rzeczy tej byś się zabrał, jednak nie mógłbyś zamydlić mi oczu, bym ja, usunawszy powaby słów, nie dostrzegł gnoju, ja, który aczkolwiek w mowie jestem niewprawny, jednak z łaski Bożej w znajomości tematu jestem wprawny (II.Kor.11.w.6). Tak bowiem, wraz z Pawłem, ośmielam się sobie przypisać znajomość tematu, a tobie z pełnym prawem jej odmówić; aczkolwiek chętnie i z obowiązku tobie przyznaję krasomówstwo i talent, a sobie ich odmawiam.

Dlatego pomyślałem tak: Jeżeli są tacy, którzy obwarowaną tak wyraźnymi słowami Pisma naszą nauką, głębiej nie przesiąknęli i nie trzymają się jej mocno, wrażenie wywierają na nich owe słabe i nijakie, chociaż bardzo ozdobne, argumenty Erazma, to nie są oni godni, abym im z moją odpowiedzią śpieszył na pomoc. Takim bowiem niedość jest słów, mówionych czy pisanych choćby i w wielu tysiącach książek, nawet po tysiackroć powtórzonych; taki sam bowiem byłby wynik jeślibyś orał wybrzeże morskie i obsiewał pustynię piaszczystą, albo i dziurawą beczkę wodą napełniał. Tym zaś, którzy z książek naszych zaczerpnęli ducha i przyjęli go za swego nauczyciela, dość obficie usłużyliśmy, i ci twoją nauką z łatwością pogardzą; co do tych zaś, którzy bez ducha czytają, to nic dziwnego, że wszelaki wiatr nimi miota jakby trziną; tym nawet Bóg nie dosyć by powiedział, choćby i wszystkie stworzenia w języki się zamieniły.

Stąd prawie że narzucałoby się postanowienie, by pozostawić w spokoju tych, których książeczka twoja zgorszyła, razem z tymi, którzy się nią szczycą i tobie triumf przyznają. Przeto ani mnogość zajęć ani trudność zagadnienia, ani wybitne twoje krasomówstwo, ani obawa przed tobą nie stanowiły dla mnie przeszkody, by ci dosadnie odpowiedzieć lecz tylko odraza, niechęć i pogarda, czyli - by tak rzec - mój sąd o twojej rozprawie; bo na razie pragnę przemilczeć to, czego ty, zawsze do siebie podobny, z dostatecznym uporem się trzymasz, mianowicie, że zawsze chcesz być gładkim i dwuznacznym, i chytrzejszym niż Ulisses, i płyniesz, jak ci się zdaje, między Scyllą i Charybdą, i niczego nie chcesz wyraźnie twierdzić, a jednak znowu chcesz uchodzić za "stawiającego twierdzenie". (602) Pytam, co z tym gatunkiem ludzi można porównać lub zestawić? Chyba żeby ktoś umiał schwytać Proteusza. A co pod tym względem potrafisz, i jaką korzyść ty z tego mieć możesz, później z pomocą Chrystusa pokażę.

Że więc teraz odpowiadam, nie jest całkiem bez przyczyny: Napierają na mnie wierni bracia w Chrystusie i przedkładają mi, że wszyscy odpowiedzi tej oczekują, ponieważ autorytetu Erazma nie należy zlekceważyć, i ponieważ prawda nauki chrześcijańskiej w sercach wielu jest zagrożona. Także i mnie doprawdy przyszło wreszcie na myśl, że moje milczenie nie było dostatecznie szczere i że to moja cielesna roztropność a może i złość mnie zwiodły, tak iżem nie dość pamiętał o obowiązku moim, który czyni mnie dłużnikiem zarówno mądrych jak i niemądrych, zwłaszcza że prośby tylu braci mnie do niego nawołują. Chociaż bowiem sprawa nasza jest tego rodzaju, iż nie wystarcza co do niej tylko zewnętrzny nauczyciel, lecz oprócz tego, który zewnętrznie sadi i podlewa, z utęsknieniem domaga się także Ducha Bożego, który daje wzrost I Kor.3.w.7 i jako żywy spraw żywych wewnętrznie naucza - myśl, która bardzo leżała mi na sercu jednak, skoro Duch ten jest wolny i wieje, nie gdzie my chcemy, ale gdzie on

chce, Jan 3 w.8, jednak należało uwzględnić ową regułę Pawła: "nalegaj wczas, albo nie wczas" II Tym.4.w.2. nie wiemy bowiem, o której godzinie Pan przyjdzie. Mat.24.w.42. Niech i tak będzie, że są tacy, którzy dotychczas jeszcze nie zauważyli, że w moich pismach Duch jest nauczycielem, i zostali przez ową Diatrybę Erazma po prostu do ziemi przytłoczeni, może dlatego, że jeszcze nie nadeszła ich godzina.

A kto wie, najlepszy Erazmie, czy Bóg nie uzna za rzecz właściwą, by ciebie nawiedzić przeze mnie, nędzne i kruche narzędzie swoje, iżbym w szczęśliwej godzinie (o co z serca proszę Ojca miłosierdzia przez Chrystusa, Pana naszego) przez tę książeczkę do ciebie przyszedł i bardzo drogiego brata pozyskał. Albowiem, chociaż ty na temat wolnej woli mylnie myślisz, i piszesz, jednak nie małe należą ci się ode mnie dzięki, że mnie w moim poglądzie jeszcze bardziej utwierdziłeś, i gdy wiedziałem, że na temat wolnej woli rozprawiał taki i tak wielki umysł, i to z takim nakładem sił, a jednak do niczego nie doprowadził, tak iż przedstawia się on dziś gorzej niż poprzednio, to jest to wyraźnym dowodem na to, że wolna wola to wierutne kłamstwo, i że sprawa z nią ma się podobnie, jak z ową niewiastą z ewangelii, że im więcej lekarze ją leczyli, tym gorzej się miała. Mar.5.w.26. Głęboką więc okażę ci wdzięczność przez to, gdy ty dzięki mnie staniesz się pewniejszym, a ja dzięki tobie mocniejszym. Lecz i jedno i drugie jest darem ducha, a nie wynikiem naszej służby. Dlatego należy prosić Boga, aby mnie otworzył usta, a tobie i wszystkim serca, i aby On Sam był wśród nas nauczycielem, któryby w nas mówił i słuchał.

Pozwól mi zaś, mój Erazmie, uzyskać od ciebie to, byś tak, jak ja znoszę twoją nieznajomość w tych sprawach, ty nawzajem znosił mój brak sztuki krasomówstwa. Bóg nie daje jednemu wszystkiego. I nie wszystko każdy z nas potrafi, a raczej - jak powiedział Paweł - "Różne są dary, ale jeden duch" I Kor. r.12, w.4. Pozostaje więc przy tym: aby obdarowani nawzajem świadczyli sobie usługi, i aby jeden przy pomocy swojego daru niósł brzemień i wyrównywał braki drugiego, a tak wypełnimy Zakon Chrystusowy, Gal. r.6, w.2.

2.

PEWNOŚĆ

WIARY

(603) Na początek chcę przejść niektóre rozdziały twojej przedmowy, którymi nie mało naszą pozycję utrudniasz, a swoją umacniasz. Najpierw to, że także w innych książkach ganisz u mnie uporczywe obstawanie przy swoich twierdzeniach, w tej książce zaś powiadasz, iż tak dalece nie zachwycasz się obstawaniem przy twierdzeniach, że skłonny byłbyś nawet godzić się na zdanie Sceptyków wszędzie tam, gdzie tylko byłoby to dopuszczalne, ze względu na nietykalny autorytet Pism świętych i dekrety Kościoła, którym chętnie podporządkowujesz swoje zdanie, niezależnie od tego, czy pojmujesz, czy nie pojmujesz, co on (=Kościół) przepisuje. Takie usposobienie ci odpowiada.

Przyjmuję, (jak godzi się to uczynić), że tak powiadasz w uczciwym zamiarze i jako człowiek, który lubi spokój. Gdyby to jednak ktoś inny powiedział, bez wątpienia - jak to mam we zwyczaju - rzuciłbym się na niego. Lecz nie powinienem także tolerować, byś ty, choćby w jak najlepszym zamiarze, podzielał mylne poglądy. Nie jest to bowiem właściwością chrześcijańskiego usposobienia nie radować się z wyraźnych twierdzeń, owszem powinno się radować się z wyraźnych twierdzeń, inaczej nie jest się chrześcijaninem. Wyraźnym twierdzeniem zaś nazywam, (by nie bawić się w słówka) to, gdy się nieugięcie przy czymś obstaje, coś twierdzi, wyznaje, przestrzega i niewzruszenie przy tym trwa, i nie co innego, jak myślę, słowo to oznacza w języku łacińskim, przynajmniej w naszym współczesnym zastosowaniu. Następnie, mówię tu o tych rzeczach, przy których trzeba obstawać, bo są nam one przekazane od Boga w Pismach świętych. Zresztą nie potrzeba nam ani Erazma, ani żadnego innego jakiegoś tam nauczyciela, któryby nauczał, że w sprawach wątpliwych lub

bezużytecznych i niepotrzebnych twierdzenia i walki, i spory są nie tylko głupie, ale także bezbożne, i te Paweł na niejednym miejscu potępia. Lecz ty, jak sądzę, w tym miejscu nie o tych rzeczach mówisz, chyba że zwyczajem jakiegoś śmiesznego mówcy zamierzasz o czym innym rozprawiać niż pierwotnie myślałeś i zapowiadałeś, jak ów osławiony mówca Rhombusa, albo opanowany przez głupotę jak bezbożny pisarz, chcesz twierdzić, że artykuł o wolnej woli jest rzeczą wątpliwą albo i niepotrzebną.

Niech trzymają się zdala od nas, chrześcijan, Sceptycy i Akademicy, niech staną przy nas ci, którzy dwakroć zapalczywiej niż sami Stoicy głoszą swoje zapatrywania. Wieleż to razy, pytam się, Paweł Apostoł daje wyraz owej zupełnej pewności, I Tesal.1.w.5. to jest owemu bardzo pewnemu i bardzo mocnemu twierdzeniu sumienia? W liście do Rzymian r.10.w.9.n. powiada o wyznawaniu, że "ustami wyznaje się ku zbawieniu". A Chrystus powiada w ew. Mat.10.w.32.: "Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem moim". Piotr w r.3,w.15 nakazuje zdawać sprawę z tej nadziei, która jest w nas. Na cóż tu wiele słów?

U chrześcijan nie ma nic bardziej znanego i częściej stosowanego, jak "twierdzenie - wiążące teologicznie zdanie". Znieś twierdzenia, a zniesiesz i Chrześcijaństwo! Doprawdy, i Duch święty dany im jest z nieba po to, aby Chrystusa uwielbiał i wyznawał aż do śmierci. Czy to nie oznacza "twierdzić", a nawet "umrzeć za swoje wyznanie i za swoje twierdzenie?" Wreszcie, Duch św. tak daleko posuwa się w stawianiu twierdzeń, iż także sam z siebie zaczyna oskarżać świat o grzech, jak gdyby wyzywając do walki. A Paweł nakazuje Tymoteuszowi napominać i trwać w tym nawet "niewczas". Jak dowcipnym wydałby mi się ten kaznodzieja moralista, który by sam nie bardzo wierzył w to, do czego napomina i mocno przy tym nie obstawał; jabym takiego posłał do Antycyry.

(604) Lecz ja jestem doprawdy najgłupszy, że w sprawie, która jest jaśniejsza niż słońce, jeszcze tracę słowa i czas. Kto z chrześcijan zniósłby takie zdanie, że twierdzeniami można pomiatać? Nie byłoby to niczym innym, jak zaprzeczeniem raz na zawsze wszelkiej religii i pobożności, albo twierdzeniem, że niczym jest religia, czy pobożność, czy jakiś dogmat. Jakże więc także ty obstajesz przy tym, iż nie radujesz się z twierdzeń, i że wolisz takie usposobienie, niż odmienne?

Lecz ty zapewne będziesz chciał stworzyć pozór, że tutaj wcale nie miałeś na myśli i nic nie mówiłeś o wyznawaniu Chrystusa i jego nauk. I słusznie mi się to przypomina. A ja, by pójść ci na rękę, odstępuję od mego prawa i od mego przyzwyczajenia, i nie chcę wypowiadać sądów o twoim nastawieniu; pozostawiam tę rzecz na inny czas względnie innym ludziom. Na razie jednak wzywam i upominam cię, abyś poprawił swój język i swoje pióro, i abyś odtąd powstrzymał się od takich wypowiedzi; albowiem, choćby nawet serce było nienaganne i czyste, jednak mowa, która wszak uchodzi za wyraziciela serca takową nie jest. Jeżeli bowiem sądzisz, że o sprawie wolnej woli nie potrzeba wiedzieć, i że ona do Chrystusa się nie odnosi, to słusznie mówisz, ale jednak pogląd twój jest bezbożny. Jeżeli zaś sądzisz, że potrzeba, to bezbożnie mówisz, ale pogląd twój jest słuszny. I w tym wypadku nie było właściwie powodu tyle biadać nad nieużytecznymi twierdzeniami i sporami i tak się unosić. Bo cóż to może mieć za wpływ na stan sprawy? Lecz co powiesz na temat tych twoich słów, gdzie wypowiadasz się nie o jednej tylko sprawie wolnej woli, lecz ogólnie o dogmatach całej religii, że jeśliby pozwoilił nienaruszalny autorytet Pisma świętych i dekrety kościelne, tobyś się przyłączył do stanowiska Sceptyków, tak dalece nie cieszą cię wyraźne twierdzenia. Jakiż to Proteusz kryje się w tych słowach: "nienaruszalny autorytet" i "dekrety kościelne", że mianowicie z jednej strony masz wielki szacunek dla Pisma i Kościoła, a jednak dajesz do zrozumienia, że chciałbyś, by ci pozwolono być sceptykiem. Któż z chrześcijan może tak mówić? Jeżeli to mówisz o nieużytecznych i niepotrzebnych, i obojętnych dogmatach, to cóż nowego tu wnosisz? Któż nie

zyczyłby sobie, by mu wolno było sceptycznie się wypowiadać ? Owszem, któryż chrześcijanin istotnie nie korzysta z wielką swobodą z takiego zezwolenia i nie potępia tych, którzy są prosto niewolnikami czyjegoś zdania ? Chyba, że wszystkich chrześcijan masz za takich, (jak twoje słowa prawie że brzmią), których dogmaty są bezużyteczne, a oni jednak o nie głupio się swarzą i walczą przy pomocy twierdzeń. Jeżeli zaś mówisz o rzeczach potrzebnych, to cóż bardziej bezbożnego mógłby ktoś twierdzić ponad to, niż domagać się, by mu wolno było nie mówić nic wiążącego w takich sprawach ?

Chrześcijanin powie raczej tak: Tak dalece nie odpowiada mi zdanie Sceptyków, iż gdziekolwiekby przy całej słabości ciała wolno było, ja wszędzie i we wszystkim nie tylko trzymałbym się stale Pism świętych i obstawałbym przy nich, lecz także zyczyłbym sobie nawet w sprawach niekoniecznych i znajdujących się poza obrębem Pisma mieć jak największą pewność. Bo cóż jest nędzniejszego niż niepewność ?

A cóż jeszcze mamy powiedzieć na to, gdzie Ty dodajesz: "Ja im (= Kościołowi i Pismu) wszędzie chętnie umysł mój podporządkowuję, czy pojmuję to, co one przepisują, czy nie pojmuję". Cóż to powiadasz, Erazmie ? Czyż nie wystarcza podporządkować rozum Pismu św. ? Ty podporządkowujesz go także postanowieniom Kościoła ? Cóż może on (=Kościół) rozstrzygnąć, co nie było by już rozstrzygnięte w Pismach ? Następnie, gdzie zostaje wolność i moc osądzania tych, którzy wyrokuje ? jak to naucza Paweł w I Kor.14,29 "Inni niech rozsądzają". (605) Czy nie podoba ci się być sędzią nad rozstrzygnięciami Kościoła, co Paweł zatem jednak nakazuje ?

Cóż to za nowa jakaś pobożność i uniżoność, iż swoim przykładem chcesz nam odebrać moc osądzania postanowień ludzkich, i bez sądu podporządkowujesz ludziom ? Gdzie nam to zaleca Pismo Boże ? Następnie, któż z chrześcijan chciałby przepisy Pisma i Kościoła tak zdać na łaskę wiatru, iżby powiedział: "czy pojmuję, czy nie pojmuję" ? Ty siebie podporządkowujesz, a nie dbasz o to, czy rozumiesz czy nie ? Niech zaś będzie przeklęty chrześcijanin, jeżeli nie ma pewności i nie rozumie tego, co mu jest przepisane; jakim bowiem sposobem może wierzyć w to, czego nie rozumie ? Albowiem ty tutaj nazwiesz "rozumieniem" to, że ktoś na pewno pojmie, a nie, że zwyczajem sceptyków wątpi. W przeciwnym razie, jeżeli "rozumieć" znaczy to, że się to doskonale zna i widzi, to cóż mógłby jakiś człowiek zrozumieć z jakiegoś stworzenia ? Wtedy bowiem nie byłoby żadnej wątpliwości co do tego, że ktoś mógłby jednocześnie pewne rzeczy zrozumieć a pewnych nie zrozumieć, lecz jeśliby jedno jakieś zrozumiał, to wszystko by rozumiał, mianowicie w Bogu, którego jeśli ktoś nie zrozumie, to nigdy też nie zrozumie żadnej części stworzenia. Streszczając powyższe powiemy: Te twoje słowa brzmią tak, jakby ci nic na tym nie zależało i nic cię nie obchodziło, w co ktoś gdzieś tam wierzy, byle tylko pokój na świecie był utrzymany, i że wolno, dla zabezpieczenia sobie życia, dobrego imienia, majątku i przychylności naśladować tego, który mówi: Jeżeli oni mówią tak, to i ja mówię tak, a jeżeli oni mówią nie, to i ja mówię nie, i że chrześcijańskie dogmaty nic nie są lepsze niż mniemania filozofów i innych ludzi, o które spierać się, walczyć i przy nich obstawać, jest chyba rzeczą najgłupszą, bo z tego właśnie wywodzą się wszelkie niesnaski i zakłócenia zewnętrznego pokoju. I że to co jest ponad nami, nas niewiele obchodzi. I tak oto występujesz jako neutralny celem rozładowania naszych starć, aby i jednych i drugich poskromić i niejako przekonać, że my walczymy o rzeczy głupie i nieużyteczne. Tak, powiadam, brzmią twoje słowa.

A sądzę, że domyślasz się, mój Erazmie, co na razie z tych słów przemilczę. Lecz jak już powiedziałem, mniejsza z tym, jakie są te twoje słowa; tymczasem właściwą twą myśl ci wybaczam, tylko ty nie zdradzaj się z nią szerzej, a lękaj się Ducha Bożego, który bada nerki i serca, i nie da się zwieść sztucznymi słowy. Powiedziałem to także z tego powodu, abyś odtąd zaprzestał stanowisko nasze przypisywać uporowi i krnąbrności. Gdyż przez takie stawianie tej

sprawy nic innego nie zdziałasz, jak to, że ukazesz, iż w sercu swoim karmisz Lucjana albo innego jakiegoś wieprza ze stada Epikura, który sam nie wierząc w ogóle, że Bóg jest, potajemnie wyśmiewa wszystkich, którzy w niego wierzą i Go wyznają. Pozwól nam być ludźmi o stałych poglądach, zabiegającymi o wiążące wypowiedzi teologiczne i cieszącymi się z nich, ty zaś schlebiasz twoim Sceptykom i Akademikom, aż Chrystus także ciebie powoła. Duch święty nie jest sceptykiem, nie wypisał też w naszych sercach rzeczy wątpliwych lub zdań zmiennych, lecz wiążące wypowiedzi, pewniejsze i mocniejsze niż samo życie i niż wszelkie doświadczenie.

3. JASNOŚĆ PISMA ŚWIĘTEGO

(606) Przechodzę do drugiego rozdziału, który z tamtym się wiąże. Gdzie rozróżniasz dogmaty chrześcijańskie, tam utrzymujesz, że niektóre trzeba wiedzieć, niektórych nie trzeba, i mówisz, że niektóre są zawikłane, a niektóre wyraźne. I tak, albo posługując się słowami innych igrasz, albo też sam jakgdyby kunsztem krasomówczym się zabawiasz. A na potwierdzenie tego zdania przytaczasz owo słowo Pawła z listu do Rzymian w 11: w.33 "O głębokości bogactwa mądrości i znajomości Bożej"..., a zarazem owo z Izajasza r.40, w.13.: "Któż dopomógł Duchowi Pana, albo któż był doradcą jego?" Wypowiedzieć to przyszło ci łatwo, gdyż albo wiedziałeś, że nie piszesz do Lutra, lecz dla prostego ludu, albo nie myślałeś o tym, że piszesz przeciwko Lutrowi, którego, jak się spodziewam, jednak raczyłeś uznać za posiadającego pewną wiedzę i pewien sąd co do ksiąg świętych. A jeżeli go za takiego nie uznajesz, to ja jednak wymuszę to na tobie. Moje rozróżnianie, żeby już także nieco zastosować retorykę lub dialektykę - jest tego rodzaju: Bóg i Słowo Boże to dwie rzeczy - nie mniej niż dwiema rzeczami są Stwórca i stworzenie Boże. Nikt nie wątpi o tym, że w Bogu jest wiele rzeczy zakrytych, których nie znamy, jak On Sam powiada o dniu ostatecznym: "O dniu tym nikt nie wie, tylko Ojciec" (Marek 13 w.2.) a w Dziejach Apostolskich 1.w.7: "Nie waszą rzeczą jest znać czasy i chwile". I znowu Jan 13.w.18: "Ja wiem, których wybrałem". A Paweł powiada II Tymot.2.w.19: "Wie Pan, którzy są jego" i tym podobne. Lecz ten pogląd, że w Piśmie Świętym są pewne rzeczy niejasne i że nie wszystko jest jasno wyłożone, jest wprawdzie rozpowszechniony przez bezbożnych sofistów (scholastyków), których ustami i ty, Erazmie, tutaj przemawiasz, lecz oni nigdy ani jednego artykułu nie przytoczyli ani też przytoczyć nie mogą, którym by ten swój nierozumny pogląd udowodnili. Takimi to zmyślonymi baśniami odstręczył Szatan ludzi od czytania Pisma Świętego i uczynił je rzeczą wzgardzoną, aby sprawić, że w Kościele panować będą jego z filozofii się wywodzące zarazy. Oczywiście przyznaję to, że w Pismach Świętych są liczne miejsca ciemne i niejasne, nie z powodu wzniosłości rzeczy, lecz z powodu nie zrozumienia słów i nieznamości gramatyki, lecz one nie mogą przeszkodzić zrozumieniu wszystkich rzeczy zawartych w Pismach świętych. Cóż bowiem wznioślejszego może jeszcze pozostać zakrytym w Pismach, jeśli po złamaniu pieczęci i po odwaleniu kamienia od drzwi grobowych Mat.27.w.66, 26,w.2 odsłoniąca została owa najważniejsza tajemnica, że Chrystus, Syn Boży, stał się człowiekiem, że Bóg jest w Trójcy jedyny, że Chrystus za nas cierpiał i że będzie panował na wieki? Czy nie jest to znane nawet na rozstajnych drogach i czy tam się o tym nie śpiewa? Jeżeli usuniesz Chrystusa z Pisma Świętego, to co więcej jeszcze w nim znajdziesz? Więc te rzeczy, które są w Piśmie zawarte, wszystkie są ujawnione, choć oczywiście niektóre miejsca dotychczas z powodu nie rozumienia słów są ciemne. Jest zaś rzeczą głupią i bezbożną, chociaż się wie, że wszystkie "tematy" Pisma Świętego są przedstawione w jak najjaśniejszym świetle, mówić z powodu kilku niejasnych słów, że to są tematy niejasne, bo, jeżeli w jednym miejscu słowa są niejasne, to w drugim są jasne. Ta sama rzecz zaś, podana całemu światu jak najwyraźniej, raz wypowiedziana jest w Piśmie Świętym w słowach jasnych, drugi raz jest jeszcze dotychczas ukryta w słowach ciemnych. Nic to już nie znaczy, że, jeżeli rzecz jakaś jest w świetle dziennym, jakiś jej szczegół jest jeszcze w mroku, gdy tymczasem wiele innych jej szczegółów jest w świetle dziennym. Któż powie, że publiczna studnia nie jest w świetle dziennym dlatego, że ci, którzy są w zaułku, jej nie widzą, skoro widzą ją wszyscy, którzy są na

placu.

(607) Nie należy więc do sprawy to, co ty przytaczasz na temat groty korycyjskiej . W Piśmie Świętym rzeczy tak się nie mają. A co dotyczy najwyższego majestatu i najskrytszych tajemnic, to one nie są już w ukryciu, lecz na samym przedzie i otwarcie przedstawione i wyjaśnione. Chrystus bowiem odsłonił nam ich znaczenie, byśmy rozumieli Pisma. A Ewangelia głoszona jest wszelkiemu stworzeniu i na całej ziemi rozległ się jej głos. "Wszystko zaś, co jest napisane, ku pouczeniu naszemu jest napisane (Rzym.10,w.18; 15,w.4.) I zasię: "Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauczania", (II Tym.3,w.16). Nuże więc, ty i wszyscy sofisci (scholastycy), nuże, przytoczcie jedną jakąś tajemnicę, któraby dotychczas w Pismach była niejasna ! Że zaś dla wielu wiele rzeczy pozostaje niejasnych, to nie pochodzi z niejasności Pisma, lecz z ślepoty lub z opieszałości tych, którzy nie zabiegają o to, by dojrzeć najjaśniejszą prawdę. Tak Paweł wypowiada się o Żydach w II liście do Koryntian 3,w.14: "Zasłona pozostaje na sercu ich" i znowu.: "Jeżeli ewangelia nasza jest zakryta, zakryta jest w tych, którzy giną, których serca Bóg tego wieku (=szatan) oślepił". (II Korynt.4,w.3.) Z tą samą bezczelnością mógłby obwiniać słońce i mroczny dzień ten, kto sam sobie oczy zakrywa lub z światła idzie do mroku i siebie przed światłem zakrywa. Niech więc zaprzestaną nędzni ludzie przypisywać w bluźnierczej przewrotności swego serca ciemność i niejasność bardzo jasnym Pismom Bożym. Ty zaś, gdy przytaczasz Pawła, który mówi: "Niepojęte są wyroki jego", Rzym.11,w.33 odniosłeś, zdaje się, ten zaimiek "jego" do Pisma. Paweł zaś nie mówi: "Niepojęte są wyroki Pisma", lecz "Boże". Tak i Izajasz w r.40,w.13. nie mówi: "Któż poznał zamysł Pisma" lecz "zamysł Pana", chociaż Paweł zapewnia, że chrześcijanom znany jest zamysł Pana, I Kor.2,w.16, lecz co do tych spraw, które nam są darowane, jak w tym samym miejscu powiada, I Kor.2,w.12. Widzisz więc, jak niedbale przejrzałeś te miejsca Pisma a tak zręcznie przytoczyłeś, jak zręcznie prawie wszystko przytaczasz na korzyść wolnej woli. Tak i przykłady twoje, które dołączasz (608) nie bez zręczności i nie bez uszczypliwości, nic nie wnoszą do sprawy, mianowicie te, które traktują o rozróżnianiu osób, o zjednoczeniu natury boskiej i ludzkiej, o grzechu niedopuszczalnym, których dwuznaczność - jak powiadasz - jeszcze nie została usunięta. Jeżeli myślisz przy tym o snutych wokół tych zagadnień rozważaniach sofistów, (scholastyków) to cóż ci zrobiło najniewinniejsze w tym względzie Pismo, iż ty jego wyrazistości zarzucasz to, co stanowi nadużycie zbrodniczych ludzi. Pismo Święte w sposób prosty i wyraźny głosi Trójcę Bożą i człowieczeństwo Chrystusa i grzech niedopuszczalny. W tym nie ma nic ciemnego ani dwuznacznego. Jak zaś sprawy te się mają, Pismo nie mówi, jak ty to zmyślasz, ani też nie potrzeba tego wiedzieć. To sofisci (=scholastycy) tutaj rozwodzą się nad swoimi majakami, ich więc oskarżają i potępiają, a (609) Pisma pozostaw w spokoju. Jeżeli zaś masz tu na myśli samą istotę rzeczy, to znowu nie Pismo oskarżają, lecz Arian i tych, dla których Ewangelia tak jest zakryta, iż za sprawą szatana, swego boga, nie widzą nawet najwyraźniejszych świadectw dotyczących Trójcy Bożej i człowieczeństwa Chrystusowego.

I - by krótko to ująć - dwojaka jest zarówno jasność Pisma jak i dwojaka jego niejasność. Jedna zewnętrzna, powiązana ze służbą Słowa, druga wewnętrzna tkwiąca w poznaniu serca. Jeżeli mówisz o tej wewnętrznej jasności Pisma, to żaden człowiek nie dostrzeże w nim ani jednej joty, chyba tylko ten, który ma Ducha Bożego, wszyscy mają serce zaciemnione, tak iż - jeśli nawet mówią i umieją wypowiedzieć wszystko, co w Piśmie jest, jednak nic z tego nie rozumieją i prawdziwie tego nie poznają, ani nawet nie wierzą w Boga, ani że są jego stworzeniami, ani nic innego, zgodnie z owym Psalmem 13 (=14): "Głupi rzekł w sercu swoim, nie masz Boga" (dosłownie: Bóg jest niczym). Duch bowiem jest potrzebny do zrozumienia całego Pisma oraz każdej, jakiegokolwiek jego części. Jeżeli zaś mówisz o zewnętrznej (scl jasności Pisma), to w ogóle nic w nim nie pozostało ciemnego lub dwuznacznego, lecz wszystko, cokolwiek jest w Pismach, zostało przez Słowo wyprowadzone na najjaśniejsze światło dzienne i całemu światu zwiastowane.

4. DOGMAT O NIEWOLNEJ WOLI A CHRZEŚCIJAŃSKA POBOŻNOŚĆ

Lecz jeszcze bardziej nieznośnym jest to, że ty tę sprawę, sprawę wolnej woli, zaliczasz do spraw nieużytecznych i niepotrzebnych. W miejsce jej podsuwasz nam coś, co zdaniem twoim wystarcza do pobożności chrześcijańskiej, i to w postaci takiej, jaką zapewne z łatwością mógłby opisać którykolwiek Żyd lub poganin nieznający w ogóle Chrystusa, gdyż ani jedną jotą nie czynisz tam wzmianki o Chrystusie, jak gdybyś był zdania, iż może istnieć pobożność chrześcijańska bez Chrystusa, byle by się tylko ze wszystkich sił uwielbiało Boga, jako według natury swej najdobrotliwszego. Co mam na to rzec Erazmie Pachniesz tu całkowicie Lucjanem i tchniesz na mnie wielkim pijackim odurzeniem Epikura . Jeżeli uważasz sprawę tę za niepotrzebną chrześcijanom, to proszę cię, zejźdź z areny, nie mamy z sobą nic wspólnego. My uważamy ją za potrzebną.

Jeżeli - jak ty powiadasz - jest rzeczą z religijnego punktu widzenia niepotrzebną, jeżeli jest rzeczą tylko z (610) ciekawości zrodzoną, jeżeli jest zbyt dużą wiedzieć, czy Bóg tylko przypadkowo wie coś naprzód, czy wola nasza może coś zdziałać w tym, co dotyczy zbawienia wiecznego, albo czy wszystko tylko przyjmuje od łaski, która jedynie jest czynna; dalej, czy, cokolwiek czynimy dobrego lub złego, czynimy z czystej konieczności albo czy tego raczej tylko doznajemy, to - pytam - co wówczas będzie religijnym, co ważnym, co korzystnym wiedzieć ? To się w ogóle na nic nie przyda, to jest za wiele ! Trudno przypuścić, że ty o tym nie wiesz, boć wszak jesteś już stary i obracałeś się już między chrześcijanami, i długo rozmyślałeś nad Pismami Świętymi, i nie pozostawiasz żadnego takiego tematu, za który moglibyśmy cię usprawiedliwić i dobrze o tobie myśleć. A jednak papiści przebaczą ci te dziwolągi i tolerują je, dlatego że przeciwko Lutrowi piszesz, inaczej zaś zębami by cię rozszarpali, gdyby Lutra nie było a ty byś tak napisał. Przyjacielem jest Platon, przyjacielem Sokrates, lecz prawdę czczyć należy najwyżej . Albowiem choćbyś nawet mało znał się na Piśmie i na pobożności chrześcijańskiej, to z pewnością nawet wróg chrześcijan powinienby wiedzieć, co chrześcijanie uważają za potrzebne i pożyteczne, a co nie za takowe. Ty zaś, teolog i nauczyciel chrześcijan, zabierając się do nakreślenia dla nich modelu Chrześcijaństwa, nawet według sceptycznego swojego zwyczaju nie żywisz co do tego wątpliwości, co dla nich jest potrzebne i pożyteczne, lecz wyraźnie na przeciwną przechylasz się stronę i wbrew swojemu. usposobieniu już od razu niesłychanym swoim twierdzeniem rozstrzygasz, że nie są one potrzebne. A jeżeli na pewno nie są one potrzebne i znane, to nie ostoi się ani Bóg, ani Chrystus, ani Ewangelia, ani wiara, ani cokolwiek innego nawet już z Judaizmu, tym mniej z Chrystianizmu. Na Boga nieśmiertelnego, Erazmie ! Jakże wielkie okno, więcej nawet, jakże wielkie pole otwierasz, by przeciwko tobie występować i głos zabierać ! Co możesz napisać dobrego albo słusznego o wolnej woli ty, który tutaj w swoich słowach do tak wielkiej nieznajomości Pisma i pobożności się przyznajesz ? Lecz zwinę żagle i w tym miejscu nie moimi własnymi słowami, (to może poniżej uczynię), ale twoimi własnymi słowami będę się z tobą rozprawiał.

(611) Model chrystianizmu, przez ciebie opisany, między innymi na tym polega, iż ze wszystkich sił mamy się wyczerpać, zabiegać o lekarstwo pokuty i wszelkimi sposobami starać się osiągnąć zmiłowanie Boże, bez którego ani wola ludzka nie jest skuteczna, ani ludzkie usiłowanie. Również, że nikt nie powinien powątpiewać o odpuszczeniu Boga według swej istoty najdobrotliwszego. Te twoje słowa, bez Chrystusa, bez Ducha, są zimniejsze niż sam lód, tak iż z pomyłką w nich zwartą musi pogodzić się nawet ozdorna wymowność twoja, która w tobie; biedaku, z trudnością tylko przytłumiła lęk przed papistami i władcami, by nie uchodzić za "ateistę". Lecz słowa te twierdzą to, że są w nas siły, że jest wyczerpanie się ze wszystkich sił, że jest miłosierdzie Boże, że są sposoby zabiegania o łaskę, że jest Bóg z natury swej sprawiedliwy, według istoty swej najdobrotliwszy itd. Jeżeli więc ktoś nie wie, co to za siły, co one potrafią, co

się z nimi dzieje, jakie jest ich natężenie, jaka skuteczność, jaka nieskuteczność, to co on ma robić ? Czego ty będziesz go uczył, że ma robić ? Powiadasz, że jest rzeczą z religijnego punktu widzenia zbędną, zrodzoną tylko z ciekawości i zbyteczną chcieć wiedzieć, czy wola nasza ma cokolwiek do czynienia z tym, co dotyczy zbawienia wiecznego, albo czy wszystkiego doznaje tylko od łaski, która jest czynna.

Tu natomiast powiadasz przeciwnie, że do pobożności chrześcijańskiej należy wyteńczyć się ze wszystkich sił a że bez miłosierdzia Bożego wola jest nieskuteczna. Otwarcie tutaj twierdzisz, że wola ma coś do czynienia z tym, co dotyczy wiecznego zbawienia gdy ją pojmujesz jako wyteżającą się, potem znowu jako tylko doznającą, gdy mówisz, że bez zmiłowania Bożego jest nieskuteczna, chociaż dokładnie nie wyjaśniasz, co należy rozumieć przez te słowa "działać" czy "doznawać" i zadajesz sobie trud, by pozostawić nas w nieznajomości tego, jakie znaczenie ma zmiłowanie Boże, a jakie znaczenie ma nasza wola, a to właśnie przez samo to, że nauczasz, co robi nasza wola a co Boże zmiłowanie. Tak tobą kręci owa twoja roztropność, przy której postanowiłeś nie przyłączyć się do żadnej ze stron i bezpiecznie prześlizgnąć się między Scyllą a Charybdą, aby na samym środku morza, obłany falami i zbity z tropu twierdzić wszystko, czemu przecyzysz, a przeczyć wszystkiemu, co twierdzisz.

Teologię twoją stawię ci przed oczy w pewnych podobieństwach. Jeżeli ktoś chce ułożyć piękny poemat lub mowę, a nie pomyśli o tym i nie zada sobie tego pytania, jaki jest jego talent, co potrafi zrobić a czego nie potrafi, czego wymaga podjęty przezeń temat i całkowicie pominie owo zalecenie Horacego : "Wy, którzy piszecie, podejmijcie temat dorównujący siłom waszym i długo rozważajcie, co ramiona unieść mogą, co nosić się wzbraniają", lecz na łeb na szyję tylko o to dzieło zabiega w myśli przy tym: trzeba się wyteńczyć, by doszło do skutku - to jedynie z ciekawości zrodzonym i całkowicie zbytecznym jest pytanie, czy starczy mu na to wykształcenia, wymowności i zdolności umysłu. Albo jeżeli ktoś chce zebrać z pola (612) obfite plony, a nie zajmie się z nadmierną troskliwością tym, by zbadać jakość gruntu - jak to w sposób interesujący lecz daremnie poucza Wergiliusz w "Georgikach", ale bez zastanowienia wyjeżdża w pole, o niczym innym nie myśli jak tylko o tym swoim dziele, orze pole piaszczyste, rozsiewa ziarno, gdzie popadnie, czy to gleba piaszczysta czy gliniasta. Albo jeżeli ktoś chce prowadzić wojnę, by walne odnieść zwycięstwo, albo inną jakąś ma w państwie do spełnienia funkcję, a nie zainteresuje się tym, by się naradzić nad tym, czego może dokonać, czy skarb państwa dostatecznie jest zasobny, czy żołnierze są przydatni, czy zachodzi w ogóle jakaśkolwiek możliwość działania, jednym słowem wzgardzi ową maksymą historyka : "Zanim zaczniesz działać, trzeba się naradzić, a gdy się naradziłeś, trzeba szybko działać", lecz na oślep, z zamkniętymi oczyma i uszama, rzuca się w wir i krzyczy tylko to jedno: "wojna, wojna", i prze do działania. Zapytuję cię, Erazmie, co ty będziesz sądził o takich poetach, rolnikach, wodzach i książętach ? A dodam tu jeszcze owo ewangeliczne słowo: ew. Łuk. 14.w.28-32: "Jeżeli ktoś chce budować wieżę, a nie siądzie najpierw, by obliczyć koszt, czy ma aby dokończyć?... co o nim sądzi Chrystus ?

(613) Tak również ty zalecasz nam jedynie czyny, nie pozwalasz zaś zbadać najpierw i zmierzyć lub poznać siły, co mianowicie potrafimy a czego nie potrafimy, jakoby to wywodziło się z ciekawości i było zbyteczne i niereligijne. W ten sposób, brzydząc się przy nadmiernej swej roztropności nierozwagą a wykazując trzeźwość, dochodzisz jednak do tego, że także nauczasz najdalej posuniętej nierozwagi. Albowiem chociaż sofisci są faktycznie nierozważni i pozbawieni rozumu, rozpatrując kwestie jałowe, jednak mniej grzeszą niż ty, który nawet nauczasz i nakazujesz, by pozbyć się rozumu i nierozważnie do sprawy się zabierać. Aby zaś ten brak rozumu był jeszcze większy, chcesz nas przekonać, że owa nierozwaga jest dla nas najpiękniejszą, istic chrześcijańską pobożnością, trzeźwością, powagą religijną i po prostu zbawieniem. A jeżeli tak nie postępujemy, to twierdzisz o nas ty, tak wielki wróg wiążących

twierdzeń, że jesteśmy bezbożnymi, że tylko ciekawością się kierujemy i jesteśmy pustymi, i tak oto szczęśliwie uniknąłeś Scyllii, gdy wymykałeś się Charybddie. Lecz w tę matnię wpędziło cię zadufanie do swojej własnej zdolności, skoro sądzisz w ten sposób, przez swoją wymowność oszukać wszystkich ludzi utalentowanych, iż nikt nie zdoła zmiarkować, co ty żywisz w swoim umyśle i co zamierzasz osiągnąć przez te gładkie swoje pisma. Lecz "Bóg nie da się z siebie naśmiewać" (list do Galacjan r.6, w.7), i nie jest dobrze na niego się porywać.

Dalej: gdybyś był uczył nas tej nierozwagi w dziedzinie układania poematów, zabiegania o plony, prowadzenia wojen i sprawowania urzędów lub budowania domów, to, chociaż to jest rzeczą nie do zniesienia, zwłaszcza u tak wybitnego męża, jednak zasługiwałeś na pewne pobłażanie, przynajmniej u chrześcijan, którzy rzeczami doczesnymi pogardzają. Lecz gdy samym chrześcijanom nakazujesz być pracownikami nierozważnymi i polecasz im, by w sprawie zgotowania sobie wiekuistego zbawienia nie okazywali zainteresowania tym, co potrafią a czego nie potrafią, to po prostu jest grzechem nieodpuszczalnym. Nie będą bowiem wiedzieli, co mają czynić skoro nie wiedzą, ci i ile potrafią. Nie wiedząc zaś, co mają czynić, nie mogą pokutować, gdy zblądzą. Brak pokuty zaś jest grzechem nieodpuszczalnym. I do tego doprowadza nas owa umiarłowana twoja sceptyczna teologia.

(614) Nie jest więc brakiem religii, samą tylko ciekawością lub rzeczą zbędną, lecz rzeczą szczególnie zbawienną i potrzebną chrześcijaninowi wiedzieć, czy wola może coś wskórać czy nic nie może wskórać w dziedzinie naszego zbawienia. Owszem wiedz ! To jest punkt centralny naszej dysputy, dookoła tego obraca się cała ta sprawa. Albowiem prowadzimy ją, by zbadać: co wolna wola może, w czym zachowuje się biernie, jaki jest jej stosunek do łaski Bożej. Jeśli tego nie będziemy wiedzieli, to w ogóle nic ze spraw chrześcijańskich znać nie będziemy, i będziemy gorsi od wszystkich pogan. Kto tak nie myśli, niech przyzna, że nie jest chrześcijaninem. Kto zaś to gani lub tym gardzi niech wie, że jest największym wrogiem chrześcijan. Jeżeli bowiem nie będę wiedział co, jak dalece i ile potrafię, i co mogę uczynić wobec Boga, to równie niepewnym i nieznanym mi będzie, co, jak dalece i ile Bóg we mnie potrafi i może uczynić, skoro wszak Bóg sprawia wszystko we wszystkim I Kor.12, w.6. Nie znając zaś działania Bożego i mocy Bożej, samego Boga nie znam. Nie znając zaś Boga, nie mogę go czcić, chwalić, dziękować i służyć Bogu, skoro nie wiem, ile powinienem przypisać sobie, a ile Bogu. Należy więc jak najściślej rozróżniać między mocą Bożą a naszą, między działaniem Bożym a naszym, jeżeli chcemy nabożnie żyć. Tak tedy widzisz, że to zagadnienie jest jedną częścią całokształtu nauki chrześcijańskiej, i na tym polega i zdaje próbę znajomość siebie samego, znajomość i chwala Boga. Dlatego jest to u ciebie nie do zniesienia, mój Erazmie, że ty chęć znajomości tego zwiesz brakiem religii, samą tylko ciekawością i pustotą. Wiele zawdzięczamy tobie, lecz pobożności zawdzięczamy wszystko. I owszem, sam ty czujesz, że wszystko, co dobre w nas, Bogu należy przypisać i twierdzisz to w twoim modelu Chrześcijaństwa. Lecz potwierdziwszy to, zarazem napewno twierdzisz, że jedynie miłosierdzie Boże wszystkiego dokonuje, a nasza wola niczego nie dokonuje, lecz raczej tylko biernie się zachowuje, w przeciwnym razie nie możnaby wszystkiego Bogu przypisać. A wkrótce potem powiadasz, że nie jest rzeczą religijną, nabożną i zbawienną to twierdzić czy wiedzieć. Lecz tak musi mówić umysł w sobie niestały, a w sprawach wiary niepewny i niedoświadczony.

Drugą częścią całokształtu nauki chrześcijańskiej jest wiedzieć, czy uprzednia wiedza Boża pozostawia wolny bieg przypadkowi i czy my robimy wszystko z konieczności. Także to zagadnienie traktujesz jako niereligijne, z samej tylko ciekawości zrodzone i puste, jak i wszyscy bezbożni to czynią, owszem nawet diabli i potępieńcy robią z tego zagadnienie zniechęcone i pogardy godne. A ty nie jesteś głupi, że chcesz wymknąć się tym pytaniom, gdyby to tylko było możliwe. W gruncie rzeczy jednak jesteś kiepskim adwokatem i teologiem, jeżeli sobie wyobrażasz, że można mówić i nauczać o wolnej woli z pominięciem tych tematów. Posłużę ci

jako osełka, i, choć sam nie jestem mówcą, przypomnę wyśmienitemu mówcy jego obowiązek. Gdyby Kwintylianus, zabierając się do napisania dzieła o krasomówstwie, powiedział, że: Moim zdaniem należy zaniechać tych głupich i zbędnych rozważań o pomysłowości, o dyspozycji, o wygłoszaniu, o utrwalaniu w pamięci, o sposobie wypowiedziania", a wystarczy wiedzieć, że krasomówstwo to znajomość sztuki mówienia, czy nie wyśmiałbyś tego artysty? Nie inaczej także ty postępujesz; zabierając się do pisania o wolnej woli zaczynasz od tego, że odsuwasz i odrzucasz całą podstawową tematykę i wszystkie części składowe tego arcydzieła, o którym masz zamiar pisać. Albowiem jest rzeczą niemożliwą, byś wiedział, co to jest wolna wola, jeżeli nie wiesz, co ludzka wola potrafi, czego dokonuje Bóg, czy posiada taką wiedzę uprzednią, iż inaczej to wypaść nie może (615). Czy nie uczą także twoi adwokaci, że chcąc mówić o jakiejś sprawie należy powiedzieć najpierw, czy ona istnieje, następnie czym ona jest, jakie są jej części składowe, co przeciwko niej przemawia, co z nią jest pokrewne, co do niej podobne itd. Ty zaś ową już i tak biedną wolną wolę tego wszystkiego pozbawiasz i żadnego co do niej pytania nie rozstrzygasz jak tylko to jedno, i to podstawowe, czy ona jest, a czynisz to przy pomocy takich wywodów, - jak to właśnie zobaczymy - że mniej udanej książki o wolnej woli chyba nie widziałem, z wyjątkiem oczywiście ozdobnych i wymownych słów. Sofiści (scholastycy) istotnie przynajmniej tutaj lepiej rozumują, ponieważ nie znają się na retoryce i podjąwszy zagadnienie wolnej woli poruszają wszystkie związane z nią kwestie: czy jest, czym jest, co robi, jak się zachowuje itd. Lecz oczywiście i oni nie dowodzą tego, czego się podejmują. Będę więc tą moją książką nastawał ostro na ciebie i na wszystkich sofistów (scholastyków), aż mi wyjaśnicie moc wolnej woli i jej działanie, a będę nastawał, jeśli Chrystus łaskaw będzie, tak ostro, iż mam nadzieję, że pożalujesz wydania tej twojej rozprawy.

Jest przeto, i to szczególnie konieczną i zbawienną dla chrześcijanina rzeczą wiedzieć, iż uprzednia wiedza Boża nie pozostawia wolnego biegu ślepego przypadkowi, lecz że wszystko niezmienną i wiekuiącą, i nieomylną wolą przewiduje, zamyśla i dokonuje. Tym piorunem zostaje porażona i doszczętnie starta wolna wola; toteż ci, którzy obstają przy tym, że wolna wola jest udowodniona, powinni ten piorun albo zaprzeczyć, albo zataić albo innym jakimś sposobem od siebie oddalić. Przedtem jednak, zanim dowiodę tego moim własnym rozumowaniem i przy pomocy autorytetu Pisma, rozpatrzę to przy pomocy twoich własnych słów.

Czy to nie ty, mój Erazmie, tuż przedtem twierdziłeś, że Bóg jest według natury swej sprawiedliwy, w istocie swej najdobrotliwszy? Jeżeli to jest prawdą, to czy z tego wynika, że jest niezmiennie sprawiedliwy i dobrotliwy? Gdyż jak istota jego (dosł. natura) po wieczne czasy się niezmienna, tak i jego sprawiedliwość i dobroć. Co zaś pawiada się o sprawiedliwości i dobroci, to należy też powiedzieć o jego wiedzy, mądrości, dobroci, woli i innych bożych cechach. Jeżeli więc jest rzeczą religijną, nabożną i zbawienną tak o Bogu twierdzić, jak sam piszesz, to cóż ci się to przytrafiło, iż - sam z sobą w sprzeczności twierdzisz teraz, iż jest rzeczą niereligijną, z ciekawości tylko zrodzoną i pustą mówić, iż Bóg w uprzedniej swojej wiedzy rzędzi tak, iż inaczej to być nie może. Głosisz mianowicie, że należy nabrać przekonania o niezmienności woli Bożej, lecz wykluczasz znajomość niezmienności jego wiedzy uprzedniej. Czy ty wierzysz, że ma wiedzę uprzednią nie chcąc, albo nie mając wiedzy uprzedniej chce? Jeżeli ma wiedzę uprzednią chcąc, to wieczna i niezmienna (bo już z natury swojej taka) jest jego wola, a jeżeli mając wiedzę uprzednią chce, to wieczna i niezmienna (bo już z natury swojej taka) jest jego uprzednia wiedza.

Stąd wynika bezspornie, że wszystko, co my czynimy, wszystko, co się dzieje, chociaż nam się wydaje, że dzieje się w sposób niezmienny i tak, że mogłoby być także inaczej, w rzeczy samej jednak dzieje się z konieczności i niezmiennie, jeżeli spojrzeć na to od strony woli Bożej. Wola Boża bowiem jest skuteczna i przeszkodzić jej nie można, ponieważ jest samą ową naturalną, z

istoty jego wywodzącą się mocą Boga; następnie jest też mądra, tak iż (616) nie można jej zmylić. A skoro woli nie można przeszkodzić, to i samemu dziełu nie można przeszkodzić, by zostało dokonane w tym miejscu, w tym czasie, w taki sposób, w takich rozmiarach, w jakich On sam naprzód je przewiduje i chce.

Jeśli by z wolą Bożą było tak, iż po dokonaniu dzieła ustałaby, a dzieło nadal trwa, i to jako takie samo, jak to bywa z wolą u ludzi, iż gdy zbudują dom, jaki chcą, to ona ustaje, jak zresztą ustaje w chwili śmierci, to wtedy istotnie możnaby powiedzieć, że coś dzieje się w sposób taki, iż mogłoby być także inaczej i w sposób odmienny. Tutaj atoli zachodzi coś przeciwnego: dzieło ustaje, a wola pozostaje; stąd daleko do tego, by samo dzieło, skoro powstaje i trwa, mogło też istnieć albo trwać inaczej. Powstać zaś tak, iż mogłoby być także inaczej, w języku łacińskim nie oznacza (- a wszak sensu słów zniekształcać nie wolno-), że samo dzieło powstaje tak, iż mogłoby też być inaczej, lecz że powstaje z woli, która mogłaby też być inną, i z woli zmiennej, a takiej jednak w Bogu nie ma. Następnie, nie można dzieła nazwać przypadkowym, chyba tylko takie, jakie u nas powstaje, tak iż mogłoby być także innym i dziać się jakby z przypadku, i u nas, którzy z tego nie zdajemy sobie sprawy, gdyż nasza wola albo nasza ręka od razu chwyta je tak, jakby, ono przez przypadek zostało postawione przed nami, którzyśmy poprzednio albo nic o nim nie myśleli albo go nie chcieli.

Tutaj sofiści (=scholastycy) już przed wielu laty pocili się a jednak musieli wreszcie ulec i przyznać, że wszystko dzieje się wprawdzie z konieczności, lecz - jak oni to powiadają: z konieczności następstwa a nie z konieczności tego, co następuje (z konieczności względnej, a nie z konieczności bezwzględnej) . W ten sposób wykpił wagę tego zagadnienia i wykręcili się od niego, w rzeczywistości (617) zaś wykpił raczej siebie samych. Jak ono bowiem nie jest rzeczą błahą i bagatelną, nie będzie mi trudno to wykazać.

"Koniecznością następstwa" (=koniecznością względną) nazywają to, - by rzecz to tak z grubsza - że "Jeżeli Bóg czegoś chce, to jest rzeczą konieczną, by to się stało, lecz nie jest rzeczą konieczną, by było to, co się dzieje. Jedynie Bóg bowiem istnieje z konieczności, wszystko inne może nie istnieć, jeżeli by Bóg chciał. Tak więc mówią - działanie Boże jest konieczne, jeżeli On będzie chciał, lecz że sam czyn nie jest konieczny. Do czego zaś doprowadzają tymi igraszkami słownymi ? Wiadomo, że do tego, iż rzecz uczyniona nie jest konieczna, to znaczy, nie ma koniecznej istności, to zaś mówić, nie jest niczym innym, jak że rzecz uczyniona (= stworzenie) nie jest Bogiem samym. Niemniej pozostaje przy tym, iż każda rzecz dzieje się z konieczności, jeżeli działanie Boże jest konieczne albo jeżeli zachodzi konieczność następstwa (konieczność względna), jakkolwiek bądź by już uczyniona nie istniała z konieczności, to znaczy, nie była Bogiem, nie miała koniecznej istności. Jeżeli bowiem ja powstaję z konieczności, to mało mnie wzrusza, iż moje istnienie lub moje powstawanie jest zmienne, niemniej powstaję jako ów mogący być innym i jako ów zmienny, ja, który nie jestem tak konieczny jak Bóg. Dlatego te ich igraszki słowne, że "wszystko dzieje się z konieczności następstwa (z konieczności względnej) lecz nie z konieczności tego, co następuje (z konieczności absolutnej)" do niczego innego nie prowadzą jak do tego, iż "wprawdzie wszystko dzieje się z konieczności (= tak iż inaczej być nie może), lecz gdy się już tak stanie, to nie jest "Bogiem samym". A na cóż to było potrzebne nam mówić, jakgdyby należało się obawiać, iż będziemy twierdzić, że rzeczy stworzone są Bogiem, albo że mają naturę boską i konieczną. Tak dalece obowiązuje i na zawsze trwa jako niezwyciężone to zdanie: że wszystko dzieje się z konieczności. I nie ma tu żadnej niejasności albo dwuznaczności. U Izajasza (40 w.10) powiada Bóg: "Rada moja trwać będzie i wola moja dziać się będzie". Któreż bowiem dziecko nie rozumie tego, co oznaczają te słowa: Rada, wola, dziać się będzie, trwać będzie ?

Lecz dlaczego sprawy te są przed nami, chrześcijanami, zakryte tak, iż uchodzi za rzecz

bezbożną, z ciekawości tylko się wywodzącą i pustą o nich rozprawiać i je znać, chociaż poeci pogańscy i sam prosty lud jak najpowszedniej słów tych używa i wyciera sobie nimi usta ? Ileż to razy (618) jeden tylko Wergiliusz wspomina przeznaczenie ? : "Wszystko stoi mocno na prawie". I znowu: "Każdy ma wyznaczony swój dzień". I znowu: "Gdy cię przeznaczenie woła". I znowu: "Czy możesz przełamać twarde los ?" Nic innego nie czyni tutaj ten poeta, jak to, że na przykładzie zburzenia Troi i zbudowania Państwa Rzymskiego ukazuje, iż przeznaczenie więcej znaczy niż usiłowania wszystkich ludzi i że tak dalece nakłada ono prawo konieczności zarówno na rzeczy jak i na ludzi. Wreszcie swoich bogów nieśmiertelnych podporządkowuje przeznaczeniu, przed którym muszą oni ustąpić, nawet sam Juppiter i Junona . Stąd też wymyślili oni owe trzy Parki, "Prządki losu" niezmiennie, nie dające się przebłagać, bezlitosne nieustępliwe. Wyczuli owi mądry mężczyźni to, co sama rzeczywistość przez doświadczenie potwierdza, że nikomu z ludzi nigdy nie udało się jego zamysły, lecz że każdemu przytrafiło się co innego, niż myślał. "Gdyby Pergamon można było obronić pięścią, to tą - moją pięścią - zostałyby obronione", powiada Hektor w utworze Wergiliusza. Stąd też w ustach wszystkich najpospolitszym jest to słowo: "Niech się dzieje, co Bóg chce", i znowu: "Jeżeli zechce Bóg, to to zrobimy", i znowu: "Tak chciał Bóg", "Tak podobało się bogom (= wszystkim niebianom)". "Tak chcieliście - powiada Wergiliusz - byśmy zobaczyli, że prosty lud tyle samo wie o przeznaczeniu i uprzedniej wiedzy Boga niż o samym Bogu". A ci, którzy chcieli uchodzić za mądrych, przez swoje rozważania tak bardzo od tego się oddalili, iż w przyćmionym sercu swoim całkiem zgłupieli (list do Rzymian r.l.w.21) i przeczą temu, względnie zatajają to, co poeci i pospólstwo, zgodnie nawet z ich własnym sumieniem, uważają za rzeczy najpowszedniejsze, najpewniejsze i najprawdziwsze.

Owszem, powiem nawet więcej: mianowicie nie tylko, że prawdą jest to, o czym poniżej na podstawie Pisma Świętego szerzej będzie mowa, lecz także, że jest to zgodne z religią, nabożne i konieczne do poznania. Bo jeśli się tego nie zna, to nie może istnieć ani wiara, ani żadna cześć Boga. Albowiem byłoby to rzeczywiście nieznaną (619) Boga, a gdzie się Boga nie zna, tam, jak wiadomo, nie może istnieć i ostać się zbawienie. Bo jeżeli wątpisz w to, albo pogardzasz znajomością tego, że Bóg nie przypadkowo, lecz z konieczności i w sposób niezmienny wszystko uprzednio wie i wszystko chce, to w jaki sposób będziesz mógł wierzyć w jego obietnice, pewnie im zaufać i na nich polegać ? Gdy bowiem On obiecuje, to ty musisz być pewien, iż On umie, może i chce spełnić to, co obiecuje. W przeciwnym razie nie będziesz go uważał za prawdomównego i wiernego, to zaś jest niewiara i najwyższa bezbożność, i zaprzeczenie najwyższego Boga. A w jaki inny sposób będziesz pewny i bezpieczny, jak nie w ten, że wiesz, iż On na pewno i nieomylnie, i niezmiennie, i z konieczności umie i chce dokonać, i rzeczywiście dokona tego, co obiecuje. A nie tylko pewni być powinniśmy, że Bóg z konieczności i niezmiennie chce tego dokonać i dokona, lecz także chlubić się tym, jak to czyni Paweł w liście do Rzymian r.3.w. 4.: "Owszem, niech Bóg będzie prawdomówny a każdy człowiek kłamcą", i znowu: r.4,w.21. "Nie może upaść słowo Boże", a gdzie indziej: II Tymot. r.2, w.19: Mocny stoi grunt Boży, a ma to znamię: "Wie Bóg, którzy są jego". A do Tytusa 1. w.2: "Jak obiecał przed przedwiecznymi czasy prawdomówny Bóg". A w liście do Hebrajczyków 11. w.6, "Kto do Boga przystępuje, musi wierzyć, że Bóg jest i odplaca tym, którzy w nim nadzieję mają".

Dlatego wiara chrześcijańska zostaje poprostu zagaszona, obietnice Boże i cała Ewangelia doszczętnie upadają, jeżeli się nas naucza i my wierzymy, że nie trzeba nam wiedzieć, iż istnieje z konieczności uprzednia wiedza Boża i że to, co się dzieje, dzieje się z konieczności. Jest to bowiem ta jedyna i najwyższa pociecha chrześcijan we wszystkich przeciwnościach wiedzieć, że Bóg nie mija się z prawdą, lecz wszystko czyni w sposób niezmienny, i że woli jego ani oprzeć się nie można, ani ona nie może się zmienić i doznać przeszkody. Zobacz więc teraz, mój Erazmie, dokąd doprowadza nas ta twoja bardzo wstrzeźliwa, a tak bardzo pokojowo

nastawiona teologia ? Ty powstrzymujesz nas od tego i nie pozwalasz nam dążyć do tego, byśmy uprzednią wiedzę Bożą i konieczność jego działań poznali na rzeczach i ludziach, lecz doradzasz nam, byśmy takich rzeczy zaniechali, unikali i nimi wzgardzili. A zarazem tym nierozważnym swym postępowaniem (620) pouczasz nas, byśmy starali się nic o Bogu nie wiedzieć, co wszak przychodzi i tak samo z siebie i po prostu jest jakby wrodzone, byśmy wzgardzili wiarą, porzucili obietnice Boże, byśmy wszystkie pociechy duchowe i pewność sumienia za nic nie mieli, czegooby bodajże i sam Epikur nikomu nie zalecał. Następnie, nie zadawalając się tym, nazywasz niereligijnym, bezbożnym i pustym człowiekiem tego, kto stara się te rzeczy poznać, religijnym zaś, pobożnym i roztroptym tego, kto tym wzgardzi. Czegóż zaś innego przez te słowa dokazujesz, jak nie tego, że chrzecijanie są wścibscy, puści i niereligijni ? że więc chrześcijaństwo jest w ogóle rzeczą bez znaczenia, pustą, głupią i po prostu niepobożną. I tak ponownie dochodzi do tego, że chcąc nas jak najbardziej odstraszyć od nierozwagi, zwyczajem ludzi głupich dawszy się porwać w przeciwną stronę, niczego innego nie nauczasz, jak najwyższej nierozwagi, niepobożności i zguby. Czy nie czujesz, że od tej strony biorąc, książka twoja jest tak dalece niepobożna, bluźniercza i świętokradcza, iż nigdzie nie ma do niej podobnej ?

Nie o twoim sercu mówię, jak powyżej powiedziałem. Nie uważam cię bowiem za tak zepsutego, byś z serca chciał tego nauczać albo dokonać. Lecz aby ci pokazać, jakie dziwolągi musi w sposób niezrozumiały paplać ten, kto podejmuje się rozpatrywania złej sprawy; następnie, co to znaczy przeciw Bożym sprawom i Pismom występować, gdy w uległości wobec innych wbrew własnemu sumieniu przyjmujemy do odegrania niewłaściwą rolę i na obcej scenie. To nie zabawa ani żart nauczać Pism świętych i pobożności, tutaj bowiem najłatwiej może się przytrafić ten wypadek, o którym mówi Jakub (2.w.10): "Kto zawini w jednym, staje się winnym wszystkiego". Tak się bowiem przytrafia, iż gdy na pozór w sposób tylko umiarkowarły chcemy pleść brednie i z niedostatecznym szacunkiem odnosimy się do Pism świętych, wnet wikłamy się w bezbożności i pograżamy się w bluźnierstwach, jak tutaj tobie się to przytrafiło, Erazmie. Niech ci Pan przebaczy i zmiłuje się nad tobą !

Nie zaś sofiści (scholastycy) w tych sprawach całe roje różnych kwestii stworzyli i wiele innych niepotrzebnych rzeczy domieszali, jakich ty cały szereg wyliczasz, o tym wiemy i wespół z tobą przyznajemy, i bystrzej jeszcze i lepiej aniżeli ty prześledziliśmy to. Lecz ty nierozumnie i nierozważnie postępujesz, że czystość spraw Bożych z pospolitymi i głupimi kwestiami niepobożnych mieszasz, gmatwasz i do nich przyrównujesz. "Oni splamili złoto i zamienili piękną barwę", jak mówi Jeremiasz (Lament 4.w.1.), a wszak nie należy złota jednocześnie zrównywać z kałem i je odrzucać, jak ty to czynisz. Należy uwolnić złoto od tamtych rzeczy i oddzielić czyste Pismo od mętów i brudów tamtych ludzi, o co ja zewszę usilnie zabiegałem, by gdzie indziej trzymano Pisma Boże, a gdzie indziej ich brednie. Nie powinno nas też wzruszać to, że nic nie wyszło z tamtych rozważań poza tym, iż na skutek wielkiej utraty zgody mniej miłujemy, chociaż więcej niż wystarczająco chcemy posiadać mądrości. Nas nie interesuje to, do czego sofiści (scholastycy), mistrze w stawianiu kwestii, doszli, lecz to, w jaki sposób mamy stać się dobrymi i chrześcijanami, i nie powinniśmy przypisywać nauce chrześcijańskiej tego, w czym niepobożni przewrotnie postępują. To bowiem nie należy do naszego tematu i ty mogłeś to powiedzieć na innym miejscu i zaoszczędzić papieru.

5. WYZNANIE I JEGO Powszechne Obowiązwanie

W trzecim rozdziale udzielasz nam innej rady, wcale nie mądrzejszej niż dwie poprzednio wypowiedziane , aby (621) ucznić z nas umiarkowanych i beztroskich Epikurejczyków . Twierdzisz mianowicie, że są niektóre rzeczy takie, iż jeśli nawet są prawdą i można je wiedzieć,

jednak nie jest rzeczą wskazaną kłaść je do uszu wszystkich, także najprostszych ludzi. I tutaj znowu - swoim zwyczajem gmatwasz - i mieszasz wszystko, tak iż rzeczy święte zrównujesz z pospolitymi, nie czyniąc między nimi żadnej w ogóle różnicy. A to znowu jest pomyłka i błąd, popełnione ku wzgardzie i na szkodę Pisma i Boga. Powiedziałem powyżej, że to, co Pisma święte podają czy dowodzą, jest nie tylko jasne, ale i zbawienne, toteż bez ogródek może a nawet powinno być publicznie głoszone, nauczane i znane, tak iż fałszywą jest rzeczą to, co ty powiadasz, że nie należy tego kłaść do uszu wszystkich, także najprostszych ludzi, jeżeli masz na myśli to, co jest w Piśmie. Gdybyś bowiem mówił to o innych rzeczach, toby nas to nic nie obchodziło, i nie w porę byś to mówił, czyli że przez takie słowa tylko marnujesz papier i czas. Następnie wiesz, że ja z sofistami (scholastykami) co do żadnej rzeczy się nie zgadzam, tak iż powinienbyś mnie, jak na to zasługuję oszczędzać, a nie mnie czynić zarzut za ich nadużycia. Przeciwno mnie bowiem w tej książce powinienś był wystąpić. Ja wiem, w czym grzeszą sofisci (scholastycy), i do tego ciebie jako nauczyciela nie potrzebuję, dostatecznie też już zostali przeze mnie zbesztani. Chciałbym, żeby to zostało powiedziane i powtórzone, ilekroć mnie z sofistami (scholastykami) mieszasz i moją sprawę ich głupotą obciążasz. Wyrządzasz mi bowiem krzywdę, o czym sam najlepiej wiesz.

Przyjrzyjmy się już tedy argumentom zawartym w twojej radzie: Powiadasz, że Bóg według swojej natury jest zarówno w norce chrańszcza albo w ustępie - (ty wzdygasz się to powiedzieć a łajesz sofistów (scholastyków), że tak plotą) - jak również w niebie; doradzasz jednak, by o tym - chociażby to nawet było prawdą - przed pospółstwem nie rozprawiać, gdyż jest to twoim zdaniem rzeczą (622) nierozumną. Otóż, na to ja powiadam, po pierwsze: niech plotą ci, którzy plotą ! My tutaj nie rozprawiamy o tym, co robią ludzie, lecz o tym, co to jest prawo i ustawa, co jest normą; nie o tym, jak żyjemy, ale o tym, jak żyć powinniśmy. Kto z nas żyje i postępuje pod każdym względem w sposób prawy ? A jednak dlatego nie prawo i nauka są potępiane, lecz raczej one nas potępiają. Lecz ty z daleka ściągasz te zawile sprawy i zewsząd zgarniasz "wiele różności", a ponieważ źle cię nastraja ten jeden punkt doktrynalny o uprzedniej wiedzy Bożej, którego nie możesz zbić żadnym argumentem, więc starasz się tymczasem pustym gadulstwem czytelnika zmęczyć. Lecz pozostawmy to na uboczu, powróćmy do rzeczy. Do czego więc zmierza to, że ty uważasz niektóre rzeczy za nienadające się do rozpowszechniania ? Czy zaliczasz do nich także sprawę wolnej woli ? Wówczas zwróci się przeciwko tobie wszystko to, co powyżej powiedziałem, iż wolną wolę trzeba poznać ! Następnie, dlaczego ty sam nie idziesz za swoją własną radą i swojej rozprawy nie bierzesz poważnie ? Jeżeli słusznie postępujesz, rozprawiając o wolnej woli, to dlaczego ganisz ? A jeżeli niesłusznie, to dlaczego to robisz ? Jeżeli zaś kwestii wolnej woli nie zaliczasz do tamtych, które nie nadają się do rozpowszechniania, to w międzyczasie znowu wymykasz się z biegu myśli tego zagadnienia i nie na właściwym miejscu jako zasobny w słowa gaduła rozpatrujesz tematy, które tu nie należą .

A jednak także i ten przykład rozpatrujesz niewłaściwie i potępiasz to, że się bez żadnego pożytku rozważa przed pospółstwem ten temat, iż "Bóg jest w norce chrańszcza albo w ustępie" . Gdyż ty zbyt po ludzku myślisz o Bogu. Przyznaję wprawdzie, iż są tacy lekkomyślni kaznodzieje, którzy nie z religijności, lub pobożności, lecz albo z żądzy sławy albo z upodobania sobie nowinkarstwa (623) albo wreszcie dlatego, że świerzbi ich język i nie znoszą milczenia, w najlekkomyślniejszy sposób plotą i bredzą. Wszelako ci nie podobają się ani Bogu ani ludziom, nawet chociaż twierdzą, że Bóg jest w niebiosach niebios. Lecz gdzie są poważni i nabożni kaznodzieje, którzy nauczają w słowach umiarkowanych, czystych i rzetelnych, to choćby nawet takie rzeczy mówili, mogą to robić bez żadnego niebezpieczeństwa, owszem, z wielkim pożytkiem, nawet przed pospółstwem. Czy nie powinniśmy my wszyscy nauczać, że Syn Boży był w łonie Dziewicy i narodził się z brzucha ? A czym różni się brzuch ludzki od innego jakiegoś nieczystego miejsca ? A któż nie potrafiłby nazwać go mianem wstrętnym i brzydkim ? Atoli tamtych słusznie potępiamy, ponieważ wielka jest obfitość słów czystych, przy pomocy

których o koniecznym tym wydarzeniu możemy się wypowiedzieć nawet z przyzwoitością i dostojnością. Podobnie i ciało samego Chrystusa było ciałem ludzkim takim, jak nasze. A cóż jest wstrętniejsze niż ono ? Czy dlatego nie będziemy mówić, że Bóg mieszkał cieleśnie w nim, jak to wypowiedział Paweł ? (Kolos.2.w.5.) Cóż jest wstrętniejszego od śmierci ?

Cóż jest straszniejszego od piekła ? A wszak prorok chlubi się tym, że Bóg jest z nim w śmierci i że jest przy nim w piekle (Psalm 139. w. 8). Więc umysł nabożny nie wzdyga się przed tym, gdy słyszy, że Bóg jest w śmierci albo w piekle, spośród których i jedno i drugie jest straszniejsze i wstrętniejsze niż norka i ustęp; zwłaszcza że Pismo świadczy, iż Bóg jest wszędzie i wszystko sobą wypełnia; a ono nie tylko mówi, że Bóg jest w tych miejscach, lecz także, że koniecznością jest uczyć się tego i wiedzieć o tym, że On tam jest. Chyba że zostałam przez jakiegoś tyрана pojmany i wrzucony do więzienia lub do ustępu, co wielu świętym się przytrafiło, i nie byłoby mi wolno tam Boga wzywać lub wierzyć, że On jest przy mnie, ażbym przyszedł znów kiedyś do jakiejś wspaniałej świątyni. Jeżeli uczyłeś nas, że tak głupio należy o Bogu paplać i jeżeli gorszysz się tymi miejscami, w których On przebywa, to wreszcie nie będziesz chciał przyznać, że On naszym zdaniem w niebie zasiada; a wszak i niebiosy niebios Go nie ogarną i nie są Go godne. Lecz, jak powiedziałem, ty, zwyczajem swoim, w sposób tak przykry dokuczasz, by sprawę naszą obciążyć i uczynić nienawistną, ponieważ wiedziałeś, że jest ona dla ciebie nie do pokonania i niezwyknięta. Co do drugiego przykładu, że są trzej Bogowie, to przyznaję, że może on być przyczyną zgorszenia, jeżeli się tak naucza, co zresztą nie jest prawdą i Pismo tego nie uczy. Lecz sofiści (scholastycy) tak mówią i oni to wymyślili nową dialektykę. Tylko że co my mamy z tym do czynienia ?

Co do pozostałych punktów mianowicie spowiedzi i zadośćuczynienia, to podziwu godną jest rzeczą, z jakim (624) nadzwyczajnym sprytem sprawę swoją wytaczasz, i wszędzie, jak to u ciebie jest w zwyczaju, po prostu "po kłosach umiesz stapać", aby się nie okazało ani to, że nasze stanowisko wyraźnie potępiasz, ani to, że tyranie papieży zaczepiasz, rzecz, która dla ciebie jak najmniej jest bezpieczna. Przeto pozostawiając na razie na uboczu Boga i sumienie (bo cóż to obchodzi Erazma, czego Ten, mianowicie Bóg, w tych sprawach chce, a co tamtemu, mianowicie sumieniu jest pożyteczne), inną maskę przybierasz i oskarżasz pospółstwo, że wykorzystuje kazanie o wolnej spowiedzi i o zadośćuczynieniu odpowiednio do swojego zepsucia ku swobodnemu wyżywaniu się ciała, podczas gdy w wypadku wprowadzenia przymusu spowiedzi (jak ty powiadasz), jakoś tam temu by się zapobiegło. O, co za przesłane i wspaniałe argumentowanie ! I to się nazywa nauczać teologii ? Wiązać dusze ustawami i - jak powiada Ezechiel r.13,w.19 - uśmiercać je, te dusze, które nie są związane przez Boga ? Tą argumentacją, oczywiście, wznosisz dla nas całą tyranie papieskich ustaw, rzekomo pożyteczną i zbawienną, ponieważ także przez nie powstrzymane zostaje zepsucie pospółstwa.

Lecz nie chcę napadać na ten punkt doktryny tak, jakby na to zasługiwał, ujmę rzecz krótko. Dobry teolog tak naucza: Pospółstwo należy powstrzymać zewnętrzną siłą miecza, gdy źle postąpi, jak uczył Paweł w liście do Rzymian r.13. Sumień ich zaś nie należy usidlać przy pomocy fałszywych ustaw, by je gnębiły grzechy tam, gdzie Bóg nie chciał, aby grzechy tam były. Sumienia bowiem związane są przykazaniem samego Boga, aby została całkowicie usunięta owa na drodze jako zawada stojąca tyrania papieży, która oszukańczo straszy i wewnątrz zabija dusze a zewnątrz dręczy ciało. Gdyż, choć zewnątrz przymusza do spowiedzi i inne jeszcze nakłada ciężary, jednak serce nie zostaje przez to powstrzymane, lecz zostaje raczej jeszcze bardziej pobudzone do nienawiści wobec Boga i ludzi i daremnie w sprawach zewnętrznych dręczy ciało, i rodzi samych obłudników, tak iż tego pokroju tyrańscy prawodawcy nie są niczym innym, jak tylko wilkami drapieżnymi, złodziejami i rozbójnikami dla duszy. I tych ty, dobry doradca dusz, znowu nam polecasz, to znaczy jesteś hodowcą najokrutniejszych morderców dusz, by napełnili świat obłudnikami, bluźniącymi Bogu i

pogardzającymi nim w sercu, choć na zewnątrz w sprawach błahych są powściągnięci, jakby nie było innego sposobu powściągnięcia ich, sposobu, który nikogo nie czyni obłudnikiem a zastosowany zostaje bez skażenia sumień, jak powiedziałem .

(625) Tutaj podajesz pewne przykłady , co do których udajesz, że w nie obfitujesz i że umiesz się nimi bardzo zręcznie posługiwać. Mianowicie są to choroby, jak np. trąd, które mniej sprawiają bólu, gdy się je znosi, niż gdy się je usuwa. Przytaczasz również przykład Pawła, który w I liście do Korynt. r.6, w.12, r.10, w.23 rozróżnia między tym, co wolno, a tym co pożyteczne. Wolno powiadasz mówić prawdę, lecz nie jest pożyteczne mówić prawdę do wszystkich, w każdym czasie i na wszystkie sposoby. Jakże bogaty w pomysły z siebie mówca, jednak nic nie rozumiesz z tego, co mówisz. Ogólnie biorąc, sprawę tę tak prowadzisz, jakby między tobą a mną chodziło o ryzyko przegrania procesu o jakąś możliwą do spłacenia kwotę pieniężną albo o inną jakąś bardzo błahą sprawę. Przegraną lub stratą w takiej sprawie, jako o wiele mniej wartościowej niż jest nią ów zewnętrzny pokój, nie powinienby nikt tak dalece się wzruszać, by zależnie od okoliczności nie wycofać się z niej, nie działać w niej, nie zgodzić się co do niej, byle tylko uniknąć tego, że świat tak bardzo zostanie wzburzony. Jasno więc dajesz do zrozumienia, że ów pokój i cielesny spokój wydają ci się o wiele właściwszymi niż wiara, niż sumienie, niż zbawienie, niż słowo Boże, niż chwała Chrystusa, niż sam Bóg. Dlatego powiadam ci i proszę cię, byś sobie to w najgłębszych pokładach swojego jestestwa wyraźnie zapisał i zapamiętał, że mnie w sprawie tej chodzi o rzecz poważną i konieczną, i wiekuiącą, taką i tak wielką, iż należałoby jej dowieść i ją obronić choćby i własną śmiercią, chociażby cały świat miał nie tylko być wciągnięty w bój i narażony na niepokój, lecz także runąć w odmęty chaosu i zostać unicestwiony. Jeżeli ty tego nie rozumiesz i tym się nie przejmujesz, to pozostaną wprowadzić przy swoim, ale pozwól, że zrozumieją ją i przejmą się nią ci, którym to dał Bóg.

Boć i ja, z łaski Bożej, nie jestem tak głupi i tak nierozumny, by chcieć sprawę tę tak długo prowadzić i podtrzymywać dla pieniędzy, których ani nie mam, ani nie pragnę, albo dla chwały, której, choćbym chciał, i tak nie mógłbym dostąpić w świecie tak bardzo mi wrogim, albo dla cielesnego życia, którego w żadnej chwili nie mogę być pewny... prowadzić i podtrzymywać sprawę tę z taką odwagą; z taką wytrwałością, którą ty zwiesz uporem i zatwardziałością, wśród tylu niebezpieczeństw dla życia, wśród tylu nienawiści, wśród tylu zasadzek, krótko mówiąc: wśród szalu ludzi i diabłów, Czy myślisz, że tylko ty masz serce, które niepokojami tymi jest przejęte ? Także i my nie jesteśmy z kamienia lub zrodzeni ze skał Marpezyjskich . Lecz skoro już inaczej być nie może, wolimy raczej zderzyć się z sobą wśród chwilowego zgiełku, weseląc się z łaski Bożej, ze względu na Słowo Boże, przy którym raczej należy obstawać z niezwyciężoną i niezniszczalną odwagą; niż w wiecznym niepokoju, pod gniewem Bożym, w nieznośnej męce (626) zostać startymi. Oby Chrystus sprawił, by, jak tego życzę i jak się spodziewam, serce twoje takim nie było; słowa twoje do prawda brzmią tak, jakbyś wespół z Epikurem sądził, że słowo Boże i życie przyszło to bajki; gdyż nauką swoją chcesz nas nakłonić do tego, byśmy ze względu na papieży i książąt lub ze względu na ten pokój zależnie od okoliczności zaniechali najpewniejszego Słowa Bożego i od niego odstąpili. Gdy go zaś zaniechamy, zaniechamy też Boga, wiary, zbawienia i wszystkiego co chrześcijańskie. - A o wiele to słuszniej napomina nas Chrystus, byśmy raczej całym światem pogardzili.

Ty zaś powiadasz tak, ponieważ nie czytasz lub nie zwracasz uwagi na to, że takie jest stałe przeznaczenie słowa Bożego, iż z powodu niego świat zostaje wzburzony. To też jawnie i Chrystus głosi: "Nie przyszedłem - powiada - zesłać pokój lecz miecz" (ew. Mateusza r.10,w.14). A u Łukasza: "Ogień przyszedłem rzucić na ziemię" (r.12,w.49). A Paweł w I liście do Koryntian r. 6,w.5. powiada: "W niezgodach itd..." A prorok w Psalmie drugim o tym samym kilkakrotnie świadczy, mówiąc, że ludy się burzą, narody szemrzą, królowie powstają, książęta spiskują przeciwko Panu i Pomazańcowi jego. To zaś znaczy, że ziemskie i ponadziemskie

moce, bogactwo, potęga, mądrość, sprawiedliwość i cokolwiek jeszcze wyróżnia się na świecie, przeciwstawia się Słowu Bożemu. Zobacz w Dziejach Apostolskich, co się dzieje w świecie z powodu słowa jednego tylko Pawła (że pominię milczeniem innych Apostołów), jak to on jeden porusza, i to zarówno pogan jak i Żydów, 14,w.5. albo jak również tam sami jego nieprzyjaciele mówią, że on cały świat niepokoi. Dz.Ap.17,w.6. Za Eliasza poruszone zostało królestwo izraelskie, jak się uskarża król Achab, I Król.18,w.17. jak wielki niepokój był za innych proroków, gdy ich wszystkich zabijano i kamienowano, gdy Izrael został uprowadzony do niewoli do Asyrii, a następnie Juda do Babilonii ? Czy to był pokój ? Świat i jego bóg nie może i nie chce znieść słowa Boga prawdziwego, a Bóg prawdziwy ani nie chce ani nie może milczeć; gdy ci dwaj Bogowie z sobą wojują, to cóż innego może powstać na całym świecie, jak nie niepokój ?

Więc chcieć uśmierzyć te niepokoje, to nie jest nic innego, jak chcieć usunąć i zakazać słowo Boże. Słowo Boże bowiem, ilekroć przychodzi, przychodzi po to, ażeby zmienić i odnowić świat. A również pisarze pogańscy świadczą, iż zmiany stosunków nie mogą nastąpić bez wzburzenia i niepokojów, owszem nawet bez przelewu krwi. Należy to już do powołania chrześcijan, tych rzeczy z sercem nieustraszonym oczekiwać i je znosić, jak i Chrystus powiada Mat.24,w.6.: "Gdy usłyszycie o wojnach i wieści wojenne, nie lękajcie się, bo musi się to pierwaj stać, lecz jeszcze nie wnet będzie koniec". A co do mnie, to jeślibym tych niepokojów nie widział, powiedziałbym, że Słowa Bożego nie ma na świecie. Gdy je zaś teraz widzę, z całego serca się cieszę i nie przejmuję się nimi, będąc tego najpewniejszym, że władztwo papieża i jego zwolenników rozpadnie się, gdyż na nie najmocniej natarło Słowo Boże, które teraz przez świat bieży. Widzę wyraźnie, mój Erazmie, że ty w wielu książkach uzalasz się na te wzburzenia, na zakłócenie pokoju i zgody; następnie wiele przedsiębiorzesz, by szukać środków zaradczych, jak wierzę, w dobrej myśli, lecz ta choroba drwi sobie z twoich leczących dłoni, gdyż tutaj doprawdy, jak sam powiadasz, przeciwko prądowi płyniesz, owszem nawet pożar gasisz słomą. Przestań się żalić, przestań szukać środków zaradczych; ten niepokój jest pochodzenia boskiego i zgodnie z wolą Bożą nastąpił i panuje, i nie ustanie, aż wszystkich nieprzyjaciół słowa rozdepta (627) na błoto uliczne. Chociaż ubolewać należy, że ciebie, tak wybitnego teologa, który powinienbyś być nauczycielem innych, trzeba tego uczyć jak sztubaka.

Do tego więc zmierz twoja całkiem słuszna przypowieść, że niektóre choroby mniej boją, gdy się je znosi, niż gdy się je usuwa. Lecz ty zastosowujesz ją niewłaściwie. Powinienbyś powiedzieć, że chorobami, które mniej boją, gdy się je znosi, są owe niepokoje, poruszenia, wzburzenia, bunty, rozdzielenia, niezgody, wojny i tym podobne, które z powodu Słowa Bożego całym światem wstrząsają i wrogię w nim wywołują nastroje. Te - powiadam - mniej boją, gdy się je znosi, ponieważ są doczesne, tymczasowe, niż dawne a złe obyczaje, które wszystkie dusze gubią, jeżeli się ich nie zmieni Słowem Bożym. Jeżeliby zaś to (=Słowo Boże) zostało usunięte, usunięte zostałyby też dobra wiekuiste: Bóg, Chrystus, Duch. O wiele lepiej zaś jest utracić świat, niż Boga, Stworzyciela świata, który może niezliczone nowe światy stworzyć i jest lepszy niż nieskończone światy ? Jak można porównywać rzeczy doczesne, tymczasowe z wiecznymi ? Więc ten trąd tymczasowych, doczesnych bólów łatwiejszy jest do zniesienia, niż gdyby po zabiciu wszystkich dusz i po wiekuistym ich potępieniu świat został uwolniony i wyzwolony od tych niepokojów, od związanego z nimi krwi przelewu i od ich zatracenia, ponieważ ani jednej duszy nie można kupić za cenę całego świata. Masz w pogotowiu zręczne i wyśmienite porównania i przypowieści, lecz gdy do spraw świętych, z religią związanych się zabierasz, zastosowujesz je po dziecinemu, a nawet w sposób przewrotny i opaczny, gdyż pełzasz po ziemi i nie wznosisz się myślą ponad ludzkie rozumienie. Nie są to bowiem rzeczy dziecinne ani świeckie czy ludzkie, których dokonuje Bóg, ale boskie, wykraczające ponad ludzkie rozumienie. Tak samo jak tutaj ty nie widzisz tego, że te niepokoje i rozdarcia srożą się na świecie za radą Bożą i z Bożego działania i obawiasz się, że niebo może się zawalić, podczas

gdy ja, Bogu dzięki, dobrze widzę, gdy w przyszłym świecie widzę inne, większe, z którymi porównane te wyglądać będą jak lekki powiew wietrzyka lub cichy plusk strumyka.

Co dotyczy dogmatu o swobodzie spowiedzi i zadośćuczynienia, to albo go zaprzeczasz, albo nie wiesz, że wywodzi się on ze Słowa Bożego. To jest inna kwestia. My jednak wiemy i jesteśmy pewni, że wywodzi się ze Słowa Bożego, które potwierdza wolność chrześcijańską, abyśmy nie pozwolili usidlić się w niewolę przez ludzkie tradycje i ustawy. A o tym gdzieindziej dostatecznie już nauczaliśmy, lecz jeśli będziesz chciał o tym się dowiedzieć, gotowi jesteśmy i tobie to powiedzieć, albo z tobą wręcz się potykać. Istnieje niemało naszych ksiązek o tych sprawach. Ale (ty powiesz), że obok tego powinno się w miłości zachować zarazem i przestrzegać ustaw papieży, jeżeli w ten sposób może - dajmy na to - bez wstrząsów istnieć zarówno wieczne zbawienie przez Słowo Boże, jak i pokój świata. Powiedziałem powyżej, że to stać się nie może. Książę tego świata (=szatan) nie pozwala papieżowi i jego kapłanom, by ich ustawy utrzymały i zachowały się i były przestrzegane swobodnie, lecz zamyśla sumienia zniewolić i związać. A tego Bóg prawdziwy znieść nie może. Stąd się bierze to, że Słowo Boże i tradycje ludzkie są z sobą w niedającej się usunąć niezgodzie, nie inaczej niż sam Bóg i szatan nawzajem są sobie wrogami i jeden unicestwia dzieła drugiego i podważa jego dogmaty, tak jak to jest, gdy dwaj królowie pustoszą nawzajem swoje kraje. "Kto nie jest ze mną - powiada Chrystus, Mat. r.12,w.30 - jest przeciwko mnie". Ponieważ zaś zachodzi obawa, że wielu (628) takich, którzy są skłonni do bezceństw, nadużyje tej wolności, więc można to odnieść do owych niepokoju, które są jakby częścią owego trądu tymczasowego, który należy znieść i owego bólu, który należy wycierpieć. Nie należy ich zaś uważać za tak wielkie, by należało, celem przeszkodzenia nadużyciom tamtych, usuwać Słowo Boże. Jeżeli nie wszyscy mogą być zbawieni, to jednak niektórzy zostają zbawieni, i z powodu tych właśnie Słowo Boże przychodzi, i ci też miłują tym goręcej i tym świętszą pielęgnują zgodę. Jakichże to bowiem złych uczynków nie popełnili już i przedtem bezbożni ludzie, gdy nie było jeszcze żadnego Słowa? A co dobrego uczynili? Czy świat nie był zawsze pełen wojen, oszustwa, gwałtu, niezgody i wszelkich zbrodni, tak iż Micheasz (r.7,w.4) najlepszego z nich porównuje z cierniem? Jak myślisz, jak nazwałby pozostałych? Teraz zaś, gdy przyszła Ewangelia, zaczyna się jej przypisywać to, że świat jest zły, podczas gdy raczej ta dobra Ewangelia wyświetla to, jak złym był wtedy, gdy jeszcze bez Ewangelii w ciemnościach swoich żył. W ten sposób ludzie nieuczeni naukom przypisują to, że gdy one rozkwitają, to ich nieuctwo wychodzi na jaw. To jest ta podzięką, jaką składały Słowu życia i zbawienia. Jak wielkim zaś był według naszego mniemania lęk Żydów, gdy Ewangelia uwolniła wszystkich od zakonu Mojżeszowego? Jak wydawało się wtedy, że tak wielka wolność bodaj że na wszystko pozwoli złym ludziom? A jednak nie zaniechano dlatego Ewangelii, lecz bezbożnych pozostawiono samym sobie, nabożnym zaś powiedziano, by w przesadnej wolności nie folgowano ciału.

Również i na tym punkcie rada twoja czy twój środek zaradczy na nic się nie zda, gdzie mówisz: Wolno, ale nie jest pożyteczne mówić prawdę do każdego, ani w każdym czasie, ani na wszelki sposób. I dość niezręcznie przytaczasz tutaj Pawła, gdzie on mówi: "Wszystko mi wolno, ale nie wszystko pożyteczne" (I Korynt. r.6, w.12). Albowiem Paweł nie mówi tam o nauce, ani o nauczaniu prawdy, jak ty jego słowa zniekształcasz i naciągasz, jak ci się podoba, a raczej chce on, by prawdę mówiono wszędzie, zawsze i wszelkim sposobem, tak iż cieszy się on z tego, że o Chrystusie każe się nawet przygodnie i przypadkowo, nawet i przez zawiść, i wyraźnie zaświadcza własnym swym słowem, iż cieszy się, że Chrystus wszelkimi sposobami jest zwiastowany (Filip r.1,w.15-18). Paweł mówi o pracy nauczania i o korzystaniu z nauki, o tych mianowicie, którzy się chlubią wolnością chrześcijańską, którzy za swoim tylko goniąc wcale nie biorą pod uwagę, że wywołują zgorszenie i obrazę u słabych. Prawda i nauka winna być zawsze, jawnie i stale głoszona, nigdy nie wypaczana ani zatajana, nie ma w niej bowiem nic gorszącego. Jest wszak łaską sprawiedliwości. (Psalm 45. w.7.)

A któż dał ci moc albo prawo wiązać naukę chrześcijańską z pewnymi miejscami, osobami, czasami, sprawami, skoro Chrystus chce by ją jako całkowicie wolną w świecie rozpowszechniano i ona swobodnie panowała ? Słowo Boże bowiem nie jest związane, mówi Paweł w II liście do Tymoteusza 2,w.9. A Erazm będzie Słowo wiązał ? Nie dał nam też Bóg Słowa, które czyni różnicę między miejscami, osobami, czasami. Gdy Chrystus mówi: "Idźcie na wszystkie świat", to nie mówi: Idźcie gdzieś tam a gdzieś tam nie, jak to czyni Erazm. I znowu: Każcie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Nie powiada: U niektórych tak, a u niektórych nie ! Jednym słowem, ty dajesz nam przepis, byśmy przy służbie Słowa Bożego brali wzgląd na osoby, na miejsca, na sposoby, na (629) okazje, podczas gdy znaczna część chwały Słowa polega na tym, że u Boga, jak mówi Paweł, Rzym.2.w.11 i nie ma względu na osoby i Bóg osób nie bierze pod uwagę. I znowu widzisz, jak nierozważnie Słowo Boże zaczepiasz, jakbyś znacznie wyżej nad nie stawiał swoje myśli i swoje rady.

A jeślibyśmy już damagali się od ciebie, abyś podał nam różnicę między czasami, osobami i sposobami wypowiedzania prawdy, to kiedy dokładnie to określisz ? Wcześniej, niż ty jedną pewną regułę ustalisz, świat w swoimznaczonym mu czasie się skończy. A gdzie tymczasem podzieje się urząd nauczania ? gdzie podzieją się dusze, które należy nauczać ? A jak potrafiłbyś to ty, który nie masz żadnej znajomości osób, ani czasów, ani sposobów ? A choćbyś i jaknajlepszą miał znajomość, jednak serc ludzkich nie znasz, chyba że dla ciebie wchodzi w rachubę ten sposób, ten czas, ta osoba, gdy i gdzie prawdy tak się naucza, ażeby papież się nie obraził, cesarz się nie rozgniewał, nie zaniepokoił się kapłani i książęta, dalej, ażeby nie powstały niepokoje i poruszenia w świecie, ażeby wielu nie zostało obrażonych i nie zepsuło się. Jaka zaś to jest rada i do czego ona prowadzi, widziałeś powyżej. Lecz ty upodobałeś sobie z takim krasomówstwem wystąpić, używając nieużytecznych słów, aby choć cośkolwiek powiedzieć. O wielez więcej tedy my, biedni ludzie, powinniśmy przyznać chwałę tę Bogu, który zna serca wszystkich, aby On sam przepisywał sposób, osoby i czasy głoszenia prawdy. Tylko On Sam bowiem wie, co, kiedy i jak należy każdemu zwiastować. Teraz zaś tak polecił, ażeby jego Ewangelia, która jest wszystkim potrzebna, była zalecana nie w jakimś tam miejscu, w jakimś tam czasie, lecz aby była zwiastowana wszystkim, w każdym czasie i w każdym miejscu. A powyżej już dowiodłem, że to, co w Pismach jest podane, jest tego rodzaju, iż wszystkim jest dostępne, iż powinno być koniecznie ludowi podane i iż jest zbawienne, jak to ty sam w swojej Paraklezie ongiś, z lepszym wynikiem niż obecnie, stwierdziłeś. Niechaj ci, którzy nie chcą odkupienia dusz, jak papież i jego zwolennicy, upatrują swoje zadanie w wiązaniu Słowa Bożego i powstrzymywaniu ludzi od żywota i królestwa niebios, do którego sami nie wchodzi i innym wejść nie pozwalają. Ich szaleństwu ty, Erazmie, tą swoją radą wyświadczasz zgubną przysługę.

(630) Jest zaś to taka sama mądrość, jak ta, z którą następnie doradzasz, że nie należy otwarcie przyznawać tego, iż na soborach powzięto nieraz fałszywą uchwałę, aby nie stwarzać podstawy do pogardzania autorytetem Ojców soborowych. Chciał oczywiście papież tego, byś to ty powiedział, i słucha on tego chętniej niż Ewangelii, i ogromną okazuje niewdzięczność, jeżeli cię wzamian za to nie uczcił kardynalskim kapeluszem wraz ze związanymi z nim dochodami. Tymczasem jednak, Erazmie, co będą robiły dusze, związane i po prostu zabite tym niesłusznym postanowieniem ? Czy ciebie to nic nie obchodzi ? Aleć ty stale myślisz, względnie udajesz, że myślisz, iż postanowienia ludzkie dadzą się bez szkody utrzymać obok czystego Słowa Bożego. Gdyby to było możliwe, jaby z łatwością przeszedł na stronę tej twojej opinii. Jeżeli więc o tym nie wiesz, to powtarzam: postanowienia ludzkie nie dadzą się utrzymać razem ze Słowem Bożym, gdyż tamte wiążą sumienia, a to uwalnia sumienia, i one nawzajem się zwalczają jak woda i ogień, chyba że się ich przestrzega w sposób wolny, to znaczy jako nie wiążące; to zaś jest rzecz, której papież nie chce ani nie może chcieć, chyba żeby jednocześnie chciał, by

władztwo jego upadło i skończyło się; a to władztwo istnieje li tylko dzięki sidłom i więzom dla sumień, o których Ewangelia głosi, że są wolne. A więc autorytet Ojców należy traktować jako rzecz obojętną, a postanowienia ich jako powzięte w sposób fałszywy i ustalone wszystkie wbrew Słowu Bożemu należy obalić i odrzucić precz. Chrystus bowiem jest czymś więcej aniżeli autorytet Ojców. Jednym słowem - jeżeli o Słowie Bożym tak myślisz, to myślisz bezbożnie, a jeżeli myślisz tak o innych rzeczach, to nic nas nie obchodzi gadatliwość zastosowana w twojej radzie. My bowiem rozprawiamy tu o Słowie Bożym.

W ostatniej części przedmowy chcesz nas całkiem na serio odstraszyć od tego rodzaju nauki i prawie że sądzisz, iż już odniosłeś zwycięstwo. Powiadasz: Cóż jest bardziej niekorzystne niż ogłaszać przed światem ten paradoks, że cokolwiek czynimy, nie z wolnej woli czynimy, lecz z czystej konieczności ? i przytaczasz owo zdanie Augustyna, że to Bóg dokonuje w nas dobrych i złych czynów, i że to On dobre swoje uczynki w nas nagradza i złe swoje uczynki w nas karze. Rozwijasz tu całe bogactwo dowodów albo raczej uparcie domagasz się dowodów; powiadasz mianowicie: Jak słowo to publicznie podane stwarza śmiertelnym szeroki dostęp do niepobożności ? Któryż zły człowiek poprawi życie swoje ? Któż uwierzy, że Bóg go miłuje ? Któż będzie wiódł bóg z ciałem swoim ? Dziwię się, że w tak wielkim porywie i roznamiętnieniu swoim nie przypomniałeś sobie także istniejącej między nami spornej sprawy i nie powiedziałeś: Gdzie wtedy pozostanie wolna wola ? Mój Erazmie, ponownie i ja powiadam: Jeżeli uważasz te paradoksy za wymysły ludzkie, to po co się wysilasz ? Po co się podniecasz ? Przeciwko komu się wypowiadasz ? Czy jest dzisiaj na świecie ktoś taki, ktoby gwałtowniej napadał na ludzkie dogmaty niż Luter ? Dlatego to twoje napomnienie nic nas nie obchodzi. Jeżeli zaś wierzysz, że te paradoksy są Bożymi słowami, to jakimże czołem to czynisz ? (631) Gdzie twój wstyd ? Gdzie - nie powiem już - ów umiar Erazma, lecz lęk przed Bogiem i poszanowanie należne prawdziwemu Bogu, skoro ty powiadasz, że nie można wypowiedzieć nic bardziej nieprzydatnego niż to Słowo Boże ? To znaczy, że Stwórca twój od ciebie, tworu swojego, ma się uczyć, co jest pożyteczne, a co niepożyteczne do zwiastowania, i ten głupi czy nierozumny Bóg dotychczas nie wie, co powinno być nauczane, aż dopiero ty, jego mistrz, podasz przepis co do miary jego mądrości i treści jego poleceń, jakgdyby On sam nie wiedział, jeślibyś go ty nie pouczył, że z paradoksu tego wynika to, co ty wykładasz. Jeżeli więc Bóg chciał, by jawnie to było wypowiedziane i ogłoszone i by nie zwracano uwagi na to, co z tego wynika, to kimże jesteś ty, że to zakazujesz ? Paweł Apostoł w liście do Rzymian, r.9,w.18, nie gdzieś na uboczu, lecz publicznie i przed całym światem, bardzo swobodnymi ustami, jawnie to samo, a nawet twardszymi słowami rozpatruje, powiadając: "Kogo chce, przywodzi do zatwardziałości" i znowu r.9,w.22 - "Bóg, chcąc gniew swój okazać..." itd. Cóż jest twardszego, (lecz dla ciała tylko), niż to słowo Chrystusowe: "Wielu jest powołanych, ale mało wybranych ?" Mat.20,w.16 I Znowu: "Ja wiem, których wybrałem" Jan 13,w.19. Ma się rozumieć, - według twojego wykładu - to wszystko jest tego rodzaju, iż nic bardziej nieprzydatnego nie mogłoby być wypowiedziane, nieprzydatnego, gdyż - wiadomo - ludzie niepobożni stąd popadają w zwątpienie, w nienawiść i bluźnierstwo.

Tutaj - jak widzę - jesteś zdania, że prawdę i przydatność Pisma należy oceniać i osądzać według mniemania ludzi, i to nawet tych najniepobożniejszych, tak iż dopiero to, co im się spodoba i znośnym wyda, jest prawdziwe, jest boskie, jest zbawienne, a co nie, to odrazu jest bezużyteczne, fałszywe i zgubne. Do czegoż innego zmierzasz przez tę radę, jak nie do tego, by Słowa Boże zawisłe były od woli i autorytetu ludzkiego ?, to znaczy zależnie od nich ostawały się albo padały, podczas gdy przeciwnie Pismo powiada, że wszystko stoi i pada wolą i autorytetem Boga i ostatecznie przed obliczem Bożym ziemia cała ma milczeć ? Hab.2,w.20. Tak jak ty, może mówić tylko ten, kto wyobraża sobie, że żywy Bóg to nic innego, jak tylko jakiś lekkomyślny i nierozumny krzykacz, wykrzykujący na jakiejś tam wyniosłej mównicy, którego słowa wolno wyklądać, przyjmować, odrzucać, jak tylko żywnie komuś się spodoba,

zależnie od tego, jak się widzi, że ludzie niepobożni są nimi poruszeni czy ujęci. Tu wyraźnie zdradzasz, mój Erazmie, z jaką to szczerością serca powyżej doradzałeś, jak należy poważać dostojęstwo wyroków Bożych. Gdy tam bowiem chodziło o dogmaty Pisma i nie było potrzeba lękać się rzeczy tajemniczych i ukrytych, gdyż tam takich nie ma, groziłeś nam, i to w dość nabożnie brzmiących słowach, grotami korycyjskimi i ostrzegałeś nas, byśmy tam, ciekawością wiedzeni, nie pchali i nie wdzierali się, tak iż nas prawie że trwogą napełniłeś i odstraszyłeś od czytania całego Pisma, do czytania którego tak zachęcają i namawiają Chrystus i Apostołowie, a także gdzieindziej ty sam. Tutaj zaś, gdzie doszło się nie do dogmatów Pisma, i nie do samej tylko grotty korycyjskiej, lecz rzeczywiście do godnych uwielbienia tajemnic majestatu Bożego, mianowicie do pytania, dlaczego Bóg tak działa, jak jest powiedziane, ty wydzierasz się, zerwawszy wszelkie zapory, i mało co nie bluźnisz. Jakąż prawie że niechęć wobec Boga i oburzenia na niego okazujesz, dlatego że nie pozwala nam dojrzeć celu i planu takiego swojego wyroku ? Dlaczego także i tutaj nie wysuwasz jako pretekstu ciemnej treści i dwuznaczności ? Dlaczego nie powstrzymujesz się sam i innych odstraszasz od zgłębienia tego, co Bóg chciał, aby było dla nas zakryte i w Pismach tego nie wyjawiał ? Tutaj należało zatkać usta palcem, czcąc to, co (632) zakryte, uwielbiać tajemne wyroki Bożego majestatu i wołać za Pawłem: "Kimże jesteś, człowiecze, że wdajesz się w spór z Bogiem ?" (Rzym. r.9,w.20).

6.

DOKTRYNA

I

ŻYCIE

Powiesz może: Któż będzie starał się poprawić swoje życie ? Odpowiadam: Nikt z ludzi, ani jeden też nawet tego nie potrafi; gdyż Bóg wcale nie zajmuje się twoimi naprawiaczami, którzy są bez Ducha; są oni bowiem obłudnikami. Poprawią się zaś z pomocą Ducha świętego wybrani i nabożni; pozostali bez poprawy zginą. Ani Augustyn bowiem nie mówi, że nie zostają nagrodzone niczyje dobre uczynki, lub dobre uczynki wszystkich, lecz dobre uczynki niektórych; dlatego będą tacy, którzy życie swoje poprawiają.

Powiesz dalej: Kto uwierzy, że Bóg go miłuje ? Odpowiadam: Nikt z ludzi w to nie uwierzy, ani nawet nie będzie mógł w to uwierzyć; wybrani zaś uwierzą, a pozostali, niewierzący zginą, oburzając się i bluźniąc, tak jak to ty tutaj czynisz. Więc będą niektórzy tacy, co uwierzą. Jeżeli zaś zasady te otwierają dostęp do niepobożności, to niech tak będzie ! niech ci niepobożni należą do wspomnianego powyżej trądu w postaci zła, który trzeba znosić. Niemniej jednak te same zasady otwierają jednocześnie bramę do sprawiedliwości i wejście do nieba, i drogę do Boga dla nabożnych i wybranych. Bo jeśli byśmy, idąc za twoją radą powstrzymali się od głoszenia tych zasad i zataili to słowo Boże przed ludźmi, tak iż każdy, oszukany fałszywym wyobrażeniem o swoim zbawieniu nie starałby się poznać bojaźni Bożej i pokory wobec niego, by przez tę bojaźń dojść wreszcie do łaski i miłości, to w sposób wyśmienity zamknęlibyśmy okienko wiodące do niepobożności, o którym ty mówisz, zamiast niego zaś otworzylibyśmy dla siebie i dla wszystkich podwoje, owszem nawet czeluście i przepaście, nie tylko do niepobożności, lecz do samych otchłani piekielnych. W ten sposób nie tylko sami nie weszlibyśmy do nieba, lecz poza tym przeszkodziłibyśmy tym, którzy tam wchodzą.

Jakiż więc jest pożytek albo jaka zachodzi konieczność, by takie rzeczy udostępniać prostemu ludowi, skoro tyle zła zdaje się z tego się wywodzić ? Odpowiadam zwyczajnie: Wystarczyło powiedzieć, że Bóg chciał, by to było udostępnione prostemu ludowi, nie należy zaś doszukiwać się przyczyn tej woli Bożej, lecz należy ją prosto uwielbiać, oddając Bogu chwałę, gdyż, skoro jedynie On jest sprawiedliwy i mądry, to nikomu krzywdy nie wyrządza, ani też nie może uczynić czegośkolwiek głupio lub nierozważnie, choćby nam się całkiem inaczej wydawało. Tą odpowiedzią nabożni się zadowalają. Lecz by w sposób całkowicie wyczerpujący rzecz tę wyjaśnić, stwierdzamy: Dwie są sprawy, które wymagają, by to zwiastowano: Pierwszą jest poniżenie naszej pychy i poznanie łaski Bożej, drugą sama wiara chrześcijańska. Więc po

pierwsze: Bóg napewno obiecał unizonym, to znaczy tym, którzy mają się za zgubionych i są zrozpaczeni, łaskę swoją. Człowiek zaś nie może całkowicie się unizzyć, dopóki nie wie, że zbawienie jego jest uzależnione nie od jego sił, rad, starań, woli, uczynków, lecz w ogóle od sądu, rady, woli, czynu kogoś innego, mianowicie samego Boga. Jeżeli mianowicie, będąc przekonanym, że chociażby odrobinę może uczynić dla swego zbawienia, trwa w zaufaniu do siebie i odnośnie do siebie samego w ogóle nie popada w zwątpienie, to dlatego nie unizą się przed Bogiem, lecz sobie przypisuje lub spodziewa się lub przynajmniej życzy sobie jakiejś sposobności, czy jakiejś pory czy jakiegoś uczynku, przez które mógłby wreszcie dojść do zbawienia. Kto zaś wcale nie powątpiewa o tym, że wszystko to od woli Bożej zależy, ten popada całkowicie odnośnie do siebie samego w zwątpienie, ten niczego sobie sam nie wybiera (663), lecz oczekuje wyłącznie działania Bożego, i ten też jest najbliżej tej łaski, by zostać zbawionym. Przeto też z powodu wybranych udostępnia się to prostemu ludowi, ażeby ci, którzy w ten sposób unizyli się i po prostu się unicestwili, zostali zbawieni. Ci inni przeciwstawiają się temu unizeniu się, owszem, potępiają to, że się naucza o zwątpieniu co do siebie samego, albo chcą, ażeby im chociażby odrobinę pozostawiono z tego, co sami potrafią. Tacy pozostają w ukryciu pyszałkami i przeciwnikami łaski Bożej. To jest - powiadam - jedna przyczyna, że nabożni jako unizeni zapoznają się z obietnicą łaski, wzywają jej i ją przyjmują.

Przyczyna druga to ta, iż wiara dotyczy rzeczy niewidzialnych (Hebr. r.11,w.1). Aby zaś wiara mogła mieć miejsce, trzeba, by wszystko, w co się ma wierzyć, było ukryte. Nie może zaś być głębiej ukryte, niż pod postacią przeciwną temu; co jest stawione przed oczy, co jest odczuwane; co jest doświadczane. I tak: gdy Bóg ożywia, to czyni to przez zabicie; gdy usprawiedliwia, to czyni to przez przypisanie winy; gdy wprowadza do nieba, to czyni to przez zaprowadzenie do piekła, jak mówi Pismo: Pan zabija i ożywia, wprowadza do piekła i wyprowadza (I Samuela r.2,w.6). Lecz nie tutaj jest miejsce, by teraz o tym obszerniej mówić. Ci, którzy czytali nasze pisma, są z tym jak najlepiej obeznani. W ten sposób Bóg ukrywa wiekiustą dobroć i miłosierdzie pod postacią wiekiustego gniewu, sprawiedliwość pod postacią niesprawiedliwości. To jest najwyższy stopień wiary: wierzyć, że dobry jest On, który tak niewielu zbawia, a tak wielu potępia - wierzyć - że sprawiedliwy jest On, Który z woli swojej przeznacza nas z konieczności na potępienie tak, iż wydaje się - jak to i Erazm przedstawia, że rozkoszuje się mękami nieszczęśliwych i zasługuje raczej na nienawiść, niż na miłość. Jeślibym mógł jakimś rozumem pojąć, jak miłosierny i sprawiedliwy jest ten Bóg, który ukazuje tak wielki gniew i niesprawiedliwość, to wiary nie byłoby potrzeba. I teraz, gdy tego nie można pojąć, powstaje sposobność do ćwiczenia się w wierze przez to, że się takie rzeczy zwiastuje i rozpowszechnia - tak samo jak dochodzi się do ćwiczenia się w wierze w życie w wypadku śmierci, gdy Bóg zabije. O tym teraz w przedmowie dosyć było powiedziane.

(634) W ten sposób udzielona zostaje lepsza rada rozprawiająca na temat tych paradoksów, niż twoja rada, przez którą chcesz bezbożności ich zapobiec milczeniem i powstrzymywaniem się od głosu. Przez to jednak niczego nie osiągasz. Albowiem jeżeli wierzysz lub przynajmniej przyjmujesz, że są one prawdą (a są to nie mało ważne paradoksy), to wobec nienasyconej ciekawości śmiertelnych odkrywania rzeczy tajnych, właśnie wtedy, kiedy najbardziej chcemy coś mieć zakrytym, przez to twoje do powszechnej wiadomości podane napomnienie, najsmadniej doprowadzisz do tego, że teraz o wiele bardziej będą wszyscy chcieli wiedzieć, czy te paradoksy są prawdą, podnieceni oczywiście twoją namiętą gorliwością, tak iż dotychczas nikt z nas nie stworzył tak wielkiej podniety do upowszechnienia tego, jak właśnie ty tym twoim religijnym i gwałtownym napomnieniem.

O wiele roztropiej byłbyś uczynił, gdybyś w ogóle przemilczał o tych paradoksach, że należy się ich wystrzegać, jeśli już chciałeś, by życzeniu twemu stało się zadość. Ale skoro w ogóle nie zaprzeczasz, że chodzi w nich o prawdę, stało się tak, iż nie będą mogły pozostać w ukryciu, lecz

skutkiem przypuszczenia, że chodzi w nich o prawdę, przyciągną one wszystkich do ich prześledzenia. Więc albo zaprzecz, że chodzi w nich o prawdę, albo zamilknij najpierw, jeżeli chcesz, by inni milczeli.

Przyjrzyjmy się pokrótce drugiemu paradoksowi, że cokolwiek czynimy, nie z wolnej woli czynimy, lecz z czystej konieczności, nie chcemy bowiem dopuścić do tego, by się go określiło jako bardzo zgubny. Tutaj powiem tak: Gdy to zostanie udowodnione, że zbawienie nasze jest zawisłe, poza obrębem naszych sił i naszych rad, jedynie od działania Bożego, - co poniżej w głównej części mej rozprawy spodziewam się wykazać - to czy z tego nie wynika jasno, że skoro Bóg działaniem swoim nie jest przy nas, wszystko co czynimy, jest złe, i że my z konieczności (jak inaczej być nie może) czynimy to, co nie ma żadnego znaczenia w dziedzinie zbawienia? Jeżeli bowiem nie my, lecz jedynie Bóg sprawia w nas zbawienie, to przed jego działaniem nie dokonujemy niczego, co do zbawienia służy, czy chcemy, czy nie chcemy. Mówię zaś, że "z konieczności" (= tak iż inaczej być nie może), a nie w sposób wymuszony, albo jak oni powiadają - "przez konieczność niezmienności a nie przymusu". To znaczy: Gdy człowiek nie ma ducha Bożego, to czyni zło, wprawdzie nie przez zadany mu gwałt, jak gdyby go wleczono do tego porwawszy go za gardło, wbrew swej woli, tak jak złodzieja albo zabójcę prowadzi się wbrew jego woli do odcierpienia kary, lecz czyni to (zło) z własnej woli i chętnie. Atoli tej ochoty czy woli czynienia nie może z własnych sił zaniechać, jej przeszkodzić, lub ją zmienić, lecz w dalszym ciągu chce tego i ma w tym upodobanie, chociażby nawet, od zewnątrz rzecz biorąc, siłą zmuszany był czynić coś innego, to jednak od wewnątrz wola jego pozostaje odmienna i oburza się na tego, który przymusza lub jej się przeciwstawia. Nie oburzałaby się zaś, gdyby została odmieniona i dobrowolnie ustąpiłaby przed siłą. To właśnie nazywamy "koniecznością niezmienności", to znaczy, że wola nie może zmienić się i skierować się gdzieindziej, lecz raczej pobudzana jest bardziej do "chcenia", gdy się jej przeciwstawiać. Dowodzi tego właśnie jej oburzenie. A to nie działoby się, gdyby była wolna, albo gdyby człowiek miał wolną wolę. Zapytaj się doświadczenia, jak nie dadzą się przekonać ci, którzy ujęci jakąś sprawą do niej lgną. A jeżeli ustępują, to ustępują przed siłą albo wskutek większej korzyści, jaką im przyniesie inna sprawa, nigdy zaś nie ustępują dobrowolnie. Jeżeli zaś nie są czymś ujęci, to pozwalają, niech się dzieje co chce.

Na odwrót, z drugiej strony, jeżeli Bóg w nas działa, to odmieniona przez Ducha Bożego i łagodnie przezeń pobudzona wola znów, z czystej ochoty i skłonności i z własnej pobudki chce i czyni, nie w sposób wymuszony, tak iż nie (635) może być przez coś przeciwnego zmieniona w coś innego, i ani nawet przez bramy piekielne nie może być przewyciężona lub zmuszona (Mat. r.16,w.18), lecz w dalszym ciągu chce dobra, ma w nim upodobanie i kocha je, tak jak przedtem chciała, miała upodobanie w złem i miłowała je. A tego znowu dowodzi doświadczenie, jak niewyciężeni i stali są święci mężowie, gdy siłą do czegoś innego są zmuszani, tak iż przez to jeszcze bardziej są pobudzani do chcenia, tak jak ogień jest przez wiatr bardziej rozdmuchiwany niż gaszony. Dlatego i tu nie ma żadnej wolności albo wolnej woli, by zwrócić się gdzieindziej, lub chcieć coś innego, dopóki w człowieku trwa duch i łaska Boża. Jednym słowem: Jeżeli jesteśmy pod władzą boga tego świata (Efez. r.2, w.2n), bez działania i bez ducha Boga prawdziwego, trzymamy jesteśmy w niewoli do rozporządzenia jego woli, tak jak Paweł do Tymoteusza powiada (II Tym. r.2,w.26), iż nie możemy chcieć, chyba tylko to, co on chce. On to bowiem jest owym mocarzem zbrojnym (Łuk. r.12,w.21n), który domu swojego tak pilnuje, iż bezpieczni są ci, którzy do niego należą, aby żadnego poruszenia ani zamysłu przeciwko niemu nie wywołali, w przeciwnym razie królestwo szatana, w sobie rozdwojone, nie może się ostać, a jednak Chrystus o nim twierdzi, że ono istnieje. A to czynimy chcąc i ochoczo, zgodnie z istotą woli, która nie byłaby wolą, gdyby ulegała przymusowi. Gdyż "przymus" jest raczej - by tak rzec - przeciwieństwem woli. Jeśliby zaś ktoś silniejszy na niego (=zbrojnego mocarza) natarł i zwyciężywszy go porwał nas jako swój łup, to - odwrotnie - przez ducha jesteśmy jego

niewolnikami i jeńcami (co jednakowóz jest królewską wolnością), tak iż chcemy i ochoczo czynimy to, co on sam chce. Tak tedy wola ludzka jest postawiona w pośrodku, jak pociągowe bydło: gdy dosiądzie go Bóg, to chce on i idzie tam, jak i dokąd chce Bóg, jak powiada Psalm (73, w.22): "Stałem się jak bydło" - i - "jam zawsze z Tobą". Jeśli zaś dosiądzie go szatan, to chce ono i idzie tam, jak i dokąd chce szatan, i nie od jego woli zależy, czy ma biec do jednego czy drugiego jeźdźca lub tego czy tamtego oszukać, lecz sami jeźdźcy spierają się z sobą o to, by je dostać i posiadać.

i

A co będzie, gdy ja na podstawie twoich własnych słów, w których ty twierdzisz, że wolna wola jest, dowiodę, że wolnej woli nie ma? Gdy przekonam cię, iż nierozsądnie zaprzeczasz to, co z tak wielką roztropnością usiłujesz twierdzić? Doprawdy, jeżeli tego nie uczynię, to zapewniam, iż powinno by zostać odwołane wszystko, co w całej tej księdze przeciwko tobie piszę, potwierdzone zaś to, co twoja rozprawa przeciwko mnie, czy to twierdzi, czy stara się wysunąć.

Ty przedstawiasz siłę wolnej woli jako bardzo małą, po prostu jako taką, że bez łaski Bożej jest w ogóle nieskuteczna (636). Czy tego nie uznajesz? Otóż zapytuję całkiem poważnie: Jeżeli łaski Bożej nie będzie albo zostanie oddzielona od owej bardzo małej siły, to co ona sama może uczynić? Powiadasz: Jest nieskuteczna i nic dobrego nie czyni. A więc nie będzie czynić tego, co będzie chciał Bóg albo jego łaska, ponieważ właśnie już ustaliliśmy, że łaska Boża jest od niej oddzielona. Czego zaś łaska Boża nie czyni, to nie jest dobre. Z tego wynika, że wolna wola bez łaski Bożej w ogóle nie jest wolna, lecz niezmiennie jest jeńcem i niewolnikiem zła, skoro sama z siebie nie może się zwrócić ku dobru. Gdy to jest ustalone, to pozwalam ci, byś siłę wolnej woli nie tylko bardzo małą uczynił; uczyn ją anielską, uczyn ją, jeśli możesz, całkowicie boską; jeśli jednak dołączysz tu ten niewesoły dodatek, że nazywasz ją bez łaski Bożej "nieskuteczną", to od razu odbierzesz jej wszelką siłę. Bo cóż to jest "siła nieskuteczna", jeżeli nie w ogóle "żadna siła" (=bezsilność). Przeto mówić, że wolna wola istnieje i ma wprawdzie siłę, ale nieskuteczną, to jest to samo, co sofisci (scholastycy) nazywają "sprzecznością samą w sobie", tak jak gdybyś powiedział: wolna wola jest czymś, co nie jest wolne, to tak, jak gdybyś powiedział, że ogień jest zimny, a ziemia jest gorąca. Niechby zaiste ogień miał siłę gorącą, nawet i piekielnego, lecz jeśli nie płonie i nie pali a ziębi i chłodzi, to nie można go moim zdaniem zwać ogniem, tym mniej ogniem gorącym, chyba że chcesz mieć ogień malowany albo zmyślony. Jeżeli atoli siłą wolnej woli nazwiemy taką, dzięki której człowiek jest zdolny do tego, by zostać porwanym przez ducha i napełnionym łaską Bożą, ponieważ został stworzony do życia lub do śmierci wiecznej, to powiedziano by słusznie. Do tej bowiem siły, to znaczy, zdolności, albo jak to sofisci (scholastycy) mówią, jakości dyspozytywnej (=opartej na włożonym w człowieka nastawieniu) i zdolności biernej, także i my się przyznajemy, a któż o tym nie wie, że ona nie jest włożona w drzewa, ani w zwierzęta, ani też, jak się to powiada, "nie stworzył Bóg nieba dla gęsi". Jest więc, także według twojego własnego świadectwa, rzeczą ustaloną, że my wszystko czynimy z konieczności a nie z wolnej woli, skoro siła wolnej woli nie jest niczym i nie czyni, ani nie może czynić tego co dobre, gdy brak łaski. Chyba, że chciałbyś - według nowego jakiegoś określenia - skuteczność nazwać doskonałością, jak gdyby wolna wola mogła wprawdzie coś wszczać i chcieć, lecz nie mogła tego wykonać, w co ja nie wierzę. Lecz o tej sprawie później obszerniej będzie mowa. Wynika teraz z tego, że "wolna wola" jest to określenie (nomen) całkowicie boskie, i nie może przysługiwać nikomu innemu, jak tylko samemu Boskiemu Majestatowi. On bowiem (Majestat Boski) "może czynić i czyni wszystko (jak to opiewa Psalm 135,w.6), co zechce, na niebie i na ziemi". A jeżeli to przypisuje się ludziom, to równie słusznie by się im przypisało także samą boskość, a nie może być większego świętokradztwa jak to.

(637) Dlatego teolodzy powinni byli od tego słowa się powstrzymać, gdy chcieli mówić o ludzkiej sile, a pozostawić to jedynie Bogu, następnie samo to określenie usunąć z ludzkich ust i

z ludzkiej mowy, a przyznać to jako poniekąd święte i czcigodne określenie swojemu Bogu. A jeśli w ogóle przypisują ludziom jakąś siłę, powinni by nadać temu inne określenie aniżeli "wolna wola", zwłaszcza, że poznaliśmy i przejrżeli, iż lud w żalosny sposób oszukuje się i zwodzi tym określeniem, jako że całkiem o czym innym słyszy i całkiem coś innego rozumie przez to słowo, niż to myślą i rozpatrują teolodzy.

Jest to bowiem zbyt wspaniałe i bardzo rozległe i pełne sensu określenie: "wolna wola", co do którego lud uważa, że oznacza ono ową moc (jak tego zresztą domaga się i znaczenie i istota tego określenia), która potrafi w sposób wolny w jedną i w drugą stronę się zwrócić, i że ta moc nikomu nie ustępuje ani nikomu nie podlega. A gdyby to wiedział, że rzecz inaczej się przedstawia i że określenie to oznacza zaledwie maleńką jakąś iskierkę i że sama z siebie jest całkowicie nieskuteczna, że jest branką i niewolnicą diabła, to dziw, że nas nie kamieniają, jako zwodziciele i oszustów, jako że coś innego wypowiadamy a całkiem coś innego przez to określamy, owszem nawet dotychczas nie wiadomo i nie jest uzgodnione, co przez to określamy. Kto bowiem mówi na modłę sofistów, - powiada Mędrzec (w Przypow. r.6, w.17) - godzien jest nienawiści, a głównie, jeżeli czyni to w dziedzinie pobożności, gdzie niebezpieczeństwo zagraża zbawieniu wiekuistemu.

Ponieważ więc zatraciliśmy znaczenie i istotę tak znakomitego słowa, i owszem nawet nigdy go nie posiadaliśmy (co chcieli niegdyś Palagianie, ale sami dali się tym słowej zwieść), to pocóż z taką uporczywością zatrzymujemy to puste słowo na szkodę i ku zmyleniu wierzącego ludu? W sposób nie wiele mądrzejszy, niż obecnie królowie i księżęta też zatrzymują puste tytuły królestw i krajów albo je sobie przyswajają i nimi się pyszną, gdy tymczasem są prawie że żebrakami i wcale tych królestw i krajów nie posiadają. To zaiste jeszcze jest znośne, jako że nikogo nie oszukują ani nie okpiwają, lecz samych siebie próżnością karmią, bez żadnego zaiste pożytku. Lecz tutaj na niebezpieczeństwo narażone jest zbawienie i bardzo szkodliwe jest to zwodzicielstwo. Któżby nie wyśmiał, albo raczej nie znienawidził owego niewczesnego słowotwórcy, który wbrew powszechnemu zwyczajowi stara się wprowadzić ten sposób mówienia, że żebraka nazywa bogaczem nie dlatego, że ma jakiś majątek, lecz że może jakiś tam król mógłby mu darować swój, a czyniłby to poniekąd na serio, a nie w przenośni, dajmy na to nie przez podstawienie innych słów, albo ironicznie. Tak samo jakby śmiertelnie chorego nazywał całkowicie zdrowym, oczywiście w tym sensie, że ktoś inny mógłby mu ofiarować swoje zdrowie. Również, jeśliby całkowicie nieuczzonego prostaka nazywał bardzo uczonym, dlatego, że ktoś tam inny mógłby mu może dać uczoność. Tak to i tutaj brzmi: Człowiek ma wolną wolę, oczywiście tak, że mu Bóg swoją odstąpi. Przy takim nadużywaniu mowy ktokolwiek bądź mógłby się chlubić jakąkolwiek bądź sprawą, jak na przykład: Ten jest panem nieba i ziemi (638), jeżeliby mu Bóg to darował. Lecz coś takiego nie przystoi teologom, ale błaznom i hultajom. Nasze słowa powinny być właściwe, czyste, rozważne i - jak Paweł powiada: zdrowe i nienaganne.

Jeżeli tedy słowa tego w ogóle poniechać nie chcemy, co było by najbezpieczniejsze i najbardziej zgodne z pobożnością, powinniśmy przynajmniej nauczać, by używano go w dobrej wierze, że przyznana zostaje człowiekowi wolna wola nie w odniesieniu do rzeczy wyższej od niego, ale tylko w odniesieniu do rzeczy niższej od niego, to znaczy, by wiedział, że w zakresie swoich środków pieniężnych i swoich majątkości ma prawo używania, czynienia, zaniechania według wolnej woli, choć właściwie i to kierowane jest wolną wolą samego Boga, jak to tylko jemu się podoba. Natomiast w stosunku do Boga, albo w sprawach dotyczących zbawienia lub potępienia wolnej woli nie ma, lecz jest jeńcem, poddanym i niewolnikiem woli Boga lub woli szatana.

To miałbym do powiedzenia o rozdziałach twojej przedmowy, które też obejmują prawie że cały

temat, i to bodaj że lepiej, niż główna część książki. Ogólnie biorąc treścią ich było to, co możnaby załatwić w krótkim podwójnym zdaniu. Przedmowa twoja uskarża się albo na słowa Boże, albo na słowa ludzkie. Jeżeli na słowa ludzkie, to cała została napisana nadaremno, i nas nic nie obchodzi. Jeżeli na słowa Boże, to cała jest bezbożna. Zatem byłoby pożytecznie gdyby była mowa o tym, czy rozprawiamy o słowach Bożych, czy o słowach ludzkich. O tym zaś może rozprawić będzie dalszy ciąg przedmowy i sama rozprawa. Co zaś powtarzasz w zakończeniu przedmowy, nic mnie nie wzrusza, jak np. to, że nasze zasady dogmatyczne zwiesz bajkami i dogmatami niepotrzebnymi, że należy raczej za przykładem Pawła nauczać o Chrystusie ukrzyżowanym, że mądrości należy nauczać wśród doskonałych, że własny język Pisma jest rozmaicie dostosowany do poziomu słuchaczy, tak iż według twojego mniemania roztropności i miłości nauczyciela, który ma nauczać, należy pozostawić rozstrzygnięcie o tym, co dla bliźniego jest pożyteczne. Wszystko to wypowiadasz niezręcznie (639) i bez znajomości rzeczy. Albowiem i my o niczym innym nie nauczamy jak tylko o Jezusie ukrzyżowanym. A Chrystus ukrzyżowany wszystko to z sobą przynosi, i tak samo właśnie mądrość między doskonałymi. Gdyż między chrześcijanami żadnej innej mądrości nie należy nauczać jak tylko tę, która jest ukryta w tajemnicy i dotyczy doskonałych, nie dzieci żydowskiego zakonnego ludu, bez wiary, chlubiącego się swoimi czynkami, jak to Paweł w I liście do Koryntian r.2, w.7n. ma na myśli, chyba że chcesz, iż nauczanie o Chrystusie ukrzyżowanym nie co innego oznacza jak to, by rozbrzmiewały te słowa: Chrystus jest ukrzyżowany. Dalej nie wzrusza mnie też to co ty wypisujesz, że Bóg gniewa się, wpada w szal, nienawidzi, smuci się, lituje się, żałuje, z których to stanów żaden jednak nijak do Boga się nie odnosi. Tutaj po prostu szukasz dziury na całym. Ani bowiem te wymienione stany psychiczne przypisywane Bogu nie czynią Pisma Świętego ciemnym ani nie sprawiają, że miałyby się je dostosować do poziomu różnych słuchaczy, chyba że komuś sprawia przyjemność zaciemniać tam, gdzie to nie jest potrzebne (=szukać dziury tam, gdzie jej nie ma). Są to bowiem kwestie gramatyczne i zestawienia różnych form słownych, jakie i dzieciom są znane. My zaś rozprawiamy tutaj, w tym naszym sporze, o dogmatach (zasadach doktryny) a nie o formach gramatycznych.

Podejmując więc dysputę obiecujesz, że będziesz przytaczał tylko pisma kanoniczne, ponieważ Luter poza nimi nie uznaje autorytetu żadnego pisarza. Podoba mi się to i obietnicę tę przyjmuję, chociaż ty nie w tej myśli obietnicę tę składasz, że uważasz tych samych pisarzy za nieprzydatnych do naszego sporu, lecz by daremnej pracy nie podejmować. Gdyż ty z niedostatecznym uznaniem odnosisz się do mojej śmiałości albo jakby już tam nazwać to moje przedsięwzięcie. W niemałej bowiem mierze stoisz pod wrażeniem tego licznego zastępu najwykształceńszych mężów przez tyle stuleci jednoznacznie uznanych, między którymi byli najdoświadczeńsi w dziedzinie Pism Świętych, również najwięksi święci, a niektórzy byli męczennikami, a wielu było wsławionych cudami. Dodaj do tego nowszych teologów, tyle akademii, soborów, biskupów, papieży; jednym słowem - z tamtej strony stoi wykształcenie, uzdolnienia, pokaźna liczba, wielkość, wzniosłość, moc, świętość, cuda i co tylko jeszcze. Z mojej zaś strony jeden Wiklef, a drugi Laurentius Walla, chociaż i Augustyn, którego ty pomijasz, jest całkiem po mojej stronie. Lecz ci nic nie znaczą obok tamtych. Pozostaje tylko jeden Luter, osoba prywatna, który dopiero niedawno się pojawił, wraz ze swoimi przyjaciółmi, u których nie ma ani tak wielkiego wykształcenia ani tak wielkich zdolności, ani liczby, ani znaczenia, ani świętości, ani cudów, sami tacy, co nawet kulawego konia nie mogą uleczyć. Przechwalają się znajomością Pisma Świętego, co do którego jednak mają wątpliwości (641) na równi z tamtą, drugą stroną. Następnie chlubią się duchem, którego jednak nigdzie nie wykazują, i innymi jeszcze rzeczami, z których ty bardzo wiele potrafiłbyś wyliczyć. Nie inaczej jest więc z nami jak w tej powiastce o wilku, który pożarłszy słowika, powiedział do niego: Ty jesteś tylko głosem, poza tym niczym. Powiadasz bowiem: Oni gadają i chcą, aby jedynie na tej podstawie im wierzone.

Przyznaję ci, mój Erazmie, że ty całkiem słusznie tym wszystkim jesteś przejęty. Ja więcej niż dziesięć lat tak jestem tym przejęty, iż - jak sądzę - nie ma nikogo innego ktoby tym podobnie był przejęty. I dla mnie samego było rzeczą nie do uwierzenia, że ta nasza Troja, przez tak długi czas i przez tyle wojen niezwycięzona, może kiedyś zostać zdobyta. I Bogiem się świadczę w głębi mojej duszy, że byłbym wytrwał i do dziś dnia tak bym tym był przejęty, gdyby moje sumienie i oczywistość spraw do czegoś przeciwnego mnie nie zmuszały. Możesz w rzeczy samej myśleć, że i ja nie mam kamiennego serca, a jeśliby było kamienne, to jednak po tylu bojach i zderzeniach z tak wielkimi nawałnicami i burzami mogło być zmięknąć, gdy się na to odważyłem, i po dokonaniu tego widziałem, że autorytet tych wszystkich, których wyliczyłeś, ponad moją głowę niby potop się rozleje. Lecz nie tu jest teraz miejsce, snuć opowieść o moim życiu lub w moich czynach, wszak podjęte to zostało nie po to, byśmy samych siebie zalecali, lecz by uwielbiać łaskę Bożą. Kim jestem i w jakim duchu i za czyją radą zostałem do tej sprawy porwany, polecam temu, który wie, że wszystko to dokonane zostało z jego, a nie z mojej wolnej woli, chociaż i sam świat już dawno powinienby to zauważyć.

I istotnie przez tę przedmowę stawiasz mnie w sytuacji drażliwej, tak iż nie tak łatwo się z niej wydobędę, jeżeli sam sobą nie będę się chlubił a tylu ojców nie zganię. Lecz powiem krótko: Jeżeli chodzi o wykształcenie, uzdolnienia, ilość, autorytet i wszystkie te inne rzeczy, także o twój sąd, to ja ustępuję. Co zaś dotyczy tych rzeczy, o które ciebie zapytam, o okazanie ducha, o cuda, o świętość, to jak dalece cię znam z twoich listów i ksiązek okażesz się o wiele mniej biegłym i większym nieukiem, niż trzeba być, aby to jakaś tam głoską móc objaśnić. Albo jeżelibym napierał na to i domagał się, na kogo mianowicie spośród tych wszystkich, którymi się pysznisz, mógłbyś na pewno wskazać, że był lub jest święty, albo że miał ducha, albo że dokonał cudów, to myślę, że bardzo - lecz na próżno namozoliłbyś się.

7.

TAJEMNICA

KOŚCIOŁA

Mówisz wiele takich rzeczy, które przejęte są z pospolicie używanego słownictwa i z publicznych przemówień, co do których trudno ci przychodzi uwierzyć, jak wiele one tracą ze swej wiarygodności i powagi, jeżeli je stawić przed sąd sumienia. Prawdą jest to przysłowie, że "Wielu uważa się na ziemi za świętych, których dusze są w piekle". Lecz jeżeli chcesz, gotowi jesteśmy przyznać ci to, że wszyscy byli święci, wszyscy mieli ducha, wszyscy czynili cuda (czego jednak nie wymagasz). Powiedz mi to, czy ktokolwiek z nich był święty, otrzymał ducha, (642) dokonał cudów w imię wolnej woli albo w mocy wolnej woli, albo na potwierdzenie dogmatu o wolnej woli? Bynajmniej - powiesz - lecz wszystko to stało się w imię i w mocy Jezusa Chrystusa i na potwierdzenie dogmatu o Chrystusie. Po cóż więc przytaczasz ich świętość, ducha, cuda na potwierdzenie dogmatu o wolnej woli, na potwierdzenie którego nie zostały one dane i dokonane. Ich cuda więc, ich duch i świętość należą do nas, którzy zwiastujemy Jezusa Chrystusa, nie zaś siły lub uczynki ludzkie. Cóż tedy dziwnego, jeśli ci, którzy byli świętymi, mieli ducha i czynili cuda, niejednen raz przez ciało zaskoczeni, mówili i postępowali według ciała, skoro to niejednen raz przytrafiło się i samym Apostołom, którzy byli z samym Chrystusem? Boć i ty nie przecyzysz, lecz raczej twierdzisz, że wolna wola nie jest sprawą ducha lub Chrystusa, lecz sprawą ludzką, tak iż duch, który został obiecany jako ten, który ma uwielbić Chrystusa (Rzym. r.1, w.4), wcale nie może głosić wolnej woli. Jeśli zatem kiedyś ojcowie głosili o wolnej woli, to zapewne przemawiali według ciała (jako, że byli ludźmi), a nie z ducha Bożego, tym mniej tedy na potwierdzenie jej czynili cuda. Dlatego niestosowne jest, gdy tu przytaczasz świętość, ducha i cuda Ojców, gdyż one dostarczają dowodu nie na istnienie wolnej woli, lecz dowodzą dogmat o Jezusie Chrystusie przeciwko dogmatowi

o wolnej woli.

Lecz nuże wy, którzy stoicie na gruncie wolnej woli i twierdzicie, że dogmat tego rodzaju jest

prawdziwy, to jest, pochodzi z Ducha Bożego - nadal - powiadam - pokażcie ducha, dokonajcie cudów, wykażcie się świętością. Bo bezsprzecznie wy, którzy tak twierdzicie, dłużni to jesteście nam, którzy temu przeczymy. Od nas, którzy temu przeczymy, nie powinno się wymagać ducha, świętości, cudów a powinno się ich wymagać od was. Skoro to, co się zaprzecza, nic nie może, niczym nie jest, nie wiąże przy dowodzeniu, więc też nie musi być dowiedzione. Natomiast to co się twierdzi, musi być dowiedzione. Wy twierdzicie o sile wolnej woli i o ludzkim jej charakterze, lecz dotychczas jeszcze nie wiadano ani nie słyszano o cudzie pochodzącym od Boga na potwierdzenie jakiegoś dogmatu dotyczącego rzeczy ludzkiej, lecz jedynie na potwierdzenie dogmatu dotyczącego rzeczy boskiej. My zaś mamy polecenie nie dopuszczać do żadnego dogmatu nie dowiedzonego przedtem jakimiś boskimi znakami (Deuter. r.18, w.22). Jeżeli Pismo Święte nazywa człowieka marnością i kłamstwem (Kazn. r.1, w.3, Rzym.r.3, w.4), to czymże innym to jest jak nie tym, że wszystko, co ludzkie, jest marnością i kłamstwem? Nuże więc, nuże powiadam, dowiedźcie, że wasz dogmat oparty na marności człowieka i na jego kłamstwie, jest prawdą. Gdzie jest tutaj okazanie ducha, gdzie świętość, gdzie cuda? Uzdolnienia, wykształcenie, autorytet widzę, lecz to dał Bóg i poganom.

Nie będziemy was wszakże przymuszali do wielkich cudów, ani do tego, byście kulawego konia leczyli, abyście się nie wymawiali na cielesny charakter współczesnego świata, chociaż Bóg zwykle potwierdza swoje dogmaty cudami bez względu na cielesny charakter współczesnego świata, boć też nie daje się powodować zasługami czy brakiem zasług w świecie o cielesnym charakterze, lecz samym miłosierdziem, łaską i miłością dusz, które przez niezłomną prawdę mają być ku jego chwale doprowadzone do tego, by się nie zachwiały. (643) Wam pozostaje do wyboru uczynić cud, choćby był niewiedzieć jak mały. Owszem chcę nawet waszego Baala podrażnić, zelżyć i wyzwąć (I Król. r. 18, w 24 nn), byście w imieniu i mocy wolnej woli chociaż jedną żabę stworzyli, których wszak pogańscy i bezbożni czarownicy w Egipcie potrafili wiele stworzyć (Exod. r.8, w.7, 8,18); nie chcę was bowiem obciążać stworzeniem wszy, czego i tamci nie potrafili dokonać. Zadam wam coś jeszcze łatwiejszego: Złapcie choćby jedną pchłę lub wesz (boć wszak wy wyzywacie i wyśmiewacie naszego Boga, mówiąc o uleczeniu kulawego konia) i zebrawszy wszystkie siły i skupiwszy wszystkie usiłowania zarówno waszego boga jak i was wszystkich, czy potraficie ją zabić w imię i w mocy wolnej woli? Jeżeli tak, to wygraliście to i górą jest wasza sprawa i my wnet przyjdziemy oddać pokłon temu bogu, cudownemu zabójcy wszy. Nie, jakobym zaprzeczał, że wy potraficie nawet góry przenosić (Mat. r.17,w.20), lecz że czymś innym jest, gdy się mówi, że coś zostało dokonane w mocy wolnej woli, a czymś innym jest tego dowieść.

Co zaś powiedziałem o cudach, to samo powiadam o świętości: Jeżeli w tak długim szeregu stuleci, mężów i wszystkiego tego, co wspominałeś, potraficie pokazać jeden czyn (choćby to było tylko podniesienie z ziemi żdźbła), albo jedno słowo (choćby to była tylko głoska "my"), albo jedną myśl powziętą w mocy wolnej woli (choćby to było i najlżejsze westchnienie), przez które nakierowali się na działanie łaski, albo przez które dosłużyli się ducha albo przez które dostąpili odpuszczenia, albo przez które cośkolwiek z Bogiem dokonali i do czegośkolwiek z Bogiem doszli, choćby to było i coś najmniejszego (-zamilczę o tym, przez co zostali uświęceni) - to znów wy będziecie górą, a my przegraliśmy; ale powiadam: w mocy i w imię wolnej woli. Albowiem odnośnie do tego, co dzieje się u ludzi mocą tego, że są stworzeniem Bożym, Pisma przytaczają świadectw w obfitości. A bezsprzecznie powinniście to ukazać, abyście nie wydali się śmiesznymi uczonymi, którzy z taką dumą i powagą sypiecie po świecie dogmatami o tej sprawie, dla której nie dajecie żadnego uzasadnienia. Określi się je bowiem jako sny, po których nic nie następuje, to zaś jest rzeczą nadzwyczaj hańbiącą dla tak wielkich i bardzo wykształconych i bardzo świętych i cudami wślawionych mężów tyłu stuleci. Tedy wyżej od was będziemy stawiać raczej Stoików, którzy choć sami kreślili tylko obraz mędrca, jakiego nigdy nie widzieli, ale jednak starali się pewną przynajmniej część wyrazić. Wy zaś w ogóle ani

nawet cienia nie potraficie z dogmatu waszego wyrazić. O duchu zaś tak powiadam: Jeżeli spośród wszystkich, którzy o wolnej woli twierdząco się wyrażają, potraficie ukazać choćby jednego, któryby posiadał taką siłę umysłu czy uczucia, iżby potrafił w imię i w mocy wolnej woli pogardzić jednym groszem, obejść się bez osobistej korzyści, (644) znieść jedno krzywdzące słowo lub gest, (gdyż o pogardzie dóbr materialnych czy życia czy sławy już nie będę mówił) to znów mieć będziecie palmę zwycięstwa i chętnie za pokonanych mieć się będziemy. Ale dlatego też musicie wy, którzy gębą tak pełną słów wychwalacie moc wolnej woli, to samo nam właśnie ukazać, albo znowu okaże się, że o kozią sierść spór wiedziecie, albo w pustym teatrze przyglądacie się widowiskom. Ja zaś z łatwością ukazę wam coś przeciwnego: mianowicie że święci mężowie, którymi się chlubicie, ilekroć przystępują do Boga, aby się modlić lub jakkolwiek z nim mieć sprawę, stają przed nim jako tacy, którzy całkowicie zapomnieli o swojej wolnej woli, rozpaczeni co do siebie samych, i o nic nie błagają, jak tylko o samą czystą łaskę dla siebie, gdyż na co innego zasłużyli, jak to często taki Augustyn czynił, a taki Bernard, gdy miał umierać, mówił: "Zmarnowałem mój czas, gdyż marnie żyłem". Nie widzę, żeby się tutaj brało pod uwagę jakąś siłę, która do łaski nawiązuje, lecz mamy tutaj oskarżenie wszelkiej zdolności o to, że była łaska całkowicie przeciwna. Chociaż sami ci święci czasem w czasie dysputy inaczej o wolnej woli mówili, jak to widzę, że się to wszystkim przytrafia, iż innymi są, gdy zajęci są dobieraniem słów albo dysputowaniem, a innymi, gdy nimi miotają uczucia lub zajęci są działaniem; tam mówią inaczej niż przedtem, gdy byli poruszeni uczuciem, a tu inaczej się odzywają, niż wypowiadali się przedtem. Ludzi zaś zarówno nabożnych jak bezbożnych należy oceniać raczej według uczucia aniżeli według mowy.

Lecz tutaj jeszcze więcej wam przyznajemy. Cudów, ducha, świętości my nie domagamy się, więc powróćmy do nauki kościelnej (dogmatu). O to jedynie upraszamy, byście nam przynajmniej to podali, mianowicie do jakiego dzieła, do jakiego słowa, do jakiej myśli owa siła wolnej woli pobudza, albo o nie zabiega, albo sprawia, by do łaski nawiązały. Nie wystarcza bowiem mówić: jest siła, jest siła, (645) jest jakaś siła wolnej woli; cóż bowiem łatwiejszego, niż mówić? Na to nie trzeba mężów najwykształceńszych i najświętszych, uznanych przez tyle stuleci - lecz - jak to mówi przysłowie niemieckie: Tu trzeba samo dziecko po imieniu nazywać, należy określić, co to jest za siła, co ona czyni, co z nią się dzieje, co ją spotyka. Na przykład - a wyrażę to w sposób bardzo prosty - chodzi o takie pytanie: Czy ta siła powinna, względnie stara się modlić się, albo pościć, albo pracować, albo umartwiać ciało albo dawać jałmużnę, albo coś w tym rodzaju. Jeżeli to bowiem jest siła, to jakiegoś dzieła będzie ona dokonywała. Lecz na ten temat jesteście bardziej niemi niż żaby seryfijskie i ryby. Lecz jakim sposobem macie to orzec, skoro według waszego własnego świadectwa dotychczas jesteście co do samej tej siły niepewni, różnicie się między sobą i u siebie samych jesteście zmienni. Co ma się stać z definicją, skoro o samym tym, co się zdefiniowało, niewiele wiadomo. Lecz niech już tak będzie, że po długich (646) latach studiowania Platona, kiedyś zapanuje co do samej tej siły (scilicet wolnej woli) zgodność, i wówczas zostanie orzeczone, że jej to sprawą jest modlić się, pościć lub jeszcze coś takiego, co dotychczas może tylko w ideach platońskich się mieścić - to któż nas upewni, że prawdą jest to, że Bogu się to podoba i że my na pewno słusznie postępujemy, zwłaszcza, że sami przyznajecie, iż to jest rzecz ludzka, która świadectwa ducha nie posiada, ponieważ już przez filozofów była głoszona i istniała na świecie jeszcze zanim przyszedł Chrystus i Duch z nieba został zesłany, tak iż jest rzeczą całkowicie pewną, że ta nauka (ten dogmat) nie z nieba została zesłana, lecz już przedtem na ziemi się pojawiła i dlatego potrzebne jest jakieś wielkie świadectwo, aby można było ją potwierdzić, jako pewną i prawdziwą.

Dajmy na to więc, że my jesteśmy osobami prywatnymi i nie jest nas wielu, wy zaś jesteście osobistościami na urzędach i jest was wielu, my jesteśmy prostakami, wy bardzo wykształconymi, my nieokrzescani, wy wszechstronnie uzdolnieni, my parweniusze, wy starożytniejsi niż Deukalion, my w ogóle jeszcze nie uznani, wy od tylu stuleci uznani, wreszcie

my grzesznicy, ludzie cielesni, (647) ograniczeni, wy przez swoją świętość, ducha i cuda nawet samym diabłom napędzający strachu, a jednak przyznajcie nam przynajmniej prawo Turków i Żydów, że możemy domagać się uzasadnienia waszego dogmatu, co wam wasz Piotr polecił (I Piotra r.3, w.15). Wymagania nasze zaś są bardzo skromne, boć przecie nie domagamy się, aby sam ten dogmat został dowiedziony przez świętość, przez ducha i przez cuda, czego wszak moglibyśmy się domagać na podstawie waszego prawa, jako że sami tego od innych się domagacie. Poza tym darujemy wam i to, że nie musicie przytaczać dla waszego dogmatu żadnego przykładu czynu, albo słowa, albo myśli, lecz jego samego nauczajcie, sam dogmat przynajmniej objaśnijcie: co chcecie, by przezeń rozumiano, a jeżeli wy tego nie chcecie, czy nie potraficie, to w jakiej postaci przynajmniej my możemy starać się przykład nań przytoczyć. Naśladujcie przynajmniej papieża z jego zwolennikami, którzy mówią: Czyńcie co mówimy, ale według uczynków naszych nie postępujcie ! (Mat. r.23, w.3nn).

Tak i wy powiedzcie, jakiego dzieła domaga się ta siła, by je uczynić; my się do tego zabierzemy, a was pozostawimy w spokoju. Czy przynajmniej tego od was nie uzyskamy ? Im więcej was jest, im starożytniejsi jesteście, im znakomitsi i na podstawie wszelkich tytułów wpływowsi od nas, tym większą jest to dla was hańbą, iż nie potraficie nam, którzy wobec was pod każdym względem nic nie znaczymy i którzy chcemy waszego dogmatu się nauczyć i spełnić go, nie potraficie go dowieść czy to cudem zabicia jakiejś wszy, czy to jakimś drobnym choćby poruszeniem ducha, czy drobnym jakimś uczynkiem świętości, ani także nie potraficie pokazać przykładu jakiegokolwiek czynu lub słowa; następnie - co już jest rzeczą niesłychaną, nie potraficie ani nawet samej postaci dogmatu lub jego znaczenia wyjaśnić, byśmy przynajmniej mogli go naśladować. O dowcipni mistrze wolnej woli ! Czymż innym wobec tego jesteście, jeśli nie pustym dźwiękiem tylko, a poza tym niczym ?! Kimż są teraz, Erazmie, ci, którzy się chlubią duchem a niczego nie ukazują, którzy tylko mówią i od razu chcą, by im wierzono ? Czyż to nie twoi są ludzie, którzy tak aż do nieba się wynoszą, wy, którzy nawet nic wielkiego nie mówicie, a jednak wielkimi rzeczami się pysznicie i tak wielkich się domagacie ? Prosimy przeto przez Chrystusa, mój Erazmie, pozwólcie nam przynajmniej, ty wraz ze swoimi, aby wolno było nam, odstraszonemu przez niebezpieczeństwo grożące sumieniu naszemu, drzeć z bojaźni, albo przynajmniej na później odroczyć wyrażenie zgody na dogmat, co do którego widzisz, że nie jest niczym innym, jak tylko pustym dźwiękiem i szmerem takich oto głosek: "Jest siła wolnej woli - jest siła wolnej woli", nawet jeśli doszłicie do szczytowego punktu, i wszystko, co głosicie, jest udowodnione i pewne. Następnie nawet dla samych twoich zwolenników dotychczas nie jest rzeczą pewną, czy to co ten dźwięk określa, istnieje czy nie istnieje, skoro sami między sobą się różnią i nie są zgodni. Jest rzeczą całkowicie niesłuszną, owszem największego ubolewania godną, aby samą złudą jednego i to jeszcze niepewnego słówka dręczone były sumienia nasze, które Chrystus swoją krwią odkupił. A jeżeli nie pozwalamy, by nas dręczono, to się nas oskarża o niesłychaną pychę, że pogardziliśmy tyłu ojcami tyłu stuleci, którzy istnienie wolnej woli potwierdzili, podczas gdy prawdziwszym jest to - jak z tego, co powiedziano widzisz - iż o wolnej woli zgoła nic nie ustalili (648), a pod pozorem ich wypowiedzi i pod ich imieniem wprowadzony zostaje dogmat o wolnej woli, którego jednak ani brzmienia ani treści okazać nie potrafią, i tak tym kłamliwym słowem oszukują

świat.

Otóż tutaj, Erazmie, powołujemy się na twoją własną radę, której poprzednio udzieliłeś, że należy pomijać tego rodzaju kwestie, a nauczać raczej Chrystusa ukrzyżowanego i tego, co wystarcza do chrześcijańskiej pobożności. Tego zresztą my już od dawna poszukujemy i to uprawiamy. O cóż innego bowiem zabiegamy jak nie o to, by panowała prostota i czystość nauki chrześcijańskiej, z pozostawieniem na uboczu i bez uwzględnienia tego, co poza tym wynaleźli i wprowadzili ludzie. Lecz właśnie ty, który nam takie rzeczy doradzasz, sam tak nie czynisz, owszem, czynisz odwrotnie, piszesz "rozprawy", wysławiasz dekrety papieskie, podnosisz

autorytet ludzi i próbujesz wszystkiego, by nas ciągnąć ku tym sprawom obcym i daleko odległym od Pism świętych i rozpatrywać rzeczy niepotrzebne, byśmy wypaczyli prostotę i szczerą pobożność chrześcijańskiej i przemieszali ją z dodatkami ludzkimi. A stąd my z łatwością zauważamy, że ty nie z serca nam to doradzałeś i że nic nie piszesz poważnie, lecz że jesteś zadufany w tym, iż pustymi bańkami swoich słów potrafisz świat zaprowadzić tam, gdzie tylko zechcesz. A jednak nigdzie go nie doprowadzasz, ponieważ po prostu nic innego nie powiadasz, jak we wszystkim i wszędzie same tylko sprzeczności, tak iż bardzo słusznie powiedział ten, kto cię nazwał samym Proteuszem albo Wertumnusem, lub jak Chrystus powiada: "Lekarzu, ulecz samego siebie" (Łuk. r.4,w.23). Hańbi uczonego, gdy go własny jego błąd
zabija

Dopóki więc wy waszego twierdzenia nie udowodnicie, my obstawać będziemy przy naszym przeczeniu, i również przed sędziowskim trybunałem całego tego chóru świętych, którym ty się chlubisz, a raczej nawet przed całym światem ośmielamy się mówić i chełpić się tym, że nie musimy zgodzić się na to, co nie jest niczym i co do czego nie można na pewno pokazać, czym ono jest. Ośmielam się także powiedzieć, że wy wszyscy odznaczacie się po prostu niewiarogodną zarozumiałością czy głupotą, że od nas domagacie się, byśmy na samo to się godzili z żadnego innego powodu, jak tylko z tego, że wam wielu, wybitnym, od starożytności się wywodzącym podoba się twierdzić to, co do czego sami przyznajecie, że nie jest niczym, jakby to było rzeczą godną nauczycieli chrześcijańskich zwodzić biedny lud w sprawach pobożności czymś, co nie jest niczym, pod pozorem, że to ma ogromne znaczenie dla zbawienia. Gdzież jest teraz owa bystrość greckich umysłów, która dotychczas przynajmniej pod jakimś tam pięknym pozorem wymyślała kłamstwa, a tutaj w bezczelnych i bez osłonek podanych słowach kłamie? Gdzież jest owa łacińska, dorównująca greckiej, pilność, która tak, słowem jak najpustszym zwodzi i daje się zwodzić? Lecz tak przytrafia się nierozumnym lub kiepskim czytelnikom książek, gdy z każdej bzdury napotkanej u Ojców i u Świętych czynią sprawę o najwyższym autorytecie, tak iż winę tę ponoszą potem nie autorowie lecz czytelnicy. Jak gdyby ktoś, opierając się na świętości i powadze św. Piotra obstawał przy tym, że wszystko, co św. Piotr kiedykolwiek powiedział, jest prawdą, tak iż gotów byłby potem przekonywać, iż prawdą jest (649) także to, co u Mateusza w r.16, w.22 nn ze słabości ciała doradzał Chrystusowi, by nie wszedł na drogę cierpienia, albo to, gdy nakazywał Chrystusowi, by wyszedł od niego z łodzi (Łuk.r.5.w.3), i wiele innych rzeczy, co do których sam Chrystus go karmił.

Tacy ludzie podobni są do tych, którzy dla śmiechu i kpiny bredzą o tym, że nie wszystko jest prawdą, co jest w Ewangelii i przytaczają to słowo z ewangelii Jan r. 8, w. 48, gdzie Żydzi mówią do Chrystusa: "Czy nie dobrze my mówimy, że jesteś Samarytaninem i diabelstwo masz?" albo owo z Mat. r.26, w.66: "Winien jest śmierci", albo owo z Łuk r.23, w.2: "Stwierdziliśmy, że ten podburza nasz lud i wstrzymuje go od płacenia podatku cesarzowi". To samo czynią, wprawdzie w odwrotnym celu i nie z własnej woli jak tamci, lecz z ślepoty i nieświadomości głosiciele wolnej woli, którzy z Ojców Kościoła przytaczają to, co ci, przez słabość ciała zmyleni wypowiedzieli za wolną wolą, lecz przytaczają tak, że brzmi to nawet przeciwstawnie do tego, co ci sami Ojcowie na innym miejscu z mocy Ducha wypowiedzieli przeciwko wolnej woli, i potem zaraz napierają i doprowadzają do tego, iż to, co lepsze, musi ustąpić temu, co gorsze. Stąd dzieje się tak, iż przyznają autorytet wypowiedziom gorszym, ponieważ one odpowiadają zmysłowi ich ciała, ujmują zaś powagi wypowiedziom lepszym, ponieważ one zwracają się przeciw zmysłowi ich ciała. Dla czegoż nie obierać raczej tego, co lepsze? A takich wypowiedzi jest wiele u Ojców Kościoła. I by już przytoczyć jakiś przykład, podam: Cóż można powiedzieć bardziej cielesnego, owszem, bardziej bezbożnego, świętokradczego bluźnierczego, niż to, co kilkakrotnie powtarza Hieronim: "Dziewictwo wypełnia niebo, małżeństwo wypenia ziemię", jak gdyby patriarchom i apostołom, i chrześcijańskim małżonkom przysługiwała tylko ziemia, a nie niebo, natomiast dziewiczym Westalkom pogańskim, nie

znającym Chrystusa przysługiwało niebo. A jednak takie i tym podobne rzeczy wyciągają z Ojców Kościoła sofisci (scholastycy), argumentując raczej przy pomocy liczby aniżeli przy pomocy zdrowego sensu, by temu nadać powagę i autorytet, jak to czynił ów głupi Faber z Konstancji, który ową perłę swoją, to znaczy "stajnię Augiasza" niedawno opublikował, jako coś, co u nabożnych i wykształconych wywołuje ckliwość i wymioty.

Tymi wywodami odpowiadam na to, co ty mówisz, że "jest rzeczą nie do wiary, by Bóg przez tyle stuleci zakrył przed swoim Kościołem błąd, ani żadnemu ze swoich świętych nie objawił tego, o czym my twierdzimy, że jest naczelnym punktem nauki ewangelicznej". Po pierwsze: my nie powiadamy, że Bóg tolerował błąd ten w swoim Kościele, ani u któregoś ze swoich świętych. Kościołem bowiem rządzi Duch Boży i świętych prowadzi Duch Boży (Rzym. r.8, w.14), a (650) Chrystus jest z kościołem swoim aż do skończenia świata (Mat. r.28, w.20) i Kościół Boży jest podwaliną i filarem prawdy (I Tym. r.3, w.15). Powiadam - my o tym wiemy. Albowiem tak też brzmi i symbol nas wszystkich: "Wierzę w święty Kościół powszechny", tak, iż niemożliwością jest, by on nawet w najmniejszym artykule pobłądził. A jeśli byśmy nawet przyjęli, że niektórzy wybrani przez całe swe życie tkwią w błędzie, to jednak przed śmiercią muszą powrócić na właściwą drogę, ponieważ Chrystus powiada w ew. Jana 8 (r.10, w.28): "Nikt nie wyrwie ich z ręki mojej". Lecz tutaj chodzi o to, i tutaj musi panować pewność co do tego, czy ci, których ty nazywasz Kościołem, są Kościołem, albo raczej, czy błądząc całe życie dopiero przed samą śmiercią zostali na właściwą drogę sprowadzeni. Nie można bowiem od razu taki wyciągać wniosek: jeżeli Bóg pozwolił na to, by wszyscy ci najwykształceni mężowie, których ty przytaczasz, przez niewiedzieć jak długi szereg stuleci błądzili, to już też pozwolił na to, że Kościół jego błądził. Zobacz lud Boży, Izraela, gdzie wśród tak wielkiej liczby i w tak długim okresie królów, nawet ani jeden król nie jest wymieniony, któryby nie błądził; a za proroka Eliasza wszędy i wszystko, cokolwiek należało do wspólnoty tego ludu, pogrążyło się w bałwochwalstwie, tak iż on, Eliasz, sądził, że sam jeden pozostał (I Król.r.18, w.22), gdy tymczasem, właśnie wtedy, gdy królowie, książęta, kapłani, prorocy, i którzykolwiek ludem Bożym czy Kościołem Bożym mogli być nazwani, szli na zatracenie (I Król.r.19, w.18), Bóg zachował sobie siedem tysięcy wiernych; kto wtedy widział w nich lud Boży i znał ich jako lud Boży? Któżby więc i teraz ośmielił się przeczyć, że Bóg wśród tych przodujących mężów w ludzie (Ty bowiem wymieniasz li tylko mężów piastujących publiczne urzędy i utytułowanych) zachował sobie Kościół, a tamtym wszystkim, za przykładem królestwa izraelskiego, dał zginąć, jako że jest właściwością szczególną u Boga, iż wybranym Izraela stawia przeszkody a najznakomitszych wśród nich zabija (Psalm 78, w.31), wyrzutki zaś i resztki z Izraela zachowuje, jak mówi Izajasz r.10, w.22.

A to co zdarzyło się w czasach samego Chrystusa, gdzie to wszyscy apostołowie się go zaparli (Mat. r.26, w.31); a Sam On przez cały lud został odrzucony i skazany (Mat. r.27, w.22), a zaledwie tylko ci dwaj: Nikodem i Józef (Jan r.3, w.1n, Mat. r.27, w.57), a potem i łotr na krzyżu zostali ocaleni - czy byli oni może wtedy nazwani ludem Bożym? Byli oni wprawdzie resztką ludu Bożego, lecz tak nazywani nie byli, a ten lud, który był tak nazwany, nim nie był. Kto wie, czy w całym biegu dziejów świata, od samego jego początku stan Kościoła Bożego nie był taki, że inni nazywani byli ludem Bożym i świętymi Bożymi, (a nimi nie byli), inni zaś byli między nimi jakby resztką, a ludem albo świętymi nie byli nazywani, jak to ukazuje historia Kaina i Abla, Ismaela i Izaaka, Ezawa i Jakuba? Spójrz na okres Arian, kiedy to zachowało się na całym świecie zaledwie pięciu biskupów katolickich, a i ci wypędzeni byli ze stolic swoich, podczas gdy wszędzie na urzędach kościelnych i z tytułami kościelnymi panowali Arianie, a jednak pod władzą tych heretyków Chrystus zachował Swój Kościół, ale tak, iż wcale za Kościół nie był uważany lub jako taki traktowany. Pokaż mi pod władaniem papieża chociaż jednego biskupa, któryby prawdziwie sprawował swój urząd, pokaż chociażby jeden sobór, na którym (651) rozpatrywano by sprawy pobożności, a nie raczej paliuszów, godności, opłat i innych pospolitych bredni, które z Duchem świętym wiązać potrafiłyby chyba tylko wariat. A jednak ci nazywani są kościołem, chociaż wszyscy oni - przynajmniej ci, którzy tak żyją - są zgubieni i

wcale nie są kościołem. Lecz i pod ich władaniem zachował (scl, Chrystus) Swój Kościół, lecz nie pod mianem Kościoła. Jak myślisz, iluż to świętych spalili i pomordowali już w ciągu kilku stuleci sami owi inkwizytorowie "przewrotności heretyckiej", jak Jana Husa i jemu podobnych, za czasów, w których bez wątpienia wielu świętych mężów żyło w tym samym duchu ? Dlaczego, Erazmie, nie dziwisz się raczej temu, iż od początku świata zawsze były między poganami wyśmienitsze talenty, wyższe wykształcenie, żarliwsze dociekanie; niż między chrześcijanami albo ludami Bożymi, jak to Sam Chrystus przyznaje, że synowie tego świata są przebieglejsi od synów światłości ? (Łuk.r.16,w.8). Kogóż z chrześcijan można porównać, dajmy na to, z jednym Cyceronem , by już przemilczeć Greków, co do uzdolnienia, wykształcenia, pilności ? Cóż więc - powiemy - stało w drodze, iż nikt z nich nie mógł dojść do łaski, którzy wszak z pewnością ze wszystkich sił w wolnej woli się ćwiczyli ? Któżby zaś odważył się powiedzieć, że między nimi nie było nikogo, któryby jak najusilniej nie dążył do prawdy ? A jednak należy obstawać przy tym, że nikt do niej nie doszedł.

Czy także i tutaj powiesz, że jest rzeczą nie do wiary, by Bóg tylu i tak wielkich mężów w ciągu całego biegu dziejów świata opuścił i pozwolił na to, że daremnie się wysilali ? Zapewne, gdyby wolna wola była czymś i coś potrafiła, to powinna była w tych mężach być i coś móc, choćby tylko w jednym jakimś przypadku. Lecz ona nie miała żadnego znaczenia, owszem, zawsze miała znaczenie odwrotne, tak iż tym jednym argumentem dostatecznie można dowieść, iż wolna wola nie jest niczym, i na jej istnienie od początku aż do końca świata żadnego dowodu nie można przytoczyć.

Lecz powracam do wszczętego tematu. Cóż w tym dziwnego jeżeli Bóg wszystkim wielkim mężom Kościoła pozwala chodzić swoimi drogami - ten Bóg, który wszystkim poganom pozwolił chodzić swoimi drogami tak, jak Paweł w "Dziejach" powiada (Dz. Ap.r.14, w.16): "Kościół Boży" to nie jest rzecz tak zwyczajna, mój Erazmie, jak brzmi ta nazwa: "Kościół Boży", i nie tak lada gdzie spotyka się "Świętych Bożych", jak tę nazwę: "Święci Boży". Przecież są to perły i szlachetne kamienie, których Duch nie rzuca przed wieprze (Mat.r.7,w.6) lecz, jak to Pismo powiada, trzyma w ukryciu, aby bezbożny nie oglądał chwały Bożej. Gdyby bowiem wszystkim byli powszechnie znani, to jakże mogłoby się to stać, iż tak się ich na świecie męczy i dręczy, jak to Paweł powiada: "Gdyby byli poznali, nie byli by Pana chwały ukrzyżowali" (I Korynt. r.2, w.8).

Nie mówię tego w tym sensie, jakobym zaprzeczał, że ci, których ty przytaczasz, są świętymi lub Kościołem Bożym, lecz w tym, że jeśliby ktoś zaprzeczał, że są oni świętymi, nie da się to udowodnić, a raczej pozostałoby to rzeczą całkowicie niepewną; wobec tego z punktu widzenia ich świętości nie ma dostatecznie wiarygodnego uzasadnienia dla ustalenia jakiegoś dogmatu. Nazywam ich świętymi (652) i mam ich za takich. Zwę ich Kościołem Bożym i tak o nich myślę, a to według miernika miłości, a nie według miernika wiary. To znaczy, że chodzi tu o miłość, która myśli o kimś tylko to, co najlepsze, i nie jest podejrzliwa, a co dotyczy bliźnich, to wierzy i przyjmuje same dobre rzeczy, nazywa świętym każdego ochrzczonego, i nic dla niej nie znaczy jeśli się pomyli, gdyż należy to już do istoty miłości, że doznaje zawodów, gdyż jest narażona na to, że każdy z niej korzysta i nawet jej nadużywa i w ogóle służy wszystkim: dobrem, złym, wiernym, niewiernym, szczerym i nieszczerym. Wiara zaś nikogo nie nazywa świętym, jak tylko tego, kogo Boży wyrok takim określił, gdyż do istoty wiary należy to, że nie może się zawieść. Dlatego, chociaż według prawa miłości powinniśmy wszyscy nawzajem uważać się za świętych, jednak według prawa wiary, nikt nie powinien być określany jako święty jakoby to było artykułem wiary, że ten lub ten jest święty, jak to na świętych kanonizuje swoich popleczników, których nie zna, ów przeciwnik Boga, papież, który siebie samego stawia na miejscu Boga (II Tesal. r.2, w.4).

Tyle jedynie wypowiadałam o owych twoich, albo raczej, naszych świętych, że - ponieważ sami oni różnego są w swoich pismach zdania - należało pójść raczej za tymi, którzy wypowiedzieli

rzeczy najlepsze, to znaczy przeciwko wolnej woli a za łaską, a pozostawić bez uwzględnienia tych, którzy w słabości ciała wystawili świadectwo raczej ciału niż duchowi. Tak też należało u tych, którzy niejednolite wygłaszają poglądy wybrać i utrzymać wypowiedzi gdzie mówią z ducha, a pozostawić bez uwzględnienia tam, gdzie są nastawieni cieleśnie. Tak powinien postąpić chrześcijański czytelnik, którego można porównać ze zwierzęciem czystym (Lew.r.11,w.3), które ma rozdzielone kopyta i przeżuwa. Teraz zaś zlekceważywszy rozsądek, połykamy przy lekturze wszystko bez różnicy przemieszane, albo, co jest jeszcze gorsze, przewrotnie oceniwszy u jednych i tych samych autorów to co lepsze odrzucamy, to co gorsze przyjmujemy, i potem to co gorsze opatrujemy tytułem i autorytetem świętości, które jednak zasłużyli oni sobie tym, co najlepsze i samym duchem, a nie z powodu wolnej woli lub z powodu ciała.

Cóż więc mamy uczynić ? Kościół jest wielkością ukrytą, święci są nieznani. Więc co dalej ? Komu mamy wierzyć ?, Albo, jak to ty w sposób niezwykle dowcipny stawiasz: Kto da nam pewność ? Po czym poznamy Ducha ? Jeżeli brać pod uwagę uczoność, to wszędzie, po jednej i drugiej stronie są rabini (uczeni). Jeżeli podejść od strony życia, to po jednej i po drugiej stronie są grzesznicy. Jeżeli podejść od strony Pisma, to jedni i drudzy na nie się powołują. Lecz nie rozprawia się tak bardzo o Piśmie, które nie jest jeszcze dostatecznie jasne, lecz o tym co Pismo oznacza, po obu stronach zaś są ludzie; a jak ani ich liczba, ani uczoność, ani dostojność niczym nie przyczynił się do wyjaśnienia sprawy, tym mniej ich szczupła ilość, ich niewiedza, ich skromność. I tak oto sprawa pozostaje wątpliwą i na biurku u sędziego jako sprawa sporna, tak iż wydaje nam się, że roztropnie postąpimy, jeżeli przychylimy się do zdania sceptyków; chyba że ty spośród wszystkich najlepiej postępujesz, jeżeli powiadasz, iż pełen wątpliwości, nie pewnego nie możesz powiedzieć, przez to zaś wystawiasz sobie świadectwo, że szukasz i uczysz się prawdy, tymczasem zaś, zanim prawda się wyświeśli, przechylasz się na stronę, gdzie się głosi wolną wolę. Na to ja odpowiadam: To jest puste gadanie. Duchów bowiem nie zbadamy ani przy pomocy argumentów uczoności, ani życia, ani uzdolnienia, ani okazałej liczby, ani dostojności, ani (653) niewiedzy, ani szczupłej liczby, ani skromności. Ani też nie pochwalam tych, którzy szukają ucieczki w przechwałkach z posiadania ducha. Gdyż dość ostrą miałem w tym roku wojnę i dotychczas jeszcze mam z owymi fanatykami, którzy wykład Pisma Świętego podporządkowują swojemu natchnieniu, z którego to powodu i na papieża dotychczas nacierałem, że w jego państwie nic nie było bardziej rozpowszechnione lub przyjęte, aniżeli ta opinia, iż Pismo Święte jest ciemne i dwuznaczne, należy więc szukać ducha, któryby je wyjaśnił, w Rzymie w stolicy Apostolskiej, podczas gdy nie można nic zgubniejszego nad to wypowiedzieć, gdyż stąd ludzie bezbożni wynieśli się ponad Pismo i uczynili z niego, co im się tylko spodobało, aż samo Pismo zostało całkowicie stratowane i zaczęliśmy zarówno wierzyć jak i nauczać nie co innego jak mrzonki ludzi szalonych. Krótko mówiąc: Opinia ta nie jest wynalazkiem ludzkim, lecz trucizną zesłaną na świat przez niewiarygodną złośliwość samego księcia wszystkich diabłów.

My powiadamy tak: Duch należy wybadać czyli wypróbować dwojakim sądem. Jeden z nich jest zewnętrzny, dzięki któremu każdy człowiek oświecony przez Ducha świętego czy przez szczególny dar Boży, odnośnie do siebie samego i co do swojego własnego zbawienia w sposób jak najpewniejszy osądza i rozstrzyga o dogmatach i pojmowaniach wszystkich, jak o tym jest powiedziane w I liście do Koryntian r.2, w.15: "Człowiek duchowy rozsądza wszystkich, sam zaś nie podlega niczyjemu osądowi". To odnosi się do wiary i jest potrzebne każdemu, także pojedynczemu, nie mającemu funkcji publicznej chrześcijaninowi. To jest to co powyżej nazwaliśmy wewnętrzną jasnością Pisma Świętego. I to może mieli na myśli ci, którzy ci odpowiedzieli, że "wszystko ma być rozstrzygane przez sąd Ducha". Lecz ten sąd nie jest przydatny nikomu innemu; atoli nie o niego chodzi w tej rozprawie. Nikt też - jak myślę - co do niego nie ma wątpliwości, że tak się rzecz ma. Dlatego też ten drugi sąd zewnętrzny, którym osądzamy duchy i dogmaty wszystkich w sposób jak najpewniejszy nie tylko za siebie samych,

lecz i za innych i odnośnie do zbawienia innych. Ten sąd należy do tych, którzy publicznie pełnią służbę Słowa i piastują zewnętrzne urzędy, należy więc głównie do przewodników i do kaznodziejów Słowa. Nim posługujemy się, gdy słabych w wierze umacniamy i zarzuty przeciwników zbijamy (Tyt.r.1,w.9). Nazwalismy go też powyżej zewnętrzną jasnością Pisma Świętego . Powiadamy tedy tak: Wszystkie duchy w zewnętrznej postaci Kościoła należy badać w świetle sędziowskich rozstrzygnięć Pisma (I Tes.r.5,w.21). Gdyż to powinno być u chrześcijan w pierwszej linii ustalone i jak najsilniej utrwalone, że Pisma święte są światłem duchowym, jaśniejszym niż samo słońce (Ps.119,w.105, II Piotr r.1, w.19), zwłaszcza w sprawach dotyczących zbawienia lub tego, co koniecznie trzeba znać. Lecz ponieważ to zaraźliwe słowo sofistów (scholastyków), że Pisma święte są niejasne i dwuznaczne, nas już o wręcz czymś przeciwnym przekonało, musimy najpierw udowodnić ową pierwszą naszą zasadę, przy pomocy której należy dowieść wszystko inne - rzecz, która u filozofów wydałaby się czymś niedorzecznym i niemożliwym do dokonania.

(654) Jako pierwszy wypowiada się Mojżesz w Deuteron.r.17,w.8nn: "Jeżeli by wynikła jakaś trudna sprawa, należy pójść do miejsca, które wybrał Bóg dla imienia swego i poradzić się tam kapłanów, a oni będą rozsądzać ją według Zakonu Pańskiego". Powiada wyraźnie: "Według Zakonu Pańskiego". W jaki zaś sposób mają rozsądzać, jeśliby Zakon Pański nie był zewnętrznie jak najjaśniejszy, aby im to wystarczało ? W przeciwnym razie wystarczyłoby powiedzieć: będą rozsądzać według swojego ducha. I owszem, tak ma się rzecz we wszelkim rządzeniu ludami, że wszystkie sprawy wszystkich załatwiane są przez ustawy. Jak zaś mogłyby być załatwiane, jeśliby ustawy nie były jak najwyraźniejsze, po prostu jakby światłem między ludem ? Jeśliby bowiem ustawy były dwuznaczne i niewyraźne, to nie tylko żadne sprawy nie byłyby załatwione, ale nie byłyby też ustalone obyczaje; a wszak prawa dlatego są stanowione, aby obyczaje były regulowane według pewnej zasady, a kwestie sporne rozstrzygane. Więc to, co jest miernikiem i wytyczną dla czegoś innego, samo powinno być bezwzględnie najpewniejszym i najwyraźniejszym, a takim jest właśnie prawo. Ponieważ tedy to światło i ta wyrazistość praw jest konieczna, i udzielana bywa jako Boży dar darmo całemu światu w świeckim, państwowym życiu, gdzie wszak chodzi o sprawy doczesne, to jakożby nie darował swoim chrześcijanom, mianowicie swoim wybranym, praw i reguł o wiele jaśniejszych i wyraźniejszych, według których kierowaliby sobą i wszystkimi swoimi sprawami i je układali, skoro chce, by ci, którzy do niego należą, gardzili rzeczami doczesnymi ? Jeśli bowiem trawę, która dziś jest a jutro bywa do pieca wrzucona, Bóg tak przyodziewa, o wiele więcej was ? (Mat. r.6,w.30). Lecz idźmy dalej i obalmy słowami Pisma owo zaraźliwe słowo sofistów (scholastyków).

Psalm 18 (=19 w.w. 9) powiada: "Przykazanie Pana jest jasne i czyste, i oświeca oczy". Wierzę, że to, co oświeca oczy, nie jest ciemne lub dwuznaczne. Tak samo Psalm 118 (=119, w.130) : "Wykład (dosłownie "drzwi") słów twoich oświeca i darzy rozumem prostaczków". Tutaj słowem Bożym przypisuje to, że są "drzwiami" i czymś otwartym, co wszystkim jest dostępne i także prostaczków oświeca. Izajasz w r.8,w.10 odsyła wszystkich, którzy mają sprawy wątpliwe, do Zakonu i do świadectwa (scl. Bożego), a jeślibyśmy tego nie czynili, to grozi nam, że odmówi nam światła jutrzeńki. U Zachariasza w r.2,w.7 (= Malach. r.2,w.7) poleca, aby z ust kapłana żądali ustaw jako że kapłan jest aniołem (=posłańcem) Pana Zastępów co prawda, to bardzo piękny byłby to anioł czy posłaniec Pana, któryby zwiastował rzeczy dla siebie samego dwuznaczne a dla ludu ciemne, tak iż sam nie wiedziałby, co mówi, a tamci, co słyszą. A co mówi się w całym Starym Testamencie, zwłaszcza zaś w owym jednym Psalmie 118 (=119 w.105) na cześć Pisma częściej, jak nie to, że jest ono światłością najpewniejszą i najoczywistszą ? tak bowiem wielbi on jego jasność: "Słowo twoje jest pochodnią nogom moim i światłością ścieżkom moim". Nie powiada "Pochodnią nogom moim jest tylko Duch Twój", chociaż i temu przypisuje jego zadanie, powiadając: Duch Twój dobry niech mnie prowadzi po ziemi prawej"

(Ps.143,w.10). Tak tedy Pismo zwane jest i drogą i ścieżką, bez wątpienia z powodu nadzwyczajnej jego pewności.

Przejdźmy do Nowego Testamentu ! Paweł powiada w liście do Rzymian w r.1,w.2: iż Ewangelia została przez proroków obiecana w Pismach świętych, a w r.3,w.21: że o sprawiedliwości z wiary świadczą Zakon i prorocy. Jakież zaś byłoby to "świadczenie", jeżeliby było ciemne ? Owszem, (655) jeżeli Paweł we wszystkich swoich listach traktuje Ewangelie jako słowo światłości, jako Ewangelie jasności, to czyni to zwłaszcza wyraźnie i wieloma słowy w II liście do Koryntian w r.3,w.7 i nn. i w r.4,w.3 i nn., gdzie w pełnych uwielbienia słowach rozprawia o blasku na obliczu zarówno Mojżesza, jak i Chrystusa. Także Piotr powiada (II Piotr. r.1,w.19): Mamy słowo prorockie jeszcze więcej potwierdzone, i dobrze czynicie, jeżeli trzymacie się go jako pochodni świecącej w ciemnym miejscu". Tutaj Piotr traktuje słowo Boże jako jasną pochodnię, wszystko inne jako ciemność, a my mamy traktować słowo jako ciemność i mrok ? Chrystus tyle razy nazywa siebie światłością świata, Jana Chrzciciela pochodnią świecąca i płonąca, a to bezsprzecznie nie z powodu świętości życia, lecz z powodu Słowa, tak samo jak Paweł w liście do Tesal. (=Filipian r.2,w.15) zwie ich jasnymi światłami świata, ponieważ, jak mówi: "Zachowujecie słowo żywota". Życie bowiem bez Słowa jest niepewne i ciemne.

A co robią Apostołowie, gdy kazania swoje udowadniają cytatai z Pism (Dz.Ap. r.2, w.14 nn i cz.), czy po to, aby przed nami swoje mroki jeszcze większymi mrokami przyciemnić ? Albo aby to, co jest lepiej znane udowodnić przez to, co jest bardziej nieznanne ? Co czyni Chrystus według ew. Jana r.5,w.39 gdzie poucza Żydów, aby badali pisma, oczywiście jako świadczące o sobie: czy po to, by określić je jako dwuznaczne na punkcie wiary w siebie ? Co czynią ci, o których Dzieje Apostol. r.17,w.11 mówią, iż wysłuchawszy Pawła, dniem i nocą czytali Pisma, aby zobaczyć, czy sprawy tak się mają ? Czy wszystko to nie dowodzi, że i Apostołowie i Chrystus powoływali się na Pisma jako na najjaśniejszych świadków swoich kazań ? Jakim czołem więc my traktujemy je jako ciemne ? Zapytuję uroczyście: Czy ciemne albo dwuznaczne są te oto słowa Pisma: "Stworzył Bóg niebo i ziemię", "Słowo ciałem się stało..." i te wszystkie, które cały świat przyjął jako artykuły wiary ? Skąd je przyjął ? Czy nie z Pism ? A co robią ci, którzy do dziś dnia kazań ? Pisma wykładają i je objaśniają ? A jeżeli niejasne jest Pismo, które objaśniają, to któż nas upewni o tym, że samo owo ich objaśnianie jest pewne ? Czy to jest inne, nowe objaśnienie ? A któż i je wyjaśni ? W ten sposób rzecz ciągnąć się będzie w nieskończoność. Jednym słowem: Jeżeli Pismo jest ciemne lub dwuznaczne, to na cóż było potrzebne przekazanie nam go przez Boga - czyż sami nie jesteśmy dostatecznie ciemni i dwuznaczni, że jeszcze z nieba musiały być powiększone nasza ciemność i dwuznaczność, i mroki ? Gdzież więc w takim razie podzieje się owo słowo apostolskie: II Tym, r.3,w.16, "Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauczania i do strofowania i do poprawiania" ? Nie, Pawle ! Nieużyteczne jest, całkowicie nieużyteczne, natomiast z Ojców Kościoła od długiego szeregu wieków uznanych i od stolicy apostolskiej należy pobierać to, co ty przypisujesz Pismu św. Dlatego należy odwołać twoje zdanie, gdzie do Tytusa piszesz (Tyt. r.1,w.9-11), że biskup powinien być mocny w zdrowej nauce aby upominać i strofować tych, którzy się przeciwstawiają, i zatykać usta blagierom i oszukującym umysły. A jak ma być mocny, jeżeli ty pozostawiasz mu Pisma ciemne, to znaczy oręż z pakułów a zamiast miecza lekką słomę ? Wtedy potrzebne (656) jest także, aby i Chrystus odwołał swoje słowo, gdy fałszywie dał nam obietnicę: "Ja dam wam usta i mądrość, której nie będą mogli sprostać wszyscy przeciwnicy wasi (Łuk. r.21, w.15)". Jak nie będą mogli sprostać, jeżeli my walczymy z nimi tym, co ciemne i niepewne ? Czemuż to i ty, Erazmie, dajesz nam przepis na pewien model chrześcijaństwa, jeżeli dla ciebie Pisma są niejasne ? Lecz myślę, że już od dawna jestem uciążliwym nawet dla nierozumnych, że przy sprawie najjaśniejszej tak długo się zatrzymuję i tyle trudu jej poświęcam. Lecz należało w ten sposób obalić owo bezwstydnie i bluźniercze słowo, że Pisma są niejasne, abyś i ty, mój Erazmie, widział, co powiedziałeś, zaprzeczając, że

Pismo jest jasne. Gdyż jednocześnie musisz mi potwierdzić, że wszyscy ci twoi święci, których przytaczasz, są o wiele mniej jaśni. Któż bowiem upewni nas o tym, że jasno się wyrażają, jeżeli ty Pisma traktujesz jako ciemne ? Dlatego nie pozostawiają nam nic jak tylko mroki ci, którzy zaprzeczają, że Pisma są jak najjaśniejsze i jak najwyraźniejsze.

Powiesz tutaj zapewne: Wszystko to nie mnie dotyczy, bo ja nie powiadam, że Pisma wszędzie są niejasne (któżby bowiem był tak nierozumny ?), lecz tylko w tej części (=dotyczącej wolnej woli) i w sprawach do tej podobnych. Odpowiadam: Nie przeciwko tobie tylko to powiadam, lecz przeciwko wszystkim, którzy tak myślą. Następnie: przeciwko tobie odnośnie do całego Pisma powiadam, że nie chcę aby o jakiegokolwiek jego części mówiono, iż jest niejasna. Jest tam napisane, co z listu Piotra już przytoczyliśmy (II Piotr, r.1,w.19), że pochodnią świecą w ciemnym miejscu jest nam słowo Boże. I jeżeli część owej pochodni nie świeci, to będzie to raczej część owego ciemnego miejsca, aniżeli samej owej pochodni. Nie tak oświecił nas Chrystus, że chciał, by w słowie jego pozostała jakaś część dla nas ciemna, skoro nam nakazuje, byśmy na nie zważali. Daremnie bowiem nakazuje, aby na nie zważać, jeżeli nie świeci. Dlatego, jeżeli dogmat o wolnej woli jest niejasny, albo dwuznaczny, to nie dotyczy on chrześcijan i Pism, i należy go całkowicie zaniechać i zaliczyć do tych baśni, które Paweł potępia u chrześcijan o nie się spierających (I Tym. r.4,w.7, II r.2,w.14). Jeżeli zaś dotyczy chrześcijan i Pisma, to powinien być jasny, wyraźny i oczywisty i całkowicie podobny do wszystkich pozostałych jak najoczywistszych artykułów. Wszystkie bowiem artykuły chrześcijańskie powinny być takie, by nie tylko dla nich samych (=chrześcijan) były jak najpewniejsze, lecz także przeciwko innym poparte tak wyraźnymi i jasnymi cytatami z Pisma, iżby zatkały usta wszystkim, ażeby nie mogli w niczym się sprzeciwić, jak nam Chrystus obiecuje, powiadając: "Dam wam usta i mądrość, której nie będą mogli oprzeć się wszyscy przeciwnicy wasi (Łuk.r.21,w.15)". Jeżeli więc usta nasze w tej sprawie są słabe, tak iż przeciwnicy mogą się sprzeciwić, to jest nieprawdą, co mówi, że żaden przeciwnik ustom naszym sprzeciwić się nie może. Albo więc odnośnie do dogmatu o wolnej woli nie będziemy mieli żadnych przeciwników - a tak będzie, jeżeli on nas nie dotyczy - albo, jeżeli nas dotyczy, to przeciwników wprawdzie mieć będziemy, lecz takich, którzy sprzeciwiać się nie mogą.

Lecz z tą niemożnością sprzeciwianie się przeciwników, (jeśli się to tu zdarzyło), nie jest tak, że oni zostają zmuszeni do odstąpienia od swojego mniemania, lub że zostają przekonani i przyznają się do błędu czy zamilkną. Któż bowiem potrafi zmusić niechętnych, by wierzyli, przyznali się do błędu lub zamilkli ? Augustyn powiada: Cóż jest gadatliwsze niż pustota ? Jest z tym wszakże tak iż usta im się wprawdzie zatka i nie mogą nic naprzeciw powiedzieć, a choćby nawet sprzeciw podnieśli, jednak według mniemania ogólnego nie ma to żadnego znaczenia. (657) Lepiej to pokazać na przykładach. Gdy Chrystus według ewangelii Mateusza r.22,w.23 nn przez przytoczenie słowa Pisma św.: Exod. r.3,w.6: "Jam jest Bóg Abrahama itd... więc nie Bóg umarłych ale żywych..." zmusił Saduceuszów do milczenia udowodniając prawdę o wskrzeszeniu umarłych, to nie mogli wprawdzie opierać się lub cośkolwiek mu przeciwstawić, lecz czy dlatego odstąpili od swojego mniemania ? A ileż to razy najoczywistszymi słowami Pisma i argumentami zbił Faryzeuszów, i lud widział, że są jawnie pokonani i sami takimi się czuli, a niemniej trwali w swoim przeciwnym mniemaniu. Szczepan według Dziejów Ap. r.7,w.54 przemawiał tak, iż, jak to zaświadcza Łukasz, mądrości i duchowi, który przez niego przemawiał, nie mogli sprostać. A co oni zrobili ? Czy ustąpili ? Przeciwnie, gdy wstyd im było że są pokonani, a sprostać nie mogli, wpadli w szal i zamknąwszy sobie uszy i oczy, stawiają przeciwko niemu fałszywych świadków (Dz.Ap.r.7,w.56 nn). A gdy stał przed Radą, zobacz ! jak zbijał przeciwników ? Wyliczywszy od samego początku tego ludu dobrodziejstwa Boże i udowodniwszy, że Bóg nigdy nie nakazał, by zbudowano świątynię - (o tę sprawę bowiem był oskarżony i taka była osnowa tego sporu) - zezwolił wreszcie i za Salomona została wprawdzie zbudowana świątynia. I tutaj streszcza rzecz w ten sposób: "Lecz Wzniosły nie mieszka w budowlach ręką uczynionych..." i dołącza do tego jeszcze proroka Izajasza r.66,w.1 nn: "Jakież to

jest ten dom, który mi budujecie ?" Powiedz ! Co mogli tutaj rzec przeciwko tak wyraźnie brzmiącym słowom Pisma ? Nie dali się jednak przekonać i twardo obstawali przy swoim zdaniu. Stąd więc naciera na nich, powiadając: "Nieobrzezani na sercach i uszach zawsze sprzeciwicie się Duchowi Świętemu itd. " (Dz.Ap.r.7,w.51). Sprzeciwiają się - mówi - ci, którzy jednak sprzeciwić się nie mogli.

Przejdźmy do naszych, bliższych nam już spraw: Gdy Jan Hus rozprawia się z papieżem i przytacza ew.Mat.r.16,w.18: "Bramy piekielne nie przemogą Kościoła mego..." czy jest tutaj jakaś niejasność lub dwuznaczność ? Lecz papieża i jego popleczników przemagają bramy piekielne, ponieważ znani są na całym świecie ze swej jawnej bezbożności i zbrodni. Czy i to jest niejasne ? Więc papież i jego poplecznicy nie są kościołem, o którym mówi Chrystus. Co mogą tu przeciwko temu powiedzieć ? albo jak przeciwstawić się ustom (=słowu), które mu dał Chrystus ? A jednak przeciwstawili się i obstawali przy tym dopóty, aż go spalili, dalecy od tego, by odstąpić od swojego zdania. Sam Chrystus tego nie przemilcza, gdy powiada: Przeciwnicy nie będą mogli się przeciwstawić (Łuk.r.21,w.15). Są przeciwnikami - powiada - więc będą się przeciwstawiać - inaczej nie byłoby przeciwnikami, lecz przyjaciółmi; a jednak powiada: nie będą mogli się przeciwstawić. Cóż to oznacza innego, jak nie to: Przy całym swoim przeciwstawianiu nie, będą mogli się przeciwstawić ? Jeżeli przeto my potrafimy obalić naukę o wolnej woli tak, iż przeciwnicy nie mogą się przeciwstawić, chociaż będą obstawali przy swoim zdaniu i mimo oporu sumienia będą się przeciwstawiali, dosyć zdziałamy. Dość dokładnie bowiem na podstawie doświadczenia wiem, że nikt nie chce dać się pokonać, i jak powiada Kwintylian , nie ma takiego, kto nie wolałby uchodzić raczej za takiego, który już wie, niż za takiego, który się dopiero uczy; chociaż u nas wszyscy przysłowie to raczej z nawyku niż z ochoty - owszem, jeszcze częściej nadużywając go - mają na ustach: "Chcę się uczyć, gotów (658) jestem dać się pouczyć i napomniany naśladować to co lepsze - człowiekiem jestem, mogę się mylić" - a pod tą maską, tak piękną, iż robi po prostu wrażenie pokory, skłonny jest mówić zuchwale: "Mnie to nie zadowala i ja tego nie pojmuję"; "on zadaje gwałt Pismu i z uporem twierdzi swoje". Tak więc są oni pewni, że umysłów o tak wielkiej pokorze nikt nie będzie podejrzewał o uparte przeciwstawienie się i gwałtowne zwalczanie nawet już poznanej prawdy. I w ten sposób zdarza się, że niekoniecznie jest to wynikiem ich złośliwości, iż nie odstępują od swojego zdania, lecz wynikiem niejasności i dwuznaczności argumentów.

Tak robili i filozofowie greccy, że aby nie powstawało wrażenie, iż jeden drugiemu ustępuje, nawet gdy został wyraźnie przekonany, zaczęli zaprzeczać podstawowe założenia, jak to przytacza Arystoteles . Tymczasem siebie i innych pochlebstwami przekonujemy, że jest na ziemi wielu mężów dobrych, którzy chętnie przyjęliby prawdę, gdyby był ktoś taki, ktoby jej jasno nauczał; i że nie należy już z góry przesądzać, iż w ciągu tak długiego szeregu stuleci tylu wykształconych mężów pobłądziło, albo dość dokładnie nie poznało, tak jak gdybyśmy nie wiedzieli, że świat jest królestwem Szatana (Efez.r.2,w.2, r.6,w,12), gdzie poza naturalną, przyrodzoną, z ciała się wywodzącą ślepotą, wobec władania nad nami także najpodlejszych duchów, trwamy w samej ślepotcie i jesteśmy trzymani już nie w ludzkich, ale w demonicznych ciemnościach.

Jeżeli więc - (powiadasz) - Pismo jest całkowicie jasne, to dlaczego w tej dziedzinie (na temat wolnej woli) przez tyle stuleci mężowie wybitnie utalentowani byli ślepi ? Odpowiadam: Byli tak ślepi ku sławie i chwale wolnej woli, aby ukazana być mogła owa wspaniałymi słowy uwielbiona siła, dzięki której człowiek może zwrócić się ku temu, co odnosi się do wiecznego zbawienia, ale która niestety - tego co widzieć można nie widzi, tego co słyszeć można nie słyszy, tym mniej rozumie lub do niego dąży (I Kor.r.2,w.14). Do tego bowiem stosuje się to, co z Izajasza r.6,w.10. Chrystus i ewangelisci tylekroć (Mat.r.13,w.14) przytaczają: "Uszycie słyszeć będziecie, lecz nie poznacie, oczyma będziecie oglądać, lecz nie zobaczycie". A cóż to jest innego jak nie to, że wolna wola, czyli ludzkie serce jest potęgą szatana tak przygniecione, iż, jeśli Duch Boży cudownie go nie pobudzi, samo z siebie nie może ani widzieć ani słyszeć

tego, co w oczy i uszy tak wyraźnie bije, iż po prostu ręką można to namacać ? - tak wielka jest nędza i ślepotą rodzaju ludzkiego. Tak bowiem i sami ewangeliści, zdumieni tym, jak się to dzieje, że Żydzi nie zostali pozyskani czynami i słowami Chrystusa, które wyraźnie były bezsporne i niezaprzeczalne, tym miejscem Pisma dają sobie odpowiedź, mianowicie taką, że człowiek, sobie samemu pozostawiony, patrząc oczyma, nie widzi, a słuchając uszema, nie słyszy. Cóż bardziej potwornego ? "Światłość - powiada Pismo w ew. Jana r.1,w.5 - (659) w światłości świeci - a ciemności jej nie ogarniają". Któż w to uwierzy, któż słyszał kiedy coś podobnego, że światło w ciemnościach świeci, a jednak ciemności pozostają ciemnościami i nie zostają rozjaśnione ? A zatem nie to jest dziwne w sprawach Bożych, że przez tyle wieków ludzie uzdolnieni są ślepi; w sprawach ludzkich byłoby to dziwne, w sprawach Bożych zaś dziwne byłoby raczej, gdyby jeden czy drugi nie był ślepy. Nie jest zaś dziwne, jeżeli w ogóle wszyscy byli ślepi. Czymże bowiem jest cały rodzaj ludzki bez Ducha, jeśli nie królestwem diabła - jak powiedziałem - pogmatwanym chaosem mroków, na której to podstawie Paweł zwie demony (diabły) rządcami tych ciemności ? A w I liście do Koryntian r.2,w.8 powiada: "Żaden z władców tego świata, nie poznał mądrości Bożej". Jak myślisz: co będzie myślał o pozostałych (istotach) ten, kto twierdzi o władcach świata, że są sługami mroków ? Przez "władców" rozumie bowiem tych pierwszych i najwyższych na świecie, których ty nazywasz wybitnie uzdolnionymi ? Dlaczego wszyscy Arianie byli ślepi ? Czy nie było między nimi mężów wybitnie uzdolnionych ? Dlaczego Chrystus jest "dla pogan głupstwem ?" Czy między poganami nie ma mężów wybitnie uzdolnionych ? A dlaczego "dla Żydów jest zgorszeniem ?" Czy między Żydami nie było mężów wybitnie uzdolnionych ? "Bóg zna - powiada Paweł I Cor.r.3,w.20 - myśli mądrych, że są marne". Nie chciał powiedzieć "ludzi", jak jest w samym tekście, wskazując na tych pierwszych i rządców między ludźmi, abyśmy na ich przykładzie oceniali pozostałych ludzi.

Lecz o tym może poniżej obszerniej. Tutaj - w słowie wstępnym - wystarczy naprzód określić, że Pismo jest bardzo jasne, przy pomocy którego nasze stanowisko może być obronione tak, iż przeciwnicy nie mogą się przeciwstawić. Co zaś w ten sposób nie może być obronione, jest sprawą obcą i nie obchodzi chrześcijan. Jeżeli zaś są tacy, którzy tej jasności nie widzą i przy tym blasku słonecznym są ślepi lub się gorszą, to oni - jeżeli są bezbożni - dają do zrozumienia, jak wielki jest majestat i potęga Szatana u synów ludzkich, że nawet najjaśniejszych słów Bożych ani nie słyszą ani nie pojmują, jakgdyby ktoś, jakimś kuglarstwem zwiedziony uważał, że słońce jest zimnym węglem, lub kamień uważałby za złoto. Jeżeli zaś są nabożni, to niech zostaną zaliczeni do tych wybranych, którzy na jakiś czas są wprowadzeni w błąd, by okazała się na nas moc Boża, bez której ani widzieć nie możemy ani w ogóle niczego innego dokonać. Gdyż to nie od słabości umysłu pochodzi - jak ty wywodziś - że słów Bożych się nie pojmuje, owszem nie ma nic zdarniejszego do pojmowania słów Bożych jak właśnie słabość umysłowa, gdyż z powodu słabych i do słabych Chrystus zarówno przyszedł jak i wysłał swoje słowo; lecz na tym właśnie polega nikczemność szatana, który w naszej słabości tkwi, nią rządzi i słowu Bożemu się przeciwstawia. Gdyby szatan tego nie czynił, to świat ludzki nawróciłby się usłyszawszy jedno słowo Boże, i nie trzeba by ich więcej.

Lecz po co tak szeroko się rozwodzę ? Dlaczego na tym słowie wstępnym nie kończymy całej sprawy i twoimi własnymi słowami nie wypowiadamy na ciebie wyroku według owego słowa Chrystusowego (Mat.r.12,w.37): "Na podstawie własnych twoich słów będziesz usprawiedliwiony i na podstawie (660) własnych twoich słów będziesz potępiony" ? Ty bowiem powiadasz, że tutaj Pismo Święte nie jest jasne. Następnie, nie rozstrzygnąwszy kwestii, na jedną i drugą stronę prowadzisz dysputę, co można powiedzieć "za", a co można powiedzieć "przeciw"; poza tym w całej tej książce, którą z tego właśnie powodu zechciałeś nazwać raczej "Diatrybe" (Rozważanie) aniżeli "Apophasis" (Rozstrzygnięcie) albo jakoś inaczej, niczego nie dokonałeś, jak tylko to, że wypisałeś wszystko tylko celem zestawienia, a nie celem rozstrzygnięcia. Jeżeli więc Pismo nie jest jasne, to dlaczego tutaj ci, których ty uwielbiasz, mianowicie tak liczny szereg najwykształceńszych mężów, których do dnia dzisiejszego zgodna

opinia tylu stuleci jako takich przyjęła, spośród których wielu poza podziwu godną znajomością Pism świętych, chwalebnie wyróżnia także jeszcze pobożność, a niektórzy z nich naukę Chrystusową, której w swoich pismach bronili, krwią swoją przypieczętowali... dlaczego tutaj nie tylko są ślepi, lecz nierozważnie i głupio rozstrzygają i potwierdzają wolną wolę rzekomo na podstawie pewnego i jasnego Pisma Świętego? Jeżeli to mówisz z przekonania, to jest dla ciebie rzeczą ustaloną, iż wolna wola ma głosicieli odznaczających się taką zadziwiającą znajomością Pism świętych, iż nawet krwią swoją to potwierdzili. A jeżeli to jest prawdą, to dla nich Pismo Święte było jasne, w przeciwnym razie jakąż byłaby owa zadziwiająca znajomość Pisma Świętego? Następnie, jakąż byłaby to lekkomyślność i brak rozwagi przelewać krew za rzecz niepewną i niejasną! Coś takiego przecież nie przystoi męczennikom Chrystusowym, lecz demonom. Staw sobie i ty raz przed oczy i rozważ to sobie, że słuszność należy przyznać raczej dawniejszym rozstrzygnięciom tylu wykształconych, tylu świętych, tylu męczenników, tylu dawnych i nowszych teologów, tylu soborów, tylu biskupów, i najwyższych papieży, którzy uważali, że Pismo jest jasne i potwierdzili to zarówno w swoich pismach jak i swoją krwią, aniżeli twojemu prywatnemu zdaniu, zdaniu jednego zaprzeczyciela jasności Pisma Świętego, ciebie jednego, który może ani jednej łzy nigdy nie uroniłeś lub nie westchnąłeś nad nauką Chrystusową? Jeżeli wierzysz, że tamci słusznie myśleli, to dlaczego ich nie naśladujesz? Jeżeli nie wierzysz, to dlaczego tak pełną gębą ich wychwalasz, z taką obfitością słów, jak gdybyś chciał mnie pogrążyć w huraganie i jakimś potopie wymowności, który jednak prędzej rozleje się nad twoją głową, podczas gdy moja arka bezpiecznie unosi się po wierzchu. Albowiem ty przypisujesz tylu i tak wybitnym mężom najwyższą zarówno głupotę jak i nierozwagę, gdy piszesz, że oni, tak dobrzy znawcy Pisma, swoim piórem, życiem i śmiercią, je potwierdzili, a ty jednak twierdzisz, że ono jest niejasne i dwuznaczne, to zaś nie jest niczym innym, jak zrobić z nich całkowitych nieuków w poznawaniu, a największych głupców w stawianiu twierdzeń. A tak nie uczyłbym ich nawet ja, ten prywatny ich wzgardziciel, jak czynisz ty, publiczny ich chwalcą. (661) Tutaj złapałem cię - jak się to mówi - na fałszywym syllogizmie. Albo jedno, albo drugie musi być fałszywe: Albo to, co powiadasz, że oni byli podziwu godni z powodu swojej znajomości Pism świętych, swojego życia i męczeństwa; albo to, co powiadasz, że Pismo nie jest jasne. Lecz ponieważ dajesz się raczej porwać ku tej myśli, że Pismo Święte nie jest jasne (o tym bowiem rozprawiasz w całej książce), pozostaje ten wniosek, że albo ze swawoli, albo dla pochlebstwa, ale bynajmniej nie poważnie mówiłeś, iż oni są bardzo dobrymi znawcami Pisma i męczennikami Chrystusowymi, a to tylko po to, by pospolitemu ludowi zamydląć oczy, Lutrowi zaś zgotować trudności i jego sprawę przez puste słowa obciążyć nienawiścią i pogardą.

Ja zaś powiadam, że ani jedno ani drugie nie jest prawdą, lecz i jedno i drugie jest fałszywe. Po pierwsze: Pismo Święte jest jak najjaśniejsze. Następnie: tamci, jeżeli o wolnej woli wypowiadają się twierdząco, są w Piśmie Świętym całkowitymi ignorantami, o tamtym zaś wypowiadali się twierdząco nie swoim życiem ani swoją śmiercią, a jedynie swoim piórem, lecz z umysłem chwiejnym. Dlatego tą drobną rozprawką kończę następująco: Z Pisma Świętego, jako według twoich wywodów niejasnego, dotychczas nie uzyskano ani nie można uzyskać pewnego rozstrzygnięcia co do wolnej woli. Życie zaś wszystkich ludzi, od początku świata, nie dostarczyło dowodów za wolną wolą, jak powyżej to powiedziano. Nauczać zaś czegoś, co na kartach Pisma Świętego ani jednym słowem nie jest przepisane, a poza Pismem Świętym ani jednym faktem nie jest ukazane, nie należy do dogmatów chrześcijańskich, lecz do owych iście Lucjanowskich opowieści, tylko że Lucjan posługuje się żartem i umiejętnie igrając rzeczami zabawnymi nikogo nie oszukuje ani nie gorszy - ci nasi zaś w kwestii poważnej i dotyczącej wiekuistego zbawienia jak szaleńcy postępują ku zgubie niezliczonej ilości dusz. Ja również mógłbym zakończyć całą tę kwestię wolnej woli tak, że nawet świadectwo przeciwników byłoby po mojej stronie i ich samych zwalczałoby, gdyż nie ma silniejszego dowodu niż wtedy, gdy się przyzna i przeciwko samemu sobie świadczy ten, który jest winien. Lecz ponieważ Paweł poleca zatkać gęby tym, którzy puste rzeczy gadają (Tyt.r.1,w.10), podejmujemy sam temat, i omawiać

będziemy sprawę w kolejności, w jakiej to czyni "Diatriba", to znaczy, najpierw zbijać będziemy argumenty przytoczone za wolną wolą, następnie bronić będziemy naszych wywodów zbijających, a wreszcie stoczmy bój przeciwko wolnej woli w obronie łaski Bożej.

CZEŚĆ

PIERWSZA

8.

O

WOLI

LUDZKIEJ

Najpierw, jak słusność dyktuje, rozpoczniemy od samej definicji, gdzie wolną wolę tak definiujesz: "Dalej rozumiemy w tym miejscu przez wolną wolę siłę ludzkiej woli, dzięki której człowiek może zwrócić się ku temu, co prowadzi do wiekuistego zbawienia, lub od tego się odwrócić". (662) Rozsądnie zaiste stawiasz tutaj samą tylko definicję, a nie objaśniasz żadnego z jej członów (jak to zwykle robią inni), gdyż może obawiałeś się, że nie jeden tylko raz tu się potkniesz. Jestem przeto zmuszony rozpatrzyć poszczególne jej części. Z pewnością bowiem obejmuje to, co zostało zdefiniowane, jeżeli się je zbada ściśle, coś więcej niż definicja, i taką definicję sofisci nazwaliby błędną, skoro mianowicie definicja nie obejmuje całkowicie tego, co się definiuje. Gdyż już powyżej ukazaliśmy, że wolna wola nie przysługuje nikomu innemu, jak tylko Bogu.

Jakaś wolę mógłbyś może z pewną słusnością przypisać człowiekowi, lecz przypisywać mu wolną wolę w sprawach Bożych, to jest za dużo. Gdyż to słowo "wolna wola" według zdania wszystkich, którzy je słyszą, określa właściwie to, co potrafi wobec Boga czynić i czyni, co tylko zechce, bez przeszkód ze strony jakiegokolwiek prawa, jakiejkolwiek zwierzchniej władzy. Nie mógłbyś bowiem nazwać wolnym niewolnika, który znajduje się pod władzą pana, tym mniej możemy zwać prawdziwie wolnym człowieka albo anioła, którzy żyją pod całkowitą władzą Bożą tak, iż ani na chwilę nie mogą istnieć o swoich tylko siłach, nie mówiąc już o grzechu i śmierci. A więc tutaj od razu na samym wstępie kłóca się z sobą definicja nazwy i definicja rzeczy, ponieważ słowo to oznacza co innego niż się przez tę rzecz rozumie.

Słuszniej zaś możnaby mówić o woli zmiennej albo niestałej. Gdyż tak jaż Augustyn, a po nim sofisci pomniejszają chwałę i moc tego słowa "wolna", dodając to ograniczenie, które nazywają zmiennością wolnej woli. A więc i nam przystałoby tak mówić, aby nie oszukiwać ludzkich serc napuszonymi i beztreściwie nadętymi słowami, jak zresztą i Augustyn myśli, że powinniśmy przemawiać zgodnie z pewną wytyczną treściwymi i właściwymi słowami. Przy nauczaniu bowiem wymagana jest prostota i właściwy styl dialektyczny; nie zaś nadętość i błyskotliwość mowy, mająca na celu przekonanie przeciwnika.

Lecz aby nie wyglądało tak, że rozkoszujemy się słownymi utarczkami, zgódźmy się tymczasem na to, aczkolwiek wielkie i niebezpieczne jest to nadużycie, że wolna wola to to samo, co zmienna wola. Zgódźmy się i na to, co Erazm powiada, że wolna wola to jest pewna moc woli ludzkiej, jak gdyby aniołom nie przysługiwała wolna wola, ponieważ w tej książce zaczął snuć rozważania tylko o ludzkiej woli; W przeciwnym razie także i w tej części definicja była węższa niż to, co definiowano.

Przejdźmy do tych partii, w których tkwi sedno sprawy; wśród nich jedne są dosyć jasne, inne wymykają się od wyświetlenia, jak gdyby świadomie wszystkiego się lękały, aczkolwiek nic nie powinno być jaśniejsze i pewniejsze, aniżeli definicja; zdefiniować bowiem coś niejasno, to to samo, co w ogóle nie zdefiniować. Jasne są te wyrazy: "Zdolność woli ludzkiej", następnie: "przez którą człowiek może się..." i dalej: "do wiekuistego zbawienia". Lecz niejasne są te: "zwrócić się", następnie: "do tego, co doprowadza", następnie: "odwrócić się". Co więc mamy tutaj odgadywać, gdy się mówi: "zwrócić się", następnie: "odwrócić się", następnie "co to

znaczy, co prowadzi do wiekuistego zbawienia ?" Dokąd to wszystko zmierza ? Mam, jak mi się wydaje, do czynienia z prawdziwym Szkotem albo Heraklitem , tak iż podwójny przypada mi trud: Najpierw muszę poszukiwać przeciwnika w jakiejś norze z pułapką i w mrokach macając i wyciągając wokoło ręce (które to przedsięwzięcie jest i śmiałe i niebezpieczne), a jeżeli go nie znajdę, to będę walczył daremnie z widmami i uderzał w ciemnościach o samo powietrze (I Kor.r.9,w.26). Następnie, gdy już wyprowadzę go na światło dzienne, wówczas dopiero, zmęczony już samym poszukiwaniem, w równej walce zetnę się z nim.

(663) Przez siłę ludzkiej woli rozumie więc Erazm, jak myślę, moc, czy możliwość czy zdolność czy przysposobienie do chcenia, niechcenia, wybierania, pogardzania, przyjmowania, odrzucania, i jakie tam jeszcze inne są czynności woli. Co natomiast to może znaczyć, że ta sama zdolność "zwraca się" i "odwraca się", tego ja nie widzę, chyba tylko, że chodzi tu o samo chcenie i niechcenie, wybieranie, pogardzanie, przyjmowanie, odrzucanie, czyli o samą czynność woli. Musimy więc wyobrazić sobie, że owa zdolność to coś pośredniego między samą wolą a jej czynnością, i że przez nią sama wola powoduje czynność chcenia lub niechcenia i przez nią sama czynność chcenia i nie chcenia jest powodowana. Coś innego tu wymyślić lub pomyśleć się nie da.

Jeżeli się nie mylę, to winę ponosi autor, który tak zdefiniował, a nie ja, który definicję tę badam. Słusznie bowiem mówi się wśród jurystów: "Słowa tego, który mówi niejasno, choć mógł wypowiedzieć się jaśniej, należy wykładać przeciwko niemu samemu". Na razie chcę tutaj pominąć moich Modernistów z tymi subtelnościami. Gdy bowiem chodzi o nauczanie i zrozumienie, to należy mówić w sposób prosty. Tym zaś, co prowadzi do wiekuistego zbawienia, są, jak myślę, słowa i dzieła Boże, które zostają woli ludzkiej przedłożone, aby się do nich zwróciła albo od nich odwróciła. Powiadam zaś, że słowa Boże to zarówno Zakon jak i Ewangelia. Zakon domaga się uczynków, Ewangelia wiary. Nie ma bowiem nic innego, co prowadzi czy to do łaski Bożej czy do zbawienia wiekuistego, jak Słowo Boże i Boże dzieła. Bo właśnie łaska albo Duch są samym życiem, do którego doprowadza nas Słowo i dzieło Boże.

To życie zaś, czyli zbawienie wiekuiste, to rzeczy dla ludzkiej zdolności poznawczej nie do pojęcia, jak Paweł przytacza z Izajasza słowo w I liście do Koryntian r.2,w.9: "Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to Bóg przygotował tym, którzy go miłują". Albowiem do naczelných artykułów naszej wiary, zalicza się także ten artykuł, w którym powiadamy... "i żywot wieczny" . Jakie zaś znaczenie ma w tym artykule wolna wola, o tym świadczy Paweł w I Kor. r.2,w.10, gdzie powiada: "Bóg nam to objawił przez Ducha swojego", jak gdyby mówił: "gdyby Duch tego nie objawił, serce żadnego człowieka by nic o tej sprawie nie wiedziało albo pomyślało"; tak daleko mu jeszcze do tego, by mogło do tego się zwrócić lub tego pragnąć. Zwróć uwagę na doświadczenie: co myślały najwybitniejsze umysły między poganami o życiu przyszłym i zmartwychwstaniu ? Czy nie jest tak, że im wybitniejsi byli pod względem uzdolnienia, tym śmieszniejszą sprawą było dla nich zmartwychwstanie i życie wieczne ?

Wszak to uzdolnionymi filozofami byli także owi Grecy, którzy w Atenach Pawła nauczającego o tym nazwali bajaranem i głosicielem nowych bóstw (Dz.Ap,r.17,w.18). Porcjusz Festus według Dziejów Apostolskich r.26,w.24 zawołał na Pawła z powodu jego kazania o życiu wiecznym, że szaleje. Co szczeka na ten temat Pliniusz w księdze VII ? Co Lucjan, umysł tak wybitny ? Czyżby oni byli głupi ? Wreszcie, aż do dnia dzisiejszego tak wielu ludzi, im większą odznaczają się zdolnością i wykształceniem, tym bardziej wyśmiewają ów artykuł i uważają go za bajkę, i to jawnie. Albowiem potajemnie nikt w ogóle z ludzi, chyba tylko jeżeli jest przepojony Duchem świętym, nie zna, nie wierzy, i nie życzy sobie zbawienia wiecznego, choć nawet w słowie i piśmie wiele o nim mówi. Obyśmy, zarówno ty, mój Erazmie, jak i ja byli

wolni od tego kwasu (Mat.r.16,w.6); taką rzadkością jest serce wierzące co do tego artykułu. Czy dobrze uchwyciłem sens tej definicji ?

(664) Według wywodów Erazma więc wolna wola jest to siła, dzięki której wola potrafi sama z siebie chcieć i nie chcieć Słowa Bożego i dzieła Bożego, jakie prowadzą ją poza granice przekraczające jej zdolności pojmowania i rozumienia. Jeżeli zaś może chcieć i nie chcieć, to może też miłować i nienawidzić. Jeżeli może miłować i nienawidzić, to może także nieco spełniać Zakon i wierzyć Ewangelii. Ponieważ jest niemożliwością, ażebyś, jeżeli czegoś chcesz lub nie chcesz, nie mógł przy pomocy tej woli czegoś działać, nawet gdybyś w razie przeszkody ze strony kogoś innego nie mógł działania tego wykonać do końca. Skoro zaś już do dzieł Bożych, które doprowadzają do zbawienia, zalicza się śmierć, krzyż i wszelkie zło tego świata, to ludzka wola będzie mogła chcieć także śmierci i swojego zatracenia. Owszem, może chcieć wszystkiego, jeżeli może chcieć Słowa Bożego i dzieła Bożego. Cóż innego bowiem może być gdzieś poniżej, powyżej, w obrębie czy poza obrębem Słowa i dzieła Bożego ? Nic jak tylko sam Bóg ? W takim razie zaś, co pozostaje tutaj dla łaski i dla Ducha świętego ? Znaczy to po prostu przyznać wolnej woli boskość, ponieważ jedynie, jak Paweł nie na jednym miejscu powiada (I.Kor.r.2,w.14, II Kor.r.3,w.5), rzeczą mocy Bożej jest chcieć Zakonu i Ewangelii, nie chcieć grzechu a chcieć śmierci . Toteż po Pelagianach nikt słuszniej nie pisał o wolnej woli niż Erazm.

Powiedzieliśmy bowiem powyżej, że wolna wola to boskie określenie i że oznacza boską moc. Tej zaś dotychczas nikt jej nie przyznał oprócz Pelagian. Sofiści bowiem, co sobie tam na ten temat myślą, na pewno jednak całkiem inaczej mówią. Erazm natomiast także Pelagian znacznie przewyższa. Ci bowiem boskość przyznają całej wolnej woli, Erazm zaś połowie. Ci dzielą wolną wolę na dwie części, na zdolność rozróżniania i zdolność wyboru, przypisując jedną rozumowi, drugą woli, co również sofiści czynią. Erazm natomiast, zbagatelizowawszy zdolność rozróżniania, wynosi pod niebiosa zdolność wyboru i w ten sposób z okaleczonej i na pół wolnej woli czyni Boga. Jak myślisz, co byłby uczynił, gdyby miał opisać całą wolną wolę ?

Lecz nie zadawalając się tym, idzie nawet dalej, niż filozofowie. Gdyż u tamtych nie jest jeszcze rozstrzygnięte, czy coś może samo siebie poruszyć. I co do tego punktu na terenie całej filozofii nie są z sobą zgodni Platonicy i Perypatetycy . Lecz u Erazma wolna wola nie tylko z własnej swej siły się porusza, lecz także nakierowuje się na to, co jest wiekuiste, to znaczy na to, co dla niej jest niepojęte. Stwarza więc Erazm nową i dotychczas niespotykaną definicję wolnej woli, która daleko za sobą pozostawia filozofów, Pelagian, sofistów, w ogóle wszystkich. Nie dość na tym; nawet siebie samego nie oszczędza i z sobą samym bardziej aniżeli ze wszystkimi innymi się nie zgadza, i siebie samego zwalcza. Poprzednio bowiem powiedział, że wola ludzka w ogóle jest nieskuteczna bez łaski (chyba, że powiedział to w żarcie), tutaj zaś, gdzie na serio definiuje, powiada, że wola ludzka ma tę siłę, dzięki której jest w stanie nakierować się na to, co dotyczy wiecznego zbawienia, to znaczy, co bez porównania ,jest wyższe od owej siły. Tak tedy w tej części Erazm nawet siebie samego przewyższył.

(665) Czy widzisz mój Erazmie, jak przez tę definicję zdradzasz się, nierozważnie jak sądzę, z tym, że nic w ogóle z tych rzeczy nie rozumiesz, albo że piszesz o nich w sposób całkowicie nieprzemyślany i lekceważący, nie wiedząc, co mówisz lub co twierdzisz ? A jak powyżej powiedziałem, mniej mówisz o wolnej woli, a więcej jej przypisujesz, aniżeli wszyscy inni, gdy nie opisujesz całej wolnej woli, a jednak wszystko jej przypisujesz. O wiele znośniejsza jest nauka sofistów , lub przynajmniej ich ojca Piotra Lombardzkiego powiadając, że wolna wola to jest zdolność rozróżniania, a następnie i zdolność wyboru, wprowadzie wyboru tego co dobre, jeżeli ją wspiera łaska, zdolność zaś wyboru tego co złe, jeżeli łaski nie ma, i całkiem wyraźnie wraz z Augustynem sądzi, że wolna wola, z własnej swej mocy nic innego nie może, jak tylko upaść, i do niczego nie jest zdolna jak tylko do grzeszenia . Stąd też Augustyn w II księdze

"Przeciwko Julianowi" zwie wolę raczej "niewolną", aniżeli "wolną". Ty zaś i po jednej i po drugiej stronie przypisujesz wolnej woli jednakową zdolność, że mianowicie z własnej swej, mocy, bez łaski, może zarówno nakierować się na dobre jak i odwrócić się od dobrego. Nie zastanawiasz się bowiem nad tym, jak wiele jej przypisujesz przez ten zaimek "się" lub "siebie samą", gdy powiadasz, że może "się" nakierować, oczywiście całkiem wykluczasz Ducha Świętego z całą jego mocą, jakoby coś zbędnego i niepotrzebnego. Potępienia godną więc jest twoja definicja także u sofistów (scholastyków), którzy, gdyby zaślepieni przez zazdrość nie zwracali się jak szaleńcy przeciwko mnie, wściekliby się raczej na twoją książkę. A tak, godząc w Lutra, możesz przeczyć samemu sobie i im się przeciwstawiać, a oni i tak uważają, że wypowiadasz tylko rzeczy święte i katolickie; tak wielką jest cierpliwość świętych mężów.

Nie mówię tego w tym sensie, jakobym uznawał za słuszne zdanie sofistów o wolnej woli, lecz w tym sensie, że uważam je za zdanie znośniejsze niż zdanie Erazma. Są oni bowiem bliżej prawdy. Nie twierdzą bowiem tak jak i ja, że wolna wola jest niczym, jednak twierdzą, że bez łaski ona nic nie może, (mówi tak zwłaszcza Mistrz Sentencji), zwalczają Erazma, a nawet zdają się zwalczać także samych siebie, i w spieraniu się o puste słowa w kółko zdają się obracać, bardziej żądni sporu aniżeli prawdy, jak przystoi sofistom. Gdyż wyobraź sobie, że będę miał do czynienia z jakimś uczciwym sofistą, z którym omawiałbym na osobności w przyjacielskiej rozmowie te sprawy i domagałbym się wyraźnej i swobodnej wypowiedzi tego rodzaju: Jeśliby ci ktoś powiedział, że wolnym jest to, co może coś z własnej mocy, ale tylko w jednym kierunku, mianowicie złym, w drugim zaś, mianowicie w tym dobrym, może wprawdzie, lecz nie z własnej mocy a raczej jedynie z pomocą kogoś innego, to, przyjacielu, czy potrafiłbyś się powstrzymać od śmiechu? Albowiem w ten sposób z łatwością udowodnię, że kamień, (666) albo kłoda ma wolną wolę, jako że może posunąć się w górę i w dół, z własnej atoli siły tylko w dół, w górę zaś jedynie z pomocą kogoś drugiego. A jak powyżej powiedziałem, moglibyśmy wreszcie, wywracając wszystkie zwyczaje językowe i leksykalne powiedzieć, że "Nikt to wszyscy", że "Nic to wszystko", odnosząc jedno słowo do rzeczy samej, drugie zaś do obcego jej w istocie, lecz mogącego jej towarzyszyć akcydensu. W ten sposób dysputując zbytnio nad zagadnieniem wolnej woli czynią ją wreszcie wolną w sposób akcydentalny, ponieważ raz kiedyś może zostać uwolniona dzięki czemuś innemu. Lecz pytanie dotyczy wolności woli samej przez się i istoty tej wolności woli. Jeżeli to pytanie ma być rozwiązane, to z wolnej woli pozostaje tylko pusty dźwięk, czy chcą czy nie chcą. Także i w tym popełniają sofisci błąd, że przypisują wolnej woli zdolność odróżniania dobrego od złego, dalej, że pomniejszają znaczenie odrodzenia i odnowienia ducha (Tyt.r.3,w.5), oraz przyznają jej poniekąd w sposób zewnętrzny ową obcą pomoc, o czym później. Tyle wystarczy powiedzieć na temat definicji.

A teraz przyjrzyjmy się argumentom, które mają ten pusty dźwięk nadmuchać. Pierwszym z nich jest owo słowo z księgi Syracha r.15,w.14 nn: "Bóg stworzył na początku człowieka i dał mu wolny wybór. Dodał mu polecenia i przykazania swoje: Jeżeli chcesz dotrzymać przykazań, to one cię zachowają, i na wieki utrzymają przy wierze, która się Bogu podoba. Stawił przed tobą ogień i uwodę, wyciągnij rękę swoją, do czego chcesz. Przed człowiekiem stoi życie i śmierć, dobro i zło, to co mu się będzie podobało, będzie mu dane". Chociaż mógłbym z pełnym prawem odrzucić tę księgę, jednak na razie ją przyjmuję, aby nie wplątać się ze stratą czasu w dysputę na temat ksiąg przyjętych do Kanonu hebrajskiego, który ty niemało wyszydzasz, porównując Przepowiedni Salomona i Pieśń nad Pieśniami (miłosną, jak ją w dwuznacznej aluzji nazywasz), z dwiema księgami Ezdrasza, Judyty, historią o Zuzannie i Smoku i z księgą Estery, która, chociaż mają ją w Kanonie, moim zdaniem zasługuje raczej na to, aby się znalazła poza Kanonem.

Chciałbym tutaj odpowiedzieć krótko twoimi własnymi słowy: "Pismo w tym miejscu jest niejasne i dwuznaczne, toteż niczego pewnego nie dowodzi. My jednak, ponieważ obstajemy

przy naszej negacji, domagamy się od was, abyście przytoczyli miejsce, któreby w jasnych słowach przekonywało, co to jest i co może wolna wola. Tego zapewne nigdy nie dokonacie". Chociaż ty, by uniknąć tej konieczności, tracisz wiele pięknych słów, stąpając po prostu po kłosach i przytaczasz tyle opinii o wolnej woli, że (667) prawie że z Pelagiusza robisz ewangelika. Dalej, wymyślasz poczwórną łaskę, aby móc także filozofom przypisać pewną wiarę i miłość. Dalej, owo potrójne prawo: prawo przyrody, uczynków i wiary; oczywiście jest to całkiem nowa baśń, aby podtrzymać twierdzenie, że przykazania filozofów wyraźnie pokrywają się z Przykazaniami ewangelicznymi. Następnie owo słowo z Psalmu r.4,w.7c "Wzniesione jest nad nami światło twęga oblicza, Panie", słowo, które mówi o poznaniu samego oblicza Bożego, to jest o wierze, ty odnosisz do ślepego rozumu. Jeżeli któryś chrześcijanin wszystko to postawi obok siebie i z sobą porówna, to będzie musiał posądzać cię o wykpiwanie i wyśmiewanie dogmatów chrześcijańskich i chrześcijańskiej religii. Albowiem dla mnie jest rzeczą bardzo trudną przypisywać tak wielką ignorancję komuś, kto to wszystko, co my głosimy, tak przebadał, z taką troskliwością w pamięci to przechował. Lecz na razie się powstrzymam, zadowolając się zapowiedzią, aż nadarzy się dogodniejsza sposobność. Chociaż proszę cię, mój Erazmie, abyś nas nie wystawiał na próbę, tak jak jeden z tych, którzy powiadają: "Któż nas widzi ?" (Psalm 64,w.6). Nie jest także rzeczą bezpieczną w tak ważnej sprawie ustawicznie wobec kogokolwiek igrać w sposób dowolny słowami o chwiejnym znaczeniu. Lecz do rzeczy !

Z jednego zdania o wolnej woli ty robisz trzy. Trudnym wprawdzie do przyjęcia, lecz jednak całkiem prawdopodobnym wydaje ci się zdanie tych, którzy zaprzeczają, że człowiek może bez szczególnej łaski chcieć tego, co dobre, którzy zaprzeczają, że może zrobić początek, zaprzeczają, że może robić postępy, dokonać czegoś itd. Ty uważasz je za możliwe do przyjęcia dlatego, ponieważ pozostawia ono człowiekowi dążenie i usiłowanie, lecz nie pozostawia mu tego, co mógłby przypisać swoim siłom. Trudniejszym wydaje ci się zdanie tych, którzy twierdzą, że wolna wola nie jest do niczego zdolna jak tylko do grzeszenia, a że jedynie łaska dokonuje w nas to, co dobre itd. Najtrudniejszym zaś zdanie tych, którzy mówią, że wolna wola to tylko puste słowo, lecz że Bóg dokonuje w nas zarówno to, co dobre jak i to, co złe i że wszystko, co się dzieje, dzieje się z czystej konieczności. I przyznajesz, że z tymi ostatnimi zdaniami polemizujesz.

Czy wiesz zaś, mój Erazmie, co mówisz ? Przytaczasz tutaj trzy poglądy, jak gdyby poglądy trzech szkół, ponieważ nie rozumiesz, że jest to jedna i ta sama rzecz, tylko rozpatrywana różnie w coraz to innych słowach przez nas, tych samych i jednej szkoły wyznawców. Lecz pozwól, że zwrócimy ci uwagę i ukażemy ci niedbalstwo lub tępotę twojego sądu. Pytam: jak podana przez ciebie powyżej definicja wolnej woli pasuje do tego pierwszego, całkiem prawdopodobnego poglądu ? Powiedziałeś bowiem, że wolna wola to zdolność ludzkiej woli, dzięki której człowiek może zwrócić się ku dobremu. Tutaj zaś mówisz i godzisz się na to by mówiono, że człowiek bez łaski nie może chcieć tego, co dobre. Definicja potwierdza to, co podany na nią przykład zaprzecza, i w twojej wolnej woli można doszukać się zarazem "tak", jak i "nie", tak iż jednocześnie pochwalasz nas zarazem jak i potępiasz, a także siebie samego w jednym i tym samym dogmacie i artykale potępiasz i pochwalasz. (668) Czy sądzisz, że nie jest czymś dobrym zwracać się ku temu, co prowadzi do wiecznego zbawienia, a co twoja definicja przypisuje wolnej woli, ponieważ wcale nie potrzeba łaski, jeśliby w wolnej woli było tak wielkie dobro, iż sama mogłaby się zwrócić ku dobremu ? Inną przeto jest wolna wola, którą definiujesz, a inną tą, której bronisz. Ma więc teraz Erazm w porównaniu z innymi i z sobą samym dwie wolne wole, całkowicie sobie przeciwne.

Lecz pozostawmy już na boku to, co definicja zmyśliła, a przyjrzyjmy się temu, co same twoje poglądy przeciwko niej wysuwają. Przyznajesz, że człowiek bez szczególnej łaski nie może chcieć tego, co dobre (my bowiem nie rozpatrujemy teraz, co potrafi łaska Boża, lecz co potrafi

człowiek bez łaski). Przyznajesz więc, że wolna wola nie może chcieć tego co dobre, co nie oznacza nic innego jak to, że nie może zwrócić się ku temu, co prowadzi do zbawienia wiecznego, jak opiewała twoja definicja. A nawet, tuż przedtem mówisz, że wolna wola po upadku w grzech jest tak skażona, iż utraciwszy wolność zmuszona jest służyć grzechowi i nie może się poprawić. I jeżeli się nie mylę, twierdzisz, że tego zdania byli Pelagianie .

Sądę, że tutaj Proteusz nie ma już żadnego wyjścia. Trzymają go w pętach jego własne wyraźne słowa, mianowicie te, że wola, utraciwszy wolność, jest zniewolona i trzymana w niewoli grzechu. O, co za wspaniała wolna wola, o której sam Erazm powiada, że utraciła wolność i po utracie wolności jest niewolnikiem grzechu. Gdyby Luter to powiedział, to nie słyszano by nic bardziej niedorzecznego, to nie można by rozgłaszać nic bardziej nieużytecznego niż ten paradoks, tak iż trzeba by nawet pisać przeciwko niemu rozprawy polemiczne. Lecz może nikt mi nie uwierzy, że to powiada Erazm. Niech więc przeczyta w tym miejscu jego "Diatrybę", a zdumienie go ogarnie. Ja jednak nie bardzo się dziwię. Kto bowiem tej rzeczy nie traktuje (669) poważnie i w drobnej choć mierze nie jest nią przejęty, lecz sercem swym zgola jest jej obcy, niechęć do niej czuje, albo oziębłość do niej odnosi, albo nawet na wymioty mu się zbiera, to jakże nie będzie on tu i ówdzie gadał niedorzeczności, bzdur, sprzeczności, gdy zabiera się do tej kwestii jakby pijany lub śpiący i wśród chrapania czka słowami: "Tak" lub "Nie", gdy takie lub inne głosy do uszu jego docierają ? Dlatego jeżeli retorzy domagają się od rzecznika pewnych spornych spraw uczucia, to tym bardziej teologia domaga się takiego uczucia, które by czyniło go czujnym, byстрыm, uważnym, rozroptnym i stanowczym.

Skoro więc wolna wola bez łaski, utraciwszy wolność, musi służyć grzechowi i nie może chcieć tego, co dobre, to ja chciałbym wiedzieć, czym jest to usiłowanie, czym owo dążenie, które ów pierwszy, prawdopodobny pogląd dopuszcza. Dobrym usiłowaniem, dobrym dążeniem być nie może, ponieważ nie może chcieć tego, co dobre, jak powiada przyjęty pogląd i jak to uzgodniliśmy. Pozostaje więc przy tym, że jest to złe usiłowanie, złe dążenie, które po utracie wolności musi służyć grzechowi. Cóż jednak znaczy - pytam- takie twierdzenie ? Czy pogląd ten dopuszcza istnienie usiłowania i dążenia, nie dopuszcza jednak istnienia tego, co może zostać przypisane własnym siłom ? Któż może to zrozumieć ? Skoro usiłowania i dążenia pozostawia się siłom wolnej woli, to dlaczego nie miało by się im ich przypisywać ? A jeżeli się im ich nie przypisuje, to w jaki sposób są one im pozostawione ? Albo, czy to usiłowanie i dążenie przed nastaniem łaski zostaje pozostawione także samej przyszłej łasce a nie wolnej woli, tak iż zarazem zostają jak i nie zostają pozostawione tejże samej wolnej woli ? Jeżeli nie są to sprzeczności albo raczej potworności, to co to w takim razie są potworności ? Lecz może to "Diatryba" wymyśla w swoich majaczeniach, że między tymi dwiema możliwościami: "móc chcieć to, co dobre" i "nie móc chcieć tego, co dobre", istnieje jakaś możliwość pośrednia, jakieś oderwane od rzeczywistości chcenie, bez jakiegokolwiek odniesienia ani do tego, co dobre ani tego, co złe, tak iż w ten sposób w jakiejś dialektycznej przebiegłości unikniemy niebezpiecznych przybrzeżnych skał i będziemy mogli powiedzieć: Jest w woli ludzkiej jakieś chcenie, które bez łaski wprawdzie nie może nic na punkcie dobrego, ale jednak bez łaski nie chce od razu tylko tego, co złe, lecz jest samym tylko, czystym chceniem, zwracającym się przez łaskę w górę ku temu, co dobre, a przez grzech w dół ku temu, co złe. Lecz jak wtedy wygląda sprawa tej wypowiedzi: że po utracie wolności wola musi służyć grzechowi ? Gdzie jest wówczas owo usiłowanie, które zostało jej pozostawione, gdzie owo dążenie, gdzie owa siła nakierowania się na to, co prowadzi do wiecznego zbawienia ? Boć owa siła nakierowania się na zbawienie nie może być czystym chceniem, chyba że się powie, iż samo zbawienie jest niczym. Dalej, także usiłowanie i dążenie nie może być czystym chceniem, ponieważ usiłowanie może zmierzać gdzieś dajmy na to, do dobrego - i dążyć, a nie pędzić ku nicości lub trwać w bezczynności. Jednym słowem: dokądkolwiek "Diatryba" się zwróci, nie może wyplątać się ze sprzeczności i zwalczających się nawzajem wypowiedzi tak, iż nie tyle sama wolna wola, której

broni, znajduje się w niewoli, ile raczej ona sama jest w niewoli. Czyniąc bowiem wolę "wolną", wikła się w sieci tak, iż wraz z wolną wolą spętana jest nierozwiązalnymi więzami.

(670) Dalej, jest to czysty dialektyczny wymysł, że w człowieku istnieje jakieś pośrednie i czyste chcenie, i ci, którzy to twierdzą, nie mogą tego udowodnić. Zrodziło się to z nieznamomości rzeczy i z przesadnego uwzględniania słów, jak gdyby rzeczywistość stale odpowiadała temu, jak to jest wypowiedziane w słowach, czego niezliczone przykłady mamy u sofistów. Rzecz ma się raczej tak, jak mówi Chrystus: "Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie" (Łuk.r.11,w.23). Nie mówi: Kto nie jest ze mną, nie jest przeciwko mnie, lecz neutralny. Skoro bowiem Bóg jest w nas, to Szatan jest w nas nieobecny, a jest tylko chcenie tego, co dobre. Skoro Boga w nas nie ma, to jest obecny Szatan i jest w nas tylko chcenie tego, co złe. I Bóg i Szatan nie pozwalają na to, aby w nas było samo tylko czyste chcenie, lecz, jak słusznie powiedziałaś, po utracie wolności musimy służyć grzechowi, to znaczy: my chcemy grzechu i zła, my wypowiadamy grzech i zło, my czynimy grzech i zło. Popatrz ! Do tego doprowadziła nierozumną "Diatrybę" niezwyciężona i przepotężna prawda i ogłupiła jej mądrość (I Kor.r.1,w.20) tak, iż zamierzając mówić przeciwko nam, musiała mówić za nami a przeciwko sobie, nie inaczej niż dzieje się wtedy, gdy wolna wola czyni coś dobrego. Wtedy bowiem działając przeciwko złu, jak najbardziej działa przeciwko dobru i popełnia zło, skutkiem czego sama Diatryba taką jest w mówieniu, jaką wolna wola jest w działaniu, chociaż przecież sama Diatryba w całości nie jest niczym innym jak wspaniałym działaniem wolnej woli: broniąc potępia, a potępiając broni, czyli podwójnie jest głupia a chce uchodzić za mądrą.

Tak ma się rzecz z pierwszym poglądem, gdy się go z nim samym porówna, że zaprzecza on mianowicie, iż człowiek może chcieć cokolwiek dobrego, a jednak pozostawia mu usiłowanie, które wszakże nie jest jego własnym. Porównajmy obecnie ten pogląd z dwoma pozostałymi: Ten drugi bowiem, ten trudniejszy do przyjęcia głosi, że wolna wola do niczego nie jest zdolna, jak tylko do grzeszenia. To zaś jest pogląd Augustyna, wyrażony podobnie jak w wielu innych miejscach, również szczególnie w traktacie "O duchu i literze", w rozdziale, jeśli się nie mylę, IV lub V, gdzie tych właśnie słów używa . Trzeci pogląd, ten najtrudniejszy do przyjęcia, to pogląd Wiklefa i Lutra, że wolna wola to pusta nazwa, i że wszystko, co się dzieje, wynika z czystej konieczności. Z tymi dwoma poglądami rozprawia się Diatryba. Tutaj powiadam, że może nie opanowaliśmy w dostatecznym stopniu łaciny albo niemieckiego języka tak, że nie mogliśmy samej tej rzeczy gruntownie rozwinąć. Lecz świadczę się Bogiem, że słowami dwóch ostatnich poglądów nie chciałem nic innego wypowiedzieć ani nie chciałem, by przez nie rozumiano coś innego niż to, co wypowiada pogląd pierwszy. I sądzę, że również Augustyn niczego innego nie chciał ani ja niczego innego z jego słów nie wnioskuje, jak to, co wypowiada pogląd pierwszy, tak iż te trzy poglądy podane przez "Diatrybę", dla mnie nie oznaczają nic innego, jak to jedno moje zdanie. Skoro bowiem zgodzono się i ustalono, że wolna wola, po utracie wolności, znajduje się w niewoli grzechu i nic dobrego nie może chcieć, to ja z tych słów nie mogę nic innego wywnioskować, jak to, że wolna wola to pusty dźwięk, któremu nie odpowiada żadna rzeczywistość. Moja gramatyka nie nazywa wolności utraconej wolnością, przypisywać jej zaś tytuł wolności, choć żadnej wolności nie ma, to znaczy przypisywać jej puste słówko. Jeżeli tutaj się mylę, to niech (671) mnie przywoła do porządku, kto potrafi. Jeżeli to są rzeczy niejasne i dwuznaczne, to niech je wyświeтли i ustali, kto potrafi. Ja nie mogę nazwać zdrowia utraconego zdrowiem, a jeżeli przypisuję je choremu, to zdaje się przypisyuję mu tylko czczą nazwę.

Lecz niech się wynoszą precz potworności słów ! Któż bowiem potrafi znieść to nadużycie w mowie, że zarówno mówimy, iż człowiek posiada wolną wolę a zarazem twierdzimy, że utraciwszy wolność znajduje się on w niewoli grzechu i nie może chcieć niczego dobrego ? Klóci się to bowiem ze zdrowym rozsądkiem i całkowicie podważa zwykły sposób mówienia. "Diatrybie" należy raczej postawić ten zarzut, że swoje słowa ospale wybełkocze a na cudze

słowa nie zwraca uwagi. Nie zastanawia się, powiadam, co to znaczy gdy się mówi: Człowiek utracił wolność, musi służyć grzechowi, nie potrafi chcieć niczego dobrego. Gdyby się bowiem pilnowała i była uważna, dokładnie by zobaczyła, że na jedno i to samo wychodzą te trzy poglądy, z których ona robi poglądy odmienne i z sobą sprzeczne. Jeżeli bowiem ktoś utracił wolność i musi służyć grzechowi, i nie może chcieć tego, co dobre, to cóż słusniejszego możnaby o nim orzec jak nie to, że on z konieczności grzeszy albo chce tego, co złe? Takie bowiem wnioski wyciągnęliby i sofisci przez swoje sylogizmy. Dlatego "Diatryba" bez powodzenia zwalcza nadmiernie te dwa ostatnie poglądy, gdy przyjmuje pogląd pierwszy, który jest z nimi identyczny, i swoim zwyczajem znowu w jednym i tym samym artykule siebie potępia a nasze stanowisko pochwała.

9.

OBJAWIENIE

Przejdźmy teraz do wypowiedzi Jezusa, syna Syracha i także porównajmy z nim ów pierwszy prawdopodobny pogląd. Pogląd ten opiewa, że wolna wola nie może chcieć tego, co dobre. Zostaje zaś ta wypowiedź Syracydy przytoczona celem udowodnienia, że wolna wola jest czymś i coś może. Lecz coś innego ustala pogląd, który Syracyda ma potwierdzić, a Syracyda zostaje przytoczony, aby coś innego zostało potwierdzone, tak jakby ktoś, chcąc udowodnić, że Chrystus jest Mesjaszem, przytoczył wypowiedź stwierdzającą, że Piłat był starostą Syrii, lub coś innego, co z tą sprawą nie ma nic wspólnego. Także i tutaj wolna wola jest potraktowana jako coś dowiedzonego, by pominąć milczeniem to, co już powyżej wyłożyłem, że nie jest jasno i wyraźnie powiedziane lub dowiedzione, czym wolna wola jest, co może. Lecz jest rzeczą słuszną, aby całą tę wypowiedź gruntownie przebadać.

Po pierwsze, wypowiedź ta brzmi: "Bóg stworzył człowieka na początku". Tutaj mówi o stworzeniu człowieka, lecz nic jeszcze nie mówi o wolnej woli lub o przykazaniach. Następnie mówi: "I pozostawił go w mocy woli jego". Co to znaczy? Czy tutaj mowa o ustanowieniu wolnej woli? Przecież tutaj nie ma nawet wzmianki o przykazaniach, dla których postuluje się wolną wolę, a o tym nic się nie czyta w opowiadaniu o stworzeniu człowieka. Jeżeli więc te słowa "moc wolnej woli" coś oznaczają, to oznaczają raczej to, co powiada Genesis w r.1 i 2, że "człowiek został ustanowiony panem rzeczy, by nad nimi w sposób wolny panował", jak mówi Mojżesz: "Uczyńmy człowieka, który będzie panował nad rybami morskimi" (Gen. r.1,w.26). I nic innego tymi słowy nie można udowodnić. Tam bowiem mógł człowiek w poddanych sobie sprawach działać według własnej woli. Zresztą zaś zwie to "radą" (=wola) człowieka, ponieważ jest to zgoła coś innego niż wola (rada) Boga. Po tych słowach zaś, gdy już powiedział, że człowiek w ten (672) sposób został stworzony i pozostawiony mocy swej woli, ciągnie dalej: "Dodał polecenia i przykazania swoje". Do czego dodał? Bez wątplenia do "rady i woli człowieka" i jako dodatek do owego ustanowienia panowania człowieka nad innymi rzeczami. A przez te przykazania odjął człowiekowi panowanie nad jedną częścią rzeczy, np. nad drzewem znajomości dobrego i złego, i raczej chciał, by nie był wolny. Gdy zaś dodał przykazania, doszedł wtedy do woli człowieka względem Boga i do tych rzeczy, które do Boga należą: "Jeżeli byś chciał przestrzegać przykazań, to i one ciebie zachowają" itd.

Od tego więc miejsca: "Jeżeli byś chciał..." zaczyna się zagadnienie wolnej woli, tak iż dzięki Syracydzie dowiadujemy się, że człowiek jest rozdzielony między dwa władztwa. W jednym porusza się według własnej woli i rady, niezależnie od przykazań i poleceń Bożych, mianowicie w rzeczach od siebie niższych. Tutaj on włada i jest panem, jako pozostawiony w mocy swej rady (woli). Nie dlatego, że Bóg go pozostawił samemu sobie, by z nim nie współdziałać we wszystkim, lecz dlatego, że udzielił mu swobodnego korzystania z rzeczy według własnej woli i nie ograniczył go przez żadne ustawy lub przepisy. Chciałoby się po prostu rzec przez porównanie: Ewangelia pozostawiła nas w mocy naszej rady (=woli), byśmy nad rzeczami

panowali i z nich korzystali, jak chcemy. Atoli Mojżesz i papież nie zostawili nas przy tej radzie (woli), lecz ustawami nas powściągnęli i swojej raczej woli poddali. W drugim władztwie zaś człowiek nie jest pozostawiony w mocy swej woli (rady), lecz porusza się i jest prowadzony przez wolę i radę Bożą, tak, iż - jak w swoim władztwie porusza się według swojej woli niezależnie od przykazań kogoś drugiego - tak w władztwie Bożym porusza się według przykazań innego i niezależnie od swojej woli. I to jest to, o czym powiada Syracuda: "Dodał przykazania i polecenia. Jeżeli zechcesz itd." Jeżeli więc sprawy te są dość jasne, dowiedliśmy, że to miejsce Syracudy nie wypowiada się za wolną wolę, lecz przeciwko wolnej woli, ponieważ człowiek zostaje poddany przykazaniom i woli Bożej, a jest wyjęty spod swojej woli. Jeżeli nie są dostatecznie jasne, to jednak osiągnęliśmy to, iż to miejsce nie może mieć zastosowania jako argument za wolną wolę, ponieważ może być zrozumiane w sensie innym, niż to oni podsuwają, mianowicie w naszym już wyluszczonej sensie, i to nie tym nedorzecznym, lecz jak najwłaściwszym, który i z całym Pismem się zgadza, podczas gdy ich pojmowanie z całym Pismem świętym się kłóci i tylko z tego jednego miejsca może być wydobyte, i to przeciwko całemu Pismu świętemu. Trwamy więc niezachwianie i pewnie przy właściwym rozumieniu zaprzeczającym wolną wolę, aż tamci swoje stanowisko twierdzące, trudne do uzasadnienia i naciągane udowodnią.

Gdzie zaś Syracuda powiada: "Jeżeli byś chciał przestrzegać przykazań, to one ciebie zachowają..., a jeżelibyś wiary chciał dochować,.. itd.", to ja nie widzę w jaki sposób przez te słowa ma być wolna wola udowodniona. Słowo to bowiem jest użyte w "trybie warunkowym": "Jeżelibyś chciał", który niczego nie może dowieść, jak powiadają dialektycy, że "tryb warunkowy" nic oznajmująco nie potwierdza, jak np.: "Jeżeli diabeł jest bogiem, to słusznie go się czci", "jeżeli osioł lata, to osioł ma skrzydła", "jeżeli wolna wola istnieje, to łaska jest niczym". Syracuda zaś, jeżeli chciał stwierdzić rzeczywistość wolnej woli, powinien był powiedzieć tak: "Człowiek może zachować przykazania Boże", albo "Człowiek ma moc zachowania (673) przykazań Bożych". Lecz tutaj Diatryba będzie paplać: Gdy Syracuda powiada: "Jeżelibyś chciał przestrzegać...", to daje do zrozumienia, że w człowieku jest wola do przestrzegania i do nieprzestrzegania. Zresztą co znaczy, mówić do tego, kto nie ma woli: Jeżelibyś chciał? Czy nie jest rzeczą śmieszną, jeżeliby ktoś rzekł do ślepego: Jeżelibyś chciał widzieć, to znajdziesz skarb, albo do głuchego: Jeżelibyś chciał słyszeć, to opowiem ci piękną historię? Byłoby to równoznaczne z wyśmiewaniem ich niedoli. Odpowiadam: To są argumenty rozumu ludzkiego, który zwykły jest takie mądrości z siebie wylewać. Dlatego musimy dysputować już nie z Syracudą, lecz z ludzkim rozumem o tym co z tego wynika, ponieważ on wykłada Pismo Boże przy pomocy swoich wniosków i sylogizmów i naciąga je, jak chce, a uczynimy to chętnie i z zaufaniem, ponieważ wiemy, iż on (rozum) plecie same tylko głupstwa i nedorzecznosci, zwłaszcza wtedy, gdy zaczyna w rzeczach świętych pokazywać swoją mądrość.

I tak, po pierwsze: jeżeli zapytam skąd pochodzi ten dowód, że jest rzeczą jasną i że to, iż w człowieku wola jest wolną wynika z takich oto wypowiedzi: "Jeżeli zechcesz", "Jeżeli zrobisz", "Jeżeli posłuchasz", to (rozum) odpowie: Ponieważ tak tego zdaje się wymagać istota słów i sposób mówienia u ludzi. Więc mierzy on Boże sprawy i słowa sposobami i sprawami ludzkimi, - a cóż jest przewrotniejszego nad to, skoro tamte sprawy są niebieskie, a te ziemskie? Zdradza więc głupi sam siebie, że o Bogu myśli tylko w kategoriach ludzkich. A co będzie, jeżeli dowiodę, że z istotą słów i ze sposobem mówienia u ludzi nie zawsze rzecz ma się tak, iż wyśmiewani są ci, którzy nie mają mocy po temu, ilekroć do nich się mówi: "Jeżeli zechcesz", "Jeżeli posłuchasz", "Jeżeli zrobisz"? Ileż to razy rodzice bawią się swoimi dziećmi, gdy każą im albo do siebie przyjść, albo to lub owo zrobić, po to tylko, aby się pokazało, że one tego nie potrafią, i potem muszą wzywać do pomocy rękę rodzicielską? Ileż to razy sumienny lekarz każe zarozumiałemu choremu zrobić to lub zaniechać tego, co dla tamtego albo jest niemożliwością, albo może mu zaszkodzić, aby przez doświadczenie doprowadzić go do

poznania choroby albo swojej niewydolności, do czego by go żadnym innym sposobem doprowadzić nie potrafił? A cóż jest częściej i powszechniej stosowane niż słowa urągliwe i wyzywające, gdy chcemy czy to wrogom czy przyjaciołom pokazać, co potrafią a czego nie potrafią? To przytaczam tylko, aby rozumowi pokazać jego własne wnioski, jak głupio je stosuje do Pism świętych, poza tym też, jak jest ślepy, że nie widzi, iż one nawet w sprawach i słowach ludzkich nie zawsze mają zastosowanie. Lecz jeżeli czasem widzi, że tak się dzieje, od razu rzuca się na łeb na szyję i sądzi, że powszechnie ze wszystkimi Bożymi i ludzkimi słowami tak się dzieje, czyniąc z pojedynczego faktu zasadę, według metody swojej mądrości.

Jeżeli tedy Bóg postępuje z nami jak ojciec ze swoimi dziećmi, by nam nieświadomym tego pokazać naszą niemożność, albo jak sumienny lekarz uświadomić nam naszą chorobę, albo jak swoim wrogom zuchwale mu się przeciwstawiającym swoją radą nam się przeciwstawi - i w podanych nam ustawach (a przez nie najłatwiej to osiąga) powiada: "zrób, posłuchaj, przestrzegaj", albo "jeżeli posłuchasz", "jeżeli zrobisz", to czy stąd można wyciągnąć bezbłędny wniosek: więc my potrafimy to w sposób wolny, albo Bóg z nas szydzi? Dlaczego nie wynika z tego raczej to: Więc Bóg nas kusi, aby przez Zakon doprowadzić nas do poznania naszej niemożności, jeżeli jesteśmy jego przyjaciółmi, albo wtedy prawdziwie i słusznie nam urąga i nas wyszydza, jeżeli jesteśmy zuchwałymi wrogami? (674) Taka bowiem jest przyczyna Bożego prawodawstwa, jak naucza Paweł (Rzym. r.3, w.20). Ślepa bowiem jest natura ludzka, iż nie zna swoich własnych sił, albo raczej chorób. Następnie w pysze swej wmawia w siebie, że wszystko zna i wszystko może. A pysze tej i nieznamości tej Bóg nie może zaradzić żadnym skuteczniejszym środkiem, jak nadaniem swojego Zakonu. O tej sprawie obszerniej mówić będziemy na swoim miejscu. Tutaj niech powyższe wystarczy jako przedsmak późniejszych wywodów do obalenia owego wniosku cielesnej a głupiej mądrości: "Jeżeli zechcesz, to możesz chcieć w sposób wolny". Diatryba majaczy jak we śnie, że człowiek jest nieskażony i zdrowy, jakim z ludzkiego punktu widzenia w swoich sprawach jest; i dlatego (Diatryba) plecie, że w tych słowach "Jeżeli zechcesz"; "Jeżeli zrobisz", "Jeżeli posłuchasz" człowiek zostaje wyszydzony, jeżeli jego wola nie jest wolna. Pismo zaś stwierdza o człowieku, że jest on skażony i pojmany w niewolę, że poza tym zuchwale pogardza (Bogiem) i nie uświadamia sobie swojego skażenia i niewoli, i dlatego niepokoi go tymi słowami i rozbudza, aby chociażby tylko z bezspornego doświadczenia poznał, jak nic z tego nie potrafi.

Lecz zaatakuję samą Diatrybę. Jeżeli istotnie myślisz, Panie Rozumie, że wnioski te są słuszne: "Jeżeli zechcesz, to możesz chcieć w sposób wolny", to dlaczego sam ich nie stosujesz? Ty bowiem powiadasz przez ten prawdopodobny pogląd, że wolna wola nie może chcieć niczego dobrego. Na podstawie więc jakiegoż to wniosku ma to zarazem wynikać z tego miejsca, (Jeżeli zechcesz zachować...), z którego - jak powiadasz - wynika, że człowiek w sposób wolny może chcieć i nie chcieć. Czy z tego samego źródła może wypływać słodycz i gorycz? Czy i ty jeszcze bardziej nie wyśmiewasz tutaj człowieka, mówiąc; że może przestrzegać tego, czego nie może chcieć ani sobie życzyć? Więc i ty nie szczerze tak myślisz, że to jest wniosek słuszny: "Jeżeli zechcesz, to możesz chcieć w sposób wolny", chociaż tak usilnie za tym obstajesz, albo nie szczerze wypowiadasz ów prawdopodobny pogląd, który opiewa, że człowiek nie może chcieć tego, co dobre. W ten sposób rozum zostaje przyłapany na wnioskach i słowach swej własnej mądrości, tak iż nie wie, co i o czym mówi. Chyba, że to całkowicie przystoi, że broni się wolnej woli przy pomocy argumentów nawzajem się unicestwiających i obalających, podobnie jak Madianicy wygubili się rzeźniami dokonywanymi nawzajem na sobie, gdy zaczęli zwalczać Giedeona i lud Boży (Ks. Sędziów r.7, w.22).

Owszem, jeszcze obszerniej zamierzam rozprawić się z tą mądrością Diatryby, Syracyna nie powiada: "Jeżeli masz usiłowanie i staranie o to, by przestrzegać... usiłowanie, które nie ma być przypisane siłom twoim", jak ty wnioskujesz, lecz powiada tak: "Jeżeli zechcesz przestrzegać

przykazań, to one cię zachowają..." "Jeżeli teraz według metody twojej mądrości chcemy wyprowadzić wnioski, to powiemy tak: Więc człowiek może przestrzegać przykazań. A w ten sposób pozostawiamy tu w człowieku nie jakieś maleńkie usiłowanie lub jakieś drobne "starańko", lecz przypiszemy mu całą pełnię i obfitość przykazań, które będzie miał do spełnienia. W przeciwnym razie bowiem wysmiewałby Syracyda niedolę człowieka, że nakazywałby przestrzegać ich temu, o kim wiedziałby, że przestrzegać ich nie może. I nie wystarczyłoby, że miałby to usiłowanie i staranie, boć i tak nie uniknąłby podejrzenia, że z ludzi się naśmiewa, chyba że dałby do zrozumienia, iż jest w nim moc przestrzegania ich.

Przyjmijmy więc, że owo usiłowanie i staranie wolnej woli jest czymś - to co powiemy do tych, mianowicie do Pelagian, którzy w tym słowie Pisma św. całkowicie negowali łaskę, a przyznawali wszystko wolnej woli? Całkowicie zwyciężyliby Pelagianie, jeżeliby wniosek Diatryby mógł się (675) utrzymać. Albowiem słowa Syracydy mówią o przestrzeganiu przykazań, a nie o usiłowaniu albo o dążeniu do przestrzegania. Jeżeli więc zaprzeczysz wniosek Pelagian o przestrzeganiu przykazań, to oni znów z o wiele większą słusznością będą zaprzeczali wniosek o usiłowaniu. A jeżeli ty im całą wolną wolę zaprzeczysz, to i oni ci zaprzeczą pozostałą jej część, gdyż nie możesz twierdzić o części tego, czego odmawiasz całości. Cokolwiek więc powiedziałbyś przeciwko Pelagianom, którzy na podstawie tego miejsca przypisują wolnej woli całość, to my z o wiele większą mocą wypowiemy to przeciwko owemu drobnutkiemu usiłowaniu twojej wolnej woli. A Pelagianie o tyle będą z nami w zgodzie, że - jeżeli pogląd ich nie da się udowodnić z tego miejsca, tym mniej da się z niego udowodnić jakiś inny; gdyż, jeżeli sprawę należy rozpatrywać na podstawie wniosków, to najdzielniej ze wszystkich wypowiada się za Pelagianami Syracyda, ponieważ w jasnych słowach powiada o przestrzeganiu całości: "Jeżeli zechcesz przestrzegać przykazań". Owszem, także i o wierze powiada: "Jeżeli chcesz dochować wiary ku upodobaniu" - Tak iż na podstawie tego samego wniosku powinnyby także dochowanie wiary być w naszej mocy, dochowanie wiary, które jednak, jest szczególnym i rzadkim darem Bożym, jak powiada Paweł (Efez. r.2, w.8). Jednym słowem: ponieważ wymienionych jest tyle poglądów za wolną wolą, a nie ma takiego, któryby to miejsce Syracydy na swoją korzyść mógł zaanektować dla siebie, tamte zaś są różne i sprzeczne, to jest niemożliwością, by Syracydę mieli przeciwko sobie jako wypowiadającego odrębny pogląd niż oni sami, lecz w jednych i tych samych słowach. Dlatego z tego miejsca Syracydy nie mogą niczego udowodnić, chociaż jeżeli się ten wniosek dopuści - przemawia on jedynie za Pelagianami przeciwko wszystkim innym. Przemawia tedy także przeciwko Diatrybie, która zacytowaniem tego miejsca własnym swoim mieczem się zarżyna.

My zaś, jak zaczęliśmy, tak i nadal powiadamy, że to miejsce Syracydy nie broni nikogo z tych, którzy wolną wolę potwierdzają, lecz wszystkich ich zwalcza. Gdyż nie wolno dopuścić tego wniosku: "Jeżeli będziesz chciał, to i będziesz mógł!"; lecz to słowo należy rozumieć tak, iż przez nie i jemu podobne zostaje człowiekowi przypomniana jego bezsilność, której - nieświadom i zuchwały - bez tych przypomnień Bożych nie znałby, ani by o niej nie myślał. Mówimy zaś tutaj nie tylko o pierwszym człowieku, ale o każdym, chociaż nie wiele to ma do rzeczy, czy się tu ma na myśli pierwszego człowieka - Adama, czy wszystkich innych. Albowiem chociaż pierwszy człowiek nie był z pomocą łaski bezsilny, jednak w przykazaniu tym Bóg dostatecznie mu ukazuje, jak byłby bezsilny, gdyby nie było łaski. Jeżeli więc ten człowiek, nawet przy obecności ducha, z nowej woli nie mógł chcieć tego, co dobre, które na nowo zostało mu stawione przed oczy, to znaczy posłuszeństwa, ponieważ duch mu go nie dodawał, to cóż my moglibyśmy bez ducha, skoro to co dobre jest utracone? Pokazane więc zostało na strasliwym przykładzie tego człowieka celem starcia w proch naszej pychy, co może nasza wolna wola, pozostawiona sama sobie, a nie stale co raz to więcej pobudzana i wzmacniana przez Ducha Bożego. On nie zdołał pomnożyć Ducha, którego pierwociny posiadał, lecz odpadł od tych pierwocin Ducha - w jakiś sposób my, ludzie po upadku w grzech narodzeni, moglibyśmy działać coś na odcinku tych odjętych nam pierwocin ducha, zwłaszcza że władza nami w pełnej swej potądze Szatan, który

tego pierwszego człowieka samym tylko pokuszeniem, jeszcze nad nim nie panując, wtrącił w zgubę ? Nie możnaby nic mocniejszego przytoczyć przeciwko wolnej woli, niż owo miejsce Syracydy i rozpatrywać je w powiązaniu z upadkiem Adama. Lecz nie tutaj jest miejsce po temu, może gdzieindziej nadarzy się sposobność. Na razie wystarczy to, co ukazano, iż Syracyda (676) w ogóle nic nie mówi za wolną wolą w tym miejscu, które jednak tamci uważają za miejsce naczelne, i że to miejsce oraz jemu podobne w rodzaju: "Jeżeli chcesz", "Jeżeli usłyszysz", "Jeżeli zrobisz", nie ukazują, co ludzie mogą, lecz co powinni.

Inne miejsce nasza Diatryba przytacza z I księgi Mojżeszowej r.4, w.7 (Vulgata), gdzie Pan mówi do Kaina: "U drzwi czyha grzech i kusi cię, lecz ty masz nad nim panować". Diatryba powiada: "Tutaj pokazuje się, iż poruszenia umysłu w kierunku zła mogą zostać przewyciężone i nie powodują konieczności grzeszenia". Chociaż to (że "poruszenia umysłu mogą zostać przewyciężone") powiedziane jest dwuznacznie, to jednak wyrazistość sądu, następstwa i treść wymuszają tutaj takie wyjaśnienie, że zadaniem wolnej woli jest przewyciężać jej poruszenia w kierunku zła i że poruszenia te nie powodują konieczności grzeszenia. Cóż to zostało tu znowu pominięte czegoby wolnej woli jeszcze nie przypisano ? Do czego w takim razie potrzebny jest Duch ? Do czego potrzebny jest Chrystus, do czego Bóg ? jeżeli wolna wola może przewyciężyć poruszenia umysłu w kierunku zła ? Gdzież znowu pozostaje ów prawdopodobny pogląd, który opiewa, że wolna wola nie może nawet chcieć tego, co dobre ? Tutaj zaś zwycięstwo nad złem przyznane zostaje tej (=woli), która ani nie chce, ani nie życzy sobie dobra. Nadzwyczajna jest bezmyślność naszej Diatryby ! Bierz tę rzecz po prostu ! Jak już powiedziałem, takie wypowiedzi ukazują człowiekowi to, co powinien, a nie to co może. Do Kaina jest tu więc powiedziane, że powinien panować nad grzechem i jego pokusę trzymać pod swoim władaniem, lecz on ani tego nie zrobił, ani nie mógł zrobić, ponieważ był już owładnięty przez obcą przemoc Szatana. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że Hebrajczycy używają często trybu oznajmującego czasu przyszłego (=indicativus futuri) zamiast trybu rozkazującego (=imperativus), jak np. w II ks. Mojżeszowej r.20: "Nie będziesz miał innych bogów obok mnie", "Nie będziesz zabijał", "Nie będziesz cudzołożył", i inne przykłady bez końca. Inaczej bowiem, gdyby je pojmować, tak jak brzmią w trybie oznajmującym, byłyby one obietnicami Bożymi; a ponieważ Bóg nie może mijać się z prawdą, więc byłoby tak, że żaden człowiek by nie grzeszył, wobec czego nadanie tych przykazań byłoby niepotrzebne. Dlatego tłumacz nasz lepiej zrobiłby, gdyby w tym miejscu przetłumaczył: "Lecz pod twoim władaniem niech będzie pokusa jego a ty panuj nad nim". Tak też o kobiecie należało powiedzieć: "Masz być podległa mężowi swemu a on niech nad tobą panuje". Że bowiem to, co do Kaina jest powiedziane, nie jest powiedziane w trybie oznajmującym, dowodzi tego, iż w tym wypadku byłaby to Boża obietnica, ale obietnicą to nie było, ponieważ coś odwrotnego z tego wyszło i coś odwrotnego zrobił.

Trzecie miejsce pochodzi z V księgi Mojżeszowej r.30, w. 15 i 19: "Położyłem przed obliczem twoim drogę życia i drogę śmierci. Wybierz to co dobre" itd. Cóż - powiada Diatryba - można było powiedzieć wyraźniej ? Pozostawia człowiekowi wolność wyboru. Odpowiadam: Cóż jest wyraźniejszego nad to, że ty tu jesteś całkowicie ślepy ? Gdzie - pytam - pozostawił wolność wyboru ? Czy w tym, co powiada: "Wybierz ?", to z tego już wynika, że oni wybierają ? Więc znowu Duch jest niepotrzebny ! A skoro ty tyle razy powtarzasz i wpajasz to samo, więc mnie także wolno będzie częściej to powtarzać: Jeżeli istnieje wolność wyboru, to dlaczego prawdopodobny pogląd opiewał, że wolna wola nie może chcieć dobrego ? Czy może wybierać nie chcąc lub nie mając woli ? Lecz posłuchajmy pewnego porównania: Śmiesznym byłoby mówić do stojącego na rozdrożu: Widzisz podwójną drogę, wejdź, na którą z nich chcesz, gdyby otworem stała tylko jedna. To jest to, co powyżej powiedziałem o argumentach cielesnego rozumu, że sądzi on, iż przez niemożliwe do spełnienia przykazanie człowiek zostaje narażony (677) na szyderstwo podczas gdy my powiadamy, że ono go napomina i pobudza do tego, by

widział swoją niemoc. Prawdziwie więc jesteśmy na rozstaju dróg, tymczasem zaś jedna tylko droga stoi otworem, owszem - raczej żadna nie stoi otworem - Zakon jednak ukazuje, że ta jedna, mianowicie droga wiodąca do dobrego, jest niemożliwa, jeżeli Bóg nie udzieli Ducha, zaś ta druga jest szeroka i łatwa, jeżeli Bóg na nią zezwoli. Więc nie na żart, lecz całkiem na serio, jak należy, byłoby powiedziane do tego, który stoi na rozdrożu dróg: "Wkroczył na jedną z tych dwóch, na którą będziesz chciał" - jeżeliby albo sam, choć jest słaby, chciał wydawać się sobie mocnym, albo wyraźnie twierdziłby, że żadna z nich nie jest zamknięta. Dlatego wypowiada się słowa Zakonu, nie aby potwierdzały siłę woli, lecz aby oświecały ślepy rozum, dzięki czemu może zobaczyć, jak bez znaczenia jest jego własna światłość i bez znaczenia siła woli. "Poznanie grzechu jest przez Zakon" - powiada Paweł (Rzym. r.3, w.20). Nie powiada: "zniesienie grzechu lub uniknięcie grzechu". Całe znaczenie Zakonu i moc Zakonu polega jedynie na udzieleniu poznania, i to wyłącznie poznania grzechu, nie zaś na tym, by ukazać jakąś moc lub przyznawać jakąś moc. Poznanie bowiem to nie moc, ani też nie udziela ono mocy, lecz ono wychowuje i ukazuje, że tam nie ma żadnej mocy i jak wielka tam jest niemoc. Albowiem czymż innym może być poznanie grzechu jak nie poznaniem naszej słabości i naszego zła? Nie mówi bowiem (Paweł): "Przez Zakon przychodzi poznanie mocy lub dobra". Całym więc dziełem, dokonany przez Zakon - jak o tym świadczy Paweł - jest to, że sprawia on, iż grzech zostaje poznany.

I to jest to miejsce, z którego wywodzi się ta moja odpowiedź, iż słowa Zakonu upominają i wychowują człowieka do tego, co powinien, a nie, co może, to znaczy, by poznał grzech, a nie by wierzył w to, iż posiada jakąś moc. Stąd też - mój Erazmie - ilekroć przedkładaś mi słowa Zakonu, ja ci przedłożę to słowo Pawła: "Przez Zakon jest poznanie grzechu", a nie... "z Zakonu pochodzi jakaś moc woli". Zbierz więc razem, zwłaszcza z większych konkordancji, wszystkie słowa w trybie rozkazującym na jedną nieuporządkowaną kupę, byle tylko nie były to słowa obietnicy, lecz słowa żądania i wymagania, a od razu ci powiem, że one zawsze określają co ludzie powinni, a nie co potrafią, lub co czynią. A to wiedzą nawet już uczący się gramatyki i chłopcy w szkole podstawowej, że słowa w trybie rozkazującym nie oznaczają nic więcej jak to, co ma się dzieć. Co się zaś dzieje lub może dzieć, należy wypowiadać w słowach w trybie oznajmującym. Jakże się to więc dzieje, że wy teolodzy takie brednie pleciecie jakbyście byli po dwakroć dziećmi, iż posłyszawszy jedno słowo w trybie rozkazującym, od razu wyciągacie z niego wnioski w trybie oznajmującym, jak gdyby to, co się nakazuje, koniecznie zostało od razu wykonane albo było możliwe do wykonania. Ile bowiem rzeczy wydarza się w czasie, zanim się kąsek włoży do ust, tak iż to, co nakazałeś i było całkiem możliwe, jednak się nie staje, tyle różni się między sobą słowa w trybie rozkazującym a oznajmującym, w sprawach ogólnych i bardzo łatwych. A wy w tych sprawach, które są odleglejsze od siebie niż niebo jest odległe od ziemi i są po prostu niemożliwe, tak od razu przemieniacie nam imperatywy w indykatywy, tak iż skoro tylko usłyszycie czyjś głos rozkazujący: "zrób, spełnij, wybierz", od razu chcecie by to było spełnione, zrobione, wybrane, dopełnione, albo by taki był tego wynik dzięki własnym siłom.

(678) Na czwartym miejscu przytaczasz z V księgi Mojżeszowej r.3 i 30 liczne podobne słowa o wyborze, odwróceniu się, o przestrzeganiu, jak np.: "jeżeli będziesz przestrzegał", "jeżeli się odwrócisz", "jeżeli wybierzesz" (Deuter. r.30, w.15 nn.). Powiadasz, iż wszystkie te wypowiedzi byłyby nie odpowiednio użyte, gdyby wola ludzka nie była zdolna (wolna) do dobrego. Odpowiadam: Także i ty, moja Diatrybo, w dosyć nieodpowiedni sposób z tych słów wywodzisz wolność woli. Gdyż ty zamierzałeś tylko udowodnić usiłowanie i dążenie wolnej woli, żadnego zaś nie przytaczasz miejsca, któreby takie usiłowanie udowadniało. Przytaczasz jednak te miejsca, które, jeśliby twój wniosek był słuszny, wszystko przypisują wolnej woli. Dokonajmy więc tutaj ponownie rozróżnienia między przytoczonymi słowami Pisma, a między dołączonym do nich wnioskiem Diatryby. Przytoczone słowa są użyte w trybie rozkazującym, nie mówią nic jak tylko to, co powinno się stać. Także bowiem i Mojżesz nie mówi: "Masz moc lub zdolność wyboru", lecz: "wybieraj", "przestrzegaj", "zrób", podaje przykazania, by to a to zrobić, nie

opisuje zaś możliwości człowieka. Zaś wniosek dołączony przez ową "Na pół tylko wiedzącą" Diatrybę opiewa: "przeto człowiek może takie rzeczy, w przeciwnym razie daremnie by je przykazywano". Na to odpowiedź brzmi: Pani Diatrybo, wy fałszywe wyciągacie wnioski i wniosku nie udowadniacie, lecz tylko waszej ślepoty i waszej ociążałości wydaje się, że to z tego wynika i że jest udowodnione. Nakazane zaś są te rzeczy nie "nie w porę" i "nie daremnie", lecz aby człowiek zuchwały i ślepy dowiedział się z nich o chorobowym stanie swojej niemocy, jeżeli będzie próbował zrobić to, co jest nakazane. Tak więc podany przez Ciebie przykład nie ma żadnego znaczenia, gdy powiadasz: "W przeciwnym razie byłoby to tak samo, jak gdyby ktoś powiedział do człowieka: Masz oto po prawej stronie najlepsze wino, a po lewej truciznę, wyciągnij rękę po jedno z nich, po co chcesz". Wierzę, że te twoje przykłady jak najbardziej ci odpowiadają. Lecz jednocześnie nie widzisz, że - jeżeli te przykłady mają swoją ważność, to one o wiele, wiele więcej udowadniają, niż ty zamierzałeś udowodnić, owszem, udowadniają to, co ty zaprzeczasz i co nie chciałbyś mieć udowodnione, mianowicie, że wolna wola wszystko może. Gdyż w trakcie snucia na bieżąco swoich wywodów zapomniałeś, że wolna wola nic nie może bez łaski, a udowadniasz, że wolna wola wszystko może bez łaski. Albowiem na to wychodzą twoje wnioski i twoje przykłady, iż albo wolna wola sama z siebie może to, co się do niej mówi i jej przykazuje, albo przykazuje jej się daremnie, na kpinę i nie w porę. To zaś są owe dawne śpiewki Pelagian, które także sofiści odrzucili i także ty sam potąpiłeś. Lecz w danej chwili przy tym swoim zaponieniu i kiepskiej pamięci dajesz poznać, że albo nic z tej sprawy nie rozumiesz albo nic się nią nie wzruszasz. Cóż bowiem brzydszego dla rzecznika jakiejś sprawy, jak ustawicznie rozpatrywać tematy obce samej sprawie i je udowadniać, owszem nawet zawsze przeciwko sprawie i przeciwko sobie samemu piorunować.

Powiadam więc ponownie: Słowa Pisma przez ciebie przytoczone są wypowiedziami w trybie rozkazującym i niczego nie dowodzą, niczego nie ustalają na punkcie ludzkich sił, lecz przepisują to, co należy czynić a czego zaniechać. Wnioski zaś twoje i dodatki do nich, i przykłady, jeżeli czegoś dowodzą, to dowodzą, że wolna wola wszystko może bez łaski. A udowodnienie tego nie było przez ciebie zamierzone, owszem ty to zaprzeczyłeś. Przeto tego rodzaju dowody nie są niczym innym, jak najwyraźniejszymi dezaprobatami. Jeżeli bym bowiem dowiódł, w razie jeżeli bym przypadkiem (679) zdołał obudzić Diatrybę z jej ospałości, że gdy Mojżesz powiada: Wybierz życie i przestrzegaj przykazań, to - jeśliby człowiek nie mógł wybrać życia i przestrzegać przykazania - Mojżesz nakazywałby to człowiekowi tylko na kpinę - czy więc tym argumentem udowodniłem; że wolna wola nic dobrego nie może albo że usiłuje coś nie mając własnych sił ? Nie ! dowiodłem raczej, i to ze znaczną gorliwością, albo że człowiek może obrać życie i przestrzegać przykazania w całej rozciągłości, albo, że Mojżesz jest nauczycielem na kpinę. Lecz któż ośmieliłby się powiedzieć, że Mojżesz jest nauczycielem na kpinę ? Wynika więc z tego, że człowiek może to, co mu się przykazuje. W ten sposób Diatryba ustawicznie snuje swoje rozważania wbrew swojemu własnemu zamiarowi, w myśl którego obiecywała, że nie tak będzie snuć wywody, lecz że wykaże jakieś usiłowanie wolnej woli, o czym jednak często w całym szeregu argumentów nie pamiętała. Znacznie chybiwszy, by tego dowieść, dowiodła raczej czegoś przeciwnego, tak iż sama raczej i mówi wszystko i snuje wszystkie swoje wywody na kpinę.

Otóż - przyjąwszy, że według przytoczonego przykładu byłoby rzeczą śmieszną, by spętanemu za prawe ramię kazano wyciągnąć rękę w prawo, podczas gdy może wyciągnąć ją tylko w lewo, to czy jest także rzeczą śmieszną, by spętany nawet za oba ramiona dumnie twierdził albo nieświadom rzeczy przypuszczał, że może i w jedną i w drugą stronę zrobić wszystko, i potem kazano by mu w jedną lub drugą stronę wyciągnąć rękę, nie by wyszydzić jego spętanie, lecz by wykazać fałszywe jego wyobrażenie o swobodzie ruchu i o jego niemożliwościach, lub by uświadomił sobie, że nic nie wie o swoim spętaniu i o swojej niedoli ? Diatryba ciągle nam mylnie przedstawia takiego człowieka, który albo może, co mu się przykazuje, albo który

przynajmniej poznaje to, że tego nie może. A takiego człowieka nigdzie nie ma. A gdyby ktoś taki był, to doprawdy albo na kpinę przykazywanoby rzeczy niemożliwe, albo nieużyteczny byłby Duch Chrystusowy. Pismo Święte zaś przedstawia człowieka takim, że jest on nie tylko spętany, nędzny, w niewoli, chory, umarły (Efez. r.2, w.1), lecz i takim, że u niego za sprawą Szatana, jego władcy, do tamtych nędz dołącza się jeszcze nędza ślepoty, tak iż uważa się za wolnego, szczęśliwego, wyzwolonego, pełnego możliwości, zdrowego, żywego. Wie bowiem Szatan, że gdyby człowiek znał swoją nędzę, on nikogo w swoim władztwie nie mógłby utrzymać, gdyż Bóg nie może nie ulitować się natychmiast i nie pośpieszyć z pomocą poznanej przez siebie i o pomoc wołającej nędzy, bo przecież całe Pismo głosi o nim z tak wielkim uwielbieniem, że bliskim jest tych, którzy są skruszonego serca (Ps. 34, w.9), a i Chrystus świadczy o sobie, że posłany został, by zwiastować ewangelię ubogim (Izajasz r. 61, w.1), a skruszonych uzdrawiać (Łuk. r.4, w.18). Zatem dziełem Szatana jest trzymać ludzi na uwięzi, aby swej nędzy nie poznali, lecz aby przypuszczali, iż mogą wszystko, co się mówi: Dzieło Mojżesza zaś i zakonodawcy jest odmienne, a mianowicie odsłonić przez swój Zakon przed człowiekiem jego nędzę i tak skruszonego i przerażonego dokładnym poznanie siebie przygotować do łaski i odesłać do Chrystusa, aby w ten sposób został ocalony. Nie są to więc rzeczy śmieszne, lecz nadzwyczaj poważne i potrzebne, których Zakon dokonuje.

Ci tedy, którzy to rozumieją, z łatwością rozumieją zarazem, że Diatryba całym szeregiem swoich argumentów w ogóle nic nie osiąga, gdy z Pism wydobywa same tylko słowa w trybie rozkazującym, co do których też nie rozumie, (680) czego chcą i po co są wypowiedziane. Następnie dorzuciwszy swoje wnioski i dotyczące spraw cielesnych porównania, tak potężny kąsek sobie gotuje, iż więcej twierdzi i udowadnia, niż pierwotnie sobie wytyczyła, i przeciwko sobie samej snuje swoje wywody, tak iż właściwie nie byłoby trzeba dalej nad szczegółami się rozwodzić. Przez jedno bowiem rozwiązanie rozwiązuje się wszystko, ponieważ całość opiera się na jednym argumentem. Jednak, by ją samą przywalić tą kupą, jaką mnie chciała przywalić, podejmuję dalej ocenę niektórych z nich:

Izajasz r.1,w.19: "Jeżeli zechcecie i mnie posłuchacie, dobra ziemi spożywać będziecie". Tutaj zdaniem Diatryby odpowiedniejszym byłoby powiedzieć: "Jeżeli zechcę", "Jeżeli nie zechcę", skoro nie ma wolności woli. Z tego, co powyżej jest powiedziane, jasno wynika odpowiedź. Następnie, jakby to tam było z tą zgodnością, gdyby było powiedziane: "Jeżeli zechcę, dobra ziemi spożywać będziecie" ? Czy Diatryba w nadzwyczajnej swojej mądrości sądzi, że dobra ziemi można spożywać, gdy Bóg nie zechce, albo czy rzadkim i nowym jest to zjawiskiem, że dobra otrzymujemy tylko, gdy Bóg chce ? Podobnie i to słowo z Izajasza r.21,w.12 (Vulgata): "Jeżeli szukacie, szukajcie, nawróćcie się i przyjdźcie". Jakież to ma cel napominać tych, którzy pod żadnym względem mocy nie posiadają ? To tak - powiada Diatryba - jakgdyby ktoś powiedział do spętanego w więzach: "ruszaj hen tam !" Owszem - ja powiadam - jakież to ma cel przytaczać miejsca, które same w sobie niczego nie dowodzą i przez dorzucony do nich wniosek, co znaczy przez wykoślawienie sensu wszystko przypisują wolnej woli, podczas gdy należało udowodnić tylko pewne usiłowanie, którego zresztą nawet nie należy przypisywać wolnej woli ! To samo trzeba powiedzieć odnośnie do słowa z Izajasza r.45,w.22: Zbierzcie się i przyjdźcie ! Nawróćcie się do mnie, a bądźcie ocaleni", i Izajasz r.52,w.1: "Powstań, powstań, otrząśnij się z prochu, zrzuc pęta z szyi twojej" - dalej Jeremiasz r.15,w.19: "Jeżeli się nawrócisz, nawrócę cię, jeżeli oddzielisz cenne od lichego, takim będziesz jak usta moje". Wyraźniej już ukazuje usiłowanie wolnej woli i łaskę zgotowaną temu, który usiłuje, Zachariasz gdy powiada w r. 1, w. 3: "Nawróćcie się do mnie, mówi Pan Zastępów, a Ja nawrócę się do was, mówi Pan".

W tych miejscach Diatryba nasza nie rozróżnia w ogóle między słowami Zakonu a Ewangelii, tak niestety jest ślepą i nieświadomą, iż nie widzi, co to jest Zakon, a co Ewangelia. Z całego bowiem Izajasza żadnego słowa Zakonu nie przytacza, oprócz tego jednego: "Jeżeli zechcecie", wszystkie pozostałe są słowami ewangelicznymi, które skruszonych i zasmuconych nawołują

słowem o ofiarowanej łasce, by dali się pocieszyć. Lecz Diatryba robi z nich słowa Zakonu. Zapytuję cię uroczyście: Co może zdziałać w dziedzinie teologii, albo Pism świętych ten, kto jeszcze nie doszedł do poznania, co to Zakon, co Ewangelia, albo, jeżeli już doszedł, jednak nie troszczy się o to, by tego się trzymać? Taki musi wszystko z sobą mieszać: niebo, piekło, życie, śmierć, i naraża się na to, że o Chrystusie nic nie będzie wiedział. Co do tego, to ja poniżej obszerniej zwrócę mojej Diatrybie uwagę.

Zwróc uwagę na te słowa Jeremiasza i Zachariasza: "Jeżeli się nawrócisz, nawrócę cię" i "Nawróćcie się do mnie, a ja nawrócę się do was". Czy z tego słowa: "Nawróćcie się" wynika: "więc możecie się nawrócić"? Czy z tego: "Miłuj Pana Boga twego z całego serca swego" wynika, (681) że "Możesz więc miłować z całego serca"? Czegóż więc dowodzą tego rodzaju argumenty, jak nie tego, że wolna wola nie potrzebuje łaski Bożej, wszystko zaś może z własnej siły? Czyż więc nie o wiele słuszniej jest brać te słowa tak, jak one brzmią? "Jeżeli będziesz nawrócony, to i Ja cię nawrócę", to znaczy "jeżeli przestaniesz grzeszyć, to i ja przestanę karać, a jeżeli nawrócony będziesz żył uczciwie, i Ja będę ci dobrze czynił i odwrócę od ciebie niewolę i nieszczęście", lecz nie wynika z nich, że człowiek nawraca się własną siłą i tego same te słowa nie mówią, lecz mówią po prostu: "jeżeli się nawrócisz", a przez to zostaje człowiekowi zwrócona uwaga na to, co powinien. Poznawszy zaś i zobaczywszy to, czego nie może, powinien szukać, skądby mógł zyskać tę moc, jeżeli tylko Lewiatan Diatryby (to jest jej dodatki i jej wnioski) nie pojawi się tymczasem, powiadając, że te słowa "Nawróćcie się" daremnie zostały wypowiedziane, gdyby człowiek nie mógł się nawrócić z własnej mocy. Co zaś to jest i jakie to ma skutki, dosyć już było powiedziane.

Jest pewnego rodzaju tępotą lub otumanieniem, jeżeli się sady, że te słowa "Nawróćcie się", "Jeżeli się nawrócisz" itp. potwierdzają siłę wolnej woli, a nie zwraca się uwagi na to, iż w ten sam sposób potwierdzona ona zostaje tym oto słowem: "Będziesz miłował Pana, Boga swego, ze wszystkiego serca swego", skoro i w jednym i w drugim wypadku jednakowe jest określenie tego, który rozkazuje i stawia żądania. Z nie mniejszym naciskiem wymagana jest miłość Boga niż nasze nawrócenie i spełnianie wszystkich przykazań, gdyż miłość Boga to prawdziwe nasze nawrócenie. A jednak z tego przykazania miłości nikt nie wyprowadzał wolnej woli, z tych zaś słów: "Jeżeli zechcesz", "Jeżeli usłuchasz", "Nawróć się"...itp. wszyscy ją wyprowadzają. Jeżeli więc z tego słowa: "Miłuj Pana, Boga swego ze wszystkiego serca" nie wynika, że wolna wola jest czymś albo coś może, to pewnym jest, że nie wynika i z tamtych: "Jeżeli zechcesz", "Jeżeli usłuchasz", "Nawróć się" itp., które albo mniej się domagają, albo mniej stanowczo się domagają, niż owo "Miłuj Boga", "Kochaj Pana". Cokolwiek więc odpowiada się na to słowo: "Miłuj Pana", by nie dopuszczało wniosków na rzecz wolnej woli, to samo mówić się będzie co do wszystkich innych słów rozkazujących i stawiających wymagania, by nie dopuszczały wniosków na rzecz wolnej woli. Ponieważ mianowicie to słowo "miłować" ukazuje pod postacią prawa, co powinniśmy, nie zaś moc woli lub co możemy, owszem, raczej czego nie możemy. To samo ukazują wszystkie inne słowa stawiające wymagania. Wiadomo bowiem, że także scholastycy z wyjątkiem Skotystów i Postępowców, twierdzą, iż człowiek nie może miłować Boga całym sercem. Tak więc nie może wypełnić żadnego z tych wszystkich innych przykazań, skoro - jak o tym świadczy sam Chrystus (Mat, r.22, w.40) - w tym jednym przykazaniu zamykają się wszystkie. Stąd pozostaje przy tym, że jak świadczą o tym także uczeni scholastycy, słowa Zakonu nie dowodzą siły wolnej woli, lecz ukazują, co powinniśmy i czego nie

Lecz nasza Diatryba popełniła jeszcze większą niedorzeczność i z owego słowe Zachariasza: "Nawróćcie się do mnie" (r.1,w.3) nie tylko wnioskuje o trybie oznajmującym tej wypowiedzi, lecz twierdzi też, że udowodni usiłowanie wolnej woli i łaskę przygotowaną dla podejmującego to usiłowanie. I tutaj raz wreszcie przypomina sobie swoje własne usiłowanie. Według zasad nowej gramatyki to słowo (682) "Nawrócić się" oznacza u niej to, co "usiłować", tak iż sens jest

ten: "Nawróćcie się do mnie", to znaczy: "Starajcie się nawrócić się, a Ja się do was nawrócę", to znaczy "Będę się starał do was się nawrócić". Tak iż także Bogu raz przypisuje usiłowanie, może w tym zamiarze, by i jemu wzamian za to usiłowanie zgotować łaskę. Jeżeli bowiem słowo "Nawrócić się" w jednym jakimś miejscu oznacza "Usiłować", to dlaczego nie wszędzie. I znowu na podstawie Jeremiasza r.15, w.19: "Jeżeli oddzielisz to, co cenne od tego, co liche", mówi, że tu dowiedzione jest nie tylko usiłowanie, lecz i wolność wyboru, co do której poprzednio naucza, że została ona utracona i zamieniła się w konieczność służenia grzechowi. Widzisz więc, że Diatryba rzeczywiście posiada wolną wolę do wykorzystania Pisma tak, iż u niej słowa o tym samym brzmieniu muszą udowadniać w jednym miejscu usiłowanie, a w innym miejscu wolność, zależnie od tego, jak się podoba.

Lecz pozostawmy tę dziedzinę ! Słowo "nawrócić się" rozpatrywane jest w Piśmie Świętym w podwójnym zastosowaniu: w zastosowaniu jako słowo Zakonu i w zastosowaniu jako słowo Ewangelii. W zastosowaniu jako słowo Zakonu jest ono słowem Tego, który wymaga i nakazuje, słowem które domaga się nie usiłowania, lecz zmiany całego życia, jak go często używa Jeremiasz (r.25,w.5, r.35,w.15, r.4,w.1) powiadając: "Nawróćcie się każdy ze złej drogi swojej" - "Nawróć się do Pana". Tam bowiem włącza on w nie żądanie spełnienia wszystkich przykazań, jak to dostatecznie jest wyraźne. W zastosowaniu jako słowo Ewangelii jest ono słowem pociechy i obietnicy Bożej, przez które niczego się od nas nie wymaga, lecz ofiaruje się nam łaskę Bożą, jak to jest w owym Psalmie 14, w.7: "Gdy Pan odwróci niewolę (pojmany) z Syjonu", i w owym 23,w.3: "Wróć, duszo moja, do odpoczynku swego" . Zachariasz więc w najkrótszym zestawieniu załatwia i jedno i drugie kazanie, zarówno kazanie Zakonu jak i kazanie łaski. Cały Zakon i streszczenie Zakonu jest w tym, gdzie powiada: "Nawróćcie się do mnie", a łaska tam, gdzie powiada: "Ja nawrócę się do was". Jak nie zostaje wolna wola dowiedziona już tym słowem: "Miłuj Pana", albo jakimkolwiek innym słowem części Zakonu, tak nie zostaje też dowiedziona tym całości dotyczącym słowem Zakonu: "Nawróćcie się": A rzeczą rozsądnego człowieka jest przy lekturze Pisma zważyć, które słowa należą do Zakonu, a które dotyczą łaski, by nie było u niego wszystko pomieszane, jak to jest u niechlujnych sofistów i w tej ospałej Diatrybie.

Gdyż zobacz, jak traktuje owo znakomite miejsce z Ezechiela r.18,w.23 (dosłownie w r.33, w.11): "Jakom żyw - nie chcę śmierci grzesznika, lecz raczej, aby się nawrócił i żył". Po pierwsze: Równie często - powiada (scł. Diatryba) - powtarzają się w tym rozdziale słowa: "odwróci się" - "uczynił" - "zdziałał" - w dobrym i złym znaczeniu. Gdzie więc są ci, którzy zaprzeczają to, że człowiek może cośkolwiek zrobić ? Przyjrzyj się - proszę - tej wyśmienitej konsekwencji! Zamierzała udowodnić usiłowanie i dążenie wolnej woli, a udowadnia, że wszystko już zostało dokonane i wypełnione przez wolną wolę. Gdzież są teraz - pytam - ci, którzy pytają o łaskę i o Ducha Świętego ? Gdyż takie oto snuje wywody, powiadając: "Ezechiel mówi: Jeżeli niepobożny odwróci się i czynić będzie sprawiedliwość i sąd, będzie żył - a więc niepobożny od razu tak czyni i może czynić". Ezechiel daje do poznania, co powinnyby się dziać, a Diatryba rozumie to tak, że to już się dzieje i stało, a więc znów na podstawie jakiejś nowej gramatyki chce nas uczyć, że to jest to samo: "Być powinien", a (683) "mieć", że to samo, "Wymagać" a "Wykonać", to samo "żądać" a "oddać". Następnie owo słowo najśłodszej Ewangelii: "Nie chcę śmierci grzesznika itd..." (Ezeh.r.18, w.31) zniekształca w ten sposób... "Czy żałuje dobry Pan śmierci ludu swego, którą sam w nich sprawia" ? Jeżeli nie chce On śmierci, to należy całkowicie naszej woli przypisać to, że ginie. Co bowiem miałbyś przypisać temu, kto nie może zdziałać nic, ani dobrego ani złego ? O tym samym bajdurzył Pelagiusz, gdy wolnej woli przypisywał nie tylko usiłowanie i dążenie, lecz pełną moc wypełnienia i dokonania wszystkiego. Gdyż - jak powiedzieliśmy - tą moc udowadniają tamte wnioski, jeżeli cośkolwiek udowadniają, tak iż z równą mocą, a nawet z daleko większą mocą zwalczają samą Diatrybę, która zaprzecza ową siłę wolnej woli, a stwierdza tylko usiłowanie,

aniżeli zwalczają nas, którzy w ogóle zaprzeczamy wolną wolę. Lecz pozostawmy na boku jej ignorancję, a zabierzmy się do omówienia samego tematu.

10. (BÓG UKRYTY) DEUS ABSCONDITUS

Jest to słowo Ewangeliczne i najśłodsza pociecha dla biednych grzeszników, gdy Ezechiel powiada: "Nie chcę śmierci grzesznika, lecz raczej, aby się nawrócił a żył"... - pod112. Cytaty te "z Psalmów" są nieściste i wadliwe: Psalm 23, w. 3 = 116, w.7, Psalm 28 = 30, 68 = 69, zwłaszcza zaś Psalm 118 = 119. Luter cytuje przeważnie z pamięci więc przeważnie niedokładnie, poza tym kolejność w Psalterzu w Wulgacie jest o jeden niższa vide uw. 85. każdym względem - podobnie jak owo słowo z Psalmu 28 (=30, w.6) : "Gdyż tylko chwilę trwa gniew jego, ale życzliwość jego całe życie", oraz Psalm 68 (69,w.17): "Jak miłym jest miłosierdzie Twoje" i "Ponieważ jestem miłosierny" (Jerem.r.3,w.12). Również to słowo Chrystusa z ew. Mateusza r.11,w.28: "Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni a Ja wam sprawię odpocznienie", oraz słowo z Exodus r.20,w.6: "Okazuję łaskę do tysięcznego pokolenia tym, którzy mnie miłują". A czymże innym jest prawie że połowa Pisma Świętego, jak nie samymi obietnicami łaski, w których Bóg ofiaruje ludziom miłosierdzie, życie, pokój, zbawienie ? O czymże zaś innym rozbrzmiewają słowa obietnicy, jak nie o tym: "Nie chcę śmierci grzesznika" ? Czy nie tym samym jest mówić "Jestem miłosierny", co mówić "Nie gniewam się", "Nie chcę karać", "Nie chcę, byście umarli", "Chcę przebaczyć", "Chcę oszczędzić" ? A gdyby nie były ważne owe obietnice Boże, które podnoszą sumienia dotknięte świadomością grzechu i zdjęte lękiem przed śmiercią i sądem, to ileż miejsca pozostałoby na przebaczenie i nadzieję ? Któryż grzesznik by nie rozpaczał ? A jak inne słowa miłosierdzia i obietnicy lub pociechy nie udowadniają wolnej woli, tak i to nie: "Nie chcę śmierci grzesznika"...

Lecz Diatryba nasza, która znowu nie rozróżnia między słowami Zakonu a słowami obietnicy, czyni z owego miejsca Ezechiela słowo Zakonu i tak je wyklada: "Nie chcę śmierci grzesznika", to znaczy "Nie chcę, by grzesznik grzeszył śmiertelnie, czyli stał się grzesznikiem winnym śmierci, lecz raczej, aby się odwrócił od grzechu, jeżeli jakiś popełnił, i tak żył". Albowiem jeśliby go tak nie wykladała, niczego nie wskórałaby w tej sprawie.

Lecz to jest całkowitym odwróceniem i obaleniem owego najśłodsze słowa Ezechielowego: "Nie chcę śmierci". Jeżeli chcemy w zaślepieniu naszym tak czytać Pisma i tak je rozumieć, to cóż w tym dziwnego, że są ciemne i dwuznaczne ? Nie mówi bowiem: "Nie chcę by człowiek grzeszył", lecz "Nie chcę śmierci grzesznika", wskazując wyraźnie, że mówi o karze za grzech, której grzesznik za swój grzech jest sobie świadom, to znaczy mówi o lęku przed śmiercią. I znajdującego się w tej rozterce i w tym zwątpieniu, (684) grzesznika podnosi i pociesza, by "Inu dymiącego nie dogasić i trzciny nadłamanej nie dołamać" (Izajasz r.42, w.3), lecz by rozbudzić nadzieję przebaczenia i zbawienia, aby się raczej nawrócił, mianowicie zbawiennym odwróceniem się od kary śmierci i żył, tu znaczy, miał się dobrze i by radował się ze spokojnego sumienia. Należy także zwrócić uwagę na to: Jak słowo Zakonu rozlega się tylko nad tymi, którzy grzechu swojego nie czują i nie poznają go, - jak to Paweł powiada w l. do Rzymian r.3, w.20: "Przez Zakon jest poznanie grzechu", tak słowo łaski przychodzi tylko do tych, którzy czując swój grzech są przygnębieni i opanowani przez zwątpienie. Stąd widzisz, że wszystkie słowa Zakonu ujawniają grzech, skoro pokazują, co powinniśmy, odwrotnie widzisz też, że wszystkie słowa obietnicy określają zło, pod którym cierpią grzesznicy, albo ci, których należy podnieść, tak jak tutaj to słowo: "Nie chcę śmierci grzesznika", wyraźnie wymienia śmierć i grzesznika, to znaczy zarówno samo to zło, które się odczuwa, jak i samego tego człowieka, który odczuwa. Atoli tutaj, w tym słowie: "Miłuj Boga z całego serca", objawione zostaje to, co dobrego winniśmy czynić, a nie co złego odczuwamy, abyśmy poznali, że tego, co dobre nie

potrafimy.

Nie można było przeto przytoczyć mniej odpowiedniego słowa za wolną wolą, jak to mając z Ezechiela - owszem, ono jak najwyraźniej zwalcza wolną wolę. Tutaj bowiem określone jest, jak wolna wola się zachowuje i co ona potrafi, gdy człowiek grzech pozna, lub gdy się nawróci, mianowicie że jeszcze w gorszy grzech popada i do grzechów dodaje jeszcze zwątpienie i brak pokuty, jeśliby Bóg od razu nie pośpieszył z pomocą i przez słowo obietnicy nie przywołał go z powrotem i nie podniósł. Albowiem troska Boga, który obiecuje łaskę celem przywołania z powrotem i pokrzepienia grzesznika jest dostatecznie wielkim i zaufania godnym dowodem, że wolna wola, sama z siebie, potrafi tylko pogorszyć stan i - jak mówi Pismo - upaść aż do piekła, chyba że jesteś przekonany iż Bóg jest tak mało poważny, iż nie dla potrzeb naszego zbawienia, lecz z samego rozkoszowania się wielomównością tak obficie wylewa słowa obietnicy. I tak oto widzisz, że nie tylko wszystkie słowa Zakonu występują przeciwko wolnej woli, lecz że także wszystkie słowa obietnicy ją samą aż do samych podstaw obalają, to znaczy, że całe Pismo Święte z nią walczy. Dlatego widzisz, iż to słowo "Nie chcę śmierci grzesznika", nie co innego ma na celu, jak głoszenie po świecie kazania o miłosierdziu Bożym i oferowanie światu miłosierdzia Bożego, które jedynie przygnębieni i przez śmierć dręczeni przyjmują z radością i wdzięcznością, jako że to w nich Zakon dopełnił już swoją powinność, to znaczy, doprowadził do pokazania grzechu. Ci zaś, którzy jeszcze nie doświadczyli tej służby Zakonu, i nie poznają grzechu, i nie odczuwają śmierci, gardzą miłosierdziem obiecany przez to słowo. Zresztą inna to jest sprawa, dlaczego jednych Zakon ugodzi, a drugich nie ugodzi, tak iż ci przyjmują oferowaną łaskę a tamci nią gardzą i pytanie to nie jest rozpatrywane przez Ezechiela w tym miejscu, które mówi o zwiastowanym i oferowanym miłosierdziu Boga, a nie o owej zakrytej i lęku godnej woli Boga, który według swej rady ustanawia to, kogo i jakich chciałby mieć jako tych, którzy zwiastowane i oferowane miłosierdzie Boże mogą pochwytać i być jego uczestnikami. Woli tej nie należy dociekać, lecz z czcią ją uwielbiać, jako nader najczciodszej tajemnicy Bożego majestatu zastrzeżoną tylko dla niego jedynie, a nam niedostępną i zakazaną, (685) o wiele surowiej niż niezliczone mnóstwo grot korycyjskich . Jeżeli tedy Diatryba papie: "Czy dobry Bóg ubolewa nad śmiercią swojego ludu, którą sam wśród nich powoduje ? - wydaje się to bowiem zbyt niedorzeczne" - to my odpowiadamy, jak już powiedzieliśmy, że należy inaczej rozprawiać o Bogu czy też o woli Bożej nam zwiastowanej, objawionej, udzielającej się i czczonyj, a inaczej o Bogu nie zwiastowanym, nie objawionym, nie udzielającym się, nie czczonym . Nic nas więc nie obchodzi, w jakiej mierze Bóg jest ukryty i nie chce, abyśmy Go znali. Tutaj bowiem rzeczywiście obowiązuje owa zasada: "quod super nos - nihil ad nos" - co jest ponad nami, to nas nic nie obchodzi.

Żeby zaś nikt nie sądził, że ode mnie pochodzi owo rozróżnienie, to tutaj idę za Pawłem, który do Tesaloniczan (II.Tes. r.2, w.4) pisze o Antychryście, że wywyższy się ponad wszystko, co Bogiem się nazywa i jest przedmiotem boskiej czci, wyraźnie zaznaczając, że ktoś może wynosić się ponad Boga w tej mierze, w jakiej Ten jest przedmiotem zwiastowania i czci, to znaczy ponad słowo i kult, przez które Bóg daje nam się poznać i ma z nami łączność, lecz ponad Boga, który nie jest przedmiotem czci i zwiastowania, więc jakim On jest w swojej istocie i majestacie, nic nie może się wynieść, lecz wszystko jest pod potężną jego ręką.

Należy więc Boga pozostawić w jego majestacie i w jego istocie, z takim bowiem nie mamy nic do czynienia, ani też nie chciał On, abyśmy z nim jako takim mieli cośkolwiek do czynienia. W jakiej mierze jednak przyobleczony jest w swoje słowo i w swoim słowie nam się podaje i w nim się nam udziela, mamy z nim do czynienia, i to jest jego ozdobą, chwałą i chlubą, i jako w nią przyozdobionego uwielbia psalmista w Ps.21,w.6. Powiadamy więc tak: Dobry Bóg nie żałuje śmierci ludu, którą w nim powoduje, lecz żałuje śmierci, którą wśród ludu znajduje, i stara się ją usunąć. W tym kierunku bowiem działa Bóg zwiastowany, abyśmy po usunięciu grzechu i śmierci, byli zbawieni. "Posłał bowiem słowo swoje i uleczył ich" (Ps.107, w.20). Zresztą Bóg

ukryty w majestacie ani nie żałuje śmierci ani jej nie usuwa, lecz stwarza życie, śmierć i wszystko we wszystkim (I.Kor.r.12,w.6). Gdyż co do tego nie zakreślił sobie w swoim słowie granic, lecz zastrzegł dla siebie wolność ponad wszystkim.

Oszukuje zaś Diatryba siebie samą przez swoją nieznajomość, gdy nie rozróżnia między Bogiem zwiastowanym a ukrytym, to jest między słowem Boga a Bogiem samym. Wiele czyni Bóg, czego nam w swoim słowie nie ukazuje, wiele także chce, czego nam w swoim słowie nie ukazuje, że tego chce. Tak nie chce śmierci grzesznika, mianowicie według słowa, lecz według owej niezbadanej woli chce jej. My zaś musimy teraz rozpatrzeć słowo, a pozostawić ową niezbadaną wolę. Winniśmy bowiem kierować się słowem, a nie ową (686) niezbadaną wolą. Któż zresztą mógłby kierować się całkowicie niezbadaną i niepoznawalną wolą? Wystarczy wiedzieć tylko, że istnieje w Bogu pewna niezbadana wola. Czego zaś, dlaczego i w jakiej mierze ona chce, o to w ogóle nie wolno pytać, tego sobie życzyć, o to się starać i tego tykać, lecz tylko lękać się i uwielbiać. Słusznie więc mówi się: Jeżeli Bóg nie chce śmierci, to jedynie naszej woli należy przypisać to, że ginimy. Słusznie - powiadam jeżelibyś mówił o Bogu zwiastowanym, gdyż Ten chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni (I. Tymot. r.2, w.4), skoro do wszystkich ze słowem zbawienia przyszedł, a wina woli to jest, która go nie dopuszcza, tak jak to powiada ew. Mat. r.23,w.37: "Ilekoć chciałem zgromadzić synów twoich, a nie chciałeś". - Lecz dlaczego ten majestat nie usuwa tej winy naszej woli, lub nie zmienia jej we wszystkich, skoro nie jest to w mocy ludzkiej, albo dlaczego jej ją przypisuje, skoro człowiek nie może się od niej uwolnić, o to pytać nie wolno, a choćbyś wiele pytał, jednak nigdzie odpowiedzi nie znajdziesz, jak Paweł w liście do Rzymian r.9, w.20 powiada: "Kimże ty jesteś, że wdajesz się w spór z Bogiem?" Tyle wystarczy, jeżeli chodzi o owo miejsce Ezechiela. Przejdźmy więc do pozostałych spraw.

Dalej wysuwa Diatryba następujący argument, że z konieczności tyle bezskutecznych pozostaje zawartych w Piśmie napomnień, a zarazem tyle obietnic, gróźb, żądań, zarzutów, zaklęć, błogosławieństw i przekleństw, tyle niezliczonych bezskutecznych przykazań, jeżeli nie jest się w stanie przestrzegać tego, co jest przykazane. Ustawicznie zapomina Diatryba o istocie sprawy a zajmuje się czymś innym, niż to, co sobie przedsięwzięła i niedostrzega tego, że wszystko raczej występuje przeciwko niej, aniżeli przeciwko nam. Gdyż z tych wszystkich miejsc biblijnych wyprowadzą dowód na wolność i możliwość przestrzegania wszystkiego, jak zresztą zmusza do tego wniosek wypływający ze słów, jakie ona podsuwa, chociaż przecież chciała dowieść taką wolną wolę, która bez łaski nie może chcieć nic dobrego i pewne usiłowanie, którego nie należy przypisywać swoim własnym siłom. Nie widzę, by w tych miejscach biblijnych było dowiedzione takie usiłowanie, lecz jest w nich tylko wypowiedziane żądanie, co ma być wykonne, jak już częściej o tym mówiono, chyba że wiele razy trzeba to powtarzać, skoro Diatryba ustawicznie na tej samej strunie wygrywa fałszywą melodię zatrzymując czytelników przy tak niepotrzebnie wielkiej ilości słów.

Jako prawie że ostatnie przytacza ze Starego Testamentu owo słowo Mojżeszowe z Deut. r.30,w.11: "Przykazanie to, które ci dzisiaj nakazuję, nie jest dla ciebie ani za trudne, ani zbyt od ciebie odległe, ani nie jest położone w niebie, abyś mógł mówić: Kto z nas może wstąpić do nieba, aby je sprowadzić do nas, byśmy je usłyszeli i czynem dopełnili? Lecz bardzo blisko ciebie jest to słowo, w twoich ustach, w twoich uszach, abyś je czynił". Tym cytatem - jak Diatryba twierdzi - jest wyjaśnione, że nie tylko od nas zależy to, co nam jest nakazane, lecz także, że to jest rzecz nietrudna, owszem nawet wcale łatwa.

Dziękujemy za takie znakomite pouczenie. Jeżeli więc Mojżesz tak wyraźnie głosi, że w nas nie tylko jest możliwość, ale także łatwość przestrzegania wszystkich przykazań, to po co tak bardzo się trudzimy? Dlaczego tego miejsca biblijnego od razu nie przytoczyliśmy i nie potwierdziliśmy publicznie wolnej woli? Na co jest nam potrzebny Chrystus? Na co potrzebny

Duch ? Znaleźliśmy już miejsce (687) (scl. w Piśmie Świętym), które wszystkim usta zamyka i wyraźnie nie tylko potwierdza wolną wolę, lecz naucza również o łatwości spełniania przykazań. Jak nierozsądnym był Chrystus, że wylawszy swoją krew wykupił dla nas owego już nam niepotrzebnego Ducha, by nam łatwo przyszło spełniać przykazania, co wszak już z samej natury potrafimy.

Lecz oto sama Diatryba odwołuje swoje słowa, w których się wypowiedziała, że wolna wola bez łaski nie może chcieć nic dobrego. Teraz zaś powiada, że wolna wola ma taką siłę, iż nie tylko chce to, co dobre, lecz także z łatwością wypełnia największe i wszystkie po prostu przykazania. Popatrz - proszę - czego to dokonuje umysł wyobcowany dla sprawy, jak to nie może sam siebie zdradzić ! Czy przeto trzeba jeszcze dalej zbijać wywody Diatryby ? Albo kto może ją lepiej zbijać niż ona sama siebie zbija ? To jest wiadomo - ów potwór, który sam siebie pożera. Jak wielką prawdą okazuje się to, że kłamca powinien mieć dobrą pamięć.

Wypowiedzieliśmy się już o owym miejscu biblijnym z Deuteronomium r.30. Teraz pokrótce je objaśnimy, i to nawet z wyłączeniem wywodów apostoła Pawła z listu do Rzymian r.10, w.6nn, który je tam potężnie (=dokładnie) rozpatruje. Widzisz oto, że tutaj zgoła nic nie mówi się, i ani jedną głoską nie wspomina się o łatwości czy trudności, o sile czy bezsile wolnej woli czy człowieka do pełnienia czy niepełnienia przykazań - chyba że ci, którzy własnymi wnioskami i myślami chcą Pismo spętać, czynią je dla siebie samych ciemnym i dwuznacznym, aby w ten sposób uczynić z niego, cokolwiek zechcą. Jeżeli nie możesz dojrzeć oczyma, to słuchaj uszama lub dotknij rękoma. Mojżesz powiada: Nie jest za trudne, ani daleko, ani położone w niebie, ani za morzem. Co jest za trudne ? Co jest daleko ? Co jest położone w niebie ? Co za morzem ? Czy chcą nam zaciemnić także gramatykę i najpospoliej używane słowa, abyśmy nie mogli nic pewnego wypowiedzieć, po to tylko by oni utrzymali się przy swoim zdaniu, że Pismo jest ciemne ? Nasza gramatyka określa tymi słówkami nie jakoś czy wielkość ludzkich sił, lecz odległość miejsc. Mówi się bowiem, że powyżej ciebie jest nie jakaś siła woli, lecz miejsce, które jest nad nami. Tak i "daleko", "za morzem", "w niebie", mówi się nie o jakiejś sile w człowieku, lecz o miejscu, że jest w górze, z prawej strony, z lewej strony, z tyłu, z przodu, oddalone od nas. Może ktoś wyśmiewać mnie będzie za to, że tak po prostacku dysputuję i podaję tak wybitnym mężom słowa przeżute jakby dzieciom, nie umiejącym czytać lub uczyć sylabizować. Lecz co mam zrobić, gdy widzę, że w tak jasnym świetle szuka się ciemności i że usilnie chcą być ślepyimi, ci, którzy wyliczają nam długi szereg tyłu stuleci, tyle talentów, tylu świętych, tylu męczenników, tylu doktorów i z tak wielką powagą to miejsce Mojżesza przytaczają, a jednak nie uważają za stosowne uwzględnić głoski lub swoje własne myśli opanować i choć tyle im nakazać, by raz rozważyli miejsce, które przytaczają. Niech więc stanie tutaj Diatryba i powie, jak to możliwe, by jeden prywatny człowiek dostrzegł to, czego tylu ludzi publicznych, najznakomitsi mężowie tyłu stuleci nie dostrzegli. Zaiste, to miejsce przekonywa, nawet gdyby małe dziecko miało rozstrzygać, że nie rzadko byli oni ślepi.

Cóż więc innego chce Mojżesz wypowiedzieć w tych bardzo wyraźnych i jasnych słowach, jak nie to, że wspaniale wypełnił swój urząd jako wierny prawodawca ? Nie jego to zatem wina, jeżeli oni wszystkiego nie wiedzą i nie słuchają przykazań, nie mają też możliwości uniewinnienia (688) się, iż nie znają lub nie mają przykazań lub że skądinąd należy je sprowadzić; a jeżeli ich nie przestrzegali, to wina nie obarcza prawa ani prawodawcy, lecz ich samych, skoro prawo istnieje, prawodawca je nakazał, tak iż nie ma żadnej możliwości uniewinnienia swojej niezajomości go lecz pozostaje tylko oskarżenie o zaniedbanie i nieposłuszeństwo. Nie potrzeba - powiada - by prawo sprowadzić z nieba, albo z krańców zamorskich, albo z daleka, ani też nie możesz wysuwać zastrzeżeń, że ich nie słyszałeś i nie masz. Masz je blisko siebie, ponieważ gdy Bóg je nakazywał, a ja je nadawałem, słyszałeś je, uchwyciłeś sercem i przyjąłeś jako przez Lewitów w twoim gronie pilnymi usty nauczane.

Świadkiem tego jest samo moje własne słowo i księga, a tobie pozostaje jedynie to, abyś je spełniał. Uroczycie zapytuję: Co tutaj przypisuje się wolnej woli? Przecież tylko to jedno postawione jest wymaganie, aby wypełniała prawo, które ma, a wykluczone jest uniewinnianie się nieznajomością praw i ich brakiem.

Oto mniej więcej to co Diatryba przytacza ze Starego Testamentu jako argumenty za wolną wolą, a gdy to zostanie obalone, to już nic nie pozostaje do obalenia, choćby więcej przytaczała czy chciała jeszcze więcej przytaczać, boć przecie nie może przytoczyć nic jak tylko słowa w trybie rozkazującym, lub w trybie warunkowym, lub w trybie życzącym, a to znów oznacza, nie że my to możemy lub czynimy (jak już tylekroć mówiliśmy, gdy Diatryba tylekroć to powtarzała), lecz że to powinniśmy i że to jest od nas wymagane, to zaś pozwala nam poznać naszą niemoc i daje nam poznanie grzechu. Czyli że, jeżeli czegoś dowodzą przez dodane do nich wnioski lub wynalezione przez ludzki rozum porównania, to dowodzą mianowicie tego, iż do wolnej woli należy oczywiście nie tylko usiłowanie lub jakieś umiarkowane dążenie, lecz cała siła i najpełniejsza moc czynienia wszystkiego bez łaski Bożej, bez Ducha Świętego. W ten zaś sposób przez całe to obfite, ustawicznie powtarzane i natrętne rozpatrywanie dowiedzione zostaje ni mniej ni więcej tylko to, co miało zostać dowiedzione, ów zaiste prawdopodobny pogląd, definiujący wolną wolę w ten sposób, że cechuje ją taka niemoc, iż nie może chcieć niczego dobrego bez łaski, i że zostaje podbita w niewolę grzechu, i że ma usiłowanie, którego nie należy przypisywać jej siłom; jest to oczywiście owo monstrum, które jednocześnie własnymi siłami nic nie potrafi, zawsze jednak ma w swoich siłach usiłowanie, a stanowi najoczywistszą sprzeczność.

Przechodzimy teraz do Nowego Testamentu, z którego znowu zestawione zostaje całe mnóstwo słów w trybie rozkazującym jako argumenty za ową nędzną niewolą wolnej woli i przyzywa się posiłki od cielesnego rozumu, mianowicie wnioski i porównania, jakgdybyś oglądał obraz czy senne widziadło jakiegoś króla much otoczonego włóczniami ze słomianych źdźbeł i tarczami z siana w walce z prawdziwym i rzeczywistym zastępem mężów wojennych. Tak walczą człowiecze senne widziadła Diatryby przeciwko orszakowi słów boskich. (689) Na czele kroczy owo słowo z ew. Mat. r.23, w.37 jakby "muszy" Achilles : "Jeruzalem, Jeruzalem, ilekroć chciałem zgromadzić synów twoich, a ty nie chciałeś" ? Jeżeli - powiada Diatryba - wszystko dzieje się z konieczności, to czy Jeruzalem nie mogło słusznie odpowiedzieć Panu: Po cóż udręczasz się próżnymi łzami ? Jeżeli nie chciałeś, abyśmy proroków słuchali, to po co ich wysyłałeś ? Dlaczego nam jako winę zaliczasz to, co stało się za twoją wolą, bo my tak musieliśmy postąpić ? Tyle ona - Diatryba. My zaś odpowiadamy: Przyjmijmy na razie, że ten wniosek i dowód Diatryby jest prawdziwy i słuszny. Pytam: Co tam jest dowiedzione ? Czy ów prawdopodobny pogląd, który powiada, że wolna wola nie może chcieć tego, co dobre ? Owszem, dowiedziona tu jest raczej wolna, nieskażona wola, zdolna do wszystkiego, co powiedzieli prorocy. A wszak Diatryba takiej nie miała zamiaru dowieść. Niech więc raczej sama Diatryba tutaj odpowiada: Jeżeli wolna wola nie może chcieć tego, co dobre, to dlaczego zalicza się jej jako winę to, że nie słuchała proroków, których, choć dobrych rzeczy nauczali, nie mogła słuchać z własnych sił ? Po cóż daremnie łzy wylewa Chrystus, jakgdyby oni mogli chcieć, o czym On na pewno wiedział, że nie mogą chcieć ? Niech Diatryba - ja tak powiadam - uwolni Chrystusa od owego zarzutu braku rozumu na korzyść własnego jej prawdopodobnego poglądu, a wtedy od razu nasz pogląd będzie uwolniony od owego "muszego" Achillesa. A więc owo miejsce w ew. Mateusza albo dowodzi pełni wolnej woli, albo równie dobitnie zwalcza samą Diatrybę i jej własnym pociskiem kładzie ją trupem.

My powiadamy, jak już poprzednio powiedzieliśmy, że nie należy o owej tajemnej woli Majestatu Bożego rozprawiać i nie należy dopuszczać do owej ludzkiej nierozwagi, która w ustawicznej swojej przewrotności, zaniedbawszy to co nieodzowne, stale na nią napada i na próbę wystawia, owszem należy ją ukrócić i od tego odwodzić, aby nie zajmowała się

odślanianiem owych tajemnic Majestatu, których nie można zgłębić, ponieważ - jak świadczy Paweł - mieszka On w światłości niedostępnej (I Tym. r.6, w.16). Niechaj zaś zajmuje się Bogiem ucieleśnionym czyli (jak mówi Paweł) Jezusem ukrzyżowanym, w którym są wszystkie skarby mądrości i umiejętności, lecz ukryte (Kol. r.2, w.3). Przez niego bowiem ma w obfitości to, co wiedzieć należy, a czego wiedzieć nie należy. Tutaj więc mówi Bóg ucieleśniony: "Ja chciałem, ale ty nie chciałeś. "Powiadam: Bóg ucieleśniony po to został posłany, aby chciał, mówił, czynił, cierpiał, wszystkim udzielał wszystko, co jest potrzebne do zbawienia, choć oczywiście jest zgorszeniem dla bardzo wielu, którzy według owej tajemnej woli Bożego Majestatu albo pozostawieni sobie samym albo zatwardziali nie przyjmują Tego, który chce, mówi, czyni, udziela, albo jak mówi Jan r.1, w.5: "Światłość w ciemności świeci, a ciemności jej nie ogarnęły", i znów: "Do swej własności przyszedł, ale go swoi nie przyjęli", r.1,w.11. Tegoż to ucieleśnionego Boga rzeczą jest opłakiwać, biadać, wzdychać nad zagładą bezbożnych, chociaż wola Bożego Majestatu, (690) według uprzedniego postanowienia, niektórych pozostawia sobie samym i odrzuca, aby zginęli. I nie naszą rzeczą jest pytać, dlaczego tak czyni, ale należy zbożnie czcić Boga, który takich rzeczy i może i chce dokonać. Nie uważam też, że ktoś ośmielił się tutaj wysunąć taki zarzut, iż ta wola, o której mowa w tej wypowiedzi: "Ilekcro chciałem...", również przed ucieleśnieniem się Boga została podana Żydom, ponieważ oskarża się ich, że zabijali proroków, którzy Chrystusa poprzedzali, i że w ten sposób jego woli się przeciwstawiali. Wiadomą bowiem jest u chrześcijan rzeczą, że prorocy czynili wszystko w imieniu przyszłego Chrystusa, o którym było obiecanie, że będzie ucieleśnionym Bogiem, tak iż słusznie wolą Chrystusa zwane jest wszystko cokolwiek od początku świata służy Słowa ludziom udzielali i podawali.

Co prawda, to tutaj Rozum, który jest szyderczy i gadatliwy powie: "Aleć chytrze wynaleziono to wyjście, iż, ilekcro napiera na nas siła argumentów, odwołujemy się do owej woli Bożego Majestatu, której bać się należy, i do milczenia zmuszały dyskutanta, gdy staje się uciążliwy, tak samo jak astrologowie wynalezionymi przez siebie epicyklami wykpiwają się od wszystkich kwestii dotyczących ruchu całego nieba. Odpowiadamy: Nie jest to nasz wynalazek, lecz nauka potwierdzona przez Pisma Święte. Tak bowiem mówi Paweł w liście do Rzymian r.9,w.19nn: "Czemu więc Bóg obwinia ? Któż może przeciwstawić się woli jego ? O człowiecze, kimże ty jesteś, że wdajesz się w spór z Bogiem ? Czy garncarz nie ma władzy nad gliną ? itd...." A przed nim Izajasz r. 58, w.2: "Mnie szukają dzień po dniu i chcą znać moje drogi, jakoby lud, który uczynił sprawiedliwość. Pytają mnie o wyroki sprawiedliwości i chcą zbliżyć się do Boga". Sądzę, że te słowa dostatecznie wskazują, iż ludziom nie wolno dociekać woli Bożego Majestatu. Dalej, sprawa ta jest tego rodzaju, iż w niej przeważnie ludzie przewrotni starają się zbadać ową tajemniczą wolę; dlatego jak najbardziej jest to na miejscu, gdy się ich wtedy wezwie do milczenia i poszanowania. W innych dziedzinach, gdzie omawiane są sprawy, co do których można i co do których mamy polecenie ich istotę zgłębić, tak nie czynimy. Jeżeli zaś ktoś uparcie w dalszym ciągu chce zgłębiać istotę tej woli i nie daje posłuchu naszemu upomnieniu, to pozwalamy mu iść jego własną drogą i na podobieństwo owych Gigantów walczyć z Bogiem, lecz ciekawi jesteśmy zobaczyć, jakie odniesie on triumfy, a jesteśmy pewni, że naszej sprawie nic nie ujmie, a swojej nic nie przysporzy. Pozostanie bowiem jako rzecz ustalona i pewna, że albo dowiedzie, że wolna wola wszystko może, albo przytoczone wersety Pisma jego samego zwalczą. W jednym zaś i w drugim wypadku on legnie pokonany a my ostaniemy się jako zwycięzcy.

Drugie miejsce, to owo z ew. Mat.r.19,w.7: "Jeżeli chcesz wejść do żywota, przestrzegaj przykazań". Jakimże zuchwalstwem - powiada Diatryba - byłoby mówić: "Jeżeli chcesz" do kogoś, kogo wola nie jest wolna ? A my jej powiadamy: "Więc według tego słowa Chrystusowego wola jest wolna ? A ty przecież chciałeś udowodnić, że wolna wola nie może chcieć nic dobrego i z konieczności służy grzechowi, gdy brak jej łaski. Z jakimże więc zuchwalstwem Ty teraz podajesz ją za całkowicie wolną ? To samo trzeba powiedzieć i odnośnie

do tego drugiego słowa: "Jeżeli chcesz być doskonały", Mat. r.19, w.21: "Jeżeli ktoś chce pójść za mną", Mat. r.16,w.24: "Kto chce duszę swoją zachować", Mat.r.16,w.25: "Jeżeli mnie miłujecie" (691), Jan r.14,w.21: "Jeżeli we mnie trwać będziecie", Jan r.15,w.6. Jednym słowem, jak powiedziałem, zbierzmy razem wszystkie te spójniki: "jeżeli", i te "imperatywy", abyśmy dopomogli Diatrybie przynajmniej pewną liczbę słówek. Powiada ona: - "Wszystkie te przykazania tracą znaczenie, jeżeli woli ludzkiej niczego się nie przyzna. Jak mało ten spójnik "jeżeli" zgadza się z czystą koniecznością". My odpowiadamy: Jeżeli tracą znaczenie, to z twojej winy tracą znaczenie, owszem są niczym u ciebie, który twierdzisz, że woli ludzkiej niczego się nie przyznaje i raz mówisz, że wolna wola nie może chcieć tego, co dobre, a znowu drugi raz mówisz, że ona może chcieć wszystko, co dobre - czyli, że te same słowa u ciebie są zarazem gorące jak i zimne, skoro jednocześnie wszystko potwierdzają i wszystko zaprzeczają. I dziwię się, jak może autora cieszyć to, że tyle razy to samo powtarze, a ciągle zapomina o tym, czego nauczał, chyba że, nie mając może zaufania do swojej sprawy, dzięki rozmiarom książki chce odnieść zwycięstwo albo wywołanym do niej wstrętem i uciążliwością lektury chce zmęczyć przeciwnika. Z czego to ma wynikać - pytam - że wola i moc powinna się od razu pojawić, ilekroć się powie: "Jeżeli chcesz", "Jeżeli ktoś chce", "Jeżeli będziesz chciał" ? Czy nie jest to raczej tak, że takimi słowami najczęściej zaznaczamy raczej niemoc i niemożność, jak np.: "Jeżeli będziesz chciał dorównać w poezji Wergiliuszowi , Mewiuszu , to musisz pisać inne wiersze"; "Jeżeli będziesz chciał przewyższyć Cyncerona , Skotusie , to musisz być bardzo wymowny, a nie sypać sofizmatami"; "Jeżeli będziesz chciał, by cię porównywano z Dawidem, to musisz ułożyć podobne psalmy". Tutaj wyraźnie jest ukazane to, co jest niemożliwe dla sił własnych, chociaż dzięki mocy Bożej wszystko stać się może. Tak ma się rzecz również z Pismem Świętym, że takimi słowami pokazane zostaje to, co mocą Bożą może w nas się stać, i to, czego my nie możemy.

Dalej, jeśli by takie rzeczy mówić o tym, co w ogóle niemożliwe jest do wykonania, czego by zresztą i Bóg nigdy nie zamierzał uczynić, to słusznie mówiłoby się o tym jako o czymś albo pospolitym albo śmiesznym, ponieważ mówiłoby się o tym jako o czymś daremnym. Teraz zaś są one wypowiedziane tak, iż nie tylko ukazana zostaje niemoc wolnej woli, skutkiem której niczego z tych rzeczy się nie dokonuje, lecz zarazem zaznaczone zostaje, że kiedyś wszystko to będzie i zostanie dokonane, lecz, zaiste, siłą cudzą, mianowicie boską, jeżeli w ogóle przyznajemy, że takie słowa zawierają w sobie pewne wskazówki co do tego, co czynić należy i co jest możliwe. A jeśli by ktoś tak to wykladał: Jeżeli byś chciał przestrzegać przykazań, to znaczy, jeżeli byś miał kiedyś wolę przestrzegania przykazań (będziesz zaś ją miał nie z siebie, lecz z Boga, który przydzieli ją komu będzie chciał), to i one ciebie ocalą. Albo też - by szerzej to wypowiedzieć - zdaje się, że te słowa, zwłaszcza słowa w trybie warunkowym kładzie się także ze względu na predestynację Boga tak, iż one ją, choć jest nam ona nieznana, w sobie zawierają, jakgdyby chciały mówić: "Jeżeli chcesz", "Jeżeli byś chciał", to znaczy, jeśli byłbyś u Boga taki, że uznałby cię za godnego przestrzegania przykazań, to zostaniesz ocalony. Ta przenośnia daje do zrozumienia i jedno i drugie: mianowicie, że i my nic nie możemy, i że, jeżeli coś czynimy, to działa w nas Bóg. Tak powiedziałbym do tych, którzy nie chcieliby zadowolić się tym, iż przez te słowa ma być ukazana jedynie nasza niemoc, lecz także twierdzą, że dowiedziona zostaje pewna siła i moc do czynienia tego, co jest przykazane. A tak prawdą byłoby zarazem to, że z tego co jest nakazane nic nie potrafimy jak i to, że potrafimy wszystko, tylko że przypisując tamto naszym siłom, to zaś łasce Bożej.

11.

IDEA

ZAPŁATY

(692) Po trzeciej: Diatrybę niepokoi to, jak sama ujmuje to w słowach: Gdzie tylekroć wspomina się dobre i złe uczynki, gdzie tylekroć wspomina się zapłatę, jak może tam być miejsce dla czystej konieczności, tego nie rozumiem. Bo powiada - ani natura, ani konieczność nie ma

zasługi. W istocie, również i ja tego nie rozumiem, chyba że ów prawdopodobny pogląd potwierdza czystą konieczność, gdy mówi, że wolna wola nie może chcieć nic dobrego, a tutaj jednak przyznaje jej nawet zasługę. I tak w miarę jak wzrasta objętość książki i rozważania Diatryby postępują naprzód, wolna wola tak dalece się wzmogła, że teraz nie tylko posiada własne usiłowanie i dążenie, co prawda, to dzięki siłom obcym, lecz także nie tylko chce tego co dobre i czyni dobrze, owszem nawet zasługuje sobie żywot wieczny, skoro Chrystus powiada w ew. Mat. r.5, w.12: "Radujcie i weselcie się, ponieważ obfita jest zapłata wasza w niebiesiech". "Wasza", to znaczy "wolnej woli". Tak bowiem Diatryba rozumie to miejsce, że Chrystus i Duch Boży nie są niczym. Na cóż bowiem byliby potrzebni, jeżeli mamy dobre uczynki i zasługi dzięki wolnej woli. Powiadam to, abyśmy widzieli, że nie jest rzadkością, iż wybitni pod względem umysłowym mężowie zwykle bywają ślepi w sprawie jasnej nawet dla umysłu prostackiego i niewyrobionego, i jak słabym jest wywodzący się z ludzkiego autorytetu argument w sprawach Bożych, w których obowiązuje jedynie autorytet boski.

Dwie rzeczy trzeba tu powiedzieć: Najpierw o przykazaniach Nowego Testamentu, następnie o zasłudze. Obie te sprawy pokrótce wyłożymy, bo już gdzieindziej obszerniej o nich się wypowiedzieliśmy. Nowy Testament właściwie składa się z obietnic i napomnień, tak jak Stary Testament, składa się głównie z ustaw i grózb. Albowiem w Nowym Testamencie zwiastowana jest Ewangelia, ta zaś nie jest niczym innym, jak słowem, w którym udzielony zostaje Duch i łaska ku odpuszczeniu grzechów, zyskanemu dla nas przez ukrzyżowanie Chrystusa, to zaś całkowicie darmo i wyłącznie z miłosierdzia Boga Ojca, które łaskawym się okazuje nam (693) niegodnym i zasługującym raczej na potępienie, aniżeli na coś innego. Potem idą napomnienia, które mają pobudzać już usprawiedliwionych, którzy doznali miłosierdzia, aby byli gorliwi w uczynkach darowanej im sprawiedliwości i ducha, i pielęgnowali miłość przez dobre uczynki i mężnie znosili krzyż i wszystkie inne dolegliwości świata. To jest treść całego Nowego Testamentu. Jak prawie że nic z tej rzeczy Diatryba nie rozumie, wyjaśnia dostatecznie przez to, iż nie umie nijak rozróżnić między Starym i Nowym Testamentem. W jednym i drugim prawie że nie widzi nic innego, jak ustawy i przykazania, które mają ludzi nauczać dobrych obyczajów. Czym zaś jest odrodzenie, odnowienie, ożywienie i całe w ogóle działanie Ducha, tego wcale nie widzi, tak iż zdumiewam się i dziwię, że może tak dalece nie znać się na Piśmie Świętym człowiek, który przez tak długi czas i z taką gorliwością nad nim pracował. Owo więc miejsce: "Radujcie się i weselcie się, gdyż zapłata wasza obfita jest w niebiesiech" tak pasuje do wolnej woli, jak światło pasuje do mroków. Tam bowiem upomina Chrystus nie wolną wolę, lecz Apostołów, którzy nie tylko stali ponad wolną wolą i byli w stanie łaski i sprawiedliwości, lecz byli także ustanowieni w służbie Słowa, to jest na najwyższym szczeblu łaski, tak, iż znosili dolegliwości świata. Atoli my rozprawiamy głównie o wolnej woli bez łaski, która to wolna wola wychowywana jest przez ustawy i groźby czyli przez Stary Testament do poznania siebie, aby podążała do obietnic podanych przez Nowy Testament.

Czymże zaś innym jest zasługa albo zapowiedziana zapłata, jeśli nie obietnicą? Lecz nie dowodzi ona, że my coś możemy, skoro nie oznacza ona nic innego, jak to: "Jeżeli ktoś uczyni to lub owo, wówczas będzie miał zapłatę". Naszym zaś pytaniem jest nie: jakim sposobem, czy jaka zapłata zostaje dana, lecz czy my możemy wykonać takie rzeczy, za które daje się zapłatę. To bowiem należało udowodnić. Czy nie jest śmieszny ten wniosek, że skoro na stadionie wszyscy mają widoki na wieniec zwycięstwa, więc wszyscy mogą biec i otrzymać go? (I Kor. r.9, w.24) Jeżeli cesarz zwycięży Turka, zdobędzie królestwo Syryjskie, a więc cesarz może zwyciężyć i zwycięża Turka? Jeżeli wolna wola panuje nad grzechem, to będzie święta dla Pana, a więc wolna wola jest święta dla Pana? Lecz pozostawmy te zbyt pospolite a wyraźnie niedorzeczne rozważanie, chyba że przystoi to, aby wolnej woli dowodzić tak "pięknymi" argumentami. Będziemy mówili raczej o tym, że gdy coś dzieje się z konieczności, to nie pociąga to za sobą ani zasługi, ani zapłaty. Jeżeli mówiły o konieczności przymusu, to to jest

prawda. Jeżeli mówimy o konieczności niezmienności, to to jest nieprawda. Któż bowiem dawałby robotnikowi wbrew jego woli zapłatę lub przypisywał mu zasługę? Lecz tym, którzy z własnej woli czynią dobro lub zło, nawet gdy tej woli własnymi siłami nie mogą zmienić, już z samej natury i z konieczności przypada nagroda lub kara, tak jak napisano: Oddasz każdemu według jego uczynków (Rzym. r.2,w.6). Wypływa to z samej natury rzeczy: Jeżeli zanurzysz się w wodzie, udusisz się, jeżeli wypłyniesz, ocalisz się. Otóż, by rzecz krótko:

Przy zasłudze czy zapłacie chodzi albo o to, że jest się godnym albo o skutek. Jeżeli brałbyś pod uwagę to, że jest się godnym, to nie ma zasługi, nie ma zapłaty. Jeżeli bowiem wolna wola sama z siebie nie może chcieć tego, co dobre, lecz jedynie przez samą łaskę chce tego, co dobre (mówimy bowiem o wolnej woli z wyłączeniem łaski i własnej ich mocy poszukujemy i u jednej i u drugiej, to któż nie (694) dostrzeże, że owa dobra wola, zasługa i nagroda należą jedynie do łaski? I otóż tutaj znowu Diatryba sama z sobą się nie zgadza, skoro z zasługi wywodzi i dowodzi wolności woli - a naraża się razem ze mną, przeciwko któremu walczy, na takie samo potępienie, dlatego mianowicie, że właśnie przeciwko niej walczy pogląd, że jest zasługa, że jest zapłata, że jest wolność, podczas gdy poprzednio twierdziła, że wolna wola nie chce niczego dobrego i podjęła się taki pogląd udowodnić. Jeżeli brałbyś pod uwagę skutek, to nie ma niczego, czy to dobrego czy złego, co nie miałyby swojej zapłaty. A błąd pochodzi stąd, że przy zasługach i nagrodach rozpatrujemy niepotrzebne myśli i pytania o to, czy się jest godnym, a tego nie ma, gdyż należy brać pod uwagę sam skutek. Bezbożnych bowiem czeka piekło i sąd Boży, skutek konieczny, chociaż oni sami takiej zapłaty za swoje grzechy ani nie pragną ani o niej nie myślą, owszem gwałtownie od niej się odzegnują i jak mówi II list Piotra r.2 w.12, bluźnią. Nabożnych natomiast czeka królestwo, chociaż sami oni ani go nie szukają ani o nim nie myślą, jako że zostało ono dla nich zgotowane przez ich ojca (Mat. r.25, w.34 i 35), nie tylko zanim sami byli, lecz także przed założeniem świata.

Otóż, jeśliby czynili to, co dobre w celu otrzymania Królestwa, nigdy nie otrzymaliby i należeliby raczej do bezbożnych, którzy okiem nieuczciwym i żadnym tylko zapłaty, szukają swojej korzyści nawet u Boga. Dzieci Boże zaś czynią to, co dobre ochotnie, bez oglądania się na zapłatę, nie szukając żadnej nagrody, lecz jedynie Bożej chwały i woli gotowi czynić to, co dobre jakgdyby nie było - co oczywiście jest niemożliwością - ani Królestwa Bożego ani piekła. Sądzę, że to jest dostatecznie potwierdzone przez samo to słowo, które właśnie przytoczyłem: ew. Mat. r.25, w.34: "Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, które jest wam zgotowane od założenia świata". W jaki sposób mogliby zasłużyć sobie na to, co już do nich należy i co jest dla nich zgotowane przedtem, zanim zaistnieją? tak iż moglibyśmy z większą słusnością powiedzieć, że to raczej Królestwo Boże zasługuje sobie na nas, swoich właścicieli i moglibyśmy umieścić zasługę tam, gdzie oni umieszczają zapłatę, a zapłatę tam, gdzie oni umieszczają zasługę. Gdyż Królestwa Bożego nie przygotowuje się, lecz ono jest zgotowane, zaś dzieci Królestwa zostają przygotowane, a nie one gotują Królestwo. To znaczy, że Królestwo Boże zasługuje sobie na dzieci, a nie dzieci na Królestwo. Tak i piekło zasługuje sobie raczej i przygotowuje sobie swoje dzieci, skoro Chrystus powiada (ew. Mat. r.25, w.41): "Idźcie przeklećci w ogień wieczny, który jest zgotowany diabłu i jego aniołom".

Co zatem oznaczają słowa obiecujące i zapowiadające Królestwo i grożące piekłem? Co oznaczają tylekroć powtórzone przez Pismo słowa o zapłacie? Powiada bowiem w II Kron. r.15, w.7: "Jest zapłata za twój uczynek". I znów w Gen. r.15, w.1: "Ja jestem wielką twoją zapłatą", a Paweł w liście do Rzym. r.2, w.6: "Który oddaje każdemu według uczynków jego", a w w.7: "przez trwanie w dobrym uczynku szukacie życia wiecznego..." i wiele podobnych. Na to jest odpowiedź taka, że to wszystko niczego innego nie dowodzi jak tylko tego, że zapłata jest skutkiem a wcale nie tego, że jest się godnym zasługi, mianowicie, że ci, którzy czynią to, co dobre, czynią to nie ze służalczego i obliczonego na zapłatę usposobienia ze względu na życie wieczne, lecz szukają życia wiecznego, to znaczy są na tej drodze, po której dojdą do życia

wiecznego i znajdują je, tak iż "szukać" znaczy "gorliwie dążyć" i "nieustannym (695) działaniem zabiegać o to, co zwykle idzie za dobrym życiem". Zwiastowane zaś jest w Piśmie św., że to będzie i że to nastąpi po dobrym lub złym życiu, aby ludzi wychować, poruszyć, pobudzić, zaniepokoić. Albowiem jak przez Zakon jest poznanie grzechu (Rzym. r.3, w.20) i on przypomina nam naszą niemoc, (z czego nie wynika, że my cokolwiek możemy), tak owe obietnice i groźby przypominają nam i pouczają nas, co następuje po grzechu i po owej naszej niemocy, ukazanej przez Zakon, lecz nie wynika z nich wcale, że nam przysługuje jakakolwiek zasługa.

Dlatego, jak słowa Zakonu zastępują tutaj pouczenie i oświecenie celem pouczenia, co powinniśmy, a zarazem czego nie możemy, tak słowa o zapłacie, wskazując na przyszłość, zastępują napomnienie i groźbę, przez które nabożni zostają pobudzeni, pocieszeni i podniesieni, aby kroczyli dalej, trwali i zwyciężali w czynieniu tego, co dobre i znoszeniu tego, co złe, aby nie ustali i nie załamali się, jak Paweł napomina swoich Koryntian r.15, w.58: "...bądźcie mocni, wiedząc iż praca wasza nie jest daremna w Panu". Tak Bóg podnosi Abrahama, powiadając w Gen. r.15, w.1: "Ja jestem wielką twoją zapłatą..." nie inaczej, jakgdyby pocieszał kogoś w taki sposób ukazując mu, iż uczynki jego na pewno Bogu się podobają; a Pismo św. nierzadko używa tego rodzaju pocieszenia. I niemałą jest to pociechą wiedzieć, że Bóg ma w nas upodobanie, choćby nawet nic innego z tego nie wyszło, co wszakże jest niepodobieństwem.

Tutaj należy to wszystko, co się mówi o nadziei i oczekiwaniu, że na pewno zdarzy się to, czego się spodziewamy, chociaż nabożni nie dlatego mają nadzieję i takich rzeczy dla siebie szukają. Lecz słowa groźby i dotyczące przyszłego sądu odstraszać i strącają z wyżyn bezbożnych, aby zaniechali zła, wstrzymali się od niego, nie nadymali się, nie oddawali się beztrosce i butnie trwali w swoich grzechach. Lecz jeśliby tutaj Rozum kręcił nosem i powiadał: Dlaczego Bóg ucieka się tutaj do pomocy słów, chociaż takie słowa pozostają bez skutku, i wola nie może zwrócić się w jedną lub drugą stronę; dlaczego nie czyni milczkiem tego, co czyni, skoro może wszystko uczynić bez słowa? I wola sama z siebie nie znaczy więcej i nie robi więcej po wysłuchaniu słowa, gdy brak mu ducha pouczającego wewnątrz i nie znaczy mniej i nie czyni mniej, gdy słowo zostało przemilczane, jeśli obecny jest duch, skoro wszystko zależne jest od mocy i działania Ducha Świętego? Odpowiadamy: Tak upodobało się Bogu, że nie bez słowa, lecz przez słowo udziela Ducha, aby miał w nas swoich współpracowników, I Kor. r.3, w.5, gdy my na zewnątrz rozbrzmiewamy tym, co On sam wewnątrznie w nas tchnął gdziekolwiek i kiedykolwiek chce, chociażby nawet mógł to uczynić bez słowa, lecz nie chce. A kimże to my jesteśmy, by dociekać aż do podłoża Bożej woli? Wystarczy wiedzieć, że Bóg tak chce (Rzym. r.9, w.20), i nam przystoi tę wolę szanować, miłować i uwielbiać, powściągnąwszy zbytnią zuchwałość rozumu. Tak mógłby nas też utrzymać przy życiu bez chleba, i rzeczywiście przyznał moc wyżycia bez chleba, jak to wypowiada w ew. Mat. r.4, w.4: "Nie samym chlebem człowiek żyje, lecz słowem Bożym", a jednak upodobało mu się utrzymywać nas przy życiu zewnątrznie przez chleb i chlebem, a wewnątrznie, dając słowo.

Jest więc rzeczą ustaloną, że "zapłata" nie dostarcza dowodu na "zasługę", przynajmniej w Piśmie św.; następnie że zasługa nie dostarcza dowodu na wolną wolę, tym mniej na taką wolną wolę, jakiej dowieść podjął się Diatryba, mianowicie jaka sama z siebie nie może chcieć nic dobrego. (696) Albowiem jeślibyś nawet przyznał zasługę i dodał owe zwykłe przykłady i wnioski rozumu, na przykład, że daremnie nadaje się przykazania, daremnie obiecuje się zapłatę, daremnie stosuje się groźby, jeżeli wola nie jest wolna to powiadam, że jeżeli się przez to czegoś dowodzi, to dowodzi się tego, że wolna wola sama z siebie może wszystko. Jeżeli bowiem sama z siebie nie może wszystkiego, to pozostaje ten wniosek rozumu: że więc daremnie nadaje się przykazania, daremnie się obiecuje, daremnie stosuje się groźby. Tak tedy Diatryba ustawicznie przeciwko sobie samej snuje rozważania, ilekroć snuje rozważania przeciwko nam. To Bóg sam

przez Swojego Ducha sprawia w nas zarówno zasługę jak i nagrodę, jedno i drugie zaś przez zewnętrzne swoje Słowo całemu światu podaje i obwieszcza, aby zwiastowana była także u bezbożnych i niewiernych, i niewiedzących jego moc i chwała a nasza niemoc i niesława, chociaż jedynie nabożni pojmują to sercem a wierzący zachowują, pozostali zaś tym gardzą.

Byłoby zaś już rzeczą zbyt uprzykrzoną poszczególne imperatywne słowa, cytowane z Nowego Testamentu przez Diatrybę, która stale dołącza swoje wnioski i obstaje przy tym, że to, co się mówi, jest daremne, niedorzeczne, śmieszne, w ogóle nieprzydatne na nic, jeżeli nie ma wolnej woli. Boć do obfitych wymiotów może doprowadzić to, co już dotychczas powiedzieliśmy, jak mało, prawie że nic nie wynika z takich słów, a jeżeli już coś zostaje przez nie dowiedzione, to dowiedziona zostaje cała wolna wola. To zaś nie jest niczym innym, jak całkowitym wywróceniem całej Diatryby, która wszak podjęła się dowieść takiej wolnej woli, która nie może nic dobrego i służy grzechowi, a dowodzi takiej, która może wszystko; Diatryba więc nic z tego nie rozumie i stale zapomina, o co jej właściwie chodzi. Czyste są to bowiem drwiny, gdy oto powiada tak: "Z owoców ich - mówi Pan - poznacie ich" (Mat. r.7, w.20). Owocami nazywa uczynki, i mówi o nich, że są one "nasze". A one przecież nie są nasze, jeżeli wszystko dzieje się z konieczności. Zapytuję cię uroczyście, czy nie jak najśluszej naszymi nazywają się te, których wprawdzie my nie uczyniliśmy, a otrzymaliśmy je od innych? Dlaczego więc nie mówi się jak o naszych o tych, które dał nam Bóg przez Ducha? Czy nie nazwiemy Chrystusa naszym, dlatego że nie my Go uczyniliśmy, lecz Go tylko otrzymaliśmy? I odwrotnie, jeżeli robimy to, co naszym jest zwane, to w takim razie sami sobie zrobiliśmy oczy, sami sobie zrobiliśmy ręce i sami sobie zrobiliśmy nogi, jeżeli naszymi są zwane oczy, ręce, nogi. Nie! owszem jest tak, jak mówi Paweł: "Cóż mamy, czegośmy nie otrzymali"? (I Kor. r.4,w.7.) Czy więc powiemy, że albo one nie są nasze, albo, że przez nas samych zostały zrobione? Wyobraź więc sobie, że owoce są nazwane naszymi, ponieważ my je zrobiliśmy; to gdzie pozostaje łaska i Duch? Boć nie mówi przecież: "Z owoców, które w małej tylko części są ich, poznacie ich". To są raczej owe śmieszne, zbędne, daremne, niedorzeczne, owszem głupie i nienawistne drwiny, którymi słowa Boże zostają skalane i zohydzone.

(697) W ten sposób wyśmiane zostaje również owo słowo Chrystusa na krzyżu: Łuk. r.22, w.34: "Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią..." Tutaj należałoby oczekiwać wypowiedzi, która poparłaby jako dowód istnienie wolnej woli, a tymczasem Diatryba przechodzi znowu do wniosków. Powiada: Z o wiele większą słusnością mógłby ich uniewinnić i im przebaczyć, ponieważ nie mają wolnej woli i nie mogą inaczej postąpić, choćby chcieli? Lecz jednak i ten wniosek nie dowodzi tej wolnej woli, która nie może chcieć nic dobrego i o którą chodzi, lecz tą, która wszystko może, o której nikt nie traktuje a wszyscy ją zaprzeczają, z wyjątkiem Pelagian. Skoro już Chrystus publicznie powiada, że oni nie wiedzą, co czynią, to czy jednocześnie nie zaświadcza, że oni nie mogą chcieć tego, co dobre? W jaki sposób bowiem możesz chcieć czegoś, czego nie znasz? Kto czegoś nie zna, ten tego nie pożąda. Jakież mocniejszy jeszcze argument możnaby przytoczyć przeciwko wolnej woli niż ten, że jest ona niczym, skoro nie tylko nie chce tego, co dobre, lecz nawet nie wie; jak wiele złego czyni, i co jest dobre? Czy jest tutaj coś niejasnego w którymś z tych słów: "Nie wiedzą, co czynią?" Co jeszcze pozostaje w Piśmie Świętym, co za sprawą Diatryby nie mogłoby potwierdzić wolnej woli, gdy to najjaśniejsze i najbardziej z nią sprzeczne słowo Chrystusowe ma ją potwierdzić? Z taką samą łatwością mógłby ktoś powiedzieć; że wolną wolę potwierdza i to słowo: "Ziemia była niekształtna i próżna" (Gen.r.1,w.2), lub owo: "Odпочzął Bóg dnia siódmego" lub podobne. Wtedy Pismo będzie rzeczywiście dwuznaczne i niejasne. Owszem, będzie jednocześnie wszystkim i niczym. Doprawdy taka śmiałość i takie rozpatrywanie Bożych słów zdradza umysł, który jest szczególnym wzgardzicielem Boga i ludzi i nie zasługuje w ogóle na żadne pobbazanie.

Owo zaś słowo z Jana r.1, w.12: "Dał im moc, by stali się dziećmi Bożymi" pojmuje Diatryba

tak: "W jaki sposób dana im zostaje moc, by stali się dziećmi Bożymi, jeżeli nasza wola nie ma żadnej wolności ?" Także to miejsce jest młotem przeciwko wolnej woli, jak to jest prawie że z całą ewangelią Janową, a jednak zostaje przytoczone jako argument za wolną wolą. Proszę, przyjrzyjmy się ! Jan nie mówi tu o jakimśkolwiek uczynku ludzkim, ani o wielkim, ani o małym, lecz o samym odnowieniu i odmianieniu człowieka starego, który jest dzieckiem diabła, w człowieka nowego, który jest dzieckiem Boga. Tu człowiek zachowuje się (jak się to mówi) ściśle biernie i nic nie robi, lecz w pełnym sensie "staje się". Jan mówi bowiem o "stawianiu się", mówi, że stają się dziećmi Bożymi mocą daną nam od Boga, a nie siłą wolnej woli w nas wszczepionej, a nasza Diatryba wywodzi stąd, że wolna wola ma takie znaczenie, iż czyni dziećmi Bożymi, czyli gotowa jest wyprowadzić stąd wniosek, że słowo Janowe jest śmieszne i niedorzeczne. Któż zaś kiedykolwiek wolną wolę tak wysoko wyniósł, by przypisać jej moc czynienia ludzi dziećmi Bożymi, a zwłaszcza taką wolę, która nie może chcieć tego, co dobre, jak ją za taką przyjęła Diatryba. Lecz niech zostanie pominięty ten wniosek wespół z pozostałymi, tylekroć już powtarzаныmi wnioskami, które niczego nie dowodzą, a jeżeli dowodzą, to tak jak tutaj to, co Diatryba zaprzecza, (698) mianowicie, że wolna wola wszystko może. Jan zaś chce powiedzieć to: Gdy Chrystus przychodzi na świat przez Ewangelię, która udziela łaski, nie domaga się zaś uczynku, to wszyscy ludzie otrzymują bogaty i prawdziwie wspaniały dar, że są dziećmi Bożymi, jeżeli chcą wierzyć. Zresztą wolna wola nigdy nie znała owego chcenia, ani owego wierzenia w jego imię, ani przedtem nie pomyślała, tym mniej nie potrafi się na nie zdobyć dzięki własnym wysiłkom. Jakim bowiem sposobem mógłby rozum pomyśleć, że potrzebna jest wiara w Jezusa, Syna Bożego i Człowieczego, skoro nawet dzisiaj tego nie pojmuje czy nie może uwierzyć, chociażby nawet całe stworzenie wołało, że jest taka Osoba, która jest zarazem Bogiem jak i człowiekiem ? Owszem, jeszcze bardziej gorszy się taką mową, jak mówi Paweł w I Kor. r.1, w.23. Tym mniej chce lub może w to uwierzyć. Jan tedy zwiastuje bogactwo Królestwa Bożego dane światu przez Ewangelię, nie zaś zalety wolnej woli, zaznaczając jednocześnie, jak mało jest tych, którzy je przyjmują - gdy mianowicie sprzeciwia się temu wolna wola, której istotą nie jest nic innego, jak to, że będąc pod władaniem Szatana odrzuca także łaskę i ducha, który Zakon wypełnia. Tak to nader pięknie zaznacza się jej usiłowanie i dążenie do wypełniania Zakonu ! Lecz poniżej obszerniej powiemy, jakim druzgocącym piorunem przeciwko wolnej woli jest to miejsce Jana . A jednak nie mało mnie to oburza, że tak wyraźne miejsce Pisma św., tak potężnie świadczące przeciwko wolnej woli, Diatryba przytacza za wolną wolą, wykazując przez to tak wielką tępotę, iż w ogóle nie rozróżnia między słowami obietnicy a słowami Zakonu, w sposób najmniej stosowny słowami Zakonu istnienie wolnej woli ustanawia, a w jeszcze niedorzeczniejszy sposób słowami obietnicy jej istnienie potwierdza. Lecz niedorzeczność ta z łatwością wychodzi na jaw, gdy się zważy, z jaką obojętnością i pogardą Diatryba przystępuje do dysputy, gdzie nic jej na zależy na tym, czy łaska się osto i czy padnie, czy wolna wola legnie czy siądzie, a jedynie na tym, by pustymi słowy przysłużyć się tyranom ku znienawidzeniu sprawy .

Następnie dochodzi Diatryba także do Pawła najżarliwszego wroga wolnej woli i zmusza go, by i on opowiedział się za wolną wolą, a cytuje list do Rzymian r.2,w.4: "Albo może lekceważysz bogactwo jego dobroci, cierpliwości i pobłażliwości, nie zważając na to, że dobroć Jego do upamiętania cię prowadzi ?" Powiada Diatryba: "W jaki sposób można komuś przypisać pogardę dla przykazania tam, gdzie nie ma wolnej woli ? W jaki sposób może Bóg wzywać do upamiętania, będąc sprawcą tega, że człowiek się nie upamięta ? Jakże może być sprawiedliwym potępienie, gdy sędzia zmusza do złego czynu ?" Odpowiadam: Co do tych kwestii niech Diatryba sama się rozejrzy. Co nas to obchodzi ? Sama bowiem wypowiedziała się w zdaniu prawdopodobnym, że wolna wola nie może chcieć tego, co dobre i z konieczności popada w niewolę grzechu. Jakże więc można przypisywać jej pogardę dla przykazania, jeżeli nie może ona chcieć tego, co dobre i nie ma tam żadnej wolności, lecz z konieczności jest niewolnikiem grzechu ? Jakże może wzywać do upamiętania Bóg, który jest sprawcą tego, iż człowiek się nie

upamięta, opuszczając go lub nie udzielając łaski temu, który już sam z siebie nie może chcieć tego, co dobre ? Jakże może być sprawiedliwym potąpanie tam, gdzie sędzia, odjąwszy człowiekowi pomoc, zmusza bezbożnego, by pozostał przy złym uczynku, skoro z własnej siły inaczej nie może ? Wszystko to spada z powrotem na głowę autora Diatryby, czyli jeżeli to czegoś dowodzi, to - jak powiedziałem - dowodzi (699) tego, że wolna wola wszystko może, co wszelako sama zaprzecza i wszyscy zaprzeczają. Te wnioski rozumowe, wysnute ze wszystkich wypowiedzi Pisma, niepokoją Diatrybę, która sama twierdzi, że śmiesznym i niedorzecznym jest w tak napastliwych i tak gwałtownych słowach domagać się od człowieka czegoś, czego nie może wykonać, podczas, gdy Apostołowi chodzi o to mianowicie, by przez te groźby doprowadzić bezbożnych i pyszałków do poznania siebie i swojej niemocy, a potem spokorniałych przez poznanie grzechu przygotować na łaskę.

Na cóż jest potrzebne szczegółowo rozpatrywać wszystko, co z Pawła zostaje przytoczone, skoro Diatryba skupia tylko słowa w trybie rozkazującym lub warunkowym, albo także, gdzie Paweł napomina chrześcijan do wydawania owoców wiary. Diatryba zaś przez dorzucone swoje wnioski wymyśla taką i tak wielką siłę wolnej woli, że ta i bez łaski może wszystko, co Paweł napominając przepisuje. Chrześcijan zaś prowadzi nie wolna wola, lecz Duch Boży (Rzym. r.8, w.14). Być prowadzonym to nie to samo co prowadzić, lecz raczej zostać silnie pochwyconym, jak rzemieślnik silnie chwyta piłę lub siekiere i nią pracuje. A aby tutaj nikt nie wątpił, że Luter takie niedorzeczności wypowiada, Diatryba przytacza jego słowa, do których ja faktycznie się przyznaję.

Przyznaję bowiem, że ów artykuł Wiklefa, że "wszystko dzieje się z konieczności" został niesłusznie potępiony przez Sobór w Konstancji, albo raczej przez Sprzysiężenie i Bunt. A tego artykułu sama, tak jest, sama Diatryba wraz ze mną broni twierdząc, że wolna wola z własnych sił nie może chcieć nic dobrego i z konieczności służy grzechowi, chociaż w trakcie dowodzenia w ogóle ustala przeciwne zasady.

Tyle wystarczy powiedzieć przeciwko pierwszej części Diatryby, gdzie usiłowała ona ustanowić istnienie wolnej woli. Teraz przyjrzyjmy się drugiej części, gdzie zbija moje stanowisko, to znaczy tej, w której wolna wola zostaje unicestwiona. I tu zobaczysz, co potrafi tchnienie ludzkie wobec błyskawic i grzmotów Bożych.

CZĘŚĆ

DRUGA

Uwaga pierwsza: Po przytoczeniu niezliczonej ilości miejsc Pisma, przemawiających za wolną wolą, po prostu jak gdyby jakiejś straszliwej armii, aby zwolenników i świadków wolnej woli, świętych mężów i święte niewiasty natchnąć odwagą, zaprzeczycieli zaś wolnej woli i przeciwko niej grzeszących zastraszyć i przerazić, Diatryba stwarza pozór, że przeciwko wolnej woli przemawia tylko nieznaczna, pogardy godna ilość miejsc, a z nich przede wszystkim jako wyraźniej na ten temat się wypowiadająca określa tylko dwa (700) miejsca, zdecydowana oczywiście przeciwników na głowę pobić, i to bez wielkiego trudu. Jednym z nich jest miejsce z Exodus r.9, w.12: "Pan przywiódł do zatwardziałości serce faraonowe" - a drugie miejsce z Mal. r.1, w.2: "Jakuba umiłowalem, Ezawa zaś znieawidziłem" - Jeżeli zaś oba te miejsca Paweł obszerniej wyjaśnia w liście do Rzymian r.9, w.13nn, to zdaniem Diatryby wszczyną - aż dziw - jakże wstrętną i nieużyteczną dysputę. Jeśliby istotnie Duch św. nie znał się choćby odrobinę na retoryce, to istniałoby niebezpieczeństwo, że zdruzgotany tak wielką sztuką udawania pogardy, całkowicie zwątpiłby o sprawie i ustąpiłby palmę pierwszeństwa wolnej woli, jeszcze zanim zabrzmiałaby surma bojowa. Lecz ja "mizerny żołnierz z pospolitego ruszenia" dzięki tym dwóm miejscom ukazę naszą armię, chociaż nie trzeba żadnych wojsk tam, gdzie szczęście wojenne jest takie, iż jeden żołnierz zmusza do ucieczki dziesięć tysięcy (I Sam. r.18, w.7). Jeżeli bowiem

jedno miejsce zwycięży wolną wolę, to nic jej nie pomogą nieliczne zastępy wojska.

Otóż tutaj Diatryba wynalazła nowy sposób wymijania najoczywistszych miejsc Pisma, mianowicie, że doszukuje się w najprostszych i najwyraźniejszych słowach "przenośni", tak iż jak poprzednio, występując w obronie wolnej woli, wyminęła wszystkie słowa Zakonu w trybie rozkazującym i warunkowym, przez dorzucone wnioski i zmyślone przykłady, tak teraz, zamierzając wystąpić przeciwko nam, przekręca wszystkie słowa Bożej obietnicy i Bożego potwierdzenia przez zmyśloną przenośnię, jak jej się tylko podoba, tak iż w jednym i drugim wypadku Proteusza trudno pochwycić. A nawet z butnym czołem domaga się tego od nas, byśmy jej na to pozwolili, ponieważ rzekomo i my sami gdy się nas przyciśnie, zwykliśmy tak czynić, że przez znalezienie przenośnego znaczenia, wymykamy się jak np. tam w Księdze Syrycha r,15, w.17: "Wyciągnij rękę swoją, do czego chcesz", to znaczy, że "łaska wyciągnie rękę twoją, do czego sama zechce" - "uczynicie sobie serce nowe" Ez. r.18, w.31 to znaczy, że "łaska uczyni wam serce nowe", i tym podobne. Niewłaściwym więc wydaje się, jeśli wolno Lutrowi stosować tak na gwałcie opartą i wykrętną wykładnię, a nie iść raczej za wykładnią najbardziej uznanych uczonych. Widzisz tu przeto, że walka toczy się nie o sam tekst, ani nawet o wnioski i przykłady, lecz o przenośne znaczenie i wykładnię. Kiedyż więc nastanie pora, że będziemy mieli jakiś prosty i czysty tekst za wolną wolą i przeciw wolnej woli, bez przenośni i bez wniosków ? Czy Pismo nie posiada nigdzie takich tekstów i ciągle wątpliwą będzie sprawa wolnej woli, dlatego, że nie jest ona potwierdzona przez żaden pewny tekst, lecz chwieje się jak trzcina od wiatrów, miotana jedynie przez same wnioski i przenośnie wprowadzone przez ludzi wzajemnie się z sobą spierających ?

Powinniśmy raczej reprezentować pogląd, że w żadnym miejscu Pisma św. nie należy dopuszczać ani do wniosku ani przenośni, jeżeli nie zmusza do tego wyraźny związek słów i oczywista niedorzeczność sprawy, podważająca jakiś artykuł wiary, lecz wszędzie powinno się obstawać przy prostym i czystym, i naturalnym znaczeniu wyrazów, jakie podaje gramatyka i sposób mówienia, nadany ludziom przez Boga. Bo jeśli by każdemu było wolno według własnego upodobania wymyślać wnioski i przenośnie w Piśmie św., czymże (701) innym byłoby całe Pismo, jak nie trzcina miotana przez wiatry (Mat. r.11, w.7), albo jakimś bożkiem zmienności (Vertumnusem) ? Wtedy nie będzie można w żadnym artykule wiary ani niczego pewnego ustanowić ani dowieść, czegobyś nie mógł przy pomocy jakiejś przenośni wyszydzić ! Powinno się raczej unikać jak najszkodliwszej trucizny wszelkiej przenośni; do której samo Pismo św. nie zmusza. Zobacz, co się przytrafiło owemu mistrzowi od przenośni Origenesowi przy wykładaniu Pisma, jak dogodnych argumentów dostarczył on potwarzy Porfiriuszowi, tak iż również Hieronimowi mało przydatne wydało się osłanianie przez tych, którzy Origenesa osłaniali ? Co przytrafiło się Arianom przy zastosowanej przez nich przenośni, gdzie, z Chrystusa uczynili Boga tylko tytularnego ? Co w naszym stuleciu przytrafiło się tym nowym prorokom przy słowach Chrystusowych: "To jest ciało moje", gdzie to inna przenośnia jest zastosowana przy zaimku "to", a inna przy czasowniku "jest", a inna jeszcze przy rzeczowniku "ciało" ? Zauważyłem to, że wszystkie herezje i błędy odnośnie do Pisma św. pochodzą nie z prostych słów, jak się to rozgłasza prawie po całym świecie, lecz z nieuwzględnienia prostoty słów i z wydobywania z własnego mózgu przenośni i wniosków.

Podam przykład: Tych słów: "Do czegokolwiek będziesz chciał, wyciągnij rękę swoją" (Sir. r.15, w.17) ja nigdy (jak dalece pamiętam), nie wyjaśniałem w tym, z zastosowaniem gwałtu dokonywanym wykładzie, że to znaczy: "Łaska wyciągnie rękę twoją, do czego sama zechce" - "uczynicie sobie nowe serce" Ez. r.18, w.31, że to znaczy: "Łaska uczyni wam nowe serce", i tym podobne; chociaż Diatryba w opublikowanej książce mnie tak wystawia na pośmiewisko, sama oczywiście od przenośni i wniosków nabrzmiała, po prostu rozsadzona i w nich rozbawiona i rozigrana tak, iż nie widzi już tego, co o czym mówi. Lecz powiedziałem tak, że jeżeli się

weźmie słowa: "I wyciągnij rękę... itd" po prostu tak, jak one brzmią i wykluczy się przerośnięcie i wnioski, to one nie oznaczają nic innego jak to, że wymagane jest od nas wyciągnięcie ręki i zaznaczone jest to, co czynić winniśmy, jak na to wskazuje istota słowa w trybie rozkazującym u gramatyków i w mowie potocznej, Diatryba zaś, nie biorąc pod uwagę tej prostoty słów, stosując zaś z pogwałceniem treści wnioski i przerośnięcie wyklada to tak: "Wyciągnij rękę", to znaczy "możesz z własnej siły wyciągnąć rękę" - "Uczyńcie nowe serce", to znaczy "możecie uczynić nowe serce" - "Wierźcie w Chrystusa", to znaczy "możecie wierzyć", tak iż u niej jest to jedno i to samo, czy się mówi w trybie rozkazującym czy w trybie oznajmującym. W ogóle ona i gdzieindziej gotowa jest Pismo św. ośmieszyć i podważyć. Atoli w gronie teologów nie wolno nazywać tych nieznośnych dla żadnego gramatyka interpretacji pogwałceniem i dowolnym wyfantazjowaniem, ale uchodzą one za stosowane przez najbardziej uznanych, przyjętych przez tyle stuleci, uczonych. (702) Lecz dla Diatryby jest rzeczą łatwą w tym miejscu dopuszczać przerośnięcie i stosować je, ponieważ nic jej nie zależy na tym, czy pewnym czy niepewnym jest to, co się mówi. I owszem, zależy jej na tym, aby niepewnym było wszystko, skoro nawet doradza, by raczej zaniechać dogmatów o wolnej woli niż je przebadać. Dlatego wystarczyło jej to, by wszelkim sposobem usunąć słowa, które odczuła jako kłopotliwe. My zaś musimy postępować całkiem inaczej, bo dla nas sprawa jest poważna i my poszukujemy najpewniejszej prawdy dla umocnienia sumień. Nam - powiadam - nie wystarczy, jeżeli powiesz: "Tutaj może być przerośnięcie", lecz my pytamy: "Czy tutaj powinna być i czy jest potrzebna przerośnięcie", gdyż, jeżeli tego nie wykażesz, że tu przerośnięcie jest konieczna, to niczego w ogóle nie wskórasz. Mamy tam słowo Boże: "Przywiodę do zatwardziałości serce faraonowe" II Mojż. r.4, w.21, Rzym. r.9, w.18. Jeżeli powiesz, że: "Należy to lub że można to tak rozumieć: "Ja dopuszczę, by zostało przywiedzione do zatwardziałości", to słyszę zapewne, że tak można to rozumieć. Słyszę tę, w ludowym języku rozpowszechnioną przerośnięcie, jak np.: "Ja cię zgubiłem, gdyż nie od razu, gdy zbłądziłeś, cię upomniałem". Lecz nie tu miejsce na takie dowodzenie. Nie chodzi o pytanie, czy ktoś może ją w tym miejscu Pawła zastosować, lecz chodzi o pytanie, czy jest bezpiecznie i pewnie, ją w tym miejscu w sposób właściwy zastosować, i czy Paweł chciałby jej tu użyć. Pytanie nie dotyczy cudzego użycia jej przez czytelnika, lecz własnego użycia jej przez autora, mianowicie

Pawła.

Co zrobisz z sumieniem, które pyta w ten oto sposób: Oto autor słowa Bożego, Bóg, powiada: "Przywiodę do zatwardziałości serce faraonowe". Wyraźne i znane jest znaczenie słowa "Przywieść do zatwardziałości". Czytelnik zaś, człowiek, powiada mi: "Przywieść do zatwardziałości" w tym miejscu znaczy "stworzyć sposobność do zatwardziałości", skoro grzesznik nie od razu się poprawia. Z czyjego upoważnienia, za czyją radą, z jakiej konieczności owo pierwotne znaczenie tego wyrazu zostaje mi tu przekręcone? Co będzie, jeżeli czytelnik i tłumacz się pomyli? (702) Skąd wziąć dowód, że owo przekręcenie tego słowa w tym miejscu miało być dokonane? Niebezpieczna to, owszem, bezbożna to rzecz, słowo Boże bez potrzeby, bez upoważnienia przekręcać. Czy tej strapionej duszyczce udzielisz wtedy takiej rady: Origenes sądzi tak, albo też tak: "Zaprzestań badać takie rzeczy, skoro są tylko tematem zaciekawienia, a przeto zbędne?" A ona odpowie: "należało upomnieć w ten sposób Mojżesza, i Pawła, zanim to napisali, a zarazem też samego Boga. Gdyż po co nas dręczą pismami, które wzbudzają zaciekawienie

i

są

zbędne.

Nie pomaga przeto Diatrybie ten mizerny wybieg z przerośnięciami. Lecz tutaj trzeba mocno przytrzymać naszego Proteusza, aby nas wyraźnie upewnił co do przerośnięcia tego miejsca, i to albo bardzo jasnymi słowami Pisma albo jawnymi cudami. Jej samej, która tak myśli, nawet choćby zgadzał się z nią pracowity dorobek wszystkich stuleci, nic nie wierzymy, lecz obstajemy przy swoim i napieramy na (703) nią tym, że tu nie może być żadnej przerośnięcia, lecz że mowę Bożą należy brać po prostu, tak jak brzmią słowa. Nie jest bowiem w kompetencji naszej woli, jak Diatryba w siebie wmawia, kształtować i przekształcać słowa Boże według naszego

upodobania, w przeciwnym razie cóż pozostanie z całego Pisma Świętego, co nie sprowadzałoby się do filozofii Anaxagorasa, że mianowicie dowolna przyczyna wywołuje dowolny skutek? Czy gdy powiem tak: "Bóg stworzył niebo i ziemię", znaczy to: "uporządkował", nie zaś "zrobił z niczego"? Albo: "Stworzył niebo i ziemię", czy znaczy to: "aniołów i demony", albo "sprawiedliwych i bezbożnych"? W tych okolicznościach każdy będzie od razu teologiem, wystarczy mu tylko otworzyć księgę. Niech więc będzie to orzeczone i ustalone, że - gdy Diatryba nie może tego dowieść, iż w tych zacytowanych przez nas miejscach, które podała w wątpliwość, zawarta jest przenośnia, to musi nam przyznać, że słowa powinno się brać tak, jak one brzmią, chociażby dowiodła, że ta sama przenośnia we wszystkich poza tym miejscach Pisma i w użyciu wszystkich jest jak najbardziej rozpowszechniona. A przez to raz na zawsze obronione jest wszystko to co powiedzieliśmy, a co Diatryba chciała obalić, i jej sprzeciw okazał się całkowicie bezskuteczny, czyli że nic nie zdoła, że w ogóle jest niczym.

Gdy więc to słowo z II księgi Mojżeszowej r.4, w.21: "Przywiodę do zatwardziałości serce faraona", jest tak wykładane, że: "Moja łagodność, z jaką odnoszę się do grzesznika, jednych doprowadza wprawdzie do upamiętania, faraona zaś czyni bardziej upartym w złości", to brzmi to pięknie, lecz nie dowodzi to, że tak należy mówić. My zaś, niezadowoleni z takiej wypowiedzi, szukamy dowodu. Również to Pawłowe słowo: "Okazuje zmiłowanie, nad kim chce, przywodzi do zatwardziałości, kogo chce" (Rzym. r.9, w.18) wyjaśnione jest w sposób prawdopodobny, mianowicie, że "Bóg przywodzi do zatwardziałości, gdy grzesznika nie od razu karze, a okazuje zmiłowanie, gdy wnet przez uciski wzywa do upamiętania". Lecz przez co zostaje ten wykład dowiedziony? Również to słowo Izajasza r.63, w.17: "Sprawiłeś, że zblądziłyśmy z dróg Twoich, przywiodłeś do zatwardziałości serca nasze, byśmy się Ciebie nie bali". Niech będzie tak, że Hieronim na podstawie Origenesa wyklada w ten sposób: "Mówi się o kimś, że "zwodzi", jeżeli nie od razu odwołuje od pomyłki". Kto nas upewni o tym, że Hieronim i Origenes słusznie wykładają? Ostatecznie takie jest między nami ustalenie, że chcemy walczyć nie na podstawie powagi jakiegokolwiek uczonego, lecz jedynie na podstawie autorytetu Pisma. Jakich więc Origenesów, jakich Hieronimów wytyka nam Diatryba, która zapomniała o ustaleniu, skoro między pisarzami Kościoła prawie że nie ma takich, którzyby najbardziej niewłaściwie i niedorzecznie odnosili się do Pisma Świętego, niż Origenes i Hieronim? I - by jednym słowem to wypowiedzieć - owa swoboda wykładu dochodzi do tego, iż dzięki nowej a niesłychanej gramatyce wszystko zostaje przemieszane, tak iż gdy Bóg powiada: "Ja przywiodę do zatwardziałości serce faraona", ty - zamieniwszy osoby - tłumaczysz to tak: "Faraon sam się przywodzi do zatwardziałości dzięki mojej łagodności" - "Bóg przywodzi do zatwardziałości serce nasze", to znaczy: "My sami siebie przywodzimy do zatwardziałości, skoro Bóg kary odwleka". - "Ty, Panie, sprawiłeś, że zblądziłyśmy (Izaj. r.63, w.17), to znaczy "my sami spowodowaliśmy nasze zblądzenie, bo Ty nie karzesz". I tak: "że Bóg się lituje", nie znaczy już, że darzy łaską, lub stosuje miłosierdzie, odpuszcza grzechy, usprawiedliwia, lub wybawia od złego", lecz przeciwnie, znaczy to, że przynosi zło i karze.

(704) I ostatecznie wynikiem tych przenośni będzie to, że powiesz: Bóg zmiłował się nad synami izraelskimi, gdy ich przeniósł do Asyrii i Babilonii; tam bowiem ukarał grzeszników, tam przez uciski wezwał do upamiętania. I odwrotnie, gdy ich sprowadził z powrotem i wyzwolił, wtedy nie był litościwy, lecz przewiódł do zatwardziałości, to znaczy, łagodnością swoją i miłosierdziem stworzył sposobność, by się przywiedli do zatwardziałości. Tak też - że Zbawiciela Chrystusa zesłał na świat, to nie będzie się nazywało miłosierdziem Bożym, lecz przywiedzeniem do zatwardziałości, że przez to miłosierdzie stworzył ludziom sposobność, by się przywiedli do zatwardziałości. Że zaś Jeruzalem zburzył i Żydów pognął aż do dnia dzisiejszego, to lituje się nad nimi, ponieważ grzesznych karze i wzywa do upamiętania. Że świętych weźmie do nieba w dniu sądu I Tes. r.4, w.17, to nie będzie czynem miłosierdzia, lecz przywiedzeniem do zatwardziałości, ponieważ swoją dobrocią stworzy sposobność do

nadużycia. Że zaś bezbożnych strąci do piekła, to będzie czynem miłosierdzia, gdyż karze grzesznych. Zapytuję uroczyście, kto kiedykolwiek słyszał o tych rodzajach zmiłowania i gniewu Bożego? Niech już będzie tak, że dobrzy stają się lepszymi zarówno przez łagodność, jak i przez surowość Boga, lecz jednak - gdy jednocześnie mówimy o dobrych i złych, to te przerośnię z miłosierdzia Bożego zrobią gniew, a z gniewu miłosierdzie, z całkowitym odwróceniem sposobu mówienia, skoro gniewem nazywają to, gdy Bóg czyni dobrze, a miłosierdziem to, gdy smaga. Jeżeli w takim razie należy mówić o Bogu, że przywodzi do zatwardziałości wtedy, gdy czyni dobrze i jest cierpliwy, a lituje się wtedy, gdy nawiedza i karze, to dlaczego mówi się, że faraona przywiódł do zatwardziałości bardziej niż synów izraelskich albo nawet cały świat? Alboż nie czynił dobrze synom izraelskim? nie czyni dobrze całemu światu? nie ma cierpliwości ze złymi? nie spuszcza deszczu na dobrych i złych? (Mat. r.5, w.45) Dlaczego mówi się, że ulitował się bardziej nad synami izraelskimi niż nad faraonem? Czy nie nawiedził niedolą synów izraelskich w Egipcie i na pustyni? Niech będzie tak, że jedni nadużywają dobroci i gniewu Bożego, drudzy właściwie z nich korzystają! Ty jednak definiujesz tak, że przywieść do zatwardziałości znaczy tyle, co z łagodności i dobroci pobłażać złym, litować się zaś, to "nie pobłażać, lecz nawiedzać i karać". Więc w zastosowaniu do Boga, znaczy to, że On przez ustawiczną dobroć swoją nic innego nie czyni jak tylko przywodzi do zatwardziałości, a przez ustawiczne karanie swoje nic innego nie czyni, jak tylko się lituje.

Zaiste, rzecz to bardzo, bardzo piękna: Mówi się o Bogu, iż przywodzi do zatwardziałości, gdy z łagodności pobłaża grzesznikom, lituje się zaś, gdy nawiedza i doświadcza, surowością wzywając do upamiętania. Pytam: Czego zaniechał Bóg, gdy nawiedzał, karał, i wzywał faraona do upamiętania? Czy nie ma tam wymienionych owych dziesięciu plag? Jeżeli utrzyma się twoja definicja, że zmiłować się znaczy od razu karać grzesznika i wzywać go do upamiętania, to Bóg na pewno zmiłował się nad faraonem. Dlaczegoż tedy nie powiada Bóg: "Ja zmiłuję się nad faraonem", lecz mówi: "Ja przywiódę do zatwardziałości serce faraona"? Przez to samo bowiem, że lituje się nad nim, to znaczy jak ty powiadasz - nawiedza i karze, powiada "przywiódę do zatwardziałości", to znaczy - jak ty powiadasz - wyświadczę mu dobrodziejstwo i okażę dlań cierpliwość". Cóż potworniejszego możnaby usłyszeć? Gdzie są teraz twoje przerośnię? Gdzie jest Origenes? Gdzie Hieronim? Gdzie najbardziej wypróbowani uczeni, którym tylko jeden człowiek, Luter, zuchwale się przeciwstawia? Lecz tak mówić zmusza tylko cielesny brak rozważli, gdy się ze słowami Bożymi igra i nie bierze się ich poważnie. Otóż wykazuje tutaj w sposób niezbity sam tekst Mojżesza, że owe przerośnię (705) to czysty wymysł i że w tym miejscu ona nic się nieprzydadzą, i że coś całkowicie innego i znacznie większego aniżeli czynienie dobrze i nawiedzanie i karanie oznaczają te słowa: "Ja przywiódę do zatwardziałości serce faraona", gdyż nie możemy zaprzeczyć, że na faraonie zostało wypróbowane z największą gorliwością i troskliwością i jedno i drugie. Jakież bowiem gniew i karanie jest groźniejsze, niż gdy ktoś smagany jest tylu znakami, tylu plagami, iż nawet sam Mojżesz zaświadcza, że takich nigdy jeszcze nie było? Wreszcie sam faraon poniekąd odzyskując rozum nie jeden tylko raz (Exod. r.8, w.8 i cz.) dał się przez nie poruszyć lecz nie wstrząsnęły one nim całkowicie i nie wytrwał w dobrym postanowieniu. Jakaż też łagodność i dobrodziejstwo jest większe, niż wtedy gdy tak łatwo usuwa plagi i tyle razy odpuszcza grzechy, tyle razy na nowo wyświadcza dobrodziejstwa, tyle razy usuwa zło? Mimo to jedno i drugie pozostaje bez skutku, w dalszym ciągu więc powiada: "Przywiódę do zatwardziałości serce faraona". Widzisz więc: Chociażby przyjąć znaczenie słów "przywiedzenie do zatwardziałości" i "zmiłowanie", podniesionych do najwyższej potęgi, jak je w zastosowaniu do faraona i na jego przykładzie ty pojmujesz w sposób obrazowy i przerośny, to jednak przywiedzenie do zatwardziałości dotąd trwa, lecz trzeba przyjąć, że inne jest to, o którym mówi Mojżesz, a innym to, o którym ty bredzisz.

12. BÓG A ZŁO (TEODYCEA)

Lecz skoro walczyliśmy z fantastami i z ludźmi przybierającymi maski, przywdziejmy i my maski i - chociaż to jest niemożliwe - wymyślmy przenośnię, o jakiej bredzi Diatryba, i przyjmijmy, że ona da się w tym miejscu zastosować, abyśmy zobaczyli, w jaki sposób się wymknie, by nie musiała twierdzić, że wszystko dzieje się jedynie z woli Bożej, czyli z naszego ludzkiego punktu widzenia - z konieczności, i w jaki sposób usprawiedliwi Boga, by nie On był sprawcą i winowajcą naszej zatwardziałości. Jeżeli prawdą jest, że mówi się o Bogu, iż przywodzi do zatwardziałości wtedy, gdy w łagodności swojej nam pobłaża i nie od razu karze, to i jeden i drugi pogląd dotąd obowiązuje. Po pierwsze, że człowiek bez względu na to z konieczności służy grzechowi, albowiem, skoro zostało uzgodnione, że wolna wola nie może chcieć niczego dobrego (a za taką podaje ją Diatryba), to przez łagodność Boga, który ją jako taką toleruje, wcale nie staje się lepszą, lecz z konieczności gorszą, jeżeli nie zostaje jej z miłosierdzia Bożego dodany Duch. Dlatego wszystko co z nami się dzieje, dzieje się z konieczności. Po drugie, że Bóg stosując przez swoją łagodność pobłażanie, wydaje się również być okrutnym, i według naszego kazania wygląda na takiego, który posługując się swoją niezbadaną wolą, doprowadza do zatwardziałości. Albowiem gdy widzi, że wolna wola nie może chcieć tego, co dobre i że przez łagodność jego, jako pobłażającego staje się ona gorszą, właśnie przez samą tę łagodność nadaje sobie rys najokrutniejszego i rozkoszującego się naszymi nieszczęściami, chociaż mógłby im zapobiec, gdyby chciał i mógłby nie pobłażać, gdyby chciał, owszem nawet przeciwnie, gdyby nie chciał, nie mógłby pobłażać. Któż Go zmusi, jeżeli On nie zechce? Skoro więc pewnikiem jest owa wola, bez której nic się nie dzieje, i skoro jest rzeczą ustaloną, że wolna wola nie może chcieć nic dobrego, to daremna to jest mowa, cokolwiek się mówi na usprawiedliwianie Boga, a na oskarżanie wolnej woli. Zawsze bowiem wolna wola mówi: "Ja nie mogę a Bóg nie chce, cóż mam zrobić? Niechby się nawet litował, gdy mnie smaga, ja na tym nic nie zyskuję, lecz muszę stawać się gorszą, jeżeli nie udziela Ducha. Ale nim nie obdarza, a obdarzałby, gdyby chciał. Pewną więc jest rzeczą, że dać go nie chce".

Również przytoczone przykłady nic nie wnoszą do sprawy, gdzie się powiada, że jak pod promieniami tego samego (706) słońca glina twardnieje a воск się topi, i od tego samego deszczu gleba uprawna przynosi plony a ugór nie uprawiany rodzi ciernie, tak ta sama łagodność Boża jednych przywodzi do zatwardziałości, drugich do nawrócenia. Nie dzielimy bowiem wolnej woli na dwa odrębne uzdolnienia tak iż jedno byłoby jak glina a drugie jak воск, albo jedno jak gleba uprawna a drugie jak ugór nie uprawiany. Lecz mówimy o jednej i tej samej u wszystkich ludzi jednakowo niezdatnej woli, która nie jest niczym innym jak gliną, niczym innym jak nie uprawianym ugiem, ponieważ nie może chcieć tego, co dobre. Dlatego, jak glina staje się coraz twardsza a ugór nie uprawiany coraz bardziej zarasta cierniem, tak wolna wola staje się coraz gorszą, podobnie jak łagodne działanie słońca czyni glebę twardszą, ulewny deszcz zaś ją rozmiękcza.

Jeżeli więc we wszystkich ludziach jest wolna wola, do której odnosi się jednakowa definicja i którą cechuje ta sama niemoc, to nie może być żadnego rozumnego wyjaśnienia tego, dlaczego jedna dochodzi do łaski, a druga nie dochodzi, jeżeliby nie kazało się o niczym innym, jak o łagodności pobłażającego i o karaniu litującego się Boga. Określono bowiem wolną wolę we wszystkich ludziach według tej samej definicji: że nie może ona chcieć niczego dobrego... Wtedy zaś ani Bóg nie będzie nikogo wybierał, ani nie będzie możliwości dokonania wyboru, lecz pozostanie tylko i jedynie wolność woli, która przyjmuje łagodność i gniew, albo je odrzuca. Czymże zaś innym będzie Bóg, pozbawiony możliwości i mądrości dokonania wyboru, jak nie bałwanem w ręku bogini Losu, pod której władaniem wszystko dzieje się na oślep. I dojdzie wreszcie do tego, że ludzie będą zbawieni i potępieni bez wiedzy Boga, jako że nie On przez wyraźny swój wybór rozdzielił tych, którzy mają być zbawieni od tych, którzy mają być potępieni, lecz zaferowawszy wszystkim powszechną jakąś pobłażliwą łagodność, jako też przywodząc do zatwardziałości i karzące miłosierdzie, ludziom pozostawił rozstrzygnięcie, którzy z nich chcą być zbawieni lub potępieni, sam zaś tymczasem wyprawił się na biesiadę do Etiopów, jak to opowiada Homer.

Takiego Boga maluje nam i Arystoteles, Boga, który oczywiście śpi i pozwala każdemu dowolnie używać i nadużywać swojej dobroci i kary. I rozum ludzki nie może inaczej o nim myśleć, niż tutaj czyni Diatryba. Jak bowiem sama chrapie i sprawy Boże lekceważy, tak myśli też o Bogu, że chrapie i zaniechawszy swojej mądrości, woli i obecności przy dokonywaniu wyboru, rozdzielaniu i udzielaniu Ducha, ludziom zlecił owo uciążliwe i mozolne dzieło przyjmowania i odrzucania swojej łagodności i swojego gniewu. Do tego się dochodzi, gdy chcemy rozumem ludzkim Boga mierzyć i uniewinniać, i gdy nie poważamy tajemnic Majestatu lecz badawczo w nie się wgłębiamy, tak, iż omamieni chwałą, zamiast jednego usprawiedliwienia wyrzucamy z siebie tysiąc bluźnierstw, i nie pomnąc na razie o sobie jak opętani bajdurząc zarazem przeciwko Bogu i przeciwko sobie w gruncie rzeczy chcemy z wielką mądrością przemawiać za Bogiem jak i za sobą samymi. Albowiem tutaj widzisz, co może z Boga zrobić owa przenośnia i glossa Diatryby. Następnie widzisz, jak wyśmienicie ona z samą sobą się zgadza, gdy poprzednio w jednej definicji potraktowała wolną wolę u wszystkich ludzi jako równą i podobną, a teraz, w czasie dysputy, zapomniawszy o własnej definicji, jedną traktuje jako pole "uprawne", drugą jako ugór nie uprawiany (707) i zależnie od różnorodności zarówno działań jak obyczajów, jak i ludzi przyjmuje różne wolne wole: Jedną, która czyni to, co dobre, drugą, która tego nie czyni; i to na podstawie własnych sił, przed darowaniem jej łaski, choć poprzednio definiowała, że na podstawie tych sił nie może ona chcieć nic dobrego. W rezultacie dochodzi do tego, że nie chcąc samej woli Bożej przyznać chęci i możliwości przywodzenia do zatwardziałości i litowania się, i dokonywania wszystkiego, przypisujemy ludzkiej woli możliwość dokonywania wszystkiego, choć łaską nie jest jeszcze obdarowana, co jednak poprzednio zaprzeczyliśmy, że bez obdarowania jej łaską może dokonać cośkolwiek dobrego. Na ten temat więc porównanie ze słońcem i deszczem nie ma żadnego zastosowania. Chrześcijanin z większą słuszością stosuje tu to porównanie, że słońcem i deszczem nazwie Ewangelię, jak to czyni Psalm 19, w.5 i list do Hebr. r.6, w.7, zaś glebą uprawną wybranych, a ugorem nie uprawionym odrzuconych. Tamci bowiem dzięki słowu się budują i stają się lepszymi, ci zaś nim się obrażają i stają się gorszymi. Zresztą wolna wola już sama przez się we wszystkich ludziach jest królestwem Szatana.

Przyjrzyjmy się także przyczynom, dlaczego w tym miejscu została wymyślona ta przenośnia. Nedorzecznoscą wydaje się - powiada Diatryba - by mówić o Bogu, który jest nie tylko sprawiedliwy, lecz także dobry, że przywodzi do zatwardziałości serce człowieka, aby na przykładzie złości tegoż zobrazować swoją moc. Z tego powodu powołuje się na Origenesa, który przyznaje wprawdzie, że sposobność do zatwardziałości stwarza Bóg, winę jednak zrzuca na faraona. Poza tym tenże sam (Origenes) dodał w uwadze to, co Bóg powiedział: "Po to właśnie pobudziłem cię" Ex. r.9, w.16. Nie mówi: "Po to właśnie uczyniłem cię". Zresztą faraon nie byłby bezbożnym, jeśli by go takim był stworzył Bóg, o którym jest powiedziane, że: "Zobaczył wszystkie dzieła swoje, a one były bardzo dobre". To mówi Diatryba. A więc niedorzeczność jest jedną z podstawowych przyczyn, że słów Mojżesza i Pawła nie bierze się w całej ich prostocie. Lecz przeciw któremu artykułowi wiary grzeszy ta niedorzeczność? albo kogo ona obraża? Obraża ona rozum ludzki, który, chociaż jest co do wszystkich słów i dzieł Bożych ślepy, głuchy, głupi, bezbożny i bluźnierczy, jednak w tym miejscu brany jest pod uwagę jako sędzia słów i dzieł Bożych. Tym samym argumentem możesz zaprzeczyć wszystkie artykuły wiary: że jest to bezsprzecznie największą niedorzecznością i, jak mówi Paweł w I Kor. r.1, w.18 "dla pogan głupstwem, dla Żydów zgorszeniem", że Bóg stał się człowiekiem, że się narodził z panny, że został ukrzyżowany i siedzi na prawicy Ojca. Nedorzecznoscą jest - powiadam - wierzyć w takie rzeczy. Wymyślajmy więc wspólnie z Arianami jakieś przenośnie, że Chrystus po prostu nie jest Bogiem! Wymyślajmy wspólnie z Manichejczykami przenośnie, że nie jest prawdziwym człowiekiem, lecz postacią urojoną, która jak promyk słońca przez szkło przechodzi, przeszedł przez dziewicę i został ukrzyżowany. W ten sposób zaiste przepięknie potraktujemy Pisma.

Lecz jednak ani przerośnie nie pomagają, ani niedorzeczności nie da się uniknąć. Gdy bowiem rozum jest sędzią, to niedorzecznością pozostaje to, że ów sprawiedliwy i dobry Bóg domaga się od wolnej woli rzeczy niemożliwych, i chociaż wolna wola nie może chcieć tego, co dobre i z konieczności służy grzechowi jednak jej to zalicza, i aczkolwiek ducha jej nie udziela, wcale nie łagodniej i dobrotliwiej z nią postępuje niżby postąpił, jeśliby ją przywiódł do zatwardziałości lub dopuścił, by ją do zatwardziałości przywieziono.

(708) To - jak rozum będzie zaręczał - nie jest odpowiednie dla dobra i łagodnego Boga. To zbyt przekracza jego wyobrażenie i trudno mu także przychodzi poddać się tej wierze, że dobry jest Bóg, który tak czyni i tak rozstrzyga, lecz chce sam, wykluczony wiarę, namacalnie zobaczyć i zrozumieć, w jaki sposób Bóg jest dobry a nie okrutny. Zrozumiałby to zaś wtedy, gdyby się o Bogu mówiło: Nikogo nie przywodzi do zatwardziałości, nikogo nie potapia, lecz nad wszystkimi się lituje, wszystkich zbawia, tak iż po zburzeniu piekła i usunięciu lęku przed śmiercią nie trzeba obawiać się żadnej przyszłej kary. Dlatego tak się rozpala i gorliwie zabiega o to, by Boga usprawiedliwić i bronić Go jako dobrego i sprawiedliwego. Lecz inaczej rozstrzygają to wiara i Duch, które wierzą, że Bóg jest dobry, chociażby wszystkich ludzi wytracił. I cóż pomoże trapić się tymi myślami, by winę zatwardziałości zrzucić na wolną wolę? Niechaj wolna wola czyni w całym świecie i ze wszystkich sił, co tylko zechce, jednak nie dostarczy przykładu na to, że albo może uniknąć tego, by nie zostać doprowadzoną do zatwardziałości, jeśliby Bóg nie dał Ducha, albo że zasłuży na miłosierdzie, jeśliby była pozostawiona swoim własnym siłom. Cóż bowiem za różnica, czy zostaje przywiezioną do zatwardziałości lub zasługuje na to, by zostać przywiezioną do zatwardziałości, skoro zatwardziałość z konieczności w niej tkwi, dopóki tkwi w niej ta niemoc, z powodu której nie może chcieć tego, co dobre, jak o tym świadczy sama Diatryba? Skoro więc owe przerośnie nie usuwają sprzeczności, albo - jeśliby nawet usunęły, to jednak jeszcze większe dołączają się tu niedorzeczności, i wolnej woli zostają przyznane wszystkie możliwości, to niech ustąpią te nieużyteczne i uwodzicielskie przerośnie, my zaś trwajmy przy czystym i prostym Słowie Bożym!

Drugą przyczyną jest to, że to, co stworzył Bóg, jest bardzo dobre (Gen. r.1, w.13) i że Bóg nie powiedział do faraona: "Po to właśnie uczyniłem cię" lecz: "Po to właśnie pobudziłem cię" Ex. r.9, w.16. Po pierwsze powiadamy, że to było wypowiedziane przed upadkiem człowieka, kiedy to, co Bóg stworzył, było jeszcze bardzo dobre. Lecz zaraz w III-cim rozdziale (I Księgi Mojżeszowej) występuje to, w jaki sposób człowiek stał się złym, jak zastał przez Boga opuszczony i pozostawiony sobie samemu. Z tego, w ten sposób zepsutego człowieka urodzili się wszyscy bezbożni, także faraon, jak powiada Paweł: "Byliśmy wszyscy z natury synami gniewu, jak i wszyscy inni" (Efezjan r.2, w.3). Bóg stworzył więc faraona złym, to znaczy z bezbożnego i skażonego rodu, jak powiada Prov. Sal. r.16, w.4: "Wszystko przez wzgląd na siebie samego uczynił Bóg, również bezbożnego na dzień zły". Z tego więc nie wynika, że skoro "Bóg stworzył bezbożnego, to ten nie jest bezbożny". Jakimże bowiem sposobem nie jest bezbożny, skoro jest z bezbożnego rodu? jak mówi Psalm 51, w.7: "Oto w grzechach poczęty jestem", a Job w r.14, w.4 "Któż może czystym uczynić kogoś, poczętego z nieczystego rodu?" Chociaż bowiem Bóg grzechu nie czyni, jednak nie przestaje kształtować dalej natury zepsutej przez grzech, której odjął ducha i dalej jej mnożyć, tak jak rzemieślnik z zepsutego drewna rzeźbi posagi. A tak jaką jest natura, takimi stają się ludzie, gdy Bóg stwarza ich i kształtuje z takiej natury.

Po drugie mówi się: Jeżeli będziesz chciał wyobrazić sobie dzieła Boże po upadku jako bardzo dobre; to musisz zważyć, że to powiedzenie nie dotyczy nas, lecz Boga. Pismo nie powiada bowiem: "I widział człowiek, że to, co ucznił Bóg, było bardzo dobre". Wiele rzeczy, które w oczach Boga uchodzą za bardzo dobre, nam wydają się bardzo złymi i są dla nas złe. Tak jest z nawiedzeniami, nieszczęściami, pomyłkami, piekłem; owszem, wszystkie, nawet najlepsze dzieła Boże są w oczach świata bardzo złymi i godnymi potępienia.(709) Cóż jest lepsze niż Chrystus i Ewangelia, a co dla świata jest bardziej nienawistne? W jaki sposób więc dobrymi

przed Bogiem są te rzeczy, które dla nas są złymi, to wie jedynie Bóg i ci, którzy patrzą oczyma Bożymi, to znaczy, którzy mają Ducha. Lecz na razie nie trzeba jeszcze tak ostrej wymiany zdań, tymczasem wystarczy ta pierwsza odpowiedź.

Może ktoś zapyta, jak można mówić o Bogu, że wywołuje w nas zło takie, jak np. że przywodzi do zatwardziałości, że wydaje na łup pożądlivości, że zwodzi itp. Należało by zaiste zadowolić się słowami Bożymi i wierzyć w sposób prosty w to, co one mówią, skoro dzieła Boże nie dadzą się całkowicie wypowiedzieć (Rzym. r.11, w.33). Jednak przez wzgląd na ludzki rozum, to znaczy na ludzką głupotę zgódźmy się na odrobinę niedorzeczności i głupoty, i spróbujmy pobełkotać, czy przypadkiem nie zdołamy wyrzucić nań pewien wpływ.

Po pierwsze: Zarówno Rozum jak i Diatryba przyznają, że Bóg sprawia wszystko we wszystkim (I Kor. r.12, w.6) i że bez Niego nic się nie dzieje, i nie jest skuteczne. Jest bowiem wszechmocny i to przysługuje Jego wszechmocy, jak powiada Paweł u. Efez. r.1, w.19. Stąd ani Szatan ani człowiek, upadli i opuszczeni przez Boga, już nie mogą chcieć tego, co dobre, to znaczy tego, co Bogu się podoba lub czego chce Bóg, lecz są ustawicznie zwróceny ku swoim pragnieniom, tak iż muszą szukać tylko tego, co jest ich. Ta więc ich wola i natura, tak od Boga odwrócona, nie jest jakimś nic ! Ani bowiem Szatan nie jest jakimś nic, ani człowiek bezbożny nie jest jakimś nic, ani też nie można powiedzieć, że nie mają żadnej natury albo woli, owszem, mają naturę skażoną i przewrotną. To więc, co nazywamy pozostałością natury w człowieku bezbożnym i w Szatanie, jako twór i dzieło Boże, jest nie mniej poddane wszechmocy i działaniu Bożemu, aniżeli wszystkie inne twory i dzieła Boże. Skoro zaś Bóg wszystko wprawia w ruch i we wszystkim działa, z konieczności wprawia też w ruch i działa też w Szatanie i w bezbożnym człowieku. Działa zaś w nich odpowiednio do tego, jakimi oni są i jakimi ich znajduje, to znaczy, ponieważ są oni przewrotni, źli i miotani przez ten ruch Bożej wszechmocy, czynią nie co innego, jak tylko rzeczy przewrotne i złe, podobnie jak gdy jeździec jedzie na koniu z trzema lub dwiema skaleczonymi nogami, jedzie na nim tak, jak ten koń potrafi, to znaczy, że koń kiepsko biegnie. Otóż, co ma zrobić jeździec ? Pojedzie na takim koniu tak jakby jechał na koniach zdalnych, więc na tym skaleczonym pojedzie kiepsko, na tamtych zdalnych pojedzie dobrze, inaczej nie może, chyba że koń ozdrowieje. Tutaj widzisz, że choć Bóg działa w złych i przez złych, to choć dzieją się wprawdzie złe rzeczy, jednak Bóg nie może czynić źle, choć przez złych wywołuje zło, ponieważ Sam jako dobry, nie może czynić źle, posługuje się jednak złymi narzędziami, które nie mogą wymknąć się jego mocy, jaka ich porusza i nimi porusza. Błąd więc, że dzieją się złe rzeczy jest w narzędziach, którym Bóg nie pozwala być bezczynnymi, gdy Sam je wprawia w ruch. Jest to tak samo, jak gdy cieśla źle rąbie siekierą wyszczerbioną lub tnie piłą z wyłamanymi zębami. Stąd pochodzi to, że bezbożny nie może nie popełniać ustawicznie pomyłek i nie grzeszyć, ponieważ gdy go porwie ruch pochodzący od Boga, nie może odpoczywać, lecz chce, pragnie i czyni tak, jak mu dyktuje jego jakość.

(710) To jest ustalone i pewne, jeżeli wierzymy, że Bóg jest wszechmocny; następnie, że bezbożny jest stworzeniem Bożym, lecz, że odwrócony od Boga i pozostawiony sobie samemu, bez Ducha Bożego nie może chcieć lub czynić tego, co dobre. Wszechmoc Boga to sprawia, że bezbożny nie może wymknąć się z tego, że porusza nim i działa nim Bóg, lecz z konieczności jako Mu podległy, musi Go słuchać. Zaś skażenie, czyli jego odwrócenie się od Boga sprawia, iż nie może się poruszyć i skierować w stronę tego, co dobre. Z powodu jego odwrócenia się Bóg nie może poniechać swojej wszechmocy, bezbożny zaś nie może odmienić swojej przewrotności. I tak dzieje się to, że ustawicznie i z konieczności grzeszy i błądzi, dopóki przez Ducha Bożego nie zostanie naprowadzony na drogę dobra. W tym wszystkim zaś Szatan w dalszym ciągu spokojnie włada i bezpiecznie zajmuje swój zamek (Łuk.r.11,w.21 nn) pod owym działaniem Bożej wszechmocy.

Potem jednak następuje proces przywiedzenia do zatwardziałości, który przedstawia się następująco: Jak powiedzieliśmy - bezbożny - podobnie jak jego władca Szatan cały jest nakierowany na siebie i na to, co do niego należy, nie szuka Boga, nie dba o to, co boskie, szuka swojego bogactwa, swojej chwały, swoich uczynków, swojej mądrości, swojej mocy i w ogóle

swojego władztwa i z nich chce spokojnie korzystać. A jeśliby ktoś mu się sprzeciwił lub w czymkolwiek z tego chciał go uszczuplić, to daje się unieść takiemu samemu przewrotnemu nastawieniu, z jakim tamtych rzeczy poszukiwał, i oburza się i popada we wściekłość na swojego przeciwnika. I tak samo nie może nie popadać we wściekłość jak nie może pożądać i nie szukać. I tak samo nie może nie pożądać, jak nie może nie istnieć, skoro jest stworzeniem Bożym, chociaż skażonym. To jest owa wściekłość świata na Bożą Ewangelię. Gdyż dzięki Ewangeli przychodzi ów większy mocarz, który zwycięży bezpiecznego posiadacza zamku i tępi owe poządliwości chwały, bogactwa, mądrości i własnej sprawiedliwości, i w ogóle wszystko, w czym tamten pokłada nadzieję. I właśnie na owym rozdrażnieniu bezbożnych, gdy Bóg mówi lub czyni coś przeciwnego temu, co oni by chcieli, polega ich zatwardziałość i upór. Chociaż bowiem już sami z siebie przez samo skażenie natury są od Boga odwróceny, to jednak tym bardziej odwracają się i gorszymi się stają, gdy ich przewrotność napotyka na opór lub ma zostać ukrócona. W ten sposób, zamierzając bezbożnemu faraonowi wyrwać z rąk władzę podrażnił go i jego serce do jeszcze większej przywiódł zatwardziałości i uporą, gdy na niego natarł przez słowo Mojżesza, który jakoby miał odjąć mu władzę i wydostać lud spod jego władztwa, a nie włożył do jego wnętrza ducha, lecz dopuścił do tego, że pod władaniem Szatana bezbożne jego zepsucie coraz bardziej w pewnego rodzaju pewności siebie i wżgardzie rozpałało się gniewem, nadymało, szalało i wzmagalo.

Niech więc nikt nie sądzi, że Bóg, gdy mówi się o nim, iż przywodzi do zatwardziałości lub czyni w nas zło (a przywodzić do zatwardziałości to jest czynić zło), czyni tak, jakgdyby od nowa czynił w nas zło, czyli że jest to tak samo, jakgdybyś sobie wyobraził np. jakiegoś złośliwego karczmarza, który, sam będąc złym, truciznę do naczynia, które nie jest złe lub w nim ją miesza, przy czym naczynie to nie robi nic poza tym, że przyjmuje w siebie lub dopuszcza do siebie zły wyrób truciciela. Tak zdaje się wyobrażają sobie niektórzy ludzie, że człowiek, sam w sobie dobry albo w każdym razie nie zły, doznaje od Boga złego czynu, gdy słyszą naszą wypowiedź, że Bóg w nas czyni dobre i złe rzeczy a my jesteśmy na podstawie czystej, biernej konieczności poddani Bożemu działaniu, a nie dość (711) wyraźnie uświadamiają sobie, jak ustawicznie czynnym jest Bóg w swoich stworzeniach i żadnemu z nich nie pozwala w odpoczywaniu próżnować. Lecz ktokolwiek chce to zrozumieć, ten winien myśleć tak, że gdy Bóg czyni zło w nas, to znaczy przez nas, to nie jest to z winy Boga, lecz skutek naszej winy, bo skoro my jesteśmy z natury zli, On zaś dobry, to On, według istoty swojej wszechmocy, porywając nas swoim działaniem, nie może czynić inaczej jak tylko w ten sposób, iż sam będąc dobry, złym narzędziem uczyni zło, z tym oczywiście, że według istoty swojej mądrości owo zło dobrze wykorzysta ku swojej chwale i ku naszemu zbawieniu. Tak powstrzymuje swoim działaniem i nakierowuje dokądkolwiek chce wolę Szatana, którą odkrywa jako złą lecz jako złą nie stwarza, a która stała się złą, ponieważ Bóg jej poniechał, a Szatan zgrzeszył, przy czym owa wola złą być nie przestaje. W ten sposób Dawid powiedział o Szymei, II Sam. r.16, w.11: "Pozwól mu przeklinać, Bóg bowiem polecił mu, aby przeklinał Dawida". Jak może Bóg polecać przeklinanie, to znaczy uczynek tak jadowity i zły? Zewnętrznego takiego polecenia nigdzie nie było. Dawid więc bierze to pod uwagę, że co wszechmogący Bóg powiedział i to się stało, to znaczy to, że On wiecznym słowem wszystko czyni, Ps. 33, w.9. Przeto działanie i wszechmoc Boża porywa wolę Szymejego, który już dawno przedtem całym swoim jestestwem był zły i bardzo zagniewany na Dawida, gdy ten mu się pod rękę nawinał, zasługiwał na takie przeklinanie, i sam Bóg, choć jest dobry, przez złe i bluźniercze narzędzie to przekleństwo poleca, to znaczy wypowiada je słownie i wykonuje czynnie, mianowicie pobudzeniem swojego działania.

Tak przywodzi do zatwardziałości faraona, gdy jego bezbożnej i złej woli przedkłada słowo i czyn, którego ona skutkiem wrodzonego braku i naturalnego zepsucia nienawidzi. Gdy atoli Bóg swoim Duchem wewnątrznie jej nie zmienia, a raczej trwa w zalecaniu się jej i napieraniu na nią, faraon zaś, rozważając swoje siły, bogactwo i potęgę wskutek tego samego naturalnego braku w nich pokłada swoją ufność, dochodzi do tego, że z jednej strony dzięki uzmysłowieniu sobie

swojej mocarności nadyma się i wynosi, z drugiej zaś strony, dzięki uniżoności Mojżesza i słowa Bożego, dochodzącego doń z zaniechaniem zewnętrznej okazałości, jako pyszny wzgardziciel daje się opanować zatwardziałości i tym bardziej się podrażnia i gorszym się staje, im bardziej Mojżesz nań napiera i mu grozi. Ta jego zła wola, sama z siebie, nie zostałaby pobudzona lub opanowana przez zatwardziałość, lecz ponieważ wszechmocny Poruszyiciel kieruje nią tak jak wszystkimi stworzeniami nieuniknionym swoim poruszeniem, ona musi czegoś chcieć. Wtedy udziela jej jednocześnie z zewnątrz coś, co z natury samej ją podrażnia i uraża. Tym sposobem faraon nie może uniknąć swojej zatwardziałości, tak jak nie może uniknąć zarówno działania Bożej wszechmocy jak i przewrotności czy złości swej woli. Stąd przywiedzenie faraona przez Boga do zatwardziałości dopełnia się tak, że Bóg z zewnątrz stawia przed jego złością to, czego on z natury swojej nienawidzi, i wtedy nie przestaje wewnętrznie wszechmocnym poruszeniem poruszać złą (jaką ją znajduje) woli. Ten zaś (=człowiek) według złości swojej woli musi nienawidzić tego, co mu jest przeciwne a ufać swoim siłom, popada więc w upór tak, iż ani nie słucha, ani nie rozumie lecz gwałtem zostaje wzięty w posiadanie przez Szatana, jakby był pomyłony i szalony.

(712) Jeżeli tego dowiedliśmy, to wygraliśmy w tej sprawie, więc odrzuciwszy przenośnię i wypowiedzi ludzkie bierzemy słowa Boże po prostu, aby nie musieć Boga uniewinniać lub zarzucać Mu niesprawiedliwości. Gdy bowiem powiada: "Ja przywiodę do zatwardziałości serce faraona", to mówi po prostu, tak jakby mówił: "Ja sprawię, by serce faraona było przywiedzione do zatwardziałości", lub "by za moim działaniem i przyczynieniem się było przywiedzione do zatwardziałości", a słyszeliśmy, jak się to dzieje. Mianowicie: "wewnętrznie, ogólnym jakimś poruszeniem poruszę samą złą wolę, tak iż swoim własnym pędem i biegiem pójdzie dalej drogą chcenia i nie zaprzestanę poruszać, inaczej zresztą nie mogę. Zewnętrznie zaś przedkładałam słowo i czyn, na który natknie się ów zły pęd, skoro nie może nic innego, jak tylko chcieć źle, gdy Ja dzięki wszechmocy samo zło poruszam". W ten sposób Bóg był całkiem pewny i z jak największą pewnością zapowiedział, że faraon musi być przywiedziony do zatwardziałości, ponieważ był całkowicie pewny, że ani wola faraona nie może oprzeć się uruchomieniu wszechmocy, ani on nie może wyzbyć się swojej złości, ani nie może posłuchać przeciwstawiającego mu się Mojżesza, lecz że skoro jego wola nadal pozostaje złą, z konieczności stanie się jeszcze gorszą i bardziej zatwardziałą i pyszniejszą, gdy w swoim biegu i natarczywości natknie się na to, czego nie chciał i czym gardził, zaufawszy swojej mocy. I tak widzisz tutaj, że także to słowo potwierdza, iż wolna wola nie może nic tylko zło, skoro Bóg, którego niewiedza nie zmyli ani który w złości nie mija się z prawdą, z taką pewnością zapowiedział zatwardziałość faraona, pewien mianowicie tego, że zła wola nie może chcieć nic tylko zło, i gdy jej się przeciwstawi dobro, nie może inaczej, jak tylko stać się gorszą.

Może więc ktoś dalsze jeszcze postawi pytanie, dlaczego Bóg nie wstrzyma się z uruchomieniem swojej wszechmocy, przez co też zostaje pobudzona do ruchu wola bezbożnych tak, iż w dalszym ciągu złą pozostaje i jeszcze gorszą się staje? Na to jest taka odpowiedź: Znaczyłoby to życzyć sobie, aby Bóg z powodu bezbożnych przestał być Bogiem, gdy życzysz sobie ustania jego mocy i działania, mianowicie, by przestał być dobrym, aby tylko oni nie stali się gorszymi. Dlaczego atoli zarazem nie odmieniają złych chceń, jakie pobudza? Otóż to należy do tajemnic Majestatu Bożego, jako że niepojęte są sądy Jego (Rzym. r.11, w.33). I nie naszą rzeczą jest o to pytać, lecz naszą rzeczą jest uwielbiać te tajemnice. A jeżeli ciało i krew, zrażone tym, szemrzą, niech sobie zdrowo szemrzą, nic wszakże nie wskórają, Bóg z tego powodu się nie zmienia. A chociażby zgorszeni tym bezbożni odstąpili, nawet w jak największej liczbie (Jan r.6, w.66), pozostaną jednak wybrani. To samo będzie powiedziane do tych, którzy pytają: Dlaczego dopuścił do upadku Adama i dlaczego stwarza nas wszystkich jako zarażonych tym samym grzechem, chociaż mógłby był ustrzec go a nas stwarzać innym sposobem lub z nasienia uprzednio oczyszczonego? Jest On Bogiem, dla którego woli nie da się podać żadnej przyczyny ani wyjaśnienia, jakie można by jej było wyznaczyć jako regułę czy miarę, gdyż nic nie jest jej równe lub od niej wyższe, lecz ona jest regułą wszystkiego. Jeśliby bowiem istniała dla Jego

woli jakaś reguła lub miara, czy przyczyna lub wyjaśnienie, to ta wola już nie mogłaby być wolą Boga. Nie dlatego bowiem jest sprawiedliwym to, czego chce, ponieważ tak ma czy miała chcieć, lecz przeciwnie: ponieważ On sam tak chce, dlatego musi być sprawiedliwym to, co się dzieje. Woli stworzenia wyznacza się przyczynę i uzasadnienie, lecz nie woli Stworzyciela, chyba że ponad Niego wyżej stawiasz innego Stworzyciela.

(713) Przez te wywody - sędzę - dostatecznie została podważona posługująca się przerośniami Diatryba z cechującym ją przerośnym sposobem wyrażania myśli - przejdźmy jednak do samego tekstu, aby zobaczyć, jak dalece jest w zgodzie sama z sobą i ze swoimi przerośniami. Taki bowiem jest zwyczaj u wszystkich, którzy przy pomocy przerośni wykpiwają się od rzeczowych argumentów, iż zbagatelizowawszy mocno sam tekst, o to jedynie usilnie zabiegają, aby jakieś wyrwane z tekstu słówko przy pomocy przerośni przekręcać i udręczać swoim własnym rozumieniem tegoż słówka, nie bacząc ani na okoliczności ani na to, co je poprzedza, ani co po nim następuje, ani na intencje, ani na własne rozumienie jego autora. Tak Diatryba, tu w tym miejscu, nie bacząc na to, co robi Mojżesz lub dokąd zmierza jego mowa, wyrwa z tekstu owo słówko: "Ja przywiodę do zatwardziałości", którym czuje się urażona i według własnego "widzimisie" zmyśla, nie zastanawiając się w ogóle nad tym, w jaki sposób należałoby je znowu do tekstu włączyć i zastosować, aby zgadzało się z treścią tekstu. I to jest owa przyczyna, dlaczego (zdaniem Diatryby) Pismo nie jest dostatecznie jasne u najbardziej uznanych w ciągu tyłu stuleci i uczonych mężów. I nic w tym dziwnego, skoro i słońce, takimi sztuczkami ugodzone nie mogłoby świecić. Lecz by już pominąć tu to, co powyżej wykazałem, że niesłusznie mówi się, iż faraon został przywiedziony do zatwardziałości dzięki łagodności Boga, który go oszczędził i nie od razu ukarał, skoro tyłu plagami został nawiedzony, to na cóż było potrzebne, by Bóg tyle razy, wtedy gdy działały się znaki, zapowiadał, że przywiedzie do zatwardziałości serce faraona, który takim był już przed tymi znakami i przed tym przywidzeniem do zatwardziałości, tak, iż oszczędzony łagodnością Boga i nie ukarany a rozzuchwalony korzystnym powodzeniem i swoją potęgą tyle zła wyrządził synom Izraela - to na cóż to było potrzebne, jeżeli być przywiedzionym do zatwardziałości znaczy zostać oszczędzonym przez łagodność Boga i nie zostać od razu ukaranym? Widzisz więc, że w tym miejscu twoja przerośnia nic do sprawy nie wnosi, ponieważ ona ogólnie dotyczy wszystkich, którzy oszczędzani przez łagodność Bożą grzeszą. W ten sposób bowiem będziemy musieli powiedzieć, że wszyscy ludzie zostają przywiedzeni do zatwardziałości, skoro nie ma takiego, kto nie grzeszy, a nikt nie grzeszyłby, jeśli by nie był oszczędzony przez Bożą łagodność. A więc innego rodzaju jest owo przywidzenie do zatwardziałości faraona niżli owe ogólne oszczędzanie przez łagodność Bożą.

Mojżeszowi chodzi raczej o to, aby zapowiadać nie tyle złość faraona, ile prawdę i miłosierdzie Boże, by mianowicie synowie Izraela nie wyzbyli się wiary w obietnice Boże, gdzie obiecał, że ich wyzwoli. A ponieważ ta rzecz była sprawą największej wagi, przepowiada im także trudność, aby nie osłabli w wierze, wiedząc, że to wszystko było przepowiedziane, i że tak się to musi dziać, skoro to zarządził Ten, który obiecał, jak gdyby powiedział: "Wyzwalam was wprawdzie, lecz wy z trudnością w to uwierzycie, tak bardzo faraon będzie się opierał i rzecz tą odwlekał, lecz mimo to ufajcie! Także to wszystko, co on odwleka, za moją sprawą się stanie, abym ja tym więcej i jeszcze większych cudów dokonał w celu utwierdzenia was w wierze i okazania mojej potęgi, byście z kolei tym bardziej mi wierzyli we wszystkich innych sprawach". Tak czyni i Chrystus, gdy obiecuje swoim uczniom w czasie Ostatniej Wieczerzy Królestwo: przepowiada bardzo wiele trudności, swoją własną śmierć, zaś liczne udręki ich samych (714) (Jan r.15, w.16 nn), aby - gdy to się stanie - wierzyli z kolei tym więcej. Także Mojżesz jasno wyklada nam znaczenie tych zapowiedzi, gdy mówi: "Faraon zaś nie wypuści was, aby wiele znaków działo się w Egipcie" (Ex. r.3, w. 19). I znów dalej: "Po to właśnie pobudziłem cię, aby okazać moją moc na tobie i by opowiadane było imię moje po wszystkiej ziemi" (Ex. r.9, w.16). Widzisz tutaj, że faraon dlatego zostaje przywiedziony do zatwardziałości, aby się sprzeciwić Bogu i odwlec wyzwolenie, przez co miała się nadarzyć sposobność do licznych cudów i ujawnienia się

potągi Boga, aby opowiadano o Nim i aby wierzono weń po całej ziemi. Po cóż innego zaś to jest, jak nie po to, by wszystko to opowiadano i aby się to działo dla umocnienia wiary i pocieszenia słabych, by z kolei chętnie wierzyli Bogu jako prawdomównemu, wiernemu, potężnemu i miłosiernemu? Tak jakgdyby w sposób najłagodniejszy przemawiał do małych dzieci: "Nie lękajcie się zatwardziałości faraona, gdyż i tę Ja wywołuję i trzymam w swej dłoni, Ja, który was ocalam, lecz posługuję się nią tylko dla dokonania wielu cudów i dla ujawnienia mojej chwały, byście wy wierzyli".

Stąd pochodzi to, że Mojżesz prawie że po każdej poszczególnej pladze powtarza te słowa: "I pozostało znieczulone serce faraona tak, iż nie wypuścił ludu, jak powiedział był Pan", (Ex. r.9, w. i cz.). Czymże jest owo: "Jak powiedział Pan", jak nie dowodem, że prawdomównym okazał się Pan, który przepowiedział, iż faraon ma być przywiedziony do zatwardziałości? Jeżeli by była tu w faraonie jakaś zmienność lub wolność woli, która mogła by zwrócić się w jedną lub drugą stronę, to Bóg nie mógłby tak na pewno przepowiedzieć jego zatwardziałości. Ponieważ tedy zapowiada to Ten, który ani mylić się ani mijać z prawdą nie może, to z konieczności i z wszelką pewnością musiało dojść do tego, że został przywiedziony do zatwardziałości, to zaś nie byłoby się stało, gdyby zatwardziałość nie była w ogóle poza zasięgiem sił ludzkich a była jedynie w mocy Boga - a to w ten sposób, jak powiedzieliśmy powyżej, mianowicie, że Bóg był pewien, iż nie zaniecha ogólnego zadziałania swojej wszechmocy wobec faraona albo z powodu faraona, skoro nawet nie może jej poniechać. Następnie był zarówno pewien, że wola faraona, z natury zła i przewrotna, nie może godzić się na słowo i dzieło Boga, które są jej przeciwne - stąd też skutek pobudki woli, utrzymanej wewnątrz w faraonie przez wszechmoc Boga i skutek spotkania, które przyszło od zewnątrz ze słowem i dziełem Bożym, które mu były przeciwne, nic innego nie mogło w faraonie nastąpić, jak tylko zgorszenie się nimi i zatwardziałość serca. Jeśliby bowiem Bóg zaniechał zadziałania swojej wszechmocy na faraonie wtedy, gdy stawiał przed nim słowo Mojżesza, przeciwne mu, i jeśliby przyjął taką myśl, że sama wola faraona z własnej siły zadziałała, wówczas może nadarzyłaby się sposobność podyskutowania, w którą stronę mogłaby się skłonić. Teraz zaś, gdy jest pobudzana i porywana do tego, by chcieć, to wprawdzie woli jego nie zostaje zadany gwałt, ponieważ, gdy nie chce, to nie zostaje przymuszona, lecz przez naturalne działanie Boga porywana jest do chcenia zgodnego z jej naturą taką, jaką ona jest, a jest złą; dlatego nie może nie zetrzeć się ze słowem i w ten sposób zostaje przywiedziona do zatwardziałości. I tak widzimy, że ten cytat mocno zwalcza wolną wolę, z tej racji, że Bóg, który przezeń przemawia, nie może mijać się z prawdą. Jeżeli zaś nie mija się z prawdą, to faraon nie może nie być przywiedziony do zatwardziałości.

Lecz przyjrzyjmy się także Pawłowi, który ten cytat z Księgi Mojżeszowej przytacza w liście do Rzymian r.9, w.17. Jak mozolnie (715) męczy się w tym miejscu Diatryba i kręci się na wszystkie strony, by nie zgubić wolnej woli. Raz powiada, że zachodzi konieczność warunkowa lecz nie bezwzględna (*necessitas consequentiae non consequentis*) to znów, że chodzi o wolę uporządkowaną czyli wolę znaku (*signi* = oznaczoną przez Boga), której oprzeć się można, to że o wolę upodobania, (*placiti*) której oprzeć się nie można. Raz przytoczone z Pawła cytaty nie są z sobą sprzeczne i nie traktują o zbawieniu człowieka. Raz, że wiedza uprzednia Boga zakłada konieczność, to znów, że nie zakłada konieczności. Raz że łaska wyprzedza wolę, by chciała, towarzyszy jej biegowi i daje szczęśliwy wynik. Raz, że pierwsza przyczyna sprawia wszystko, to znów, że ona sama jest w stanie spoczynku a działa przez przyczyny wtórne. Przez te i tym podobne igraszki słowne sprawia tyle tylko, że zabiera czas a w międzyczasie usuwa nam sprzed oczu samą sprawę i ściąga ją gdzieindziej. Ma nas za tak głupich i ograniczonych, czy tak mało zainteresowanych sprawą, jak sama nią nie jest zainteresowana. Albo sposobem dzieci, które gdy się boją lub bawią, zakrywają sobie oczy rękoma, i sądzą, że nikt ich nie widzi, gdyż same nikogo nie widzą. I tak Diatryba, która sama nie znosi jasności, owszem, błyskawic najwyraźniejszych słów, wszelkimi sposobami stwarza pozór, że nie widzi tego, na czym polega sprawa, a zarazem chce i nas przekonać, byśmy, mając oczy zakryte, nie widzieli. Lecz to wszystko są oznaki umysłu pokonanego i zuchwale przeciwstawiającego się niewycieżonej

prawdzie. A ów wymysł o konieczności warunkowej i bezwarunkowej został powyżej obalony. Niech Diatryba zmyśla jeden raz i drugi raz, niech kręci stale i stale, ile chce ! Jeżeli Bóg wiedział naprzód, że Judasz będzie zdrajcą, to Judasz został zdrajcą z konieczności i nie było w ręce Judasza albo innego stworzenia to, by uczynić inaczej lub zmienić wolę, nawet jeżeli uczynił to chcąc, nie przymuszony, lecz chcenie to było dziełem Boga, które (716) On uruchomił swoją wszechmocą, tak jak i wszystko inne. Obowiązuje bowiem to niezwykłe i wyraźne zdanie: "Bóg ani nie zawodzi ani się nie myli" (Hebr. r.6, w.18). Tutaj nie ma słów niejasnych czy dwuznacznych, chociażby wszyscy najuczestniejsi mężowie wszystkich stuleci byli ślepi, inaczej rozumując i inaczej mówiąc. I choćbyś wiele szukał wykrętów, jednak sumienie twoje i wszystkich, przekonane, tak musi powiedzieć: Jeżeli Bóg nie myli się w tym, co naprzód wie, to samo to, co On wie, musi się stać, w przeciwnym bowiem razie któż mógłby wierzyć Jego obietnicom, któż lękałby się Jego gróźb, jeżeli nie następuje z konieczności to, co On obiecuje lub czym grozi ? Albo w jaki sposób obiecywałby lub groził, jeżeli omylna jest Jego uprzednia wiedza, lub może jej przeszkodzić nasza zmienność ? Zamyka całkowicie usta wszystkim to przejasne światło pewności prawdy, rozstrzyga wszystkie pytania i zapewnia zwycięstwo nad wszystkimi wymijającymi wybiegami.

Wiemy dobrze, że ludzka wiedza uprzednia jest zawodna i omylna. Wiemy, że zaćmienie słońca nie dlatego następuje, że się o nim naprzód wie, lecz dlatego naprzód się o nim wie, ponieważ ma ono nastąpić. Co nas obchodzi taka ludzka wiedza uprzednia ? My dysputujemy o uprzedniej wiedzy Boga: Jeżeli nie przyznasz, że z konieczności następuje urzeczywistnienie się tego, co On uprzednio wie, to unicestawiasz wiarę w Boga i bojaźń przed Bogiem, obalasz wszystkie obietnice i groźby Boże i zaprzeczasz nawet samą boskość. Lecz także sama Diatryba namozoliwszy się przez długi czas i wypróbowałszy wszystkiego, jednak pod naporem prawdy przyznaje się do naszego zdania, powiadając, że "kwestia woli Bożej i przeznaczenia Bożego jest trudniejsza". Bóg chce bowiem tego samego, co uprzednio wie. To zaś jest to, co podsuwa Paweł w liście do Rzymian r.9, w.18: "Woli Jego któż się oprze, jeżeli lituje się, nad kim chce, jeżeli przywodzi do zatwardziałości, kogo chce ? I istotnie, jeśliby był taki król, który czyniłby, coby chciał i któremu nikt nie mógłby się oprzeć, to słusznie mówiono by o nim, że czyni cokolwiek chce. Tak i wola Boża, będąc naczelną przyczyną wszystkiego, co się dzieje, zdaje się narzucać konieczność naszej woli. Tak mówi Diatryba. I ostatecznie dzięki składamy Bogu za to, że należycie zrozumiała to Diatryba.

Lecz oto znowu wyskakuje ten węgorz i powiada zniechęca: Prawdę mówiąc Paweł tej kwestii nie wyjaśnia, lecz łąje dysputującego: "Kimże ty jesteś, człowieku, który odpowiadasz Bogu ?" Co za piękna wymówka ! Czy to jest właściwe traktowanie Pisma Świętego, gdy się na podstawie własnej oceny, wydobytej z własnej głowy, bez oparcia o Pismo, bez uwzględniania cudów, wypowiada sąd, owszem nawet najjaśniejsze słowa Boże przekreśla ? Czy Paweł tego pytania nie rozpatruje ? Cóż tedy robi ? Diatryba powiada: łąje dysputującego. A czy owo łąkanie nie jest najwyraźniejszym wyjaśnieniem ? Czegóż bowiem poszukiwano przez owo pytanie o wolę Bożą ? Czy nie tego, by wiedzieć, czy wola Boża na naszą wolę nakłada konieczność ? I Paweł odpowiada, że tak. "Nad kim chce, lituje się" (powiada), "kogo chce, przywodzi do zatwardziałości". A tak "Nie zależy to od woli człowieka ani od jego zabiegów..., ale od Boga, który się lituje" (Rzym. r.9, w.16-18). I nie zadowolając się tym wyjaśnieniem wprowadza ponadto jeszcze tych, którzy w obronie wolnej woli szemrzą przeciwko temu wyjaśnieniu i (717) plotą "koszałki, opałki", że nie ma żadnych zasług, że my nie z własnej winy zostajemy potępieni itp., a wprowadza ich po to, aby powstrzymać ich szemranie i oburzenie powiadając: "A zatem powiesz mi: Czemu jeszcze obwinia ? Bo któż może przeciwstawić się woli Jego ?" (Rzym. r.9, w.19). Czy widzisz, jakie wprowadza osoby ? Usłyszawszy, że wola Boża nakłada na nas konieczność, oni bluźniąc szemrzą i mówią: Czemu jeszcze obwinia ? To znaczy: Dlaczego Bóg tak naciera, tak napiera, tak wymusza, tak obwinia, tak oskarża ? Tak obciąża ? Jakbyśmy my, ludzie, mogli uczynić to, czego On wymaga, jeślibyśmy tylko chcieli. Nie ma uzasadnionej przyczyny do tej skargi, niech raczej oskarża własną wolę, niech tam obwinia,

niech tam napiera ! Któż bowiem woli Jego może się oprzeć ? Któż może dostąpić miłosierdzia, gdzie On nie zechce ? Któż zmięknie, jeśli On zechce, by przywieść do zatwardziałości ? Nie w naszej mocy jest zmienić Jego wolę, tym mniej przeciwstawić się Jego woli, którą chce mieć nas zatwardziałymi, i czy chcemy, czy nie chcemy, skutkiem tej woli musimy być zatwardziałymi. Jeżeli Paweł nie wyjaśnił był tej kwestii lub na pewno nie rozstrzygnął, że uprzednia wiedza Boża nakłada na nas konieczność, to na cóż trzeba mu było wprowadzać szemrzących i uskarżających się na to, że woli Bożej nie można się oprzeć ? Któżby bowiem szemrał i oburzał się, jeśliby nie czuł, że owa konieczność jest dokładnie określona ? Nie są niejasne słowa, w których mowa jest o oporze wobec woli Bożej. Czy jest dwuznaczne to słowo "opierać się", albo co to znaczy "wola", albo o czym się mówi, gdy jest mowa o woli Bożej ? Niech tutaj doprawdy ślepymi okazać się niezliczone tysiące najbardziej uznanych uczonych i niech zmyślają, że Pismo nie jest jasne, i niech drżą przed tą trudną kwestią. My mamy tutaj bardzo wyraźne słowa, które brzmią tak: "Nad kim chce, zlituje się, kogo chce, przywodzi do zatwardziałości" - oraz - "Mówisz przeto do mnie: Po co oskarża ? Woli Jego któż się oprze ?" I nie jest to kwestia trudna, owszem, nawet w pospolitym rozumowaniu nic nie jest łatwiejsze niż to, że pewny, ustalony i prawdziwy jest ten wniosek: "Jeżeli Bóg wie o czymś naprzód, to to dzieje się z konieczności", skoro na podstawie Pisma uprzednio zostało stwierdzone, że Bóg ani nie błądzi ani, się nie myli. Przyznaję wprawdzie, że jest to kwestia trudna, owszem, nawet niemożliwa, jeżeli będziesz chciał jednocześnie twierdzić i jedno i drugie: zarówno uprzednią wiedzę Boga, jak i wolność człowieka. Cóż bowiem jest trudniejszego; owszem nawet bardziej niemożliwego, jak twierdzić, że nie zwalczają się nawzajem rzeczy sprzeczne czy sobie przeciwne, albo że jakaś cyfra jest jednocześnie dziesiątką i dziewiątką. Trudność nie tkwi w naszej kwestii, lecz wyszukuje się ją celowo, i wprowadza się ją tam zupełnie tak samo jak w Piśmie św. wyszukuje się dwuznaczność i niejasność i na gwałt ją się tam wprowadza. Trzyma przeto w ryzach Apostoła Paweł bezbożnych, zrażonych owymi bardzo wyraźnymi słowami, gdyż stwierdzili, iż wola Boża spełnia się na nas z konieczności, stwierdzili więc, że z wszelką pewnością zostało ustalone, iż nie pozostało im nic z wolności albo wolnej woli, lecz że wszystko zawisło od woli samego Boga. Trzyma ich zaś w ryzach w ten sposób, iż nakazuje im milczenie i uwielbianie Majestatu mocy i woli Bożej, wobec której my nie mamy żadnego prawa, ona sama zaś ma pełne prawo robić z nami, co zechce. I że nie dzieje się nam żadna krzywda, gdyż nic nam nie jest winien, nic od nas nie otrzymał (Rzym. r.11, w.35), nic nam nie obiecał, jak tylko tyle, ile chciał i ile mu się podobało.

(718) Tutaj więc jest miejsce i tutaj pora do uwielbienia, nie owych korycyjskich grot (vide antea uw. 18 ii.), lecz prawdziwego Majestatu ukazanego w budzących grozę cudach i niepojętych jego sądach i miejsce i pora do mówienia: "Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi". (Mat. r.6, w.10). My zaś nigdzie nie jesteśmy mniej skłonni do uwielbienia i mniej zuchwali, niż przy wdzieraniu się do samych owych tajemnic i niezbadanych sądów i przy wytaczaniu przeciwko nim zarzutów, tymczasem zaś przypisujemy sobie zasługiwanie na niewiarygodny szacunek przy badaniu ksiąg świętych, które Bóg kazał badać (Jan. r.5, w.39). Nie badamy tutaj, gdzie kazał, tam zaś, gdzie badać zakazał, nic innego nie czynimy, jak tylko ustawicznie badamy w sposób zuchwały, by nie powiedzieć wprost bluźnierczy. Czy nie jest zuchwałe takie badanie, gdy usiłuje się zgłębić, jak całkowicie wolna uprzednia wiedza Boga jest zgodna z naszą wolnością, a skłonnym się jest nawet odmówić Bogu uprzedniej wiedzy, jeśli ta nie zezwalała nam na wolność, albo, jeśliby narzucała konieczność, mówić wraz z szemrzącymi i bluźniercami: "Czemu jeszcze obwinia ? Któż może przeciwstawić się Jego woli ? Gdzie jest Bóg, z istoty swojej najdobrotliwszy ? Gdzie Ten, który nie chce śmierci grzesznika ? (Ezech. r.33, w.11) Czy po to nas stworzył, aby się rozkoszować męczarniami ludzi ?" ... i tym podobne rzeczy, za które mieszkańcy piekła i potąpieni po wieczne czasy wyć będą ?

Atoli już naturalny rozum musi przyznać, że żywy i prawdziwy Bóg powinien być takim, iż mocą swojej wolności nakłada na nas konieczność, że mianowicie, śmieszny byłby to Bóg, a raczej byłby to bałwan, któryby rzeczy przyszłych na pewno nie przewidywał, albo dał się zmylić

wydarzeniom, które nastąpiły, skoro nawet poganie swoich bogów związali z nieuchronnym przeznaczeniem. Równie śmiesznym byłby, gdyby nie mógł wszystkiego i wszystkiego by nie uczynił, albo cokolwiek stałoby się bez niego. Jeżeli zaś przyzna mu się uprzednią wiedzę i wszechmoc, to z tego z niezłomną konsekwencją wynika, iż nie my sami siebie uczyniliśmy i nie sami z siebie żyjemy i cokolwiek działamy, lecz przez Jego wszechmoc. Skoro zaś On uprzednio wiedział, iż my takimi będziemy i teraz takimi nas czyni, porusza nas i nami kieruje, to pytam: Co można wymyślić, co byłoby w nas tak wolne, iż mogłoby stać się inaczej, aniżeli On uprzednio wiedział, albo obecnie czyni.

Sprzeczną jest przeto diametralnie uprzednia wiedza i wszechmoc Boga z naszą wolną wolą. Gdyż albo Bóg będzie się mylił w swojej uprzedniej wiedzy, będzie błędził także w działaniu (co jest niemożliwe), albo my będziemy działali i z nami będzie się działo według Jego uprzedniej wiedzy i jego działania. Wszechmocą Bożą zaś ja nazywam nie ową moc, dzięki której On nie czyni wiele z tych rzeczy, które może, lecz ową działającą, czynną moc, dzięki której mocarnie czyni wszystko we wszystkim, jak to Pismo zwie Go wszechmocnym. I ta - powiadam - wszechmoc i uprzednia wiedza u samych podstaw obalają dogmat o wolnej woli. I nie można tutaj wysuwać naprzód jako zastrzeżenie niejasność (719) Pisma lub trudność zagadnienia. Słowa są nader jasne, znane nawet chłopcom. Zagadnienie jest proste i łatwe, dowiedzione także przez powszechny naturalny wyrok rozsądku, tak iż nic tu nie wskóra choćby nie wiedzieć jak długi szereg wieków, czasów, osób inaczej piszących i nauczających.

Oczywiście gorszy to jak najbardziej ów powszechny rozsądek czy rozum naturalny, że Bóg samym aktem swojej woli ludzi pozostawia swojemu losowi, przywodzi do zatwardziałości, potępia, jak gdyby lubował się w grzechach i tak ogromnych i wiekuiстых męczarniach ludzkich, On, o którym głosi się, że jest tak bardzo litościwy i dobry itd. Wydawało się to niesłusznym, okrutnym i nieznośnym tak myśleć o Bogu, i tym też gorszyło się tylu i tak wielkich ludzi przez tyle stuleci. Zresztą, któżby się tym nie gorszył? Ja sam nie jeden raz byłem tym zgorszony i to aż do samych głębin i otchłani rozpaczy, tak iż życzyłem sobie nawet nie być stworzonym jako człowiek, zanim nie dowiedziałem się, jak zbawienna to jest rozpacz i jak ona jest bliska łaski. Dlatego tak mozolono się i pracowano nad tym, by uniewinnić dobroć Boga, a by oskarżyć wolę człowieka, w tej dziedzinie też wynaleziono owe rozróżnienie między wolą Bożą włączoną w bieg świata, a wolą Bożą absolutną, między koniecznością względną a bezwzględną itp. Lecz przez to nie uzyskano nic więcej poza tym, że prostaczkom nałożono na barki balast pustych słów i sprzeczności fałszywie tak zwanej wiedzy.

Niemniej wszakże pozostał zawsze ów kolec głęboko w sercu tkwiący zarówno u prostaczków jak u wykształconych, jeżeli kiedykolwiek poważnie doszło się do stwierdzenia, iż ciąży na nas konieczność, jeżeli się wierzy w uprzednią wiedzę i wszechmoc Boga. I nawet sam ów naturalny rozum, który gorszy się ową koniecznością i tak wielkich rzeczy dokonuje, aby ją usunąć, musi - zniewolony do tego własnym sądem - na nią się zgodzić, choćby też nie było Pisma św. Wszyscy ludzie bowiem odnajdują ową myśl wypisaną w swoich sercach, uznają ją i przyjmują choćby i niechętnie, gdy słyszą, że o niej mowa:

Po pierwsze: że Bóg jest wszechmocny, nie tylko z racji "mocy", lecz także, jak już powiedziałem, dzięki działaniu, w przeciwnym razie byłby to śmieszny Bóg. Następnie, że On wszystko zna i naprzód wie, i że nie może ani błędzić ani mylić się. Jeżeli te dwie sprawy przyzna się sercem i rozumem wszystkich, to musi się też od razu z nieuniknioną konsekwencją przyznać, że my powstajemy nie z naszej woli, lecz z konieczności, że więc cokolwiek my czynimy, to czynimy nie mocą prawa wolnej woli, lecz tak, jak Bóg to uprzednio wiedział, i doprowadza to do skutku swoją radą i nieomylną, i niezmienną siłą. Z tego też powodu odkrywa się zarazem wypisaną w sercach wszystkich tę prawdę, że wolna wola nie jest niczym, chociażby prawdę tę zaciemniało tyle przeciwnych dysput i tak ogromny autorytet tylu mężów, przez tyle stuleci inaczej nauczających, podobnie jak dzieje się z każdym innym prawem, zapisanym według świadectwa Pawła w liście do Rzym. r.2, w.15 w naszych sercach, że zostaje, uznane,

gdy jest właściwie rozpatrywane, a zaciemnione jest wtedy, gdy przez bezbożnych nauczycieli zostaje źle potraktowane i zostaje zastąpione przez inne opinie.

Powracam do Pawła: Jeżeli on w liście do Rzymian r.9, w.21 nie rozwija tej kwestii i nie wprowadza ostatecznie (720) naszego ulegania konieczności z uprzedniej wiedzy i woli Boga, to na cóż było mu potrzebne przytaczanie przykładu z garncarzem, który z tej samej gliny lepi jedno naczynie szacowne, a drugie pospolite? "Czy powie twór do twórcy: Czemu mnie takim uczyniłeś?" (r.9, w.20). Paweł mówi bowiem o ludziach, których porównuje z gliną, Boga zaś przyrównuje do garncarza. Nieskuteczny zaiste i bezsensowny jest, i daremnie przytoczony zostaje ten przykład, jeżeli nie oznacza tego, że nasza wolność jest niczym. Owszem, całe rozumowanie Pawła, w którym on broni łaski, jest chybione. Albowiem cały list do Rzymian zmierza do wykazania, że my nic nie możemy, nawet i wtedy nie, gdy nam się wydaje, że dobrze czynimy - jak również wypowiada to tam, gdzie mówi, że Izrael, gorliwie dążąc do sprawiedliwości, nie doszedł do sprawiedliwości, poganie zaś nie dążąc do niej gorliwie, doszli. O tym obszerniej się wypowiem, gdy wyprowadzę nasze wojska. Lecz Diatryba, zatajając cały trzon Pawłowej dysputy i cel, do którego Paweł zmierza, zadowala się kilku dorywczo wyrwanymi z kontekstu i zniekształconymi, pozbawionymi ich znaczenia słowami Pawła. I nijak nie pomaga Diatrybie to, że Paweł nieco później, w liście do Rzymian r. 11, napomina, powiadając: "Ty wiarą stoisz, bacz, byś nie wzbił się w pychę" (w.20) i zasię: "Także oni, jeżeli nie będą trwali w niewierze, będą wszczępieni itd" (w.23). Nic tam bowiem nie mówi o siłach ludzkich, lecz przytacza słowa w trybie rozkazującym i warunkowym, o których - jaki bywa ich skutek - powyżej dosyć już powiedziano. I nawet sam Paweł, w tym samym miejscu, wyprzedzając wielbicieli wolnej woli nie powiada, że oni mogą uwierzyć, lecz "Bóg jest mocen - powiada - ponownie ich wszczępić".

Krótko mówiąc - Diatryba zabiera się do rozpatrywania tych miejsc Pawłowych z taką bojaźnią i z takim ociąganiem, iż wygląda na to, że w własnym sumieniu nie godzi się nawet na swoje własne słowa. Gdy bowiem powinny jak najbardziej ciągnąć rzecz swoją dalej i dostarczyć dowodu, prawie zawsze przerywa tok swojego wywodu, powiadając: "Lecz o tym dosyć", i znowu: "Teraz nie będę się nad tym rozwodził", i znowu: "To nie należy do tego tematu", i znowu: "Ci powiedzieliby tak" i wiele tym podobnych rzeczy, i pozostawia rzecz w pół drogi, tak iż nie wiesz, czy chciała wypowiedzieć się za wolną wolą, czy też tylko stworzyć pozór, że przy pomocy słów pozbawionych treści chce wyminąć wywody Pawła, a czyni tak według swojego własnego prawa i według swojego zwyczaju, ponieważ sama tej sprawy nie bierze poważnie. Nam zaś nie wolno być tak obojętnymi, ślizgać się po powierzchni lub chwiać się za łada podmuchem wiatru jak trzcina, lecz powinniśmy stawiać twierdzenie pewne, ze stałością i żarliwością, a potem poważnie, w sposób prawy i dokładnie pokazać, czego nauczamy.

Oto dla przykładu - jak pięknie umie ona (Diatryba) pogodzić jednocześnie wolność z koniecznością, gdy powiada: "nie każda konieczność wyklucza wolną wolę", a taki wypadek zachodzi, gdy Bóg Ojciec z konieczności rodzi Syna, a jednak rodzi go, bo chce, i to w sposób wolny, ponieważ bez przymusu. Zapytuję się uroczyście, czy rozmawiamy teraz o przymuszeniu i gwałcie? Czy nie wykazaliśmy w tylu książkach, że mówimy o konieczności nieulegania zmienności? Wiemy, że Ojciec rodzi, bo tak chce, że Judasz zdradził Chrystusa, bo chciał, lecz mówimy że - jeżeli Bóg o tym uprzednio wiedział, to owo chcenie w samym Judaszu na pewno i nieomylnie musiało nastąpić. Albo jeżeli jeszcze niezrozumiałe jest to, co powiadam, to przyjmijmy dwie konieczności: jedną konieczność, która gwałtownie zmusza do działania, drugą konieczność, która nieomylnie następuje (721) w oznaczonym czasie. Kto to czyta, niechaj wie, że my tutaj teraz mówimy o tej drugiej konieczności, a nie o tej pierwszej, to znaczy dysputujemy nie o tym, czy Judasz został zdrajcą wbrew woli, niechcąc albo czy chcąc, lecz czy nieomylnie musiało w czasie naprzód przez Boga oznaczonym nastąpić to, że Judasz chcąc zdradził Chrystusa. Lecz zobacz, co tutaj powiada Diatryba: "Jeżeli bierzesz pod uwagę nieomylną uprzednią wiedzę Boga, to Judasz z konieczności musiał zostać zdrajcą, a jednak Judasz mógł zmienić swoją wolę". Czy rozumiesz także, moja kochana Diatrybo, co mówisz?

Pominę już to, że wola nie może niczego innego chcieć jak tylko zła, jak to zostało powyżej udowodnione. W jaki sposób mógł Judasz zmienić swoją wolę, gdy niezłomnie obowiązuje nieomylna uprzednia wiedza Boga ? Czy mógł zmienić uprzednią wiedzę Boga i uczynić ją omylną ? Tutaj Diatryba zostaje pokonana i porzuciwszy sztandary i oręż uchodzi z placu boju i przenosi dysputę na grunt scholastycznych subtelnych wybiegów o konieczności warunkowej i bezwarunkowej, ponieważ nie chce nadal uprawiać owych wykrętnych rozumowań ! I z pewnością jest to rozsądne: doprowadzić jakąś sprawę w sam środek bałaganu, i gdy potem na gwałt potrzebny jest dysputant, odwrócić się do tej sprawy plecami i innym pozostawić trud dawania odpowiedzi i ujmowania rzeczy w definicje. Tej rady należało trzymać się od początku, według owej zasady: "Kto nie umie potykać się na placu boju, ten niech nie sięga po oręż do walki". Nie oczekiwano bowiem od Erazma, by poruszył ten trudny problem, w jaki sposób wyjaśnić to, że uprzednia wiedza Boga jest pewna, a jednak nasze czyny dzieją się przypadkowo. Ten trudny problem istniał na świecie już dawno przed Diatrybą; lecz od niego oczekiwano, że da odpowiedź i że poda definicję. On sam zaś posłużył się metodą przejścia na tony retoryczne i nas, nie znających się na retoryce, ciągnie za sobą, jakby tu chodziło o rzecz błahą i jakby to były same tylko wykręty: dzielnie wrywa się z samego środka zawieruchy, uwieńczony bluszczem i wawrzynem. Ale tak nie można, bracie ! Żadna retoryka, choćby nie wiedzieć jak wielka, nie może sobie zadrwić z szczerego sumienia; cierń w sumieniu jest silniejszy niż wszystkie moce i figury elokwencji. My tutaj nie ścierpimy, by jakiś retor to pominął i udawał, że nie o to chodzi i by przybierał jakąś maskę. Na takie maskowanie tu nie ma miejsca. Tutaj chodzi o samo sedno tych spraw i tej kwestii. Tutaj wolna wola albo zostaje zgaszona albo całkowicie zatriumfuje. Ty zaś, gdy czujesz niebezpieczeństwo, owszem nawet, pełne zwycięstwo odniesione nad wolną wolą, to udajesz, że dostrzegasz tylko wykręty. Czy tak postępuje "spolegliwy" teolog ? Czy ciebie ta sprawa poważnie nie interesuje ? Ciebie, który tak oto pozostawiasz słuchaczy w niepewności, a dyskusję zawikłaną i niewyrównaną, niemniej jednak chcesz stworzyć pozór, że uczciwie zadośćuczyniłeś wymogom i że odniosłeś zwycięstwo ? Niechby taką przebiegłość i chytryść tolerowano w sprawach pospolitych, jednak w kwestiach teologicznych, gdzie w celu zbawienia duszy poszukuje się prostej i jawnej prawdy, godna ona jest najwyższej pogardy i jest nie do zniesienia !

(722) Również i sofiści wyczuwali niezwykłą i niemożliwą siłę tego argumentu, i dlatego wymyślili "konieczność warunkową i bezwarunkową". Lecz jak mało ten wymysł jest przydatny, już powyżej wyłożyliśmy. I faktycznie nawet sami nie zwracają uwagi na to, co mówią i jak dalece przeciwko sobie samym broń kują. Jeżeli bowiem przyjmiesz istnienie konieczności następstwa (warunkową), to wolna wola jest zwyciężona i leży powalona, i nic tu nie pomogą ani "konieczność", ani "przypadkowość tego co następuje". Cóż mnie to obchodzi, czy wolna wola nie zostaje zmuszona, lecz chcąc czyni to, co czyni ? Mnie wystarczy to, co ty przyjmujesz, że z konieczności stanie się to, co czyni i inaczej nie może się zachować, jeżeli taka była uprzednia wiedza Boga. Jeżeli Bóg uprzednio wie o tym, iż Judasz zdradzi lub zmieni chęć zdradzenia, to z konieczności zdarzy się to, co w obu tych razach Bóg uprzednio wiedział, albo też Bóg pomylił się w swojej uprzedniej wiedzy i w swoim przepowiadaniu naprzód, co atoli jest niemożliwością. Taki bowiem jest skutek "konieczności następstwa" (warunkowej), to znaczy, że jeżeli Bóg uprzednio coś wie, to to z konieczności się staje, to zaś oznacza, że wolna wola jest niczym. Owa konieczność następstwa (warunkowa) nie jest niejasna albo dwuznaczna, tak iż, jeżeli nawet nie dowiedzą tego w swojej ślepotce uczeni wszystkich stuleci, jednak muszą ją przyjąć, skoro jest ona tak oczywista i pewna, że palcami można ją namacać. Zaś konieczność następstwa (bezwartunkowa), którą oni się pocieszają, jest czystą fantazją i zasadniczo jest sprzeczna z koniecznością warunkową. Na przykład: Koniecznością następstwa (warunkową) jest, jeżeli powiem: Bóg wie uprzednio, że Judasz będzie zdrajcą, a więc na pewno i nieomylnie stanie się to, że Judasz będzie zdrajcą. W przeciwieństwie do tej konieczności z jej następstwem, ty tak będziesz się pocieszał: Lecz ponieważ Judasz może zmienić swoją chęć zdradzenia, dlatego nie jest to koniecznością bezwarunkową. Zapytuję cię: W jaki sposób zgadzają się ze

sobą te dwie rzeczy: "Judasz może chcieć nie zdradzić", i "Jest to koniecznością, że Judasz chce zdradzić". Czy nie są one z sobą sprzeczne i nawzajem się wykluczają ? Ty powiadasz: "Nie będzie zmuszony zdradzić wbrew woli". Lecz co to ma do rzeczy ? Ty mówiłeś o konieczności tego, co następuje (bezwarunkowej), że mianowicie nie zostaje ona sprowadzona przez konieczność następstwa (warunkową), nic atoli nie mówiłeś o przymusie bezwarunkowym. Twoja odpowiedź dotyczyła konieczności bezwarunkowej, a przytaczasz przykład na przymus bezwarunkowy; ja pytam o coś innego, a ty odpowiadasz na coś innego. Sprawia to owa gnuśność, skutkiem której nie zwraca się uwagi na to, jak nikły jest wynik owego wymysłu o konieczności bezwarunkowej.

Tyle o pierwszym cytacie dotyczącym zatwardziałości faraona, który to cytat jednak pociąga za sobą wszystkie dalsze cytaty, i to w wielkiej liczbie jakby wojsko niezwyciężone. Zobaczmy teraz drugi cytat o Jakubie i Ezawie (Gen. r.25, w.23), o których jeszcze przed ich narodzeniem było powiedziane: "Starszy będzie służył młodszemu". Ten cytat Diatryba wymija w ten sposób, że właściwie nie dotyczy on zbawienia człowieka: Bóg bowiem może chcieć, aby jakiś człowiek był sługą lub biedakiem, czy chce czy nie chce, a jednak nie zostaje z tego powodu wyłączony z grona wiekuiście zbawionych. Zobacz, proszę cię, ile to wymówek i wybiegów wyszukuje wykrętny i stroniący od prawdy umysł lecz jednak jej się nie wymknie. Przyjmijmy na razie, że ten cytat, o którym poniżej będzie mowa, nie (723) dotyczy zbawienia ludzkiego. Czy Paweł, który go przytacza, niczego przezeń nie wskóra ? Czy w tak poważnej dyspucie narazimy Pawła na śmieszność i na zarzut niedorzeczności ? Zaiste, jest to ów osławiony sposób Hieronima, który nie w jednym miejscu ośmiela się dość bezczelnie, a zarazem ustami bluźnierczymi mówić, że u Pawła sprzeczne jest z sobą to, co na swoim właściwym miejscu nie jest z sobą sprzeczne, to zaś oznacza tyle, co mówić: że Paweł, kładąc fundamenta pod dogmat chrześcijański, nic innego nie czyni jak tylko zniekształca Pismo Święte i zwodzi dusze wiernych poglądami w jego własnej mózgownicy wymyślonymi i na gwałt w Pismo Święte wplecionymi. To się nazywa doprawdy: uczcić Ducha Świętego w świętym i wybranym narzędziu bożym, jakim był Paweł ! Otóż tam, gdzie powinno się było Hieronima czytać "krytycznie" i to jego słowo zaliczyć do takich, jakie w wielkiej liczbie ów mąż w sposób bezbożny pisze (a w dziedzinie rozumienia Pisma jest on ospały, gnuśny i tępy), Diatryba w sposób bezkrytyczny Hieronima przytacza i nie uważa za stosowne najmniejszą choćby uwagą go złagodzić, lecz jakby z pozycji najpewniejszej wyroczeni Pismo Św. zarówno ocenia jak i zastosowuje. W ten sposób dochodzi do tego, że bezbożne wypowiedzi ludzkie przyjmuje się za reguły i mierniki Pisma świętego. I dziwimy się jeszcze, że ono staje się dwuznaczne i niejasne i że tylu Ojców w dziedzinie jego rozumienia odznacza się ślepotą, gdy samo ono w ten sposób bezbożny i bluźnierczy jest wykładane.

Niech więc będzie przeklęty, kto powiada, że zastosowanie przez Pawła słów Pisma jest sprzeczne z sensem, jaki te słowa mają na swoim właściwym mi

CZĘŚĆ TRZECIA

13. ANTROPOLOGIA BIBLIJNA

Wreszcie Diatryba dochodzi do miejsc przytoczonych przez Lutra przeciwko wolnej woli, by i te zbijać, a z nich pierwszym jest Gen. r.6, w.3: "Nie pozostanie Duch mój w człowieku, ponieważ jest ciałem". To miejsce zbija w różny sposób. Najpierw powiada, że tutaj "ciało" oznacza nie "bezbożne uczucie", lecz "słabość". Następnie rozszerza tekst Mojżeszowy, że wypowiedź jego dotyczy ludzi ówczesnego wieku, a nie całego rodzaju ludzkiego, i że dlatego powiedziała "w owych ludziach". A zarazem nie odniosła tego do wszystkich ludzi owego wieku, skoro Noe zostaje wyjęty. Wreszcie, że w tekście hebrajskim wypowiedź taka ma inne brzmienie, oznacza mianowicie łagodność, a nie surowość Boga, a to za sugestią Hieronima, by nas może przekonać, że skoro ta wypowiedź dotyczy nie Noego, lecz ludzi obciążonych zbrodnią, to do Noego odnosi się nie łagodność lecz surowość Boga, do bezbożnych zaś nie (734) surowość, lecz łagodność. Lecz porzućmy te igraszki Diatryby, która wszędzie daje do zrozumienia, że samo Pismo św.

uważa za baśnię. Nad tym co Hieronim tu plecie, nie będziemy się zatrzymywać, jest rzeczą pewną, że to niczego nie dowodzi. Nie dysputujemy też o tym, co ma na myśli Hieronim, lecz jaki jest sens Pisma św. Niech fałszerz Pisma św. zmyśla, że "Duch Boży" oznacza "gniew". My powiadamy, że brak dwojakiego dowodu, po pierwsze, że nie może przytoczyć ani jednego miejsca Pisma św., w którym branoby Ducha Bożego za gniew, gdy przeciwnie Duchowi wszędzie przypisywana jest dobroć i łagodność. Następnie, jeśliby w jakiś sposób dowiódł, że gdzieś możnaby "ducha" brać za "gniew", to jednak nie mógłby od razu dowieść, że stąd koniecznie wynika, iż i w tym miejscu tak to należy przyjąć. Niech więc nawet zmyśla, żeby słowo "ciało" brać w sensie "słabość", to jednak również niczego nie dowiedzie. Albowiem, że Paweł nazywa Koryntian "cielesnymi", to z pewnością oznacza nie "słabość", lecz "błąd", bo przecież łączy ich za to, że zajmują się partyjniactwem i rozłamami, a to nie jest słabość lub brak zrozumienia w dziedzinie dokładniejszej nauki, lecz złość i "stary kwas", który nakazuje oczyszczać. Przyjrzyjmy się tekstowi hebrajskiemu.

"Nie będzie duch mój ustawicznie (na wieki) sądził człowieka, gdyż jest ciałem". Tak bowiem brzmią dokładnie słowa Mojżesza. A jeślibyśmy porzucili nasze "senne marzenia", to jednak (tak sądzę) brzmią tam te słowa dosyć jasno i wyraźnie. Że zaś są to słowa Boga zagniewanego, no to dostatecznie wskazują słowa poprzedzające i następujące, z ich urzeczywistnieniem, którym jest potop. Przyczyną bowiem, że zostały one wypowiedziane było to, że synowie ludzcy brali sobie żony z czystej tylko cielesnej chuci, następnie po tyrańsku uciskali ziemię, tak iż po prostu zmusili zagniewanego Boga do przyśpieszenia potopu i do odroczenia go zaledwie o 120 lat, podczas gdy w przeciwnym razie nigdy nie byłby go sprowadził. Czytaj Mojżesza i rozważ, a zobaczysz wyraźnie, że on to ma na myśli. Cóż zaś dziwnego w tym, jeżeli Pismo św. jest niejasne, lub jeżeli przy jego pomocy możesz ustanowić nie tylko wolną wolę, lecz także Bożą wolę, skoro wolno z nim tak dowolnie się obchodzić, jak gdybyś w nim poszukiwał historyjek zestawionych ze strof Wergiliusza. Oczywiście, (735) to nazywa się potem rozsypywać węzły i przez wykład rozstrzygać zagadnienia. Lecz Hieronim i jego mistrz Origenes napełnili świat tymi bredniami i stali się twórcami tego zaraźliwego przykładu, by nie ubiegać się o uchwycenie treści Pisma Świętego w całej jego prostocie. Mnie wystarczał wynikający z tego cytatu dowód, iż Boży autorytet nazywał ludzi "ciałem", i to ciałem tak dalece, że Duch Boży nie mógłby między nimi pozostać, lecz w oznaczonym czasie miałby być od nich odwołany. Że bowiem Bóg zaprzecza to, iż Duch jego będzie na wieki ludzi sądził, ustala zaraz potem w ten sposób, iż zapowiada 120 lat, w ciągu których jeszcze nadal będzie ich sądził. Przeciwnie zaś ducha ciała, ponieważ ludzie, będąc ciałem, nie dopuszczają do siebie ducha, sam zaś będąc Duchem, nie może uznać ciała, z tego zaś wynika, że musi on być odwołany po 120 latach. Ten cytat z księgi Mojżeszowej tak powinno się rozumieć : "Duch mój, który jest w Noem i w innych świętych mężach, karci owych bezbożnych przez słowo kazania i przez życie nabożnych". Być bowiem sędzią wśród ludzi znaczy działać wśród nich w służbie Słowa, karcić, napominać, gromić w każdy czas, dogodny czy niedogodny (II Tym. r.4, w.2), lecz daremnie; tamci bowiem, zaślepieni cielesnością i zatwardziali, stają się tym gorszymi, im więcej się ich poucza, tak jak dzieje się stale, ilekroć Słowo Boże przychodzi na świat: tym gorszymi się stają, im więcej się ich wychowuje. Ta też przyczyna sprawiła, iż przyśpieszony został gniew, tak jak i tam przyśpieszony został potop, gdy to już nie tylko grzech się popełnia, lecz i łaska zostaje wzgardzona, i jak to Chrystus powiada: "Gdy światłość przyszła na świat, ludzie znienawidzili światłość" (Jan. r.3, w.19).

Ponieważ więc ludzie są ciałem, jak to sam Bóg zaświadcza, to niczego innego nie umieją jak tylko grzeszyć; a ponieważ nawet wtedy, gdy Duch Boży wśród nich nawołuje i poucza, stają się gorszymi, to cóż dopiero się dzieje, gdy są pozostawieni samym sobie, bez Ducha Bożego ? Także tutaj nie ma to nic do rzeczy, że Mojżesz mówi o ludziach tamtego wieku, gdyż to samo dotyczy wszystkich ludzi, skoro wszyscy są ciałem, jak Chrystus mówi u Jana r.3, w.6: "Co się narodziło z ciała, ciałem jest". A jak ciężkim to jest niedomaganiem, sam również poucza tam,

gdzie mówi: "Nikt nie może wejść do Królestwa Bożego, chyba że się na nowo narodzi" (Jan. r.3, w.5). Niechaj przeto wie każdy chrześcijanin, że Origenes i Hieronim wraz ze wszystkimi swoimi zwolennikami zgubny popełniają błąd, gdy zaprzeczają, że w tych cytatach wyraz "ciało" jest brany w sensie "bezbożny afekt". Albowiem i owa wypowiedź w I liście do Kor. r.3, w.3 "Jeszcze cielesnymi jesteście" dotyczy bezbożności. Paweł bowiem chce tutaj wyrazić to, że "jeszcze są między nimi bezbożni", i że nawet nabożni, w miarę tego jak cielesnie są usposobieni, są cielesnymi, choć nawet przez Ducha są usprawiedliwieni. Krótko mówiąc: zauważysz to w Piśmie św., że wszędzie tam, gdzie rzecz jest o ciele w przeciwieństwie do ducha, tam powinnaś przez "ciało" rozumieć zawsze coś przeciwnego duchowi, jak np. tam, Jan r.6, w.63: "Ciało nic nie pomaga". Gdzie zaś mowa u nim w sensie oderwanym, to wiedz, że tam oznacza to jakość i istotą cielesną, jak np. w tym słowie, Mat. r.19, w.5: "Będą dwoje w jednym ciele". Jan r.6, w.55: "Ciało moje jest pokarmem". Jan r.1, w.14: "Słowo stało się ciałem". W tych miejscach będziesz mógł, tłumacząc słowo (736) hebrajskie, powiedzieć: "ciało" zamiast "ciało-mięso". Język hebrajski bowiem jednym wyrazem ("basar") określa dwie rzeczy: to, co my określamy jako mięso, i to, co my określamy jako ciało. I bardzo chciałbym, aby w całym tekście Pisma św. były te wyrazy oddawane przez dwa odrębne, słowne określenia. Tak tedy sądzę, że ten mój cytat z Gen. r.6 nadal mocno świadczyć będzie przeciwko wolnej woli, skoro zostaje dowiedzione, że to o ciało chodzi, gdy Paweł w liście do Rzym. r.8, w.7 powiada (jak to na tym cytacie jeszcze zobaczymy) że "nie może poddać się Bogu" i że, jak nawet sama Diatryba powiada, "nie może chcieć nic dobrego".

Drugi cytat, to Gen. r.8, w.21 "Myśl serca ludzkiego skłonna jest do złego od samej młodości swojej" i r.6, w.5 "Wszelka myśl serca ludzkiego nastawiona jest do złego" po wsze czasy. Te teksty Diatryba wymija w ten sposób: "Skłonność do złego, która jest u większości ludzi, nie wyklucza całkowicie wolności woli". Ale zadaję tu uroczyste pytanie: Czy Bóg mówi o większości ludzi, a nie raczej o wszystkich, skoro po potopie, jakgdyby żałując, przyobiecuje pozostałym i przyszłym ludziom, że już nie sprowadzi nigdy potopu z powodu człowieka, podając jako przyczynę to, że człowiek jest skłonny do złego, jakgdyby powiadał, że "jeśliby miano brać wzgląd na złość ludzką, to nie należałoby nigdy zaniechać potopu, lecz Ja już nigdy nie będę brał względu na to, co zasługują". Tak tedy widzisz, że Bóg twierdzi, iż ludzie są zarówno przed potopem jak i po potopie źli, a zatem nie ma żadnego znaczenia to, co Diatryba mówi o "większości".

Następnie skłonność czy ochota człowieka do złego zdaje się być dla Diatryby sprawą małej wagi, jak gdyby to w naszej mocy było ją w sobie wzbudzić albo ją powstrzymać, podczas gdy Pismo św. określa przez tę skłonność owo ustawiczne gwałtowne porywanie i napady woli w kierunku zła. Lecz dlaczego i tutaj nie zajrzał do tekstu hebrajskiego, gdzie Mojżesz nic nie mówi o skłonności? Wtedy nie miałbyś żadnej podstawy do dowcipkowania i wykrętów. Oto bowiem w Gen. r.6, 3.5 jest napisane: ""kol jeser mahshebot libbo rak ra kol hajjom", to znaczy: "wszelki wytwór myśli serca jego jest tylko zły po wszystkie dni". Nie mówi "zamysł" lub "skłonność do złego", lecz że człowiek przez całe życie w ogóle nie co innego wymyśla i myśli jak tylko zło; istota jego złości opisana jest tak, iż nie czyni inaczej i nie może czynić inaczej, skoro jest zła. Ani bowiem, jak zaświadcza Chrystus, złe drzewo nie może przynosić innych owoców jak tylko złe (Mat. r.7, w.17). Na to zaś, co Diatryba plecie, dlaczego zostaje dany okres czasu na upamiętanie, jeżeli ani odrobina odmiany na lepsze nie zależy od wolnej woli, lecz wszystko dzieje się z konieczności, ja odpowiadam: że to samo może powiedzieć do wszystkich Bożych przykazań: "Po co daje przykazania, jeżeli wszystko dzieje się z konieczności?" Otóż przykazania daje, by wychowywać i napominać, aby upokorzonym przez poznanie swojej złośliwości, doszli do łaski, jak to już wiele razy było powiedziane. Więc także ten cytat ostoi się nadal jako niezwykły argument przeciwko wolnej woli.

Trzecim cytatem jest ów z Izajasza r. 40, w.2: "W dwójnasób otrzymał z ręki Pana za wszystkie swoje grzechy". Diatryba mówi, że Hieronim wyklada to jako odpłatę Boga, a nie jako udzieloną

mimo złych uczynków łaskę. Słyszę (737) tutaj taką argumentację: "Tak powiada Hieronim, a więc jest to prawda". Ależ ja dysputuję o Izajaszu, który w bardzo jasnych słowach się wypowiada, a przeciwstawiony mi zostaje Hieronim, człowiek, by nie powiedzieć tu czegoś ostrzejszego, ani nie odznaczający się jasnym sądem, ani pilnością. Gdzie podziela się nasza obietnica, że zgodziliśmy się na to, iż chcemy posługiwać się samym tylko Pismem Świętym, a nie ludzkimi komentarzami? Cały ten rozdział Izajasza, jak o tym świadczą ewangeliści (Mat. r.3, w.3), mówi o odpuszczeniu grzechów zwiastowanym przez Ewangelię, gdzie to powiadają oni o tym, iż odnosi się to do Jana Chrzciciela, "głosu wołającego na puszczy". A my mamy zgodzić się na to, by Hieronim swoim zwyczajem zaślepienie żydowskie wstawiał w miejsce sensu historycznego a następnie swoje niedorzeczności wysuwał jako alegorię, abyśmy dzięki odwróceniu zasad gramatycznych pojmowali cytaty traktujący o odpuszczeniu grzechów jako cytaty o odpłacie? Zapytuję uroczyście: Jaka odpłata została dokonana przez kazanie o Chrystusie? Lecz przyjrzyjmy się samym słowom w tekście hebrajskim: "Cieszcie się - powiada - cieszcie się, ludu mój", albo "Cieszcie lud mój - mówi Bóg wasz". (Iz. r.40, w.1). Sądzę, że nie domaga się odpłaty ten, kto nakazuje pocieszać. A dalej idą słowa: "Mówcie do serca Jeruzalemu i zwiastujcie mu" (r. 40, w.2). Jest to zwrot hebrajski: "mówić do serca", a znaczy on: "mówić rzeczy dobre, słodkie i przyjemne", jak to jest i w

Gen. r.34, w.3: "Sychem mówi do serca Diny, którą zbeszcześcił!" to znaczy "smutną uspokajał pochlebstwami", jak to oddał nasz tłumacz. Jakiego rodzaju są te dobre i słodkie rzeczy, które kazał im zwiastować ku ich pocieszeniu, to wyjaśnia, powiadając: "Ponieważ skończyło się jego wojowanie przez to, iż darowana jest nieprawość jego, odebrał bowiem z ręki Pana w dwójnasób za wszystkie grzechy swoje". "Wojowanie", zamiast którego nasze kodeksy błędnie mają wyrażenie "złość - złośliwość, zdaje się według niektórych odważnych hebrajskich gramatyków oznaczać "pewien określony czas", tak bowiem pojmują tekst Joba r.7, w.1: "Twardą służbą jest życie człowieka na ziemi" to znaczy, że "czas jego jest określony". Mnie odpowiada to proste rozumienie tego słowa, jak podają gramatyka i słownik - jako "wojowanie = okres służby wojskowej", tak iż powinnaś rozumieć, że Izajasz mówi tutaj o biegu życia i o trudzie ludu pod Zakonem jakby o służbie żołnierskiej. Tak bowiem Paweł chętnie porównuje zarówno kaznodziejów jak i słuchaczy Słowa z żołnierzami, gdy np. Tymoteuszowi nakazuje być dobrym żołnierzem i wieść dobry bój (II Tym. r.2, w.3). Koryntian zaś porównuje z zawodnikami na stadionie (I Kor. r.9, w.24) oraz powiada dalej, że nikt nie otrzyma wieńca, jeżeli nie będzie prawidłowo walczył (II Tym. r.2, w.5). Również Efezjan i Tesalończyków przyobleka w oręż (Ef. r.6, w.13, I Tes. r.5, w.8) - o sobie też z chlubą mówi, że dobry bój bojował (II Tym. r.4, w.7), i inne tym podobne. Tak i w hebrajskim tekście I Król. r.2, = Sam. r.2, w.22 jest napisane, że synowie Heliego sypiali z kobietami odbywającymi swoją służbę w drzwiach Namiotu Przymierza, o służbie których również Mojżesz wspomina w Ex. r.38, w.8. I stąd Bóg owego ludu nazwany jest "Panem Zastępów", to jest "Panem wojowania czyli wojsk".

Izajasz więc ogłasza, że owa służba wojskowa "ludu będącego pod Zakonem", (ponieważ pod Zakonem jakoby pod nieznośnym ciężarem byli dręczeni, jak o tym świadczy Piotr w Dziejach Apost. r.15, w.10) powinna być zakończona, a oni uwolnieni od Zakonu mają być przeniesieni do nowej wojskowej służby Ducha. Dalej: owo zakończenie tamtej (738) najcięższej wojskowej służby a podjęcie nowej a najwolniejszej nie będzie im dane mocą własnej ich zasługi, skoro jej ani unieść nie mogli, lecz owszem raczej wbrew temu, na co zasługują, ponieważ ich służba wojskowa kończy się tak, iż z łaski, darmo darowana im zostaje ich nieprawość. Tu nie ma słów niejasnych lub dwuznacznych. Mówi (scil. Izajasz), że ta służba wojskowa ma się skończyć dlatego, że darowana zostaje jego nieprawość, wyraźnie dając do zrozumienia, że wojownicy pod Zakonem nie spełniali Zakonu, ani spełnić nie mogli, lecz pełnili służbę grzechu i byli wojownikami jako grzesznicy tak jak gdyby Bóg mówił: "Jestem zmuszony darować im grzechy, jeżeli chcę, aby Zakon był przez nich spełniony, owszem nawet jestem zmuszony znieść Zakon, ponieważ widzę, że oni nie mogą nie grzeszyć najbardziej zaś wtedy, kiedy wiodą bój, to znaczy usiłują o własnych siłach Zakon w czyn wprowadzić". Albowiem to słowo hebrajskie

"nieprawość jest darowana" oznacza "za darmo okazane dobre upodobanie", w następstwie czego darowana zostaje nieprawość, bez wszelkiej zasługi, owszem wbrew temu, na co zasługują. A to jest ta myśl, którą podsuwa, gdy powiada: "Odebrał bowiem z ręki Pana w dwóch osobach za wszystkie swoje grzechy", to znaczy, jak powiedziałem: nie tylko odpuszczenie grzechów, lecz także skończenie wojowania, to zaś nie jest niczym innym jak tym, że mają po zniesieniu Zakonu, który był siłą grzechu, i po darowaniu grzechu, który był bodźcem śmierci, panować w podwójnej wolności dzięki zwycięstwu Jezusa Chrystusa. To jest to, co Izajasz wyraża w słowach: "z ręki Pana"; nie uzyskali tego bowiem przez własne siły lub zasługi, lecz otrzymali to, gdyż Chrystus zwyciężył i obdarza. Wyrażenie hebrajskie "we wszystkich grzechach" - znaczy to samo, co po łacinie się mówi: za albo z powodu grzechów, jak to jest u Ozeasza r. 12, w.13 że "Jakub służył za żonę swoją", a w Ps.17, w.9 "Otoczyli i osaczyli mnie w duszy", to znaczy "ze względu na duszę..." Izajasz więc odmalowuje to, na co my zasługujemy, a dzięki czemu zyskujemy ową podwójną wolność, mianowicie i w postaci końca służby Zakonowi, i w postaci darowania grzechu, tak jak gdyby to nie było niczym innym, jak tylko grzechami, i tylko grzechami. Czyż więc mamy pozwolić na to, by ten najpiękniejszy niezwykły cytat przeciwko wolnej woli miał zostać zbrukany żydowskimi brudami, doczepionymi doń przez Hieronima i Diatrybę? Nie ma mowy! Pozostaje w mocy mój, przeze mnie zacytowany Izajasz jako pogromca wolnej woli i orzeka, że łaska zostaje darowana nie na podstawie zasług lub za usiłowanie wolnej woli, lecz mimo grzechów i mimo braku zasług, że wolna wola o własnych siłach nie może nic innego jak tylko wykonywać wojskową służbę grzechu, i to tak dalece, że i sam Zakon, o którym sądzi się, że dany jest ku pomocy, staje się dla niej nieznośnym i jeszcze większym czyni ją grzesznikiem, gdy ona pod nim służbę wojskową pełni.

Co zaś dotyczy tematu rozpatrywanego przez Diatrybę, że - chociaż przez Zakon grzech się pomnaża, a gdzie grzech się pomnożył, tam i łaska bardziej obfituje (Rzym. r.5, w.20), to jednak z tego nie wynika, że człowiek przed nastaniem łaski, która czyni go miłym, wsparty pomocą Bożą, nie może przez uczynki moralnie dobre przysposobić się naprzód do przyjęcia przychylności Boga. Dziwi mnie to, że Diatryba mówi to sama do siebie, a nie zaczerpnęła tego z jakiejś skądinąd przysłanej lub wziętej karty, a włączyła to do swojej książki. Ani bowiem nie widzi, ani nie słyszy tego, co własne jej słowa oznaczają. Jeżeli przez Zakon grzech się pomnaża, to jak to jest możliwe, że człowiek może przez moralne czyny przysposobić się naprzód do przyjęcia przychylności Boga? Jakim sposobem mają pomóc uczynki, gdy Zakon nie pomaga? Albo czymże innym to jest, że przez Zakon grzech się pomnaża, jak nie tym, że uczynki (739) spełniane według Zakonu są grzechami? Lecz o tym będzie mowa gdzieś indziej.

Co zaś znaczy ta wypowiedź Diatryby, że człowiek, wsparty pomocą Bożą, może uczynkami moralnymi przysposobić się do przyjęcia przychylności Boga? Czy dysputujemy o Bożej pomocy, czy o wolności woli? Cóż bowiem nie byłoby możliwe z pomocą Bożą? Lecz to jest właśnie to, co powiedziałem, że Diatryba pogardliwie traktuje tę sprawę, którą prowadzi, i dlatego tak chrapie i ziewa, gdy mówi! A jednak przytacza jako przykład owego setnika Korneliusza z Dziejów Apostolskich r.10, w.1nn., że jego modlitwy i jałmużny już znalazły upodobanie, chociaż jeszcze nie był ochrzczony i jeszcze nie otrzymał Ducha świętego. Ja również czytałem Dzieje Apostolskie napisane przez Łukasza, a jednak nie znalazłem ani w jednej głosce wypowiedzianego zdania o tym, że uczynki Korneliusza były moralnie dobrymi bez Ducha św., jak mający Diatryba. Owszem, znajduję raczej odwrotne zdanie, że był sprawiedliwy i bogobożny, tak bowiem określa go Łukasz (Dz. Ap. r.10, w.2). Być nazwanym sprawiedliwym i bogobożnym bez Ducha św., to to samo, jakby się mówiło, że Belial to Chrystus. Dalej: Całe to rozważanie wychodzi na to, że Korneliusz jest czysty przed Bogiem, również według świadectwa owego widzenia, zesłanego Piotrowi z nieba i strofującego jego samego; tak wielkimi słowami i zjawiskami wielbi Łukasz sprawiedliwość i wiarę Korneliusza. Niemniej Diatryba i zgodni z nią sofiści mimo swoich otwartych oczu przy najjaśniejszym świetle słów i wyrazistości zjawisk są ślepi i widzą coś wręcz przeciwnego. Tak wielki jest brak

uwagi przy czytaniu i rozpatrywaniu Pisma św., które wtedy musi się zniesławiać jako niejasne i dwuznaczne. Niech będzie tak, że Korneliusz nie był wtedy jeszcze ochrzczony i jeszcze nie słyszał słowa o Zmartwychwstałym Chrystusie ! Czy wynika stąd, że był bez Ducha św.? W taki sposób i o Janie Chrzcicielu i jego rodzicach, a nawet o Matce Chrystusa i o Symeonie będziesz musiał powiedzieć, że byli bez Ducha św. Lecz precz z tak grubą powłoką mroków !

Czwarty cytat z tego samego rozdziału Izajasza = r.40, w.6nn.: "Wszelkie ciało jest trawą i wszelka chwała jego jak kwiat trawy. Usycha trawa i kwiat trawy opada, gdyż Duch Pana powiał na nią... itd". Mojej Diatrybie wydaje się, że to jest zbyt śmiało odnosić słowa do łaski i wolnej woli. Zapytuje: Dlaczego to ? A ona odpowiada: Ponieważ Hieronim przyjmuje to słowo duch (spiritus) w znaczeniu "oburzenie-gniew", a słowo "ciało" w znaczeniu "słabej kondycji" człowieka, która przeciwko Bogu nic nie wskóra. I znowu wysuwa mi się tutaj brednie Hieronima w miejsce słów Izajasza, toteż muszę mocniej aniżeli samą Diatrybę zwalczać w sobie obrzydzenie, jakim mnie napawa tak wielki brak dbałości u Diatryby, by nie rzecz czegoś ostrzejszego. Lecz nasz sąd o zdaniu Hieronima wypowiedzieliśmy już nieco powyżej. Porównajmy więc - jeśli wolno - Diatrybę z nią samą. Powiedziała ona - że ciało jest to "słaba kondycja człowieka" - zaś duch (spiritus), to "gniew-oburzenie" Boga. Czyż więc Boże oburzenie-gniew nie ma nic innego do wysuszenia jak tylko ową biedną i słabą kondycję człowieka, którą powinnyby raczej podnieść ? Lecz dalej jest jeszcze coś piękniejszego: "Kwiatem trawy jest chwała, która się rodzi z powodzenia rzeczy cielesnych. (740) Żydzi chlubili się świątynią, obrzezka, ofiarami, Grecy mądrością". A więc kwiatem trawy i chwałą ciała jest sprawiedliwość z uczynków i mądrość świata. Jakim tedy sposobem Diatryba zwie sprawiedliwość i mądrość rzeczami cielesnymi ? Jak to teraz odnieść do samego Izajasza, który własnymi słowy sam się objaśnia, powiadając: "Zaiste ludzie są tą trawą" (Iz. r.40, w.7); nie powiada zaś: "Zaiste, trawą jest słaba kondycja człowieka", lecz "ludzie-lud), i pod przysięgą to potwierdza. Czymże zaś są ludzie-lud ? Czy sama tylko kondycja człowieka jest słaba ? Otóż nie wiem, czy Hieronim uważa za słabą kondycję człowieka samo stworzenie, czy los człowieka, czy biedny stan człowieka. Lecz czy jest tak, czy owak, zaiste, znakomitą chwałę i obfitą zdobycz przynosi to gniewowi Bożemu, że raczej wysusza biedne stworzenie i nieszczęsnych ludzi, aniżeli rozprasza pysznych, zsadza z tronu możnych, a bogatych odprawia z niczym, jak to nuci Maria (Łuk. r.1, w. 5lnn.). Lecz pozostawmy tę maskaradę a wróćmy do Izajasza ! Powiada on: "ludzie są tą trawą", ludźmi zaś nie jest samo tylko ciało, czy słaba kondycja ludzkiej natury, lecz obejmuje tym słowem wszystko, cokolwiek jest w ludzie, mianowicie bogaczy, mędrców, sprawiedliwych, świętych, chyba że do ludu żydowskiego nie należeli faryzeusze, starsi, książęta, dostojnicy, bogacze itd. Kwiatem trawy słusznie zwana jest chwała, mianowicie dlatego, że chlubili się królestwem, państwem, najwięcej zaś Zakonem, Bogiem, sprawiedliwością i mądrością, jak Paweł o tym rozprawia w liście do Rzym. r.2, w.17, r.3, w.9 i r.9, w.4 ii.

Lecz gdy Izajasz powiada: "Wszelkie ciało", to czy ma co innego na myśli, jak nie wszelki kwiat, czyli cały lud ? Nie powiada bowiem ogólnie "ciało", lecz "wszelkie ciało". Do ludu zaś należy dusza, ciało, umysł, rozum, sąd i w ogóle wszystko, co jako coś szczególnego w człowieku można wymienić lub znaleźć. Ten bowiem kto mówi: "Wszelkie ciało jest trawą", nikogo nie wyklucza, jak tylko ducha, który wysusza, niczego także nie pomija ten, kto mówi: "ludzie są trawą". Porzuć więc wolną wolę, porzuć wszystko, co można w ludziach za najwyższe i najniższe uważać, wszystko to Izajasz zwie ciałem i trawą. Gdyż te trzy rzeczowniki: ciało, trawa, ludzie (lud), oznaczają w tym miejscu jedno i to samo, jak zaświadcza sam ten, który jest autorem książki. Następnie ty sam twierdzisz, że mądrość Greków i sprawiedliwość Żydów, które przez Ewangelię zostają wysuszone, są trawą lub kwiatem trawy. Czy sądzisz że mądrość nie była u Greków czymś najprzedniejszym z tego, co posiadali, a u Żydów sprawiedliwość nie była czymś najprzedniejszym z tego, na co mogli się zdobyć ? Udowodnij ty, że jest coś przedniejszego ! Gdzież więc jest twoja pewność siebie, z jaką - jak myślę - zelżyłeś także Filipa powiadając: "Jeżeli ktoś twierdzi, że to, co w naturze człowieka jest najprzedniejszego nie jest

niczym innym jak ciałem", to znaczy, czymś bezbożnym, to ja z łatwością z tym się zgodzę, jeżeli to, co twierdził, nauczał na podstawie świadectw Pisma św. Masz tutaj Izajasza, który o ludziach pozbawionych Ducha Pańskiego wielkim głosem woła, że są ciałem, chociaż ty i tak nie chcesz tego słyszeć. Ty masz swoje własne wyznanie i zwiesz mądrość Greków (może nieco nierozważnie) trawą lub chwałą trawy, (741) co jest tym samym, jak gdybyś powiedział, że ona jest ciałem chyba, że twierdzisz, iż mądrość Greków nie dotyczy rozumu, albo jak ty powiadasz, owego wiodącego czynnika (igemonicon), to znaczy naczelną część człowieka. Posłuchaj, proszę, jeżeli już nami pogardzasz, przynajmniej siebie samego, gdy mówisz rzeczy słuszne, dlatego, ponieważ moc prawdy cię zniewala. Masz słowa Janowe r.3, w.6: "Co się narodziło z ciała, ciałem jest, co się narodziło z ducha, duchem jest". Owo miejsce, które wyraźnie przekonywa o tym, że co nie jest narodzone z ducha, jest ciałem, w przeciwnym razie nie istniałby podział Chrystusowy, gdzie On wszystkich ludzi dzieli na dwie części, na ciało i na ducha, to miejsce więc, jakgdyby ono nie uczyło cię o tym, czego ty poszukujesz, ty odważnie pomijasz, i swoim zwyczajem rwiesz się gdzieindziej, wywodząc w międzyczasie, że Jan powiada, iż wierzący z Boga się rodzą i synami Bożymi się stają, owszem nawet Bogami i nowym stworzeniem. Dbasz nie o to, co z tego podziału jako wniosek wynika, lecz dufny w swoją retorykę w obojętnych słowach pouczasz nas o tym, kto znajduje się po jednej stronie tej linii podziału, jakgdyby nie było nikogo, kto zauważyłby owo pominięcie i tak podstępne zniekształcenie.

Trudno: jest uwierzyć w to, że ty w tym miejscu nie jesteś podstępny i obłudny. Kto bowiem opracowuje Pismo św. z taką przebiegłością i obłudą, z jaką ty to czynisz, ten będzie mógł z wszelką pewnością wyznać o sobie, że jeszcze nie jest dostatecznie obznajomiony z Piąmem św., lecz chce się z nim zaznajomić, chociaż przy tym niczego mniej nie chce jak tego właśnie, a plecie o tym li tylko ku zniewadze nader jasnego światła zawartego w Piśmie św., i ku upiększeniu swojego własnego uporu. Tak Żydzi aż do dnia dzisiejszego powiadają, że Pismo św. nie daje dowodu na to, czego nauczali Chrystus, Apostołowie i cały Kościół. Heretycy nijak nie dają się pouczyć przez Pismo św. Papiści dotąd nie są przez Pismo św. pouczeni, choćby nawet kamienie krzyczały o prawdzie, Łuk, r.19, w.40. Może oczekujesz tego, że z Pisma św. należy wydobyć takie miejsce, które składałoby się z takich liter i głosek, jak te: "Najważniejszą częścią w człowieku jest ciało"; albo "tym co najznakomitszego jest w człowieku, jest ciało", inaczej okazałbyś się niezwykłym zwycięzcą, tak jak gdyby Żydzi domagali się, by z proroków wydobyto wypowiedź, składającą się z liter: Jezus, syn cieśli i narodzony z Marii Dziewicy w Betlejemie, jest Mesjaszem i Synem Bożym. Tutaj, gdzie wyraźnym zdaniem jesteś przyparty do muru, przepisujesz nam litery i głoski, które mielibyśmy wysuwać naprzód; gdzieindziej, gdzie wyraźny tekst i sens zdania jest nad tobą górą, masz w pogotowiu przenośnie, węzły i bezbłędne objaśnienia. Wszędzie znajdujesz coś takiego, w czym możesz się przeciwstawić Pismu św. Nic w tym dziwnego, skoro nie czynisz nic innego, jak tylko wyszukujesz to, czemu mógłbyś się przeciwstawić. Raz uciekasz się do wykładów dawnych autorów, drugi raz do niedorzeczności rozumu; tam zaś, gdzie ani jedno ani drugie z tych rzeczy nie jest ci przydatne, rozpatrujesz poglądy obce lub pokrewne, byleby tylko nie musieć trzymać się aktualnego miejsca Pisma św. Co mam na to rzec? Proteusz nie jest Proteuszem, jeśli się go z tobą porówna. A jednak mimo to nie możesz się wymknąć. Jak trąbili o swoich wielkich zwycięstwach Arianie, że owo słowo i określenie "Homousios" nie znajduje się (742) w Piśmie św., nie bacząc na to, że to samo pojęcie może być dowiedzione w sposób jak najskuteczniejszy innymi słowami. Lecz czy to pochodzi z dobrego, by nie powiedzieć wprost, z nabożnego serca, które chce dać się pouczyć, to niech osądzi sama bezbożność i nieprawość!

Pozostań więc przy swoim zwycięstwie, my przyznajemy się do klęski, że te litery i głoski (mianowicie, że nie ma w człowieku nic znakomitszego aniżeli ciało) nie znajdują się w Piśmie św. Lecz ty przyjrzyj się, jakie to jest to twoje zwycięstwo, gdy my dowiedzimy, iż w Piśmie św. można bardzo wiele razy znaleźć wypowiedź, że ciało to nie jedna jakaś część w człowieku, czy to, co najznakomitsze, albo główna część w człowieku, lecz, że cały człowiek to

ciało. A nie tylko taką wypowiedź, ale i, że wszyscy ludzie to ciało. A nawet nie tylko taką wypowiedź, lecz i taką, że cały rodzaj ludzki to ciało. Chrystus bowiem powiada: "Co się narodziło z ciała, ciałem jest". Ty rozwiązuje węzły, wymyślaj przenośnie, idź za wykładem dawniejszych mistrzów, albo jeszcze gdzieindziej się zwróć i w międzyczasie rozprawiaj o wojnie trojańskiej, by nie dojrzeć czy nie usłyszeć aktualnego cytatu. My nie tylko wierzymy, lecz widzimy i wiemy z doświadczenia, że cały rodzaj ludzki zrodził się z ciała. Dlatego musimy wierzyć w to, czego nie widzimy, mianowicie, że cały rodzaj ludzki jest ciałem, jak o tym poucza Chrystus.

Otóż teraz, czy kierująca zasada działania w człowieku objęta jest przez pojęcie "cały człowiek", "cały lud", "cały rodzaj ludzki", to pozostawiamy sofistom; niech oni się na ten temat z powątpiewaniem spierają i snują swoje kłótniwe rozważania, my wiemy, że pojęcie "cały rodzaj ludzki" obejmuje ciało i duszę wraz ze wszystkimi siłami i uczynkami, ze wszystkimi pomyłkami i cnotami, z całą mądrością i głupotą, z całą sprawiedliwością i niesprawiedliwością. Wszystko to jest ciałem, ponieważ wszystko to jest nastawione cielesnie i szuka tego, co cielesne i brak mu chwały Bożej i Ducha Bożego, jak mówi Paweł w liście do Rzymian r.3, w.

Na to więc, co ty powiadasz, że "nie każdy afekt ludzki jest ciałem, lecz jest jeden taki, który zwie się duszą, drugi taki, który zwie się duchem, dzięki którym dążymy do tego, co szlachetne, jak i filozofowie dążyli, którzy nauczali, że raczej należy ponieść śmierć, aniżeli dopuścić się czego brzydkiego nawet choćbyśmy wiedzieli, że ludzie się o tym nie dowiedzą, a Bóg to przebaczy", ja odpowiadam: kto nie ma pewności wiary, temu z łatwością przychodzi wierzyć i mówić, co tylko zechcesz. Nie ja, ale twój Lucjan niech zada ci to pytanie "Czy mógłbyś w całym rodzaju ludzkim wskazać choć jednego (niech by to był po dwakroć lub i po siedemkroć sam Sokrates, który dokonał tego, co ty tutaj mówisz i piszesz, że oni tak nauczali? Po cóż więc opowiadasz puste bajki? Mielizby dążyć do tego, co szlachetne ci, którzy nawet nie wiedzieli co jest szlachetne? Może, gdy ja zapytam o najwybitniejszy przykład, powiesz, że to jest szlachetne, iż polegli za ojczyznę, za żony i dzieci, za rodziców, albo że najwymyślniejsze męki zniesli, byle tylko nie skłamać czy nie zdradzić, jak np. Q. Scaevola, M. Regulus czy inni? Cóż innego zaś będziesz mógł ukazać u tych wszystkich jak nie zewnętrzny blichtr czynów? Czy zajrzałeś do ich serca? Owszem z zewnętrznego wyglądu czynu wyszło zarazem na jaw, (743) iż dokonali tego wszystkiego dla swojej chwały, tak iż nie było im wstyd wyznawać i chlubić się tym; że poszukiwali własnej chwały. Albowiem czegokolwiek dokonali Rzymianie na odcinku cnoty, dokonali jak sami o tym świadczą z płomiennej żądzy chwały, tak samo i Grecy, tak samo Żydzi, i tak samo cały rodzaj ludzki. Lecz jeśli nawet zaszczytnym jest to u ludzi, jednak u Boga nie ma nic mniej zaszczytnego, owszem jest to najbezbożniejszym i najwyższym bluźnierstwem, że mianowicie nie czynili tego dla chwały Bożej i nie oddawali mu czci jako Bogu (Rzym. r.1, w.21), a przypisując ją sobie samym, nigdy nie byli bardziej nieuczciwymi i wstrętnymi, aniżeli wtedy, gdy najwyższymi swoimi cnotami błyszczeli. Jakim zaś sposobem mieli działać dla chwały Bożej, skoro Boga i jego chwały nie znali, nie dlatego, że ona się nie objawiła (Rzym. r.1, w.19 nn.), lecz że ciało nie pozwalało im widzieć Bożą chwałę wskutek namiętnej i szaleńczej po prostu żądzy swojej własnej chwały. Oto więc jest ten twój duch przewodni jako naczelną część składową człowieka, skłaniająca się do tego, co szlachetne, to jest ów rabuś Bożej chwały i naruszyiciel jego Majestatu, a to najbardziej wtedy, gdy są najuczciwymi i najdosłojniejszymi przez najwyższe swoje cnoty. Zaprzecz teraz, że ci nie są ciałem i że nie są zepsuci przez bezbożny afekt.

Nie wierzę także, że Diatrybę tak bardzo gorszy nasz sposób wyrażania się: "człowiek jest ciałem lub duchem", podczas gdy po łacinie mówi się: "Człowiek jest cielesny lub duchowy". Należy bowiem zgodzić się, tak w tym, jak i w innych wypadkach hebrajskich wypowiedzi, że gdy po hebrajsku mówi się: "Człowiek jest ciałem lub duchem", znaczy to to samo, co gdy się mówi: "Człowiek jest cielesny lub duchowy", podobnie jak w wypadku łacińskiej wypowiedzi "smutna to rzecz - wilk w oborze" - "słodka to rzecz sok w zasiewie" - albo gdy się powiada: "ten człowiek, to sama zbrodnia i sama złość". Tak i Pismo św. według gramatycznej zasady o

"epitasis", czyli o "przesadnym i zbyt napiętym ujmowaniu treści", zwie człowieka ciałem, jakby wyrażając przez to czystą jego "cielesność", że to niby zbyt ma upodobanie w tym i myśli o tym, co do ciała należy, a nie myśli o niczym innym, jak tylko o tym, co cielesne, "duchem" zaś zwie go dlatego, że o niczym innym nie myśli, niczego nie szuka, nie czyni i nie pielęgnuje, jak tylko to, co duchowe. Chyba żeby może ktoś dodatkowo o to pytał, czy, jeżeli już mówi się o całym człowieku łącznie z tym co w nim jest najprzedniejszego, że jest ciałem, to czy dlatego od razu należałoby nazywać bezbożnym to, co jest ciałem? My zwiemy bezbożnym tego, kto jest bez Ducha Bożego. Gdyż Pismo mówi, że Duch dlatego zostaje darowany, by bezbożnego usprawiedliwić. Skoro zaś Chrystus odróżnia Ducha od ciała powiadając: "Co się narodziło z ciała, ciałem jest" (Jan r.3, w.6) i dodaje, że "to, co się narodziło z ciała, nie może oglądać Królestwa Bożego" (Jan r.3, w.3), to z tego wyraźnie wynika, iż cokolwiek jest ciałem, jest właśnie bezbożne, jest pod gniewem Bożym i jest wyobcowane Królestwu Bożemu. A jeśli to jest wyobcowane Królestwu i Duchowi Bożemu, to z konieczności z tego wynika, że jest to pod władztwem i duchem Szatana, ponieważ nie ma władztwa pośredniego między Królestwem Boga i królestwem Szatana, które z sobą nawzajem i ustawicznie walczą. To właśnie ukazuje, że najwyższe cnoty u ludów, to co najlepszego jest u filozofów, najprzedniejszego (744) u ludzi, w oczach świata zwie się wprawdzie i występuje jako czcigodne i dobre, lecz w oczach Boga jest ciałem i służy władztwu Szatana, to znaczy jest bezbożne, bluźniercze i pod każdym względem złe.

Lecz przyjmijmy, proszę, że utrzyma się pogląd Diatryby, iż nie każdy afekt jest ciałem, to znaczy bezbożnym, lecz że ten, który jest nazywany duchem, jest uczciwym i prawym, to zobacz, jak wiele niedorzeczności stąd się wywodzi, wprawdzie nie wobec rozumu ludzkiego, lecz w obrębie całej chrześcijańskiej religii i w świetle najważniejszych artykułów wiary. Jeśli bowiem to, co jest najprzedniejszym w człowieku nie jest bezbożnym ani skażonym, ani potępionym, lecz jest tylko ciałem, to znaczy że są to tylko pospolitsze i niższe skłonności, to zapytuje: za jakiego Odkupiciela uznamy Chrystusa? Czy wartość krwi Chrystusowej ocenimy tak nisko, iż On odkupił tylko to, co w człowieku jest najmniej warte, to zaś, co jest najprzedniejszym w człowieku, samo w sobie ma wartość i Chrystusa nie potrzebuje i w następstwie tego każemy o Chrystusie jako o Odkupicielu nie całego człowieka, lecz jego części najmniej wartej, mianowicie ciała, o samym człowieku zaś każemy, że jest odkupicielem siebie samego w swojej części lepszej? Wybierz jedno z dwojga, co chcesz: Jeżeli nieskażona jest ta lepsza część człowieka, to nie potrzebuje Chrystusa jako Zbawiciela. Jeżeli nie potrzebuje Chrystusa jako Zbawiciela, to triumfalnie wywyższa się ponad Chrystusa, ponieważ ocala lepszą swoją część podczas gdy Chrystus ocala tylko tę mniej wartościową. Następnie, również władztwo Szatana nie będzie niczym, ponieważ włada nad mniej wartościową częścią człowieka, podczas gdy lepszą jego częścią włada raczej człowiek. Tak tedy owa nauka o naczelnej części człowieka doprowadza do tego, że człowiek wyniesiony zostaje ponad Chrystusa i ponad diabła, to znaczy, staje się Bogiem bogów i panem panujących. Gdzież tedy jest ów prawdopodobny pogląd, który mówił, że wolna wola nie może chcieć nic dobrego, tutaj zaś dobitnie twierdzi, że ta naczelna część jest zdrowa, i czcigodna i że ani nawet Chrystusa nie potrzebuje, lecz może więcej, niż mogą sam Bóg i diabeł. To zaś mówię, abyś ponownie zobaczył, jak wielce niebezpieczną rzeczą jest rozpatrywać sprawy święte i boskie bez Ducha Bożego w oparciu o zuchwały rozum ludzki. Jeżeli więc Chrystus jest "Barankiem Bożym", który gładzi grzech świata (Jan r.1, w.29), to z tego wynika, że cały świat jest pod władaniem grzechu, potępienia i diabła, i nic tutaj nie pomaga rozróżnianie między częściami naczelnymi - zacnymi, a nienaczelnymi - skażonymi. Wyraz "świat" oznacza bowiem ludzi, nastawionych na modłę świata pod każdym względem.

"Jeżeli cały człowiek - jak powiada dalej Diatryba - także odrodzony przez wiarę, nie jest niczym innym, jak ciałem, to gdzie jest Duch zrodzony z Ducha, gdzie jest Syn Boży, gdzie nowe stworzenie? Chciałbym, by mnie co do tego pouczono" - mówi Diatryba. Dokądże to, dokąd, najdroższa Diatrybo? Co ci się śni? Chcesz być pouczona, w jaki sposób "duch

narodzony z Ducha jest ciałem...?"Ach! Jakże wyszydzasz tutaj nas, zwyciężonych dzięki radosnemu twojemu i pewnemu zwycięstwu, jakgdyby niemożliwością było, byśmy tutaj dotrzymali placu ! Tymczasem chcesz nadużyć powagi dawniejszych, którzy przekazują pogląd, że pewne ziarenka uczciwości są zasiane na roli ludzkich umysłów. Po pierwsze: Jeżeli tak chcesz, to my się na to godzimy, abyś (745) ty skorzystała z powagi lub i nadużyła powagi dawniejszych, zobaczysz wszelako, w co wierzysz, gdy wierzysz ludziom wypowiadającym swoje poglądy bez oparcia o Słowo Boże. A może niewiele męczy cię troska o religię: w co kto wierzy, skoro tak łatwo wierzysz ludziom, nic nie dbając o to, czy wobec Boga pewnym czy niepewnym jest to, co powiadają. A my chcielibyśmy dowiedzieć się o tym, kiedy bodaj raz nauczaliśmy o tym, co ty z taką swobodą a publicznie nam zarzucasz. Któż byłby tak nierozumny, by mówić, że ten, który jest narodzony z Ducha, nie jest niczym innym, jak tylko ciałem ? My wyraźnie oddzielamy od siebie ciało i ducha jako rzeczy z sobą sprzeczne i na podstawie wyroczni Bożej mówimy, że człowiek, który nie jest przez wiarę odrodzony, jest ciałem. Następnie, mówimy, że odrodzony nie jest ciałem w szerszym zakresie, niż według resztek ciała, które przeciwstawiają się zaczątkom otrzymanego ducha. Nie wierzę także, że chciałeś to zmyślić z nienawiści do nas, w przeciwnym bowiem razie czymże bardziej zbrodniczym mogłaś nas obciążyć ? Lecz albo nic nie rozumiesz z tego, co my reprezentujemy, albo nie dorosłaś - zdaje się - do wielkości tych spraw, która to wielkość tak cię może przygniecie i wytrąci z równowagi, iż niezbyt dokładnie pamiętasz, co mówisz przeciwko nam a co w swojej obronie. Albowiem to, w co w oparciu o powagę dawnych uczonych wierzysz, że pewne ziarenka dobra zasiane są w umysłach ludzi, to wypowiadasz, zapomniawszy widocznie o tym, co powyżej podtrzymywałaś jako twierdzenie, że wolna wola nie może chcieć nic dobrego. A nie wiem, jak niemożność chcenia czegośkolwiek dobrego może ścierpieć obok siebie jakiegokolwiek ziarenka dobra. W ten sposób ja ustawicznie muszę ci przypominać temat podjętej sprawy, od którego ty, ciągle o nim zapominając, odchodzisz i rozpatrujesz coś innego niż zaczęłaś.

Następny cytat to Jeremiasz r.10, w.23: "Wiem, Panie, że nie w rękę człowieka jest jego droga i w niczyjej mocy nie jest, by chodził i kierował krokami swoimi". Ten cytat - powiada Diatryba - dotyczy raczej wyniku rzeczy radosnych, aniżeli możliwości wolnej woli. Tutaj znowu Diatryba z wielką pewnością siebie przytacza opinię według własnego widzimisie, jakgdyby Pismo św. było całkowicie w jej władaniu. Lecz po cóż mąż o tak wielkiej powadze potrzebował rozważać myśl i intencję proroka? Wystarcza to, że mówi Erazm, i tak to potem jest ! Jeśliby zezwolił przeciwnikom na taki dowolny wykład, to czegożby jeszcze nie mogli osiągnąć ? Niech więc wyprowadzi ten wykład ze związku samego kazania prorockiego, a uwierzmy. My zaś na podstawie samego związku wypowiedzi nauczamy, że prorok, zobaczywszy, iż daremne było jego z tak wielkim zapałem prowadzone nauczanie bezbożnych, stwierdza jednocześnie, iż jego słowa pozostają bez wpływu, jeżeli Bóg od wewnątrz nie pouczy, i dlatego nie jest w rękę człowieka to, by słyszeć i chcieć to, co dobre. Zauważywszy to, przerażony sądem Bożym, prosi, by go skarcił za jego sąd, jeżeli w ogóle zasłuży na karcenie i by nie został poddany gniewowi Bożemu razem z bezbożnymi, którym pozwala popaść w zatwardziałość i pozostać niewierzącymi. Lecz wyobraźmy sobie jednak, że ten cytat można pojmować jako dotyczący wyników spraw smutnych i wesołych, to co będzie, jeżeli sam ten wykład bardzo mocno podważy wolną wolę ? Wymyślony zostaje wprawdzie ten nowy wybieg, by ludzie pospolicie i gnuśni mylnie sądzili, że to wystarczyło, tak, jak to oni robią z owym wybiegiem dotyczącym konieczności warunkowej i bezwarunkowej. Nie dostrzegają bowiem, że w ten sposób o wiele bardziej płaczą się w sieci i dają się złapać na te wybiegi. Tak bardzo te nowe wyrażenia odwracają ich uwagę.

(746) Jeżeli przeto nie w naszym rękę jest wynik tych spraw, które są doczesne i nad którymi człowiek zostaje ustanowiony panem, Gen. r.1, w.28, to zapytuję uroczyście, w jaki sposób w naszym rękę znajdzie się owa rzecz niebieska, łaska Boża, która zależy wyłącznie od woli Bożej ? Czy może osiągnąć wieczne zbawienie usiłowanie wolnej woli, które nie może nawet jednego

grosza, owszem nawet i jednego włosa na głowie zatrzymać ? Nie mamy władzy nad stworzeniem, a mielibyśmy mieć władzę nad Stworzycielem ? Cóż to za szaleństwo ! Więc to, że człowiek dąży do dobrego lub do złego odnosi się w szczególny sposób do wyniku, ponieważ w jednym i drugim przypadku o wiele bardziej się myli i mniej ma wolności aniżeli wtedy, gdy ugania się za pieniędzmi czy chwałą czy rozkoszą. Jak pięknie więc wymknęła się tu owa glossa, która zaprzecza wolną wolę w sprawach drobnych i dotyczących stworzenia, a przyznaje ją w sprawach najwyższych i boskich. Jest to tak, jakbyś powiedział: Krezus nie może zapłacić jednego statera, może natomiast zapłacić niezliczone tysiące dukatów. I dziwię się Diatrybie, która dotąd tak bardzo krytykowała ów pogląd Wiklefa, iż wszystko dzieje się z konieczności (gdyż inaczej być nie może), teraz zaś sama przyznaje, że wydarzenia spotykają nas z konieczności.

Następnie - powiada Diatryba - jeżeli już stanowczo odnosisz ten tekst do wolnej woli, to każdy przyzna, iż nikt nie może bez łaski Bożej utrzymać się na prawej drodze życia, niemniej atoli jednocześnie z całej swej mocy w tym kierunku wysilamy się, ponieważ codziennie się modlimy: "Kieruj Panie, Boże mój, drogą moją według sprawiedliwości swojej". Ps.5, w.9. Kto prosi o pomoc, ten nie zaniecha swojego wysiłku. Diatryba mniema, że to jest rzecz obojętna, co odpowiada, byleby tylko nie milczała i cośkolwiek bądź powiedziała, wówczas już jej się zdaje, że to wystarcza. Tak dalece jest zadufana w swoim autorytecie. Miało być udowodnione, czy my o własnych siłach gorliwie o coś zabiegamy, i dowodzi, że modlący się gorliwie do czegoś dąży. Zadają uroczyste pytanie: Czy z nas drwi, albo czy naśmiewa się z papistów ? Kto się modli, modli się w duchu, owszem sam duch modli się w nas, Rzym. r.8, w.15. W jakim więc sposób usiłowanie Ducha św. ma dowieść mocy wolnej woli ? Czy dla Diatryby wolna wola a Duch św. to jedno i to samo ? Czy teraz dysputujemy na ten temat: Co potrafi Duch ? Pozostawia mi więc Diatryba ten cytat z Jeremiasza nietkniętym i niezwyciężonym, a tylko z swojej własnej głowy wydobywa ten wykład: "My także własnymi siłami dążymy do dobrego". I to miałyby Lutra zmusić, by uwierzył, jeśliby tylko zechciał !

Tak samo ma się rzecz z tym cytatem z Przepowiedzi r.16, w.1: "Człowiek postanawia w swym sercu, ale Bóg kieruje językiem". Także tutaj powiada Diatryba, że to dotyczy wydarzeń rzeczowych, jakgdyby jej własna wypowiedź, bez oparcia o inny jakiś autorytet, miała nam starczyć za dowód. I doprawdy wystarczające jest to, co robi - gdyż po przyjęciu przez nią naszego pojmowania wydarzeń rzeczowych my wyraźnie zwyciężyliśmy według tego, co tuż przedtem powiedzieliśmy, że skoro w dziedzinie naszych ludzkich spraw i uczynków nie ma żadnej wolności woli, to tym mniej może być w dziedzinie spraw i dzieł boskich. Lecz przyjrzyj się jej bystrości ! Powiada: "Jakimże to sposobem człowiek postanawia w swym sercu..." skoro Luter twierdzi, iż (747) wszystko dzieje się z konieczności ? Na to ja odpowiadam: Skoro wydarzenia rzeczowe nie są w naszej mocy, jak ty powiadasz, to w jaki sposób człowiek może kierować wydarzeniami ? Co ty mnie odpowiesz, to uważaj za odpowiedź dla siebie ! Owszem, należy dlatego jak najbardziej działać, ponieważ cała przyszłość jest dla nas niepewna, jak powiada Kaznodzieja r.11, w.6: "Rankiem rozsiewaj ziarno swoje a wieczorem nie ustawaj, ponieważ nie wiesz, czy to czy tamto wzejdzie". Dla nas, powiadam, są niepewne, z punktu widzenia poznania, lecz z punktu widzenia wyniku są konieczne. Konieczność wzbudza w nas bojaźń przed Bogiem, byśmy nie byli zarozumiali i zbyt pewni. Niepewność zaś rodzi zaufanie, byśmy nie popadali w zwątpienie. Zawraca zaś Diatryba do swojej dawnej piosenki, że w Księdze Przepowiedzi wiele jest wypowiedzi o wolnej woli, jak np. to słowo: Rozdz. 16, w. 3 - "Wyjaw Panu uczynki swoje". Powiada: "Słyszysz ? Uczynki swoje". Oczywiście, a to dlatego ponieważ w tej Księdze jest wiele słów w trybie rozkazującym i warunkowym, oraz zaimków w drugiej osobie. Stąd wnioskuję, że przez te podstawowe żądania dowiedziona jest wolność woli, jak np.: "Wyjaw" - a więc: "możesz wyjawić"- "uczynki swoje", a więc: "Ty je czynisz". W ten sposób i owo: "Jam jest Pan, Bóg twój", będziesz tak rozumiał, że to znaczy: "Ty czynisz mnie bogiem swoim". "Wiara twoja ocaliła cię" - Słyszysz ? "Twoja" - więc możesz objaśnić to tak:

"Ty sprawiasz wiarę", a wtedy udowodniłeś wolną wolę. Tutaj nie wyśmiewam się, lecz ukazuję, że Diatryba tej sprawy nie traktuje poważnie.

Również ów cytat z tego samego rozdziału Przypowieści r.16, w.4: "Wszystko ze względu na ciebie uczynił Pan, także bezbożnego na dzień zły", przeinacza Diatryba własnymi słowy i po swojemu wyklada uniewinniając Boga, że przecież żadnego stworzenia nie uczynił On złym, jak gdybym ja mówił o stworzeniu, a nie raczej o owym bezustannym działaniu Boga w rzeczach stworzonych, dzięki któremu to działaniu Bóg także bezbożnym kieruje, jak powyżej powiedzieliśmy o faraonie.

Również owo zdanie z Przyp. r.21, w.1 zdaje się nie wprawiać jej w zakłopotanie: "Serce króla jest w dłoni Bożej, dokądkolwiek chce, skłania je..." - i powiada ona (scl. Diatryba), że ten, kto skłania nie zmusza bezpośrednio, tak jakgdybyśmy mówili o przymusie a nie raczej o niezmiennej konieczności. Boże kierownictwo, które nie jest czymś gnuśnym i opieszalym, jak to sobie wyobraża Diatryba, lecz owo działanie Boga jest bardzo żywe i czynne, i trudno go uniknąć czy odmienić, lecz przeciwnie, dzięki niemu z konieczności ma się takie chcenie, jakie daje Bóg i ono po prostu, jak powyżej powiedziałem swoim porywem ogarnia. Gdy następnie Salomon mówi o sercu króla, to Diatryba uważa, że owego cytatu nie należy brać w sensie ogólnym, lecz że wypowiada on to, co gdzieindziej wypowiada Job: r.34, w.30: "Sprawia, iż z powodu grzechów ludu rządzi obłudnik", wreszcie przyznaje, iż Bóg skłania króla do zła, lecz w ten sposób, iż dopuszcza, by królem kierowały skłonności w celu smagania ludu. Odpowiadam: Czy Bóg dopuszcza, czy Bóg nakłania, to samo to dopuszczenie czy nakłanianie nie dzieje się inaczej, jak tylko za wolą i współdziałaniem Boga, ponieważ wola króla nie może uniknąć działania wszechmogącego Boga, gdyż wola wszystkich zostaje porwana ku temu, by chcieć i by czynić, czy to dobre czy złe. Że zaś z idei pojedynczej woli króla wyprowadziliśmy zasadę ogólną, to sędzę, że nie postąpiliśmy nierozsądnie i po prostaku. Jeśli bowiem serce króla, które (748) zdaje się być najwolniejszym i władać nad innymi, jednak nie może chcieć inaczej jak tylko tak, jak je nakierowuje Bóg, to o ile mniej może to ktokolwiek inny. A taki wniosek wynikałby nie tylko odnośnie do woli króla, lecz także odnośnie do woli któregośkolwiek człowieka. Jeśli bowiem, jeden człowiek, chociażby nie wiedzieć w jakiej mierze był człowiekiem prywatnym, nie może w obliczu Boga chcieć inaczej, jak tylko zgodnie z tym, jak nim pokieruje Bóg, to to samo trzeba będzie powiedzieć o wszystkich ludziach. Tak tedy ten fakt, że Bileam Num. r.23, w.5, nie mógł mówić co chciał, jest wyraźnym dowodem z Pisma, że człowiek nie jest samodzielny panem nad samym sobą i nie ma swobody wyboru i swobody działania, w przeciwnym razie nie utrzymałyby się żadne przykłady z Pisma świętego.

Wypowiedziawszy się potem jeszcze, że tych świadectw, jakich z tej księgi nazbierał Luter, można by jeszcze zebrać wiele, lecz one, po zastosowaniu dogodnej interpretacji, mogłyby przemawiać raz za wolną wolą, drugi raz przeciw niej, przytacza wreszcie owo Janowe słowo z Ew. Jana r.15, w.5, zastosowane przez Lutera jako najcelniejsza strzała w piętę Achillesową: "Beze mnie nic uczynić nie możecie". I ja pochwalam wybitnego rzeczownika wolnej woli, którą przy pomocy dogodnych, według własnego widzi misię zastosowanych interpretacji uczy wykladać świadectwa Pisma św. tak, iż rzeczywiście przemawiają za wolną wolą, to znaczy dają w wyniku nie to, co powinny, lecz to, co nam się podoba. Pochwalam następnie, że udaje taki lęk przed tą jedną strzałą w piętę Achillesa, iż prostacki czytelnik w razie przewyciężenia tejże strzały, innymi może już pogardzić. Lecz ja będę się bacznie przyglądał pyskatej a tak bohaterskiej Diatrybie, by zobaczyć, jaką siłą pokona mojego Achillesa, jeżeli dotychczas ani jednego szeregowca, ani nawet Tersytesa nie pokonała, lecz w pożałowania godny sposób sama swoimi własnymi strzałami się wykończyła. Uczepiwszy się więc owego słówka "nic" wielu słowami i licznymi przykładami je morduje i przy pomocy dogodnej dla siebie interpretacji je tak rozwleka, iż "nic" może znaczyć to samo co "mało" i "niedostatecznie", rozpatrując oczywiście przy pomocy innych słów to, co dotychczas sofiści (scholastycy) o tym cytacie nauczali, że "Beze mnie nic uczynić nie możecie - mianowicie w sposób doskonały". Ten wykład wyblakły już wszak i do cna zużyty podaje nam jako dzięki kunsztowi retorycznemu

odnowiony i tak gorliwie go podsuwa, jakby ona jako pierwsza go prezentowała i jakgdyby przedtem o nim jeszcze nie słyszano, wystawiając go przed nami jakby jakiś cud. Tymczasem zaś zgoła beztrąsko nie myśli wcale o tym tekście, o tym, co po nim następuje i co go poprzedza, a wszak stamtąd należałoby wydobyć jego zrozumienie. Przemilczę już to, że tylu słowami i tylu przykładami dowodzi, że w tym miejscu to słówko "nic" można przyjąć w znaczeniu "mało" i "niedostatecznie", jak gdybyśmy dysputowali o tym, co znaczy "móc", podczas gdy należało dowieść, czy powinno być przyjęte w tym znaczeniu. W rezultacie cała ta wspaniała interpretacja żadnego innego nie daje wyniku (jeśli w ogóle o wyniku może być mowa), jak tylko ten, że ten cytat z ew. Jana staje się niejasny i dwuznaczny. A to zresztą nie jest dziwne, skoro Diatryba jedynie o tym rozprawia, że Pisma Boże wszędzie są dwuznaczne, by nie było przymusu do korzystania z nich, natomiast powaga dawnych mistrzów jest pewna, tak, iż ich wolno nadużywać. Dziwna to zaiste religia, głosząca że słowa Boże są nieużyteczne, słowa ludzkie są użyteczne.

(749) Lecz co najpiękniejsze, to to: widzieć, jak bardzo ona (Diatryba) sama z sobą się zgadza: że słowo "nic" można brać w znaczeniu "mało". I w tym znaczeniu - powiada ona - jest najpełniejszą prawdą, że my bez Chrystusa nic uczynić nie możemy, mówi bowiem (=Chrystus) o owocu Ewangelii, który przypada w udziale tylko tym, którzy pozostają w krzewie winnym, którym jest Chrystus. Tutaj ona sama (=Diatryba) przyznaje, że owoc przypada w udziale tylko tym, którzy pozostają w krzewie winnym, a czyni to przy pomocy tej samej dogodnej interpretacji, dzięki której dowodzi, że "nic" to jest to, co jest "mało" i co jest "niedostateczne". Lecz może należy i słówko "nie" w sposób dogodny interpretować tak, że mianowicie oznacza ono, iż owoc Ewangelii bez Chrystusa w jakiś tam sposób albo "mało", albo "niedostatecznie" przypada w udziale, tak iż głosimy, że bezbożni, będący pod władztwem Szatana, który przeciwko Chrystusowi walczy, mogą bez Chrystusa okazać nieco z owoców żywota, to znaczy, że wrogowie Chrystusa działają na rzecz Chrystusa. Lecz zostawmy to !

Tutaj chciałbym dowiedzieć się, w jaki sposób można przeciwstawić się heretykom, którzy, posługując się wszędzie w Piśmie św. tą metodą twierdzą, że "nic" i "nie" znaczy "niewiele" - "niedostatecznie", że więc dla przykładu: "bez niego nic nie zostało uczynione" Jan r.1, w.3 znaczy: "niewiele". "Głupi rzekł w sercu swoim: "nie ma Boga" Ps. 14, w. 1, znaczy "Bóg jest niedoskonały". - "On nas stworzył, nie my jego" Ps. 100, w. 3, to znaczy "w pewnej nieznaczącej mierze my się stworzyliśmy". Któżby zaliczył w Piśmie św. te miejsca, gdzie występują słowa: "nic" i "nie". Czy tutaj powiemy: Należy zastosować dogodną interpretację ? Wszak każdemu heretykowi jego własna interpretacja jest dogodna. Oczywiście, czy znaczy to: rozsypywać węzły, otwierać okna tak wielkiej swobody dla pomyślnych pomysłów i oszukańczych duchów ? Wierzę, że tobie, który nic sobie nie robisz z pewności Pisma św., dla którego pewność Pisma św. jest humbugiem, taka swobodna interpretacja byłaby bardzo dogodna, lecz nas, którzy staramy się uspokajać sumienia, nic bardziej niewłaściwego, nic szkodliwszego, nic zaraźliwszego spotkać by nie mogło, niżli taka dowolność. Słuchaj przeto ty, wielka zwyciężczyni luterńskiego Achillesa ! Jeżeli nie udowodnisz, że w tym miejscu słowo "nic" nie tylko może, lecz także powinno być przyjęte w znaczeniu "mało", to tak ogromną ilością słów i przykładów nic innego nie wskórasz jak to, jakgdybyś płomień chciał gasić suchą słomą. Co nas obchodzi twoje słowo "móc", co do którego my domagamy się, abyś dowiódł, że znaczy ono: "być powinnym !" A jeżeli tego nie zdołasz uczynić, to my pozostajemy przy zwyczajnym i gramatycznym znaczeniu tego słowa, i kpimy sobie z twoich armii i twoich triumfów.

Co teraz stanie się z tym prawdopodobnym poglądem, który stwierdził, że wolna wola nie może chcieć nic dobrego (vide str. 668). Lecz może dołącza się tu wreszcie ta dogodna interpretacja, że "nic dobrego" oznacza "coś dobrego", interpretacja, wyraźnie zarówno z gramatycznego jak i dialektycznego punktu widzenia niesłychana, że "nic" to jednak jest "coś", co byłoby niemożliwością u dialektyków, skoro te pojęcia są z sobą sprzeczne. Co stanie się i z tym, w co wierzymy, że Szatan jest, jak poświadcza i Chrystus Jan r.14, w.30 i Paweł, Ef. r.6, w.12, księciem świata, władającym w wolach i myślach ludzi, będących w jego niewoli i jemu

służących ? Czy mianowicie 750 ten lew ryczący, I. Piotr r.5, w.8, nieprzejednany i niezmordowany wróg Bożej łaski i ludzkiego zbawienia, pozwoli na to, by człowiek, niewolnik i uczestnik jego władztwa jakimkolwiek swoim ruchem lub w jakiegokolwiek chwili swego życia zmierzał do dobrego, przez co wymknąłby się spod jego tyranii, a nie będzie raczej zachęcał go i pobudzał, by ze wszystkich sił chciał i czynił coś przeciwnego łasce, ten diabeł, któremu sprawiedliwi i z natchnienia Ducha działający za ledwie opór stawiają i dobro czynią, tak bowiem przeciw nim szaleje ! Ty, który wyobrażasz sobie, że chcenie ludzkie jest czymś złożonym w wolnej neutralnej sferze ludzkiego jestestwa i pozostawionym sobie samemu, z łatwością możesz sobie także wyobrazić, że usiłowanie tego chcenia kieruje się i w jedną i w drugą stronę, ponieważ wyobrażasz sobie, że zarówno Bóg jak i diabeł stoją stamtąd zdala i są jakby tylko obserwatorami, przyglądającymi się owaj zmiennej i wolnej woli, nie wierzysz zaś, że są oni pobudzicielami i poruszycielami owej niewolnej woli, i to nawzajem bardzo wojowniczo do siebie nastawionymi. Gdy się w to tylko uwierzy, to dostatacznie mocne oparcie ma nasz pogląd, i obalona jest wolna wola, jak i powyżej nauczaliśmy. Gdyż albo królestwo Szatana w ludziach będzie niczym, a wtedy Chrystus okaże się w niezgodzie z prawdą, albo jego Królestwo jest takim, jak je opisuje Chrystus, Łuk. r.11, w.18, a wtedy wolna wola nie będzie niczym innym jak jucznym bydłem powożonym przez szatana, nie do uwolnienia inaczej jak tylko tak, że w pierw palcem Bożym diabeł będzie wyrzucony. Łuk. r.11, w.20.

Stąd, myślę, dość wyraźnie rozumiesz, moja Diatrybo, czym to jest i jaką wartość ma to, co twój autor (scl. Erazm) nazłorzeczywszy uporczywości twierdzeń Lutra, zwykł mówić, mianowicie że Luter przy pomocy Pisma św. bardzo ostro stawia sprawę, którą możnaby jednym małym słówkiem rozstrzygnąć. Któż bowiem nie wie tego, że jednym małym słówkiem można wyjaśnić całe Pismo św.! Dobrze o tym wiedzieliśmy nawet przedtem, zanim słyszeliśmy nazwisko Erazma. Lecz tu chodziło o pytanie, czy wystarczającym jest wyjaśnienie Pisma św. małym słówkiem. Dysputa dotyczy wszak tego, czy dobrze jest wyjaśniane i czy tak należy je wyjaśniać. Niech temu się przyjrzy, a zobaczy, jak łatwo jest Pismo św. wyjaśniać i jak należy uporczywości Lutra złorzeczyć. Zobaczy zaś, że nie tylko małe słówka nic nie wskórają, ale i wszystkie bramy piekielne.

Chociaż więc my nie jesteśmy zobowiązani dowieść słuszności naszego negatywnego stanowiska, czego zresztą Diatryba nie potrafiła dokonać swoim stanowiskiem twierdzącym, jednak, nuże uczynmy tak i wydobądźmy- przez wagę argumentów to, że w tym cytacie (ew. Jana, r.15, w.5) nie tylko nie można, ale i nie powinno się brać tego słowa "nic" w znaczeniu "mało", lecz w znaczeniu tym, jakie to słowo z istoty swojej podsuwa, uczynmy zaś to jakby nadbudowując ów niezwyczężony nasz argument, dzięki któremu już poprzednio zwyciężyliśmy mianowicie, że słowom należy pozostawić ich istotne znaczenie, jeżeli nie został przez nią dowiedziony sens odwrotny, czego zresztą Diatryba ani nie uczyniła, ani uczynić nie mogła. Wydobywamy zaś jako z samej istoty rzeczy pierwsze nasze argumenty, mianowicie to, co wyraźnie wynika z Pisma św., wcale nie dwuznacznego ani niejasnego, że szatan jest księciem świata bezsprzecznie najpotężniejszym i najchytrzejszym (jak powiedzieliśmy), pod którego władaniem wola ludzka już nie jest wolna i nie jest panią siebie, lecz jest niewolnicą grzechu i szatana i nie może chcieć nic innego, tylko to, co ten jej książę chce. I on już nie pozwoli jej chcieć cośkolwiek dobrego, a nawet, chociażby szatan jej nie nakazywał, już sam grzech, którego niewolnikiem człowiek jest, dosyć go obciąża, by nie mógł chcieć coś dobrego.

Następnie sama treść kazania (scl. Chrystusowego), którą Diatryba tak ostentacyjnie pogardza, na ten sam sens wskazuje, chociaż w moich "Assertiones" dość obficie ją przytoczyłem. Tak bowiem Chrystus r.15 ew. Jana (751) swoją rzecz dalej prowadzi (r.15, w.6): "Kto we mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak zeschnięta latorośl; takie zbierają i wrzucają w ogień i płoną". To - powiadam - Diatryba w swoich nader retorycznych wywodach pominęła i spodziewała się, że tego pominięcia ci prostaccy luteranie nie zauważą. Widzisz wszakże, że tutaj Sam Chrystus, jako tłumacz swojego porównania o latorośli i krzewie winnym dość wyraźnie wyjaśnia, jak chce, by rozumiano słówko "nic", mianowicie, że człowiek bez Chrystusa zostaje precz

wyrzucony i usycha. Co innego zaś może oznaczać to, "być precz wyrzuconym i usychać" jak nie "zostać oddanym pod władzę diabła i stawać się coraz gorszym" ? Zaś "stawać się gorszym", to nie znaczy "coś móc" lub usiłować. Usychająca latorośl coraz bardziej dojrzewa dla ognia, w miarę jak usycha. Jeśliby Sam Chrystus nie był rozszerzył znaczenia tego porównania i nie był go zastosował, niktby się nie ważył tak je rozszerzyć i zastosować. Pozostaje więc przy tym, że "nic" w tym miejscu powinno być przyjęte w sensie właściwym, jak to podsuwa istota tego słowa.

A teraz przyjrzyjmy się także przykładom, przy pomocy których Diatryba dowodzi, że gdzieś przyjmuje się to słowo "nic" w znaczeniu "mało", abyśmy także z tej strony ukazali, że sama Diatryba jest takim "nic" i nic nie wskóra, właśnie z tej strony, z której, jeśliby nawet coś zrobiła, jednak nic by nie wskórała; tak dalece jest Diatryba pod każdym względem i z każdej strony właśnie takim "nic". Powiada ona, że pospolicie mówi się, iż nic nie robi ten, kto nie osiąga tego, co sobie jako cel wytycza, a jednak często jakoś tam posuwa się gdzieś naprzód ktoś, kto podejmuje pewne usiłowania. Odpowiadam: Nigdy nie słyszałem, że pospolicie tak się mówi, to ty zmyślasz w interesie twojej wolności. Słowa należy brać pod uwagę tak jak one brzmią, według tkwiącej w nich treści i zgodnie z zamysłem tego, kto mówi. Nikt wszak nie nazywa "niczym" tego, o co w działaniu zabiega, ani nie mówi o "usiłowaniu" ten, kto mówi o "niczym", lecz kto mówi o wyniku. Ten wynik bowiem ma na oku ten, kto mówi: "Ten nic nie zdziała" albo "do niczego nie doprowadza", to znaczy: "nie osiągnął", "nie doszedł do tego". Następnie, jeśliby ten przykład coś znaczył, choć jednak nic nie znaczy, a jeżeli już, to raczej wypada na naszą korzyść. Do tego bowiem dążymy i to chcielibyśmy mieć dowiedzione, że wolna wola czyni wiele rzeczy, które jednak przed Bogiem nic nie znaczą. Cóż jej pomoże usiłowanie, jeżeli nie osiąga tego, co sobie jako cel wytycza, tak iż dokądkolwiek Diatryba się zwróci, naraża się i samą siebie zbija, jak zwykło przytrafiać się tym, którzy prowadzą kiepską sprawę.

Tak też na swoje nieszczęście przytacza ów przykład z Pawła, I Kor. r.3, w.7: "Ani ten, który sieje nie jest czymś, ani ten, który podlewa, lecz Bóg, który wzrost daje". Co bardzo mało znaczy - powiada - i co samo w sobie jest nieużyteczne, to nazywa "nic". Kto taki ? Ty, Diatrybo, ty nazywasz służbę Słowa nieużyteczną samą w sobie i czymś mało znaczącym, ją, którą jak wszędzie, tak szczególnie w II Kor. r.3, w.9 Paweł w tak wielkich pochwałach wynosi, gdzie zwie ją służbą życia i chwały ! I ponownie nie bierzesz pod uwagę ani podsunętego tematu ani zamysłu tego, kto mówi. Ten, który sieje i ten, który podlewa, niczym nie jest, jeżeli chodzi o "danie roślinie wzrostu" lecz jest czymś nader ważnym w dziedzinie siania i podlewania, skoro najwyższym dziełem Ducha w Kościele Bożym jest nauczanie i napominanie. To co chce Paweł, to też dosyć wyraźnie przekazują słowa biblijne. Lecz przyjąwszy nawet, że i ten niewłaściwie zastosowany przykład ma swoje znaczenie, to on i tak znowu będzie przemawiał na naszą korzyść. Albowiem nam chodzi o to, że wolna wola jest niczym, to znaczy, jest - jak to ty wysuwasz - sama w sobie nieużyteczną wobec Boga, albowiem my mówimy o tym rodzaju "bycia" = być przed Bogiem, dobrze wiedząc o tym, że bezbożna wola jest czymś, a nie "czystym nic".

(752) To samo dotyczy owego wersetu I Kor. r.13, w.2: "Jeślibym miłości nie miał - jestem niczym". Po co ten przykład przytacza, powodu nie widzę, chyba że chodzi jej o nagromadzenie nader wielkiej ilości takowych, albo też uważa, że nam brak oręża, którym byśmy mogli ją pobić ! Prawdziwie bowiem i w sensie właściwym niczym nie jest przed Bogiem ten, kto nie ma miłości. Tak nauczamy również o wolnej woli, i z tego powodu także ten przykład przemawia za nami przeciw samej Diatrybie, chyba że Diatryba może dotychczas nie wie, po czyjej stronie walczymy, Nie mówimy bowiem o "byciu naturalnym", lecz o "byciu w stanie łaski", jak to oni nazywają. Wiemy, że wolna wola według swej istoty coś tam robi, jak np.: je, pije, płodzi, rządzi; niechże nam Diatryba nie podsuwa na kpiny dowcipnego poniekąd pomysłu, że jeżeli tak mocno obstajemy przy tym słówku "nic", to bez Chrystusa nawet i grzeszyć nie wolno, skoro Luter jednak przyznaje, że wolna wola nie nadaje się do niczego innego, jak tylko do grzeszenia, tak bardzo rozmiłowała się mądra Diatryba w bredzeniu nawet w rzeczy poważnej. Mówimy

bowiem, że człowiek poza obrębem łaski Bożej jednak pozostaje w zasięgu ogólnej wszechmocy Boga, który wszystko czyni, porusza, porywa koniecznym i nieomylnym biegiem, lecz że to, co porwany w ten sposób człowiek czyni, nie jest niczym, to znaczy, przed Bogiem nie ma żadnego znaczenia i nie zostaje za nic innego poczytane, jak za grzech. Tak więc w dziedzinie łaski nie jest niczym, kto jest bez miłości. Dlaczego więc Diatryba, chociaż sama przyznaje, że my w tym miejscu traktujemy o owocu Ewangelii, który bez Chrystusa nie przypada w udziale, tutaj od razu zbacza od tematu sprawy i wszcząwszy całkiem inną piosenkę bajdurzy o naturalnym czynie i o owocu ludzkim? Chyba tylko dlatego, że nigdzie nie jest zgodny z samym sobą ten, kto jest pozbawiony prawdy.

Tak ma się też rzecz z owym słowem ew. Jana r.3, w.27: "Nie może człowiek niczego wziąć, jeśli mu nie jest dane z nieba". Jan Chrzciciel mówi o człowieku, który w każdym razie już czymś był, i o tym twierdzi, że nic nie otrzymuje, mianowicie że nie otrzymuje ducha z jego darami, gdyż mówił o duchu, a nie o naturze. I Jan nie potrzebował już pouczenia od Diatryby, która by go pouczyła, że człowiek już posiada oczy, nozdrza, uszy, usta, ręce, umysł, wolę, rozum i wszystko, co jest w człowieku. Chyba, że Diatryba uważa Chrzciciela za tak ograniczonego, iż wymieniając człowieka, miał na myśli "chaos Platona, lub pustkę Leucyppa lub bezkres Arystotelesa" lub inne jakieś "nic", które staje się czymś dopiero przez dar dany z nieba. A zaiste, przytaczać w taki sposób przykłady z Pisma św., to nic innego, jak w tak wielkiej sprawie bezustannie żarty sobie stroić!

Dokąd więc zmierza ta wielka ilość przytoczonych przykładów, która nas poucza, że siła ogrzewcza ognia, że unikanie zła, że skłonność do dobrego i pozostałe sprawy pochodzą z nieba, jak gdyby tego nikt nie wiedział lub ktokolwiek zaprzeczał? My mówimy o łasce i - jak Diatryba sama się wypowiedziała - o Chrystusie i owocu Ewangelii, (753) ona sama zaś, plotąc w międzyczasie bajeczki o naturze, sprawę przeciąga i przed niewykształconym czytelnikiem rozpościera mglistą zasłonę. Tymczasem zaś nie tylko nie przytacza żadnego przykładu, gdzieby słowo "nic" miało znaczenie "mało", jak to sobie przedsięwzięła, lecz także jawnie zdradza się z tym, że nie stara się zrozumieć, kto to jest Chrystus lub co to jest łaska, ani czym łaska różni się od natury; co wszak nawet najmniej wykształceni sofiści (scholastycy) wiedzieli, i na rozpatrywaniu i ustalaniu tej różnicy w swoich szkołach zęby zjedli. Jednocześnie zaś nie dostrzega tego, że wszystkie przytoczone przez nią przykłady za nami, a przeciwko niej przemawiają. To słowo Chrzciciela bowiem, że człowiek nie może niczego wziąć, jeżeli nie będzie mu dane z nieba, zakłada jako przesłankę, że wolna wola nie jest niczym. Tak pokonany zostaje mój Achilles, gdy Diatryba podaje mu oręż, a przez to sama goła i bezbronna doznaje porażki. W ten sposób jednym małym słówkiem zostaje rozwikłane Pismo św., którym Luter, ten uparty polemista, naciera.

Po tych wywodach wylicza liczne porównania, którymi niczego wskórać nie może, jak tylko to, że swoim zwyczajem ogłupiałego czytelnika przenosi do innych tematów, zapomniawszy tymczasem całkowicie o temacie właściwym. Np. ten: jak to wprawdzie statek ocala Bóg, lecz jednak do portu doprowadza go żeglarz, i z tego powodu żeglarz czegoś dokonuje. Porównanie to wszak przypisuje inną czynność Bogu, mianowicie ocalenie, a inną żeglarzowi, mianowicie doprowadzenie do portu. Dalej - jeżeli czegoś dowodzi, to tego, że do Boga należy cała czynność ocalenia, a do żeglarza cała czynność doprowadzenia do portu. A jednak jest to piękne i stosowne porównanie. Tak i rolnik zwozi plony, te zaś daje Bóg - i znowu odrębne są to działania: Boga i człowieka, chyba że z rolnika uczyni zarazem stwórcę, który daje plon. Lecz jeśliby przypisać te same czynności zarazem Bogu i człowiekowi, to co wskórają te porównania? Nic jak tylko to, że stworzenie współdziała z Bogiem, który zasadniczo działa.

Wszakże czy może my obecnie rozprawiamy o współdziałaniu, a nie raczej o własnej sile i własnym działaniu wolnej woli? Dokąd więc zmyka ten krasomówca, który zamierzał mówić o palmie, a nic nie mówi o niej a tylko o dyni? Zaczęło się sporządzać amforę, dlaczegóż więc wyszedł z tego dzbanek na wodę? Także i my wiemy, że Paweł współpracuje z Bogiem przy nauczaniu Koryntian, I Kor. r.3, w.6, gdy on (=Paweł) każe zewnątrz, wewnątrz zaś

naucza Bóg, a tak współdziałanie dokonuje się w różny sposób. Podobnie też współdziała z Bogiem, gdy przemawia w Duchu Bożym, w tym wypadku zaś w tym samym dziele. To bowiem my twierdzimy i o to walczymy, że gdy Bóg bez łaski Ducha sprawia wszystko we wszystkim, to działa także w bezbożnych, skoro wszystko, co Sam stworzył, Sam też porusza, pobudza i porusza wprawieniem w ruch swej wszechmocy, czego oni nie mogą ani uniknąć ani odmienić, lecz z konieczności za tym ruchem idą i mu ulegają, i to każde z nich według miary swojej siły przez Boga mu danej, a tak wszystko, nawet to co bezbożne, z nim współdziała. Na nie, gdy w duchu łaski działa w tych, których usprawiedliwił, to znaczy w swoim Królestwie, podobnie ich pobudza i porusza, a oni, ponieważ są nowym stworzeniem, idą za nim i z nim współdziałają, a raczej, jak powiada Paweł - są prowadzeni, Rzym. r.8, w.14. Lecz o tych nam obecnie nie chodziło. Nie dysputujemy obecnie o tym, co możemy za współdziałaniem Boga, lecz o tym, co sami my możemy, mianowicie, czy my stworzeni z niczego, już z racji owego powszechnego wprawienia w ruch wszechmocy czynimy cokolwiek lub cokolwiek usiłujemy, aby przygotować się do roli nowego stworzenia ducha. Na ten temat należało odpowiedzieć (745), a nie zbaczać gdzieindziej. Na ten temat bowiem my tak odpowiadamy: Jak człowiek, zanim zostaje stworzony, aby być człowiekiem, nie czyni ani nie usiłuje nic w tym celu, aby stać się stworzeniem, następnie, uczyniony już i stworzony nie czyni ani nie usiłuje nic w tym celu, by utrzymać się jako stworzenie, lecz jedno i drugie dzieje się jedynie z woli wszechmocnej siły i dobroci Boga, stwarzającego i zachowującego nas bez naszego przyczynienia się, lecz nie działa w nas bez nas, ponieważ po to nas stworzył i zachował, aby On działał w nas i abyśmy my z Nim współdziałali, czy to się dzieje poza jego władztwem dzięki powszechnej wszechmocy, czy w obrębie jego władztwa dzięki szczególnej mocy jego ducha - tak - ponownie to powiadamy - że człowiek, zanim zostaje odnowiony do roli nowego stworzenia w królestwie Ducha, nic nie czyni, nic nie usiłuje z tego, czymby się przygotować na to odnowienie i do tego władztwa; a następnie, stworzony na nowo, nic nie czyni, nic nie usiłuje z tego, czymby mógł wytrwać w tym władztwie, lecz jedno i drugie czyni w nas Duch, stwarzając nas na nowo bez nas i zachowując jako nowo stworzonych, jak to i Jakub r.1, w.18 powiada: "Gdy zechciał, zrodził nas przez słowo mocy swojej, abyśmy byli zaczątkiem jego stworzenia"; a mówi tu o stworzeniu odnowionym. Lecz nie działa bez nas, ponieważ po to właśnie na nowo nas stworzył i zachowuje, aby działał w nas i byśmy my z nim współdziałali. Tak przez nas każe, lituje się nad ubogimi, pociesza zasmuconych. Lecz co stąd przypada w udziale wolnej woli? Właśnie: Co innego jej pozostaje jak nie nic ! i to prawdziwie nic !

Przeczytaj więc tutaj pięć czy sześć stron Diatryby, gdzie przytoczywszy tego rodzaju porównania, poza tym przepiękne cytaty i podobieństwa z Ewangelią i z Pawła, nie czyni nic innego jak tylko poucza nas, że w Piśmie św. znajdują się - jak ona mówi - niezliczone miejsca, które głoszą o współdziałaniu i o pomocy Bożej. Jeżeli tedy ja wyciągam z nich ten wniosek, że "Człowiek nic nie może, chyba tylko z pomocą Bożą", a więc żadne uczynki ludzkie nie są dobre, to ona odwrotnie, metodą retorów z odwróceniem sensu wyciąga taki wniosek: Owszem - powiada ona - "człowiek wszystko może z pomocą łaski Bożej", a więc wszystkie uczynki ludzkie mogą być dobre. Ile więc w Piśmie św. jest miejsc, które wspominają o pomocy, tyle jest takich, które stwierdzają wolność woli, a tych jest niezmiernie duża ilość. Przeto zwyciężyłem jeżeli oceniać sprawę według liczby świadectw. Tak powiada ona = Diatryba. Czy myślisz, że jej autor był trzeźwy lub przy zdrowych zmysłach, gdy to pisał ? Albowiem nie chciałbym tego przypisać jego złości i nikczemności, chyba że chciał może wywołaniem u mnie bezustannego wstrętu po prostu na śmierć mnie zadręczyć, gdy wszędzie, zawsze sobie wierny, o czym innym rozprawia aniżeli sobie przedsięwziął. Lecz jeśli mu to przyjemność sprawiało, w tak wielkiej sprawie pleść głupstwa, to niech i nam sprawi to przyjemność, że jej dobrowolnie dokonane brednie publicznie napiętnujemy!

Po pierwsze: My ani nie rozprawiamy o tym, ani nie jest nam rzeczą obcą, że wszystkie uczynki ludzkie mogą być dobre, jeżeli dokonane bywają z pomocą łaski Bożej. Następnie: że człowiek wszystko może z pomocą łaski Bożej. Twojej zaś niedbałości nie możemy dosyć się nadziwić, że

gdy zacząłeś pisać o sile wolnej woli, piszesz o sile łaski Bożej. Następnie ośmielasz się mówić publicznie, jakgdyby wszyscy ludzie byli kłodami i głazami, że wolna wola dowiedziona jest przez cytaty Pisma św., które wielbią pomoc łaski Bożej. Aleć nie tylko na to się ważysz, lecz jak najślawniejszy zwycięzca i triumfator sam sobie nucisz pieśń pochwalną. (755) Teraz prawdziwie wiem, na podstawie tego właśnie twojego mówienia i postępowania, czym wolna wola jest i co potrafi, mianowicie szaleć. Co może tak przemawiać przez twoje usta - pytam - jeśli nie wolna wola? Przysłuchaj się jednak twoim wnioskom, a brzmią one: Pismo św. wielbi łaskę Bożą, a więc udowadnia wolną wolę; wielbi pomoc łaski Bożej, a więc stwierdza istnienie wolnej woli. Z podręcznika jakiej dialektyki nauczyłeś się takich wniosków? Dlaczego nie odwrotnie? Że gdy każe się o łasce, to wolna wola jest zniesiona? Gdy wielbi się pomoc łaski, to wolna wola jest obalona? Po cóż bowiem udzielona zostaje łaska? Czy po to, aby pycha wolnej woli, już i tak samej w sobie silnej, występowała przystrojona w łaskę jakby w jakąś zbędną ozdobę w dniach karnawałowych bachanaliów i stroiła żarty? Dlatego i ja odwrócę tok rozumowania, oczywiście nie jako retor, lecz jednak silniejszym kunsztem retorycznym aniżeli twój i powiem: Ile w Piśmie św. jest miejsc, które wspominają o pomocy łaski, tyle też jest takich, które wolną wolę znoszą. A tych jest niezliczona ilość. Przeto, jeżeli rzecz tę osądza się według ilości świadectw biblijnych, to ja zwyciężę, albowiem dlatego potrzebna jest łaska i dlatego udzielona zostaje pomoc łaski, że wolna wola sama z siebie nic nie może i, jak sama Diatryba według owego prawdopodobnego poglądu wypowiedziała, nie może chcieć nic dobrego. Zatem, gdy wielbi się łaskę i gdy każe się o pomocy łaski, każe się jednocześnie o niemocy wolnej woli. To jest rozumowanie rozsądne i wnioskowanie uznane, którego nawet bramy piekielne nie podważą, Mat. r.16, w.18.

Tutaj zakończymy obronę naszych wywodów, które Diatryba zbijała, ażeby książka nie rozrosła się do rozmiarów bezkresnych. Pozostałe tematy, jeżeli jakieś są tego godne, będą rozpatrywane wśród naszych wywodów twierdzących, przy których musimy obstawać. Albowiem co do tego, co Erazm powtarza w Epilogu, że, jeżeli miałoby się nasze zdanie ostać, to daremnych jest tyle przykazań, tyle gróźb, tyle obietnic, i że nie pozostawia się już miejsca na zasługi i na ich odwrotność, ani na nagrody ani na kary; dalej, że trudno bronić miłosierdzia, owszem nawet i sprawiedliwości Boga, jeżeli Bóg z konieczności grzeszących potępia, i inne niewygodne wynikające stąd rozważania, które największych mężów tak bardzo poruszały, a nawet i do upadku przywodziły - co do tych wszystkich spraw już powyżej się wypowiedzieliśmy. Nie godzimy się także i nie przyjmujemy owej umiarkowanej postawy, jaką nam doradza, jak wierzę, w dobrej myśli, byśmy mianowicie wolnej woli odrobinę znaczenia przyznali, aby łatwiej było usunąć poprzednio wspomniane sprzeczności i niedogodności w Piśmie św. Albowiem tą umiarkowaną postawą nic się sprawie nie pomoże i przez nią nic się nie wskóra. Jeżeli się bowiem wolnej woli absolutnie wszystkiego nie przyzna, jak to np. czynią Pelagianie, to niemniej pozostają sprzeczności w Piśmie św.; zniesiona zostaje zasługa i nagroda, zniesione miłosierdzie i sprawiedliwość Boża, a pozostają wszystkie te niedogodności, których chcemy uniknąć przez przypisanie wolnej woli odrobiny siły, a więc czegoś nieskutecznego, jak to powyżej dokładnie wyłożyliśmy. Dlatego trzeba dojść do wniosków ostatecznych, mianowicie całkowicie zaprzeczyć istnienie wolnej woli i wszystko odnieść do Boga. W ten sposób Pismo św. nie będzie zawierało sprzeczności, a niedogodności, jeżeli już nie zostaną usunięte, to w każdym razie staną się znośne.

(756) O to zaś upraszam, mój Erazmie, byś nie przypuszczał, że ja prowadzę tę sprawę raczej przez gorliwość, niż ze względu na słuszność. Nie zniosę, by mi zarzucano obłudę tego rodzaju, że inaczej myślę, a inaczej piszę, i że (jak ty o mnie piszesz) zostałem w żarze obronny doprowadzony do tego, iż dopiero teraz całkowicie zaprzeczam istnienie wolnej woli, choć poprzednio coś niecoś jej przypisywałem. Tego mi nigdzie w moich książkach nie pokażesz, o tym wiem. Są w obiegu i dostępne moje traktaty i rozprawy, w których ustawicznie twierdziłem i przy tym obstaję aż do obecnej chwili, że wolna wola jest niczym - i że (używałem tam wtedy tego słowa) to pusty dźwięk. Przez prawdę zwyciężony i przez tok dyskusji wyzwany i

zmuszony, tak czułem, myślałem i napisałem. Że zaś zbyt gwałtownie postępowałem, przyznaję się do winy, jeżeli to jest winą, niemniej nadzwyczajnie się cieszę, że świat składa o mnie to świadectwo, iż to jest w sprawie Bożej. I oby także Sam Bóg w dniu ostatecznym takie świadectwo potwierdził. Któż bowiem będzie wtedy szczęśliwszy od Lutra, którego polecać będzie tak wielkie świadectwo jego stulecia, iż sprawę prawdy prowadził nie letnio ani oszukańczo, lecz raczej z dostateczną, a nawet ze zbytnią gwałtownością. Wtedy szczęśliwie uniknę owego wyroku Jeremierza r.48, w.10: "Przeklęty, kto wykonuje dzieło Pana niedbale". Jeżeli zaś powstanie wrażenie, że jestem człowiekiem zbyt szorstkim również w stosunku do twojej Diatryby, to mi to przebaczysz. Nie czynię tego bowiem w złym zamiarze, lecz pobudziło mnie do tego to, że ty swoją powagą tę sprawę Chrystusową gwałtownie uciskałeś, aczkolwiek na rzeczy się nie znasz i co dotyczy samego tematu niczego nie dokonałeś. Któż wszak w każdej okoliczności tak włada nad swoim piórem, by ono gdzieś tam zbytnio się nie rozgrzało? Chociaż ty, siłąc się na ton umiarkowany prawie że ziębisz w tej swojej książce, jednak nierządkiem miotasz ogniste i bardzo gorzkie pociski, tak iż, jeśliby czytelnik nie był bardzo życzliwy i przychylny, uchodziłbyś za człowieka pełnego jadu. Lecz to w niczym nie wpływa na samą sprawę, i powinniśmy sobie to nawzajem chętnie przebaczyć, jako że jesteśmy ludźmi - i nic ludzkiego nie jest nam obce.

CZEŚĆ CZWARTA

Przechodzimy do ostatniej części tej książki, w której, jak obiecaliśmy, mamy wyprowadzić na plac boju nasze (757) wojska przeciwko wolnej woli! Lecz nie wyprowadzimy ich wszystkich; któż bowiem mógłby tego dokonać w małej książeczce, skoro całe Pismo św. wszystkimi swoimi poszczególnymi kreskami i literami stoi po naszej stronie? Nie jest to zresztą potrzebne: Po pierwsze dlatego, że wolna wola już jest przez podwójne nasze zwycięstwo pokonana i powalona, raz tam, gdzie my udawadniamy, że przeciwko niej przemawia wszystko to, co ona uważała za przemawiające za nią, drugi raz tam, gdzie my ukazujemy, że dotąd pozostaje niezwyciężone to, co ona chciała obalić. Po drugie: jeśliby nawet wolna wola jeszcze nie była zwyciężona, to dostateczny już byłby to wynik, jeśliby jednym lub drugim pociskiem została powalona. Po cóż bowiem przebijać jeszcze wielu dalszymi pociskami martwego, jednym jakimś pociskiem już zabitego wroga? Dlatego teraz, o ile temat na to pozwoli, sprawę krócej poprowadzimy. Wszakże, z tak wielkiej liczby wojsk, dwóch wyprowadzimy naprzód wodzów z kilku ich legionami: mianowicie Pawła i Ewangelistę Jana. Paweł, pisząc do Rzymian w ten sposób wszczyna dysputę przeciwko wolnej woli a za łaską Bożą. (R.1, w.18) Powiada: "Gniew Boży z nieba objawia się przeciwko wszelkiej bezbożności i niesprawiedliwości ludzi, którzy przez niesprawiedliwość tłumią prawdę Bożą". Czy słyszysz tutaj ogólny wyrok na wszystkich ludzi, że są pod gniewem Bożym? A czymże innym to jest, jak nie tym, że zasługują na gniew i karę? Wskazuje na przyczynę gniewu, że czynią tylko to, co zasługuje na gniew i karę, dlatego mianowicie, że wszyscy są bezbożni i niesprawiedliwi i przez niesprawiedliwość tłumią prawdę. Gdzież jest teraz siła wolnej woli, która zabiega o cośkolwiek dobrego? Paweł określa to jako zasługujące na gniew Boży i rozstrzyga, że to jest bezbożne i niesprawiedliwe. Co zaś zasługuje na gniew Boży i jest bezbożne, to w usiłowaniu i działaniu swoim jest przeciwko łasce, a nie za łaską.

Będą się tutaj naśmiewali z nieuwagi Lutra, że niedość dokładnie rozejrzał się w tym, co powiada Paweł, i powie może ktoś, że Paweł nie mówi tam o wszystkich ludziach i o wszystkich ich usiłowaniach, lecz że mówi tylko o tych, którzy są bezbożni i niesprawiedliwi i - jak brzmią te słowa - o tych, którzy przez niesprawiedliwość tłumią prawdę. Że więc stąd nie wynika, iż wszyscy są tacy. Na to ja powiadam, że u Pawła to samo znaczy, czy powiesz: "przeciwko wszelkiej bezbożności ludzkiej", czy też powiesz: "przeciwko bezbożności wszystkich ludzi". Paweł bowiem prawie wszędzie stosuje sposób języka hebrajskiego, tak iż sens jest ten sam, że "wszyscy ludzie są bezbożni i niesprawiedliwi, i przez niesprawiedliwość tłumią prawdę, dlatego wszyscy zasługują na gniew Boży". Następnie, w języku greckim nie kładzie się zaimka

względego "ci, którzy (tych, którzy)", lecz wypowiedź tego rodzaju: "Gniew Boży objawia się przeciwko bezbożności i niesprawiedliwości ludzi, tłumiących przez nieprawość prawdę" tak iż jest to jakgdyby epitetem wszystkich ludzi, że przez nieprawość tłumią prawdę, jak epitetem Boga jest to, gdy się mówi: "Ojciec nasz, który jesteś w niebie", jak gdyby to było powiedziane inaczej: "Ojciec nasz niebieski" albo "w niebiesiech". Wypowiedź ta bowiem użyta jest dla odróżnienia ich od tych, którzy wierzą i są nabożni.

Lecz byłoby to błahe i puste gadanie, gdyby sam wywód Pawła do tego nie zmuszał i tego bezspornie nie wyjaśniał. Poprzednio bowiem Paweł powiedział był: "Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu, Żydowi najpierw, potem i Grekowi" (Rzym. r.1, w.16) Tutaj nie ma słów niejasnych albo dwuznacznych; Żydom i Grekom, to znaczy wszystkim ludziom potrzebna jest Ewangelia mocy Bożej, aby wierząc zostali wybawieni od gniewu, który się objawił. (758) Zapytuję uroczyście: Czy ten, który głosi o Żydach, że chociaż odznaczają się sprawiedliwością, chlubią się Zakonem Bożym i siłą wolnej woli, jednak bez różnicy pozbawieni są i potrzebują mocy Bożej, dzięki której zostają uwolnieni od objawiającego się gniewu, i który dalej przedstawia tę moc Boga jako potrzebną dla nich, czy ten nie sądzi też, że są oni pod gniewem Bożym? Których ludzi ty określisz jako nie podległych gniewowi Bożemu, skoro musisz wierzyć, że takimi są najwyższego gatunku ludzie świata, to znaczy Żydzi i Grecy? Następnie, których spomiędzy samych Żydów i Greków zaliczysz do wyjątków, skoro Paweł bez żadnej różnicy wszystkich ich, objętych jednym słowem, poddaje temu samemu wyrokowi? Czy należy mniemać, że w tych dwóch najwybitniejszych narodach nie było ludzi, którzy o rzeczy szlachetne zabiegali? Czy żadni o to się nie ubiegali przy pomocy sił wolnej woli? Lecz Paweł wcale przy tym się nie zatrzymuje; wszystkich umieszcza pod gniewem Bożym, o wszystkich głosi, że są bezbożni i niesprawiedliwi. Czy nie należy więc sądzić, że tak i pozostali Apostołowie, w tak samo ujętym kazaniu, także wszystkie inne narody, każdy według jego sytuacji, bez żadnego wyjątku temu gniewowi poddali?

Mocno przeto stoi i zachowuje swoją ważność ta wypowiedź Pawła, że wolna wola, czyli to co najznakomitsze jest w ludziach, nawet najznakomitszych, obdarzonych dobrami, zakonem, sprawiedliwością, mądrością, i wszelkimi cnotami, jest bezbożne, niesprawiedliwe i zasługuje na gniew Boży. W przeciwnym razie wywód Pawła nie ma żadnego znaczenia. Jeżeli zaś ma znaczenie, to nic połowicznego nie ma w dokonanym przez niego podziale, przez który przydziela wierzącym w Ewangelię zbawienie, wszystkim pozostałym zaś gniew: wierzących określa jako sprawiedliwych, niewierzących jako bezbożnych, niesprawiedliwych i poddanych gniewowi. Chce bowiem tylko powiedzieć: Sprawiedliwość przed Bogiem objawiona zostaje przez Ewangelię, mianowicie, że pochodzi z wiary. A więc wszyscy ludzie są bezbożni i niesprawiedliwi. Niemądry bowiem byłby to Bóg, który by objawiał ludziom sprawiedliwość, którą albo już by znali, albo której załóżki by mieli. Ponieważ zaś nie jest niemądry, a jednak objawia im sprawiedliwość ku zbawieniu, jest rzeczą jasną, że wolna wola nawet w najlepszych (=najwyższych - summi) ludziach nie tylko niczego nie posiada lub cośkolwiek może, lecz ani nawet nie wie, co przed Bogiem jest sprawiedliwe - chyba że przypadkiem sprawiedliwość przed Bogiem objawiona zostaje nie owym najlepszym (= najwyższym -summi) ludziom, lecz tylko tym najpodlejszym (= najniższym - infimi), podczas gdy Paweł chlubi się tym, że jest dłużnikiem Żydów i Greków, mądrych i niemądrych, barbarzyńców i Greków (Rzym. r.1, w.14). Dlatego Paweł, jednocząc w tym miejscu wszystkich w ogóle ludzi w jedno skupisko wyciąga ten wniosek, że wszyscy są bezbożni, niesprawiedliwi, nieznający sprawiedliwości i wiary, tym mniej zatem, że mogą chcieć lub czynić cośkolwiek dobrego. A wniosek ten ma swoje potwierdzenie w tym, że Bóg objawia im jako nieznającym i siedzącym w ciemnościach sprawiedliwość zbawienia, a więc sami z siebie nic o tym nie wiedzą. Nie znający zaś sprawiedliwości i zbawienia z pewnością są pod gniewem i potępieniem, i z powodu swojej nieznajomości nie mogą się stąd wydobyć, ani usiłować się wydobyć. Jak bowiem mógłbyś usiłować, jeżeli nie będziesz wiedział dlaczego, jak, w jakim kierunku i jak dalece należy swoje usiłowanie skierować?

Z wnioskiem tym jest w zgodności sama sprawa i doświadczenie. Pokaż mi bowiem w całym rodzaju ludzi śmiertelnych jednego takiego, choćby on był ze wszystkich najświętszy i najsprawiedliwszy, komu by kiedykolwiek przyszło do głowy, że ta jest droga do sprawiedliwości i do zbawienia, mianowicie wierzyć w tego, który jest zarazem Bogiem i człowiekiem, umarł za grzechy ludzkie, został (759) wzbudzony i przeniesiony na prawicę Ojca, albo kto wysniłby sobie ten gniew Boży, o którym Paweł tutaj mówi, że "objawia się z nieba". Spójrz na największych filozofów, którzy rozmyślali o Bogu, co oni w swojej pisarskiej spuściźnie wypisali o przyszłym gniewie ? Spójrz na Żydów, wychowywanych ustawicznie przez tylu proroków, co oni myślą o tej drodze ? Otóż, nie tylko jej nie przyjęli, lecz tak ją znienawidzili, że żaden naród pod słońcem srożej nie prześladował Chrystusa aż po dzisiejszy dzień. Lecz któż ośmieliłby się powiedzieć, że w tak wielkim ludzie nie było ani jednego takiego, ktoby wolnej woli nie pielęgnował i w jej mocy nie podejmował wysiłków ? Jak się to więc dzieje, że wszyscy w odwrotnym kierunku zwracają swoje usiłowania i że to, co było najwybitniejszym w najwybitniejszych ludziach, tego rodzaju sprawiedliwości nie tylko nie pielęgnowało, nie tylko nie znało, lecz także, chociaż już była podana do wiadomości i objawiona, z całą nienawiścią odtrąciło i chciało zniszczyć ? Jest tak, jak to Paweł w I Kor. r.1, w.23 powiada, że ta droga jest "dla Żydów zgorszeniem, a dla pogan głupstwem". Ponieważ zaś wymienia Żydów i pogan, nie czyniąc między nimi różnicy, a jest rzeczą pewną, że Żydzi i poganie są czołowymi narodami pod słońcem, jest też zarazem rzeczą pewną, że wolna wola nie jest niczym innym, jak największym wrogiem sprawiedliwości i zbawienia ludzkiego, i chociaż z pewnością niektórzy wśród Żydów i pogan z najwyższym wysiłkiem wolnej woli działali i wysilali się, jednak przez samo to bezsprzecznie wojnę przeciwko łasce prowadzili. Ty więc teraz idź i mów, że wolna wola nakierowana jest na to, co dobre, właśnie ona, dla której dobroć i sprawiedliwość są zgorszeniem i głupstwem ! A nie możesz powiedzieć, że to odnosi się tylko do niektórych, a nie do wszystkich. Paweł mówi bez różnicy o wszystkich, gdy mówi: "Dla pogan jest głupstwem, a dla Żydów zgorszeniem" - a wyjątek czyni tylko co do wierzących. "Dla nas zaś - powiada I Kor. r.1, w.18 - to znaczy "dla powołanych i świętych - jest mocą i mądrością Bożą". Nie powiada: "Dla niektórych pogan, dla niektórych Żydów", lecz powiada po prostu: "dla pogan i Greków, którzy nie są z nas", wyraźnie oddzielając wierzących od niewierzących, nie pozostawiając miejsca na coś pośredniego. My zaś dysputujemy o poganach, którzy działają bez łaski; dla nich - powiada Paweł - sprawiedliwość Boża jest głupstwem, do którego czują odrazę. I to jest owo chwalebne usiłowanie wolnej woli w kierunku dobra.

Następnie zobacz, czy on (Paweł) nie czyni wzmianki o najwybitniejszych ludziach między Grekami, gdy mówi, że ci którzy byli wśród nich mądrzejszymi, "zostali omamieni i zaciemnione zostało ich serce, znikczemnieli też w myślach swoich", to znaczy w swoich "dowcipnych rozważaniach" Rzym. r.1, w.21. Zapytuję uroczyście czy nie atakuje on tutaj tego, co najlepszego i najwybitniejszego mieli ludzie greccy, gdy atakuje ich rozważania ? One bowiem są ich najważniejszymi i najlepszymi myślami i mniemaniami, i te uważali oni za prawdziwą mądrość. I oto, jak gdzieindziej mówi o tej mądrości, że jest głupią, tak tutaj powiada "że stała się w nich pustą", i mówi dalej, że przez liczne swoje usiłowania doszła ona do tego, iż stała się jeszcze gorszą, i że wreszcie z powodu przyćmienia serca zaczęli czcić bałwany i dokonywali dalsze obrzydliwości, które wymienia. Jeżeli więc to, co u najlepszych narodów jest najlepszym dążeniem i dziełem, jest złym i bezbożnym, to co powinienbyś myśleć o pozostałym pospółstwie jako o poganach gorszego pokroju ? Albowiem ani nawet tutaj nie czyni różnicy między najlepszymi, skoro nie biorąc względu na osoby potępia gorliwe usiłowanie (760) ich mądrości. Gdy zaś potępione zostaje samo dzieło lub nawet dążenie do niego, potępieni zostają też ci, którzy o nie zabiegają, nawet jeżeli czynią to w najwyższym napięciu wolnej woli. Powiadam: Jeżeli o samym najlepszym ich usiłowaniu twierdzi się, że jest grzeszne, o wiele więcej o tych, którzy w nie się wprawiają.

Wktótce potem odrzuca też Paweł bez żadnego rozróżnienia Żydów, którzy są Żydami z litery, a nie z ducha. "Ty - powiada w I.do Rzym.r.2, w.17 - bezczęścisz Boga mimo litery (Zakonu) i

mimo obrzezki", i dalej: "Bo nie ten jest Żydem, który jest nim na zewnątrz, lecz ten, który jest Żydem wewnątrz" (Rzym. r.2, w.29). Cóż jest wyraźniejsze, niż ten podział? Żyd, który jest nim tylko zewnątrz, jest przestępcą Zakonu. A jak myślisz, jak wielu to było Żydów bez wiary, a byli bardzo mądrymi, bardzo nabożnymi, bardzo uczciwymi, ludźmi, którzy z najwyższym wysiłkiem dążyli do sprawiedliwości i prawdy? Jak często wystawia im Paweł świadectwo, że mają gorliwość o Boga, Rzym. r.10, w.2, że dążą do sprawiedliwości według Zakonu, że we dnie i w nocy starają się dojść do zbawienia, że żyją nienagannie. A jednak są przestępcami Zakonu, ponieważ nie są Żydami według ducha, owszem uparcie sprzeciwiają się sprawiedliwości, która jest z wiary. Cóż więc pozostaje innego, jak nie to, że wolna wola, gdy jest najlepsza, jest najgorsza, i im więcej usiłuje, tym gorszą się staje i tym z nią jest gorzej? Jasne są te słowa, pewny jest ten podział, nie można nic przeciwko temu powiedzieć.

Lecz posłuchajmy samego Pawła, jak on samego siebie wyklada. W rozdziale III-cim listu do Rzymian. w.9 jakgdyby w "posłowie", na zakończenie swoich wywodów powiada: "Cóż tedy? Czy tamtych przewyższamy? Bynajmniej! Dowiedliśmy bowiem, że wszyscy, i Żydzi i Grecy, są pod grzechem. Gdzież teraz jest wolna wola? Wszyscy - powiada - Żydzi i Grecy są pod grzechem. Czy są tutaj przerośnięte lub węzły? Cóż może znaczyć wyjaśnienie z całego świata przeciwko temu bardzo jasnemu wyrokowi? Dla nikogo nie czyni wyjątku, kto mówi "wszyscy". Nic dobrego nie pozostawia ten, kto stwierdza na ostatek, że "oni są pod grzechem", to jest, że są niewolnikami grzechu. Gdzie zaś wymienił Paweł przyczynę tego, że wszyscy, Żydzi i Grecy, są pod grzechem? Nigdzie indziej jak tam, gdzie my wskazaliśmy, mianowicie gdy powiedział, że: "Gniew Boży objawia się z nieba przeciwko wszelkiej bezbożności i nieprawości ludzkiej". Rzym. r.1, w.18. I następnie dowodzi na podstawie doświadczenia to, że niewdzięczni Bogu, poddani są tyłu występkom, jakby po prostu zmożeni skutkami swej bezbożności, nie chcą i nie czynią nic, jak tylko zło.

Potem osobno osądza Żydów, Rzym. r.2, w.17, gdy mówi, że Żyd przez literę Zakonu jest przestępcą, i również dowodzi tego na podstawie skutków i na gruncie doświadczenia, powiadając: r.2, w.21 nn.: "Który głosisz, żeby nie kradziono, kradniesz? Który brzydzisz się bałwanami, dopuszczasz się świętokradztwa?" Dla nikogo w ogóle nie robi wyjątku jak tylko dla tych, którzy są Żydami z ducha. Nie ma tu nic, gdzie mógłbyś się wymknąć i powiedzieć: Chociaż i są pod grzechem, jednak to, co najlepsze w nich, jako to rozum i wola, są nakierowane na dobro. Jeżeli bowiem pozostaje jakieś nakierowanie na dobro, to fałszywe jest to, co on powiada, że oni są pod grzechem. Wymieniając bowiem Żydów i pogan, jednocześnie skupia razem to, cokolwiek jest w poganach i Żydach, chyba że w celu odwrócenia myśli Pawła, chciałbyś, żeby on był napisał: "Ciało wszystkich Żydów i pogan, to znaczy pospolitsze ich skłonności są pod grzechem". Lecz objawiony z nieba przeciwko nim gniew ma ich w całości potępić, jeśliby nie mieli być przez ducha usprawiedliwieni, to zaś nie stałoby się, jeśliby całkowicie nie byli pod grzechem. (761) Lecz przyjrzyjmy się, w jaki sposób Paweł swojego zdania dowodzi na podstawie Pisma św., czy przytoczone przezeń słowa mocniejszą mają polemiczną wymowę jako cytowane przez Pawła, niż tam, gdzie one w swoim kontekście stoją. Powiada, Rzym.r.3, w.10: "Tak jak jest napisane: Nie ma sprawiedliwego ani jednego, nie ma rozumnego, nie ma, kto by szukał Boga; wszyscy zбочyli; razem nieużytecznymi się stali, nie ma, kto by czynił dobrze, nie ma ani jednego" itd. Niech mi tutaj poda, kto potrafi, odpowiednią interpretację, niech wymyśla przerośnięcie, niech dowodzi, że są to słowa dwuznaczne i niejasne, i jeżeli się odważy, niech broni wolnej woli przed tymi potępieniami. Wtedy i ja chętnie ustąpię i odwołam, i sam będę wyznawcą wolnej woli i będę ją stawiał jako wiążącą wypowiedź teologiczną. Jest rzeczą pewną, że jest to powiedziane o wszystkich ludziach. Prorok bowiem wprowadza tutaj Boga jako tego, który na wszystkich ludzi patrzy i nad nimi wypowiada ten wyrok. Tak bowiem powiada Psalm 14. w.2: "Pan spogląda z niebios na synów ludzkich, aby zobaczyć, czy jest ktoś rozumny, który szuka Boga; lecz wszyscy zбочyli" itd. Żeby zaś Żydzi nie myśleli, że te słowa ich nie dotyczą, zaskakuje ich tym twierdzeniem, że one ich najbardziej dotyczą, Rzym. r.3, w.19: "Wiemy - powiada - że cokolwiek Zakon powiada, powiada do tych,

którzy są pod Zakonem". A to samo też chciał wyrazić, gdy mówił: Rzym. r.2, w.9"...Żyda najpierw, potem i Greka". Słyszysz więc, że wszyscy synowie ludzcy, wszyscy, którzy są pod Zakonem, to jest zarówno poganie jak i Żydzi, osądzeni są w obliczu Boga jako ci, którzy są niesprawiedliwi, nierozumni, nie szukają Boga, ani jeden nawet, wszyscy zaś są odstępcami i są nieużyteczni. Sądzę zaś, że do synów ludzkich, i do tych, którzy są pod Zakonem, zaliczeni są także ci najlepsi i najzacniejsi, ci którzy mocą wolnej woli dążą do tego, co zacne i co dobre, i których Diatryba wychwala, że mają wszczepiony w siebie zmysł i zaródź tego, co zacne, by nie rzec nawet, że są to może synowie anielscy.

Jakim więc sposobem dążą do dobrego ci, którzy ogólnie biorąc Boga nie znają ani nie dbają o niego i nie szukają go ? Jakim sposobem mają siłę przydatną do dobrego ci, którzy całkowicie odstępują od dobrego i w ogóle są nieużyteczni ? Gdyż nie wiemy, co to oznacza: nie znać Boga, być nierozumnym, nie szukać Boga, nie bać się Boga, odstępować i być nieużytecznym ? Czy nie są to jak najjaśniejsze słowa i czy nie pouczają o tym, że wszyscy ludzie zarówno o Bogu nie wiedzą jak i Bogiem gardzą, następnie zbaczą do złego i są nieużytecznymi dla tego, co dobre ? Boć tutaj nie chodzi o niewiedzę w zakresie poszukiwania wyżywienia albo o pogardę dla pieniędzy, lecz o niewiedzę w zakresie religii i pobożności i o pogardę dla nich. A owa niewiedza i owa pogarda bez wątplenia nie tkwią w ciele i w niższych i pospolitszych skłonnościach, lecz w owych najwyższych i najznakomitszych cechach ludzkich, gdzie władac powinna sprawiedliwość, pobożność, znajomość i poszanowanie Boga, właśnie w rozumie i chceniu, zwłaszcza więc także w samej sile wolnej woli, szczególnie tedy właśnie w samej zarodki tego, co zacne, czyli w tym, co najwybitniejsze z tego, co jest w człowieku.

Gdzie jesteś teraz, moja Diatrybo, która nieco powyżej obiecywałaś, że chętnie przytakniesz temu, iż tym, co jest najwybitniejszym w człowieku, jest ciało, to znaczy to, co bezbożne, jeżeli tylko da się to dowieść z Pisma św. ? Przyznaj więc teraz, gdy słyszysz, że to, co jest (762) najwybitniejszym we wszystkich ludziach, jest nie tylko bezbożne, lecz i nie zna Boga, gardzi Bogiem, zwrócone jest ku złemu i do dobrego jest nieużyteczne. Cóż innego bowiem oznacza "być niesprawiedliwym", jak nie to, że niesprawiedliwą jest wola (która jest jedną z najwybitniejszych rzeczy) ? Czymże innym jest to: "nie zwracać uwagi na Boga i na to, co dobre", jak nie to, że nie zna Boga i tego, co dobre rozum, (który jest drugą z najwybitniejszych rzeczy), to znaczy, że rozum jest ślepy w poznaniu pobożności ? Cóż innego to znaczy: "odstępować i być nieużytecznymi", jak nie to, że ludzie żadną stroną swojego jestestwa, a już bynajmniej najwybitniejszymi stronami swojego jestestwa nie są ani odrobinę zdolni do dobrego, lecz tylko do złego ? Cóż innego to jest: "nie bać się Boga", jak nie to, że ludzie wszystkimi stronami swojego jestestwa, najwięcej zaś tymi lepszymi są wzgardzicielami Boga ? Być zaś wzgardzicielem Boga jest zarazem być wzgardzicielem wszystkich rzeczy boskich, to jest słów, czynów, praw, przykazań, woli Bożej. Co słusznego może teraz zalecać rozum, który jest ślepy i bez wiedzy ? Co dobrego może obierać wola, która jest zła i nieużyteczna ? Doprawdy, za czym pójdzie wola, której rozum nie zaleca nic innego, jak tylko mroki swojej ślepoty i swojej niewiedzy ? Gdy więc rozum błądzi a wola jest opaczna, cóż dobrego może człowiek czynić lub usiłować ?

Lecz może ktoś ośmieli się uprawiać taką sofistykę, że, chociaż wola zbacza z właściwej drogi a rozum istotnie jest bez wiedzy, to jednak wola może cośkolwiek usiłować, a rozum może coś tam wiedzieć o własnych siłach, skoro możemy wiele takich rzeczy, których jednak nie czynimy. Dysputujemy mianowicie o zakresie możliwości, a nie o wykonaniu. Na to odpowiadam: Słowa proroka obejmują i wykonanie i możliwość. I jest to to samo, czy powiesz: "Człowiek nie szuka Boga", jak gdybyś powiedział: "Człowiek nie może szukać Boga". A możesz to wywnioskować stąd, że jeśli w człowieku była możliwość albo siła, by chcieć to, co dobre, to ponieważ wszechmoc Boża pobudza ją i nie pozwala jej odpoczywać lub świętować, jak powyżej wyłożyliśmy, nie mogłoby się zdarzyć, by w kilku lub przynajmniej w jakimś jednym człowieku to poruszenie nie nastąpiło i w praktycznym zjawisku się nie okazało. To atoli się nie zdarza, ponieważ według Psalmu 14 w.2 Bóg spogląda z nieba i nie dostrzega ani jednego, któryby go

szukał lub szukać usiłował. Stąd więc wynika, że nigdzie nie ma tej siły, któraby usiłowała lub chciała szukać Boga, a raczej wszyscy od Niego odstępują. Następnie, jeśliby Pawła nie chciano rozumieć tak, że ma on na myśli jednocześnie brak ich niożliwości, to jego wywód nic by nie wskórał, ponieważ Pawłowi zależy głównie na tym, by dowieść, że łaska jest niezbędnie potrzebna wszystkim ludziom. Jeśliby zaś mogli podjąć coś sami z siebie, to łaski nie byłoby trzeba. I tak widzisz, że ten cytat całkowicie usuwa wolną wolę i nic dobrego lub zanego nie pozostawia w człowieku, gdy określa go jako niesprawiedliwego, nie znajęcego Boga, wzgardziela Boga, odstępę i nieużytecznego przed Bogiem. I dość mężnie walczy tu prorok, zarówno w swojej własnej wypowiedzi jak i w tej, którą przytacza Paweł. A nie jest to rzecz mała, gdy jest powiedziane, że człowiek nie zna Boga i nim pogardza, to zaś są źródła wszystkich zbrodni, bagno grzechów, owszem sama piekielna czeluść zła. Jakiegoż zła miałyby nie być tam, gdzie jest nieznamość i pogarda Boga? Krótko mówiąc: Władztwo szatana w ludziach nie mogło być opisane w krótszych ani w pełniejszych słowach (763) jak w tych, gdy się powie, że oni nie znają Boga i są wzgardzicielami Boga. W tym jest niewiara, w tym nieposłuszeństwo, w tym świętokradztwo, w tym bluźnierstwo wobec Boga, w tym okrucieństwo i brak miłosierdzia wobec bliźniego, w tym samolubstwo we wszystkich sprawach boskich i ludzkich. Oto masz chwałę i potęgę wolnej woli.

Ciągnie zaś Paweł swoją rzecz dalej i poświadcza, że mówi o wszystkich ludziach, a najwięcej o tych najlepszych i najwybitniejszych, gdy powiada, Rzym. r.3, w.19 nn: "...aby usta wszystkich były zamknięte i aby cały świat podlegał sądowi Bożemu; dlatego z uczynków Zakonu nie będzie usprawiedliwione przed nim żadne ciało". Zapytuję uroczyście: Jak mają być zamknięte usta wszystkich, jeżeli pozostaje jeszcze jakaś siła, dzięki której coś potrafimy? Wolno bowiem będzie powiedzieć do Boga: Nie jest zgoła tak, że tu nic nie ma; jest coś, czego nie możesz potępić, ponieważ Ty sam dałeś mu jakieś możliwości. Przynajmniej to nie będzie bez głosu ani nie będzie winne przed Twoim obliczem. Jeżeli bowiem ta siła wolnej woli jest nienaruszona i coś znaczy, to błędem jest, że cały świat jest przed jego obliczem winien i popada pod Boży sąd, skoro ta siła nie jest rzeczą małą albo jest tylko w jakiejś małej części świata, lecz jest w całym świecie siłą najwybitniejszą i najbardziej wspólną, której nie powinno się ust zamykać; czyli jeżeli powinno się usta jej zamknąć, to powinna też z całym światem jako winna przed Bożym obliczem podpadać pod Boży sąd. Jakim zaś prawem ma być określona winna przed Bożym obliczem, jeśli nie tak, że będzie niesprawiedliwa i bezbożna, to znaczy zasługiwać będzie na karę i pomstę? Chciałbym widzieć, proszę, przez jaki wywód objaśniający zostanie owa siła w człowieku uwolniona od oskarżenia, którym objęty jest cały świat, albo dzięki jakiej sztuce zostanie uznana za wyjątek, aby nie była objęta całym światem. Potężnymi to grzmotami i przenikliwymi piorunami i prawdziwym młotem kruszącym skałę, jak to woła Jeremiasz, Jer. r.23, w.29, są owe słowa Pawła: "Wszyscy zbroczyli, cały świat jest winien, nikt nie jest sprawiedliwy". One ta kruszą wszystko, co jest nie tylko w jednym człowieku, albo w niektórych, albo w jakiejś ich części, lecz także w całym świecie, we wszystkich, bez żadnego w ogóle wyjątku, aby cały świat na te słowa zadrżał, uląkł się i uciekł! Cóż bowiem potężniejszego i mocniejszego można powiedzieć ponad to: "Cały świat jest winien, wszyscy synowie ludzcy są przewrotni i nieużyteczni, nikt nie boi się Boga, nie ma sprawiedliwego, nie ma rozumnego, nie ma, ktoby szukał Boga!" Niemniej, tak wielka była i jest zatwardziałość i tak nierozsądny upór naszego serca, iż tych grzmotów i piorunów ani nie słyszeliśmy, ani nie zauważyliśmy, lecz tymczasem wbrew temu wszystkiemu wolną wolę i jej siły wychwaliliśmy i jej istnienie ustaliliśmy, iż rzeczywiście doprowadziliśmy do urzeczywistnienia się tego słowa proroka Malachiasza r.1, w.4: "Oni budują a Ja zburzę".

Tak samo wielkim jest i to słowo listu do Rzymian r.3, w.20: "Z uczynków Zakonu nie będzie usprawiedliwione przed nim żadne ciało". Wielkie to słowo: "Z uczynków Zakonu", tak samo jak i to: "cały świat", albo to: "wszyscy synowie ludzcy". Należy bowiem zauważyć, że Paweł nie zatrzymuje się przy osobach, a wspomina jedynie ich usiłowanie, obejmuje mianowicie tymi słowami wszystkie osoby i zarazem to, co w nich jest najnamienitsze. Jeśliby bowiem był

powiedział "ogół Żydów" lub "Faryzeusze", lub "niektórzy bezbożni nie zostają usprawiedliwieni", mogłoby się wydawać, że pozostali niektórzy tacy, co mocą wolnej woli i z pomocą Zakonu nie są całkowicie nieużyteczni. Skoro atoli potępia same uczynki Zakonu i określa je jako bezbożne przed Bogiem, jasnym się staje, że potępia wszystkich, którzy odznaczali się gorliwością o Zakon i o uczynki Zakonu.

Gorliwie zaś zabiegali o Zakon i uczynki Zakonu nie inni, jak tylko ci najlepsi i najznamienitsi, i to znowu (764) najlepszymi i najznamienitszymi stronami swojego jestestwa, mianowicie rozumem i wolą. Jeżeli więc zostają potępieni ci, którzy z największą gorliwością i usiłowaniem zarówno rozumu jak woli, to znaczy całą siłą wolnej woli ćwiczyli się w Zakonie i w spełnianiu uczynków, a poza tym byli też wspierani samym Zakonem lub Bożą pomocą, co ich i wychowywało i pobudzało - jeżeli - powtarzam - ci zostają potępieni za bezbożność, ponieważ nie zostają usprawiedliwieni, lecz są określani przed Bogiem jako "ciało" - to co pozostało jeszcze w całym rodzaju ludzkim, co nie byłoby ciałem i bezbożnym? Wszyscy bowiem na równi są potępieni, którzy liczą na uczynki Zakonu. Nie ma bowiem żadnej różnicy, czy ćwiczyli się w Zakonie z największą gorliwością, czy z średnią, czy z żadną. Wszyscy oni mogli spełniać tylko uczynki Zakonu, uczynki Zakonu zaś nie usprawiedliwiają. A jeżeli nie usprawiedliwiają, to dowodzą o swoich wykonawcach, że są bezbożni i takimi ich określają, bezbożni zaś są winni i zasługują na Boży gniew. Jest to tak jasne, że przeciwko temu nikt ani mruknąć nie zdoła.

14. WSPÓLPRACOWNICY BOŻY

Tutaj atoli zwykle wymykają się i uchylają się niektórzy od tych słów Pawła, że on uczynkami Zakonu nazywa rzekome czynności obrzędowe, które po śmierci Chrystusa działają zgubnie. Na to odpowiadam: Tutaj tkwi ów błąd i nieznamość rzeczy Hieronima, któremu wprawdzie mocno przeciwstawią się Augustyn, jednak, ponieważ Bóg się wycofał i szatan jest górą, błąd ten rozpowszechnił się po świecie i utrzymał się do dnia dzisiejszego. Przez to doszło do tego, iż nie można było zrozumieć Pawła i znajomość Chrystusa musiała zostać przyćmiona. I choćby nawet poza tym nie było żadnego innego błędu w Kościele, ten jeden dostatecznie był zaraźliwy i zdolny do podważenia Ewangelii, przez co Hieronim, jeżeli jakaś szczególna łaska się nie wstawiła, zasłużył raczej na piekło aniżeli na niebo, i jeżeli o mnie chodzi, to daleki jestem od tego, bym się ośmielił go kanonizować lub nazwać świętym. Nie jest więc prawdą, że Paweł mówi tylko o czynnościach obrzędowych, jakże bowiem inaczej utrzyma się jego wywód, dzięki któremu dochodzi do wniosku, że wszyscy są niesprawiedliwi i potrzebują łaski?

Mógłby bowiem ktoś powiedzieć: Przypuśćmy, że na podstawie czynności obrzędowych nie zostajemy usprawiedliwieni, lecz na podstawie uczynków moralnych nakazanych przez dekalog może ktoś być usprawiedliwiony. I dlatego ty, Pawle, przez swoje wnioskowanie nie dowiodłeś im, że łaska jest potrzebna. W tym wypadku na cóż byłaby użyteczna ta łaska, jeśliby uwalniała nas tylko od czynności obrzędowych, które są ze wszystkich najłatwiejsze i do wykonania których zniewalają nas chyba tylko bojaźń lub miłość własna? A już i to jest błędne, że czynności obrzędowe dokonywane po śmierci Chrystusa są zgubne i niedozwolone. Paweł nigdy tego nie powiedział, lecz mówi, że one nie usprawiedliwiają i przed Bogiem nic człowiekowi nie są przydatne, by został uwolniony od skutków bezbożności. Jest to równoznaczne z tym, że choć je ktoś spełnia, jednak nic niedozwolonego nie czyni, tak jak i jedzenie i picie są czynnościami, które nie usprawiedliwiają i Bogu miłymi nas nie czynią, zarazem też kto je i pije nic niedozwolonego nie czyni.

Popelniają błąd także co do tego, że czynności obrzędowe były nakazane i wymagane w starym Zakonie w jednakowy sposób co i dekalog, i dlatego ani mniejszego, ani większego nie miały znaczenia, aniżeli tamten. Paweł zaś przemawia najpierw do Żydów, gdy mówi tak jak w liście do Rzymian r.1, w.16. Dlatego niech nikt nie powątpiewa, że (765) tutaj przez uczynki Zakonu rozumie się wszystkie uczynki całego Zakonu. Albowiem uczynki Zakonu nie są nawet godne wzmianki, jeżeli Zakon jest zniesiony i zgubny, Zakon zniesiony bowiem już nie jest Zakonem.

Paweł doskonale o tym wiedział, dlatego gdy wspomina uczynki Zakonu, to nie mówi o Zakonie zniesionym, lecz o Zakonie obowiązującym i panującym. Jak łatwo byłoby mu w przeciwnym razie powiedzieć "Sam Zakon już jest zniesiony" ? To byłoby powiedziane otwarcie i jasno.

Lecz przytoczmy samego Pawła, który jest najlepszym tłumaczem siebie samego, i który w liście do Galacjan r.3. w.10 powiada: "Ci, którzy polegają na uczynkach Zakonu, są pod przekleństwem. Napisano bowiem: Przeklęty każdy, który nie wytrwa we wszystkim, co jest napisane w Księdze Zakonu, aby to czynił. "Tutaj widzisz, że gdziekolwiek Paweł o tej samej sprawie traktuje, co w liście do Rzymian i tymi samymi słowami się posługuje, mówi o wszystkich prawach, wypisanych w Księdze Zakonu, ilekroć wspomina uczynki Zakonu. I co jest jeszcze dziwniejsze, sam cytuje Mojżesza, który przeklina tych, którzy nie przestrzegają Zakonu, chociaż jednak określa jako przeklętych tych, którzy polegają na uczynkach Zakonu. Tak tedy przytacza zdanie przeciwne swojemu, które wypowiada myśl odwrotną, tylko że raz w znaczeniu negatywnym, a drugi raz w pozytywnym. Lecz tak się ta sprawa w rzeczywistości przed Bogiem przedstawia, mianowicie, iż ci, którzy najbardziej o uczynki Zakonu zabiegają, najmniej Zakon wypełniają, dlatego, ponieważ brak im ducha, który jedynie może wypełnić Zakon. Mogą oni wprawdzie próbować tego przy pomocy swoich sił, lecz niczego nie dokonują. I tak i jedno i drugie zdanie jest prawdą, to Mojżeszowe, że przekleści się ci, którzy Zakonu nie przestrzegają, i to Pawłowe, że przekleści się ci, którzy polegają na uczynkach Zakonu; gdyż i jeden i drugi domagają się Ducha, bez którego uczynki Zakonu, obojętne ilekolwiek ich się dokonuje, nie usprawiedliwiają jak mówi Paweł, a dzieje się tak dlatego, ponieważ nie trwają we wszystkim, co jest napisane, jak mówi Mojżesz, Deut. r. 27, w. 26.

Krótko mówiąc: Paweł, dokonując swojego podziału, dostatecznie potwierdza to, co powiadamy. Dzieli bowiem ludzi, wykonawców Zakonu, na dwa rodzaje: jednych przedstawia jako wykonawców Zakonu mocą Ducha, drugich jako wykonawców Zakonu ciałem, pośrednich nie uznaje. Powiada bowiem tak (Rzym. r.3, w.20): "Nie będzie usprawiedliwione z uczynków Zakonu żadne ciało". A cóż to jest innego, jak nie to, że ci, którzy są bez Ducha, spełniają uczynki Zakonu, ponieważ są ciałem, to znaczy są bezbożni i Boga nie znają, i tym uczynki te nie pomagają. Zastosowując ten sam rozdział powiada w liście do Galacjan r.3, w.2: "Czy z uczynków Zakonu otrzymaliście Ducha, czy ze słuchania z wiarą ?" I znowu w liście do Rzymian r.3, w.21: "Teraz bez Zakonu objawiona jest łaska Boża", i znowu Rzym. r.3,w.28: "Sądzimy, że człowiek usprawiedliwiony jest z wiary bez uczynków Zakonu". To wszystko wyraźnie i jasno dowodzi, że u Pawła Duch przeciwstawiony jest uczynom Zakonu nie inaczej, niżli wszystkim innym rzeczom nie duchowym i wszystkim siłom i określeniom ciała, tak iż z pewnością to zdanie Pawła pokrywa się ze zdaniem Chrystusa z ew. Jana r.3, w.6: "wszystko co nie jest z Ducha, ciałem jest", choćby to było nie wiedzieć jak wspaniałe, święte, wybitne i choćby chodziło o same najpiękniejsze uczynki Zakonu Bożego, dokonane przy pomocy nie wiedzieć jakich wreszcie sił. Ducha Chrystusowego bowiem potrzeba, bez którego wszystko nie jest niczym innym jak tylko rzeczą potępienia godną. Niechaj przeto pozostanie jakby ustaloną zasadą, że Paweł przez uczynki Zakonu rozumie nie czynności obrzędowe, lecz wszystkie uczynki całego Zakonu. Zarazem będzie też ustalone, że w uczynkach Zakonu potępione zostaje wszystko, co tylko jest bez Ducha, bez Ducha zaś jest wszak owa siła wolnej woli, o niej bowiem dysputujemy jest ona tym, co najznamienitsze w człowieku. Istotnie (766) bowiem nie można powiedzieć o człowieku nic wspanialszego, aniżeli to, że "nakierowany jest na uczynki Zakonu". Nie mówi bowiem (scl. Paweł) o tych, którzy są nakierowani na grzech i bezbożność przeciwko Zakonowi lecz o tych, którzy są nakierowani na uczynki Zakonu, to znaczy "ci najlepsi i bardzo gorliwi dla Zakonu, którzy ponad siłę wolnej woli byli również przez Zakon wspierani, to znaczy wychowywani i pobudzani. Jeżeli więc wolna wola, przez Zakon wspierana i z największym ładunkiem sił uczynki Zakonu spełniająca na nic się nie przydaje i nie usprawiedliwia, lecz nadal pozostaje w bezbożności i w ciele, to cóż tu dopiero myśleć o tym, że sama bez Zakonu coś może.

"Przez Zakon - powiada Paweł Rzym. r.3, w.20 - jest poznanie grzechu". Ukazuje tutaj, ile i jak dalece Zakon jest przydatny. Mianowicie: ponieważ wolna wola sama z siebie tak dalece jest ślepa, iż nawet grzechu nie zna, potrzebny jej jest Zakon jako nauczyciel. Kto atoli grzechu nie zna, jak może zabiegać o to, by grzech usunąć? Najwyżej tak, że tego, co jest grzechem, za grzech nie poczyta, a co grzechem nie jest, za grzech poczyta. A doświadczenie dostatecznie ukazuje, jak świat nienawidzi i prześladuje przez tych, których ma za najlepszych i najgorliwszych rzeczników sprawiedliwości i pobożności, sprawiedliwość Bożą zwiastowaną przez Ewangelię i zniesławia je jako herezję i błąd i pod innymi jeszcze najgorszymi imionami, swoje zaś uczynki, rady i pomysły, które prawdziwie są grzechem i błędem wychwala i wysuwa jako sprawiedliwość i mądrość. Tym odezwaniam się więc Paweł zamyka usta wolnej woli, gdy poucza, że przez Zakon zostaje grzech pokazany jej lub temu, kto grzechu swojego nie zna, tym mniej zatem przyznaje jej jakąkolwiek siłę dążenia do dobrego. I tutaj także rozstrzygnięta zostaje owa kwestia Diatryby, tylekroć powtarzana w całej tej książeczce: "Jeżeli nic nie możemy, to po co jest tyle praw, tyle przykazań, tyle gróźb, tyle obietnic?" Odpowiada na tę kwestię Paweł: "Przez Zakon jest poznanie grzechu". O wielez inaczej odpowiada on na tę kwestię aniżeli myśli człowiek albo wolna wola. Powiada on: "Nie zostaje przez Zakon dowiedziona wolna wola, nie współdziałała w kierunku sprawiedliwości, nie o poznanie sprawiedliwości przez Zakon chodzi, lecz "Przez Zakon jest poznanie grzechu". Taki bowiem jest plon, takie działanie, taka jest służba Zakonu, że jest on światłem dla niewiedzących i ślepych, lecz takim światłem, które wskazuje na chorobę, na grzech, na zło, na śmierć, na piekło, na gniew Boży. Lecz nie dopomaga do wyzwolenia się od nich ani nie uwalnia od nich, zadowala się tym, że wskazuje. A wtedy człowiek, poznawszy chorobę grzechu, smutnieje, zostaje poruszony, owszem popada w zwątpienie. Zakon nie pomaga mu, jeszcze może człowiek sam sobie pomóc. Potrzeba zaś innego światła, któreby wskazało środek zaradczy. Jest nim głos Ewangelii, wskazujący na Chrystusa, Oswobodziciela od tamtych wszystkich udręk. Jego nie ukazuje rozum lub wolna wola. Jakimże sposobem mogłaby wskazać, skoro sama jest ciemnością, potrzebującą światła Zakonu, któreby wskazało jej chorobę, której we własnym świetle nie widzi, a którą uważa za zdrowie.

W ten sposób tę samą kwestię rozpatruje także w liście do Galacjan r.3, w.19, powiadając: "Czymże więc jest Zakon?" Odpowiada zaś nie sposobem Diatryby, że "Zakon dowodzi istnienie wolnej woli", lecz mówi tak: "Z powodu przestępstw został on nadany, ażeby przyszedł potomek, któremu dał obietnicę". Powiada: "Z powodu przestępstw", wprawdzie nie by je stłumić, jak to bajdurzy Hieronim podczas gdy Paweł wywodzi, że jest to przyobiecane przyszłemu potomkowi, iż zniesie grzechy i je stłumi, gdy zostanie (767) darowana sprawiedliwość, lecz "w celu pomnożenia przestępstw" jak to mówi w liście do Rzym. r. 5, w. 20, że "Zakon wkroczył, aby grzech obfitywał". Nie w tym sensie, jakoby bez Zakonu grzechy się nie działały lub nie obfitywały, lecz w tym sensie, że bez Zakonu nie poznaje się, iż są to przestępstwa lub grzechy tak wielkie, tylko że większość z nich, i to te największe, uważane są za sprawiedliwość. Gdy się zaś grzechów nie poznaje, to nie ma miejsca ani nadziei na środek zaradczy, ponieważ grzeszący nie znoszą ręki lekarza, skoro im się wydaje, że są zdrowi i że lekarza nie potrzebują. Dlatego potrzebny jest Zakon, któryby określał, co jest grzechem, ażeby pyszałek i ten kto wydaje się sobie zdrowym, poznawszy swoją niegodziwość i jej ogrom, ukorzył się i z upragnieniem wyglądał łaski w Chrystusie mu zaofiarowanej. Zobacz więc, jak prosta jest to wypowiedź: "Przez Zakon jest poznanie grzechu", a jednak sama w sobie dostatecznie mocna, by wolną wolę podważyć i obalić. Jeżeli bowiem prawda jest to, że ona sama z siebie nie wie, co to jest grzech i zło, jak Paweł zarówno tutaj jak i w 7 rozdz. listu do Rzymian powiada: "Wszak i o pożądlivosti nie wiedziałbym, że jest grzechem, gdyby Zakon nie mówił: "Nie będziesz pożądał", to jakim sposobem kiedykolwiek się dowie, co to jest sprawiedliwość i dobro? Nie wiedząc co to jest sprawiedliwość, jakim sposobem miałaby do niej dążyć? Nie wiemy, co to jest grzech, w którym się urodziliśmy, w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, owszem, który w nas żyje, nami porusza i włada, jakimże tedy

sposobem mielibyśmy poznać sprawiedliwość, która poza nami w niebie włada ? Całkowicie i to całkowicie unicestwiają te słowa ową biedną wolną wolę.

Skoro rzeczy tak się mają, zwiastuje Paweł z pełnym zaufaniem i powagą powiadając: Rzym. r.3, w.21 nn: "Ale teraz bez Zakonu objawiona zostaje sprawiedliwość Boża, o której świadczą Zakon i prorocy, sprawiedliwość - mówię- Boża, przez wiarę w Jezusa Chrystusa, dla wszystkich i ponad wszystkich, którzy weń wierzą. Nie ma bowiem różnicy, gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej, i są usprawiedliwieni darmo z łaski Jego przez odkupienie w Chrystusie Jezusie, którego Bóg ustanawia jako ofiarę przebłagalną przez wiarę we krwi jego"...itd. Tutaj Paweł miota same pioruny przeciwko wolnej woli. Po pierwsze powiada: Bez Zakonu objawiona zostaje sprawiedliwość Boża. Oddziela on sprawiedliwość Bożą od sprawiedliwości Zakonu, ponieważ sprawiedliwość, która jest z wiary, przychodzi z łaski, bez Zakonu. To co tutaj wyrażają słowa "Bez Zakonu", nie może oznaczać nic innego, jak to, że sprawiedliwość chrześcijańska istnieje bez uczynków Zakonu, w ten mianowicie sposób, że uczynki Zakonu nic dla niej nie znaczą i nie przyczyniają się do jej dostąpienia. Tak wkrótce potem (r.3, w.28) powiada: "Uważamy bowiem, że człowiek zostaje usprawiedliwiony przez wiarę, niezależnie od uczynków Zakonu", jak powyżej r.3, w.20 powiedział: "Z uczynków Zakonu nie będzie przed nim usprawiedliwione żadne ciało". Z tego wszystkiego jak najjaśniej wynika, że usiłowanie czy dążenie wolnej woli w ogóle nie jest niczym, ponieważ, jeżeli istnieje sprawiedliwość przed Bogiem bez Zakonu i bez uczynków Zakonu, to jakimże sposobem nie miałaby tym bardziej istnieć bez wolnej woli ? Gdyż najwyższym dążeniem wolnej woli jest to, że ćwiczy się w moralnej sprawiedliwości czyli w uczynkach Zakonu, a przez to jeszcze wzmagą się jej ślepotą i niemoc. To słowo "bez" usuwa uczynki moralnie dobre, usuwa moralną sprawiedliwość, usuwa przygotowanie do łaski, i choćbyś wreszcie wymyślił jakiegokolwiek tylko potrafisz znaczące uzdolnienia wolnej woli, jednak Paweł ostoja się ze swoim zdaniem i powie: "Bez czegoś takiego istnieje sprawiedliwość przed Bogiem". A choćby nawet przyznać, że wolna wola przez swoje usiłowanie może dokądś dojść, dajmy na to do dobrych uczynków lub do sprawiedliwości w obliczu prawa cywilnego czy moralnego, to jednak do sprawiedliwości (768) przed Bogiem nie dojdzie ani Bóg jej usiłowań nie uzna za godne uwzględnienia wobec sprawiedliwości przed Sobą, skoro powiada, że sprawiedliwość przed Nim jest niezależna od Zakonu. Jeżeli zaś do sprawiedliwości przed Bogiem nie doprowadza, to cóżby jej to pomogło, choćby swoimi uczynkami i usiłowaniami doprowadziła (w razie takiej możliwości) nawet do świętości anielskiej ? Sądzę, że tutaj nie ma słów ciemnych lub dwuznacznych, ani nie pozostawia się tutaj miejsca na jakiegokolwiek przerośnięcie, ponieważ Paweł rozróżnia wyraźnie dwie sprawiedliwości: jedną zwie sprawiedliwością z Zakonu, drugą przydziela dziedzinie łaski, i powiada, że ta, sprawiedliwość z łaski, darowana zostaje bez tamtej i bez jej uczynków, tamta zaś, sprawiedliwość z Zakonu, bez tej sprawiedliwości z łaski nie usprawiedliwia i w ogóle nic nie znaczy. Chciałbym więc zobaczyć, w jaki sposób wolna wola może w obliczu tego utrzymać się i jak ją można obronić.

Drugim piorunem jest wypowiedź (scl. Pawła), która orzeka, że sprawiedliwość przed Bogiem zostaje objawiona i ma moc obowiązującą dla wszystkich i nad wszystkimi, którzy wierzą w Chrystusa, i że nie ma żadnej różnicy, Rzym. r.3, w.22-24. I znowu w słowach jak najjaśniejszych dzieli cały rodzaj ludzki na dwoje: wierzących obdarza sprawiedliwością przed Bogiem, niewierzącym jej odmawia. I chyba nikt nie jest tak nierozumny, by wątpić, że siłą i dążeniem wolnej woli jest cokolwiek innego, aniżeli wiara w Jezusa Chrystusa. Paweł atoli twierdzi, że cokolwiek jest poza obrębem tej wiary, nie jest sprawiedliwe przed Bogiem. Jeżeli nie będzie sprawiedliwe przed Bogiem, z konieczności jest grzechem. Albowiem nawet u Boga nie ma dziedziny pośredniej między sprawiedliwością a grzechem, dziedziny, która by była neutralną, ni taką ni taką, więc ani sprawiedliwością ani grzechem. Inaczej bowiem do niczego nie doprowadziłoby całe rozważanie Pawła, które wynika z owego podziału, że mianowicie przed Bogiem jest albo sprawiedliwością albo grzechem to, cokolwiek u ludzi się dzieje lub przez nich jest dokonywane - jest sprawiedliwością, jeżeli temu towarzyszy wiara, a grzechem,

jeżeli wiary nie ma. U ludzi zapewne rzeczy tak się mają, że są u nich sprawy pośrednie i neutralne, obojętne, w dziedzinie których ludzie ani nic nie są sobie dłużni, ani nic dla siebie nawzajem nie świadczą. W stosunku do Boga bezbożny grzeszy, niezależnie od tego czy je czy pije, czy cokolwiek innego czyni, ponieważ nadużywa stworzenia Bożego w ustawicznej swojej bezbożności i niewdzięczności, ani też w każdej chwili nie oddaje z serca chwały Bogu.

Nie jest także lekkim piorunem to słowo, które brzmi: "Wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej" i "nie ma żadnej różnicy". Zapytuję uroczyście: "Co możnaby jaśniej powiedzieć?" Postaw tutaj człowieka spełniającego uczynki mocą wolnej woli i odpowiedz, czy on też już tym swoim usiłowaniem grzeszy? Jeżeli nie grzeszy, to dlaczego Paweł nie czyni co do niego wyjątku, lecz bez różnicy włącza go tutaj? Zapewne, kto mówi: "wszyscy", ten nie czyni co do nikogo wyjątku, na żadnym miejscu, w żadnym czasie, w żadnym uczynku, w żadnym usiłowaniu. Jeślibyś bowiem zrobił wyjątek z człowiekiem z jakimkolwiek usiłowaniem lub uczynkiem, zarzuciłbyś Pawłowi pomyłkę, ponieważ w liczbie tych "wszystkich" wymieniony zostaje także i spełniający i usiłujący spełniać uczynek mocą wolnej woli i Paweł powinien był mieć dlań szacunek a nie zaliczać go z taką swobodą i tak ogólnie między grzeszników. To dotyczy też tej wypowiedzi, iż "brak im chwały Bożej". Wyraz "chwała Boża" mógłbyś tutaj przyjąć w dwojakim sensie: czynnym i biernym. Paweł czyni tak dość często, posługując się hebraizmami. W znaczeniu czynnym "chwała Boża" oznacza tę chwałę, którą On sam zostaje wśród nas uwielbiony, w znaczeniu biernym tę, którą my w Bogu będziemy uwielbieni. Mnie wydaje się jednak, że tutaj trzeba obecnie przyjąć znaczenie bierne, jak po łacinie w słowie "wiara Chrystusowa" pobrzmiewa znaczenie tego słowa "wiara Chrystusowa" jako ta wiara, którą ma Chrystus, lecz (769) po hebrajsku, przez słowo "wiara Chrystusowa" rozumie się wiarę, którą się wierzy w Chrystusa. Tak po łacinie "sprawiedliwością Bożą" nazywa się sprawiedliwość, którą ma Bóg, lecz po hebrajsku rozumie się przez nią tę sprawiedliwość, którą się ma z Boga i przed Bogiem. Tak też słowo "chwała Boża" przyjmujemy nie według jego znaczenia w języku łacińskim, lecz w języku hebrajskim, więc jako chwałę, którą się ma u Boga i przed Bogiem, i ona może być nazwana "chwałą u Boga". Więc chwałę u Boga ma ten, kto na pewno wie, że Bóg jest mu przychylny i uznaje go godnym łaskawego nań spojrzenia, tak iż ma On upodobanie w tym, co ten czyni czyli darowane mu zostaje i nawet tolerowane jest to, co mu się nie podoba. Jeżeli więc usiłowanie i dążenie wolnej woli nie jest grzechem, lecz jest dobre przed Bogiem, to zapewne może się chlubić chwałą u Boga i w zaufaniu do tej chwały mówić: Bóg ma w tym upodobanie, Bóg jest temu przychylny, uznaje to za godne i przyjmuje to, lub przynajmniej toleruje to i przebacza. Taka jest bowiem chwała wiernych u Boga; a ci, którzy jej nie posiadają, są raczej wobec Boga okryci hańbą. Lecz Paweł tutaj to zaprzecza powiadając, że tej chwały w ogóle są pozbawieni, że im jej brak. Poświadczą to także doświadczenie; zapytaj się proszę, w ogóle wszystkich "gorliwych do działania na podstawie wolnej woli", czy potrafisz pokazać choćby jednego, któryby poważnie i z głębi duszy mógł, powiedzieć o jakimkolwiek swoim dążeniu i usiłowaniu: "wiem, że to podoba się Bogu"; jeżeli potrafisz, to jako pokonany chętnie ustąpię ci palmę zwycięstwa. Lecz ja wiem, że nikt taki się nie znajdzie. Jeżeli zaś tej chwały brak, tak iż sumienie nie ośmieli się na pewno tego widzieć i w to ufać, że to się Bogu podoba, to jest rzeczą pewną, że Bogu się nie podoba. Gdyż jak wierzy, tak ma. Nie wierzy bowiem, że na pewno się podoba, a to przecież jest potrzebne, gdyż już samo to obciąża winą niewiary, że się wątpi w przychylność Boga, który chce, by Mu z jak najpewniejszą wiarą wierzyć, że jest przychylny. I tak na podstawie świadectwa samego ich sumienia dostarczamy dowodu na to przekonanie, że wolna wola wraz ze wszystkimi swoimi siłami, dążeniami, usiłowaniami, bezustannie obciążona jest winą niewiary, ponieważ brak jej chwały Bożej.

Wreszcie zaś, co powiedzą obrońcy wolnej woli na to, co jest powiedziane dalej: "Usprawiedliwieni darmo przez łaskę jego", Rzym. r.3, w.24. Co to znaczy "darmo"? A co znaczy to: "przez łaskę jego"? W jaki sposób zgadzają się usiłowanie i zasługa z darmową i darowaną sprawiedliwością? Może powiedzą tutaj, że sami jak najmniej wolnej woli przypisują, a już wcale nie zasługi przynależnej. Lecz to są puste słowa. Przez wysunięcie terminu "wolna

wola" zmierza się bowiem do tego, by zrobić miejsce dla "zasług". Diatryba bowiem, wytaczając ustawicznie tę sprawę, tak tego się domagała: "Jeżeli nie ma wolności woli, to gdzie jest miejsce dla załug? A jeżeli nie ma miejsca dla zasług, to gdzie jest miejsce dla nagród? Komu ją przypisać, jeżeli można zostać usprawiedliwionym bez zasług? Paweł odpowiada tutaj, że w ogóle nie ma żadnej zasługi, lecz darmo zostają usprawiedliwieni wszyscy, ile ich tylko zostaje usprawiedliwionych, i że nikomu nie należy tego przypisywać jak tylko łasce Bożej. Jeżeli zaś zostaje darowana sprawiedliwość, darowane zostaje zarazem królestwo i życie wieczne. Gdzież jest tedy usiłowanie? Gdzie dążenie? Gdzie uczynki? Gdzie zasługi wolnej woli? Jakież ich pożytek? Nie możesz się uskrażać na niejasność i dwuznaczność, i sprawa i słowa są jak najjaśniejsze i jak najprostsze.

A choćby nawet przyjąć, że jak najmniej przypisują wolnej woli, niemniej jednak uczą, że sprawiedliwość (770) i łaskę możemy osiągnąć właśnie dzięki owemu "jak najmniej". Albowiem w żaden inny sposób nie umieją rozwiązać tej kwestii, dlaczego Bóg jednego usprawiedliwia, a drugiego opuszcza, jak w ten sposób, że wyraźnie stwierdzają istnienie wolnej woli, mianowicie, że jeden wysiłał się, a drugi się nie wysiłał, i że Bóg na jednego spogląda łaskawie, ze względu na to jego usiłowanie, drugim zaś pogardza, aby nie okazać się niesprawiedliwym, jeśliby postąpił inaczej. I chociaż w mowie i piśmie udają, że nie osiąga się łaski przez zasługę przynależną, wystarczającą do osiągnięcia łaski i nie nazywają tego zasługą godną łaski, jednak myślą nas tym słowem i niemniej przy samej tej rzeczy obstają. Jakże bowiem miałyby ich uniewinniać to, że nie zważywszy na zasługę godną łaski, a jednak jej przypisują wszystko to, co należy do zasługi godnej łaski, że mianowicie łaskę u Boga osiąga ten, kto się wysiła, ten zaś, kto się nie wysiła, jej nie osiąga. Czy nie należy to wyraźnie do zasługi godnej łaski? Czy nie robią oni z Boga kogoś, kto bierze wzgląd na uczynki, na zasługi, na osoby? Ponieważ mianowicie jeden z własnej swojej winy nie posiada łaski, gdyż się nie wysiłał, drugi zaś osiąga łaskę, ponieważ się wysiłał, nie byłby jej zaś osiągnął, jeśliby nie był się wysiłał. Jeżeli to nie jest zasługą godną łaski, to chciałbym się dowiedzieć, co wówczas mogłoby być nazwane zasługą godną łaski? W ten sposób mógłbyś igrać ze wszystkimi słowami i mówić: Nie jest to wprawdzie zasługą godną łaski, a jednak dokonuje ona tego, co zwykle osiąga zasługą godną łaski. Głóg nie jest złym drzewem, lecz jednak dokonuje tylko tego, czego dokonuje złe drzewo. Drzewo figowe nie jest dobrym drzewem, lecz dokonuje tego, czego zwykle dokonuje dobre drzewo. Diatryba nie jest wprawdzie bezbożna, lecz mówi i czyni tylko to, co człowiek bezbożny.

Przytrafia się owym obrońcom wolnej woli to, co wypowiada owa przypowieść: "Wpada do Scylli ten, kto chce uniknąć Charybdy". Albowiem chcąc okazać swoją niezgodność z Pelagianami zaczęli zaprzeczać zasługę wystarczającą do osiągnięcia łaski i przez argumenty użyte do jej zaprzeczania tym mocniej ją podbudowują. Słowem i pismem ją zaprzeczają, czynem zaś i nastawieniem serca ją potwierdzają i są dwakroć gorsi niżli Pelagianie. Po pierwsze dlatego, że Pelagianie niedwuznacznie, jasno i wyraźnie wyznają i obstają przy zasłudze wystarczającej do osiągnięcia łaski, czólno nazywając czólnem, figowiec figowcem i ucząc tak jak myślą. Nasi zaś przeciwnicy, choć myślą i uczą to samo, jednak myślą nas kłamliwymi słowy i fałszywym pozorem, jakoby nie godzili się z Pelagianami, podczas, gdy w rzeczywistości, gdy przyjrzesz się ich obłudzie, to wyglądają na najzażartszych wrogów Pelagian, a gdy spojrzysz na czyn i na nastawienie, to okazują się w dwójnasób Pelagianami. Po drugie, przez tę swoją obłudną postawę uważają łaskę Bożą za o wiele mniej wartą i lichszą aniżeli Pelagianie. Oni bowiem nie twierdzą, że w nas istnieje tylko coś drobnego, przez co osiągamy łaskę, lecz całe pełne doskonale wielkie i liczne usiłowania i uczynki, nasi przeciwnicy zaś, że to jest coś bardzo małego, że to jest prawie że nic, przez co na łaskę zasługujemy. Jeżeli więc już trzeba błędzić, to błędzą w sposób szlachetniejszy i mniej dumny ci, którzy mając łaskę Bożą za coś drogiego i cennego mówią, że ona polega na czymś wielkim i wiele kosztuje, aniżeli ci, którzy mając ją za coś lichego i godnego pogardy uczą, że polega ona na czymś małym i drobnym i bardzo niewiele kosztuje. Lecz Paweł i jednych i drugich miążdży w jedną masę tym

jednym słowem: że wszyscy darmo zostają usprawiedliwieni, mianowicie usprawiedliwieni bez Zakonu, bez (771) uczynków Zakonu. Twierdząc bowiem, że usprawiedliwienie wszystkich, którzy mają być usprawiedliwieni jest usprawiedliwieniem darmo, bez zasługi, nie pozostawia nikogo, ktoby coś zdziałał, coś zasłużył, do czegoś się przygotował; nie pozostawia też żadnego uczynku, który mógłby być nazwany odpowiednim, należnym lub wystarczającym do osiągnięcia łaski, i jednym uderzeniem owego pioruna ściera zarówno Pelagian z całą ich zasługą jak i sofistów z ich drobnutką zasługą. Pojęcie usprawiedliwienia "bez wszelkiej zasługi i godności" nie dopuszcza myśli, że człowiek może je sobie zarobić, ponieważ wyraźnie kłóci się z sobą to, że coś zostaje darowane za darmo i to, że ktoś zarobił je sobie jakimś uczynkiem. Następnie, pojęcie "być usprawiedliwionym z łaski" nie dopuszcza do tego, byś wysuwał na czoło godność jakiejś osoby, jak zresztą Paweł poniżej w r.11 listu do Rzymian w.6 powiada: "jeżeli z łaski, to już nie z uczynków, inaczej bowiem łaska nie byłaby już łaską". Tak i w r. 4, w.4 powiada: "Gdy kto spełnia uczynki, zapłatę za nie uważa się nie za łaskę, lecz za należność". Dlatego Paweł, na którego ja się powołuję, ostaje się jako niezwyciężony niszczyciel wolnej woli i jednym słowem powala dwa wojska. Albowiem, jeżeli usprawiedliwiani zostajemy bez uczynków, to wszystkie uczynki, czy są drobne, czy duże, zostają skazane na zniszczenie, z żadnymi bowiem nie robi wyjątku, lecz na równi przeciwko wszystkim piorunuje.

Zobacz też tutaj ospałość wszystkich naszych przeciwników, że nie wiele może tu pomóc, jeśliby ktoś opierał się na dawnych Ojcach, uznanych jako powagi przez tyle stuleci? Czyż i oni wszyscy nie byli tak samo zaślepieni, owszem nawet zlekceważyli bardzo jasne i wyraźne słowa Pawła? Zapytuję uroczyście, co można jasno i wyraźnie powiedzieć "za łaską" przeciwko wolnej woli, jeżeli słowo Pawła nie jest jasne i wyraźne? Przez porównawcze zestawienie posuwa się naprzód i wysuwa stanowczo łaskę przeciwko uczynom, następnie używając słów bardzo jasnych i prostych powiada, że zostajemy usprawiedliwieni darmo i że łaska nie jest łaską, jeżeli wywodzi się z uczynków, i wyklucza w sprawie usprawiedliwienia w sposób najoczywistszy wszystkie uczynki, aby wysunąć na czoło jedynie łaskę i usprawiedliwienie nie oparte na zasłudze lecz pochodzące z łaski. A my w tej światłości nadal szukamy mroków i gdzie nie możemy przypisać sobie rzeczy wielkich i w ogóle wszystkiego, usiłujemy przypisać sobie przynajmniej rzeczy drobne i mierne, byle tylko utrzymać się przy tym, że usprawiedliwienie przez łaskę Bożą nie jest niezasłużone i bez uczynków osiągnięte. Jakgdyby mianowicie ten, kto zaprzacza w nas rzeczy większych i w ogóle wszystkiego, z o wiele większą słusnością nie zaprzeczał wystarczalności do naszego usprawiedliwienia także rzeczy drobnych i miernych, i w ten sposób ustanawia zasadę, że my usprawiedliwieni zostajemy jedynie przez jego łaskę bez żadnych uczynków, a nawet bez Zakonu, którym objęte są wszystkie uczynki, wielkie, mierne, przystojne i uznane za wystarczające do osiągnięcia łaski. Idź więc teraz i obstawaj przy powadze dawnych mistrzów, i ufaj wypowiedziom tych, co do których widzisz, że co do jednego zlekceważyli Pawła, najślawniejszego i najdokładniejszego doktora i jakby celowo unikali jutrzeńki, owszem owego słońca, opanowani po prostu przez zmysł cielesny tak, iż niedorzecznością potem się wydaje, gdy dla zasług miejsca już się nie pozostawia.

Przytoczmy dalej ów przykład, który również Paweł przytacza powiadając w liście do Rzymian r.4, w.2-3: "Jeżeli Abraham usprawiedliwiony został z uczynków, to ma z czego się chlubić, lecz nie przed Bogiem! Co bowiem powiada Pismo? Uwierzył Abraham Bogu i zostało mu to poczytane za sprawiedliwość". Zauważ - proszę - i tutaj, że Paweł, przytaczając sprawiedliwość Abrahama, rozróżnia sprawiedliwość dwojaką: Jedna, to sprawiedliwość z uczynków; to jest ta moralna, obywatelska. Lecz co do niej, to zaprzecza, że przez nią został usprawiedliwiony przed Bogiem, chociaż nawet przez nią przed ludźmi jest sprawiedliwy. Następnie, ma z czego chlubić się przed ludźmi, (772) lecz brak mu nawet mimo tej sprawiedliwości chluby przed Bogiem. Nie jest też tak, że ktoś mógłby powiedzieć, iż tutaj potępione zostają uczynki Zakonu lub dotyczące obrzędów, skoro Abraham żył tyle lat przed nastaniem Zakonu. Paweł mówi w ogóle o uczynkach Abrahama, i to o tych najlepszych. Śmieszna bowiem byłoby rzeczą rozprawiać o tym, czy ktoś zostaje usprawiedliwiony przez złe uczynki. Jeżeli więc Abraham nie przez

uczynki jest usprawiedliwiony, lecz jedynie dzięki przyobleczeniu w inną sprawiedliwość, to jest w sprawiedliwość z wiary, i zarówno on sam, jak i wszystkie jego uczynki pozostają, pod znakiem bezbożności to jasnym jest, że żaden człowiek nie dochodzi do sprawiedliwości dzięki własnym uczynom, następnie, że żadne uczynki, żadne usiłowania, żadne starania wolnej woli, nic nie znaczą przed Bogiem, lecz wszystkie zostają osądzone jako bezbożne, niesprawiedliwe i złe. Jeżeli bowiem sam nie jest sprawiedliwy; to ani jego usiłowania, ani jego uczynki nie są sprawiedliwe. Jeżeli nie są sprawiedliwe, to są godne potępienia i zasługują na gniew Boży.

Inną jest sprawiedliwość z wiary, która nie polega na jakichś uczynkach, lecz wywodzi się od przychylności i uznania człowieka przez Boga za sprawiedliwego z łaski. A zobacz, jak Paweł opiera się na słowie "uznać"; ustawicznie je podkreśla, powtarza i wdraża. Powiada: "Gdy kto spełnia uczynek, zapłatę zań uważa się nie za łaskę, lecz za należność - gdy zaś kto nie spełnia uczynku, ale wierzy w tego, który usprawiedliwia bezbożnego, wiarę jego poczytuje mu się za sprawiedliwość według postanowienia łaski Bożej". Rzym. r.4, w.4-5. Potem przytacza Dawida, który tak samo mówi o zaliczeniu łaski, Rzym. r.4, w.7: "Błogosławiony człowiek, któremu Pan grzechu nie poczyta"... itd. Prawie że dziesięć razy powtarza w tym rozdziale słowo: "zaliczyć, przypisać, poczytać, uznać". Krótko mówiąc: Paweł przeciwstawia tego, który uczynki spełnia temu, który uczynków nie spełnia, i nie pozostawia między tymi dwoma nic pośredniego. Zaprzecza, że temu, który uczynki spełnia, sprawiedliwość zostaje przypisana, ob staje zaś przy tym, że temu, który uczynków nie spełnia zostaje sprawiedliwość przypisana, jeżeli tylko wierzy. Nie ma tu niczego, dzięki czemu wolna wola mogłaby ze swoim usiłowaniem czy wysiłkiem ująć lub wymknąć się. Gdyż jest ona traktowana albo na równi z tym, który uczynki wykonuje, albo z tym, który uczynków nie wykonuje. Jeżeli na równi z tym, który uczynki wykonuje, to - jak tu słyszysz - nie zostaje mu przypisana żadna sprawiedliwość; jeżeli zaś na równi z tym, który uczynków nie wykonuje, ale jednak wierzy Bogu, to sprawiedliwość zostaje mu przypisana. Wtedy atoli nie mamy do czynienia z siłą wolnej woli, lecz ze stworzeniem przez wiarę odnowionym. Jeżeli zaś sprawiedliwość nie zostaje przypisana temu, który uczynki spełnia, to jasnym się staje, że jego uczynki nie są przed Bogiem niczym innym, jak grzechami, czymś złym i bezbożnym. I żaden sofista (scholastyk) nie może tutaj bezwstydnie twierdzić, że aczkolwiek człowiek jest zły, jednak uczynek jego może nie być zły. Albowiem dlatego Paweł bierze pod uwagę nie człowieka w oderwaniu od rzeczywistości, w sensie abstrakcyjnym, lecz człowieka, który wykonuje uczynki, aby w sposób jak najwyraźniejszy wyjaśnić, że na potępienie zasługują wszelkie uczynki i usiłowania człowieka, jakimkolwiek by one nie były i pod jakimkolwiek by one nie były i pod jakimkolwiek by imieniem czy postacią byłyby one oceniane. Rozprawia zaś o dobrych uczynkach, ponieważ rozważa sprawę usprawiedliwienia i zasługi. A gdy mówi o kimś, kto dokonuje uczynków, to mówi ogólnie o wszystkich, którzy uczynków dokonują i o wszystkich ich uczynkach, przede wszystkim zaś o uczynkach dobrych i zacnych. W przeciwnym razie bowiem jego rozróżnianie między tym, który uczynków dokonuje a tym, który uczynków nie dokonuje nie miałoby żadnego uzasadnienia.

Pomijam tutaj owe najmocniejsze argumenty wysnute z idei zbawiennego postanowienia łaski, z idei obietnicy, z idei mocy Zakonu; z pojęcia grzechu pierwotnego, z pojęcia wybrania Bożego, wśród których to argumentów nie ma takiego, któryby sam w sobie, od samych podstaw nie obalał wolnej woli. Jeżeli bowiem łaska przychodzi do nas z postanowienia Bożego lub z przeznaczenia, Efez. r.1, w.11, to przychodzi z "konieczności" a nie na podstawie (773) naszego usiłowania lub zabiegania, jak powyżej wyszczególniliśmy. Również jeżeli Bóg obiecał łaskę przed nadaniem Zakonu, jak Paweł tutaj w liście do Rzymian i w liście do Galacjan wywodzi, to pochodzi ona nie z uczynków lub z wypełnienia Zakonu, w przeciwnym razie obietnica będzie niczym. Tak również, jeżeli znaczenie mają uczynki, niczym nie będzie wiara, chociaż przez nią jednak Abraham został usprawiedliwiony przed nastaniem Zakonu. Również, skoro Zakon jest siłą pobudzającą do grzechu, grzech tylko ujawniając, nie zaś go usuwając, obwinia on sumienie przed Bogiem i grozi gniewem; i to jest to, o czym mówi Paweł, że Zakon jest sprawcą gniewu. Jakże więc mogłoby się stać, że z Zakonu wyszłaby sprawiedliwość? Jeżeli Zakon nam nie

pomaga, jak mogłaby nam pomóc sama siła woli ? Również, gdy przez jedno przekroczenie jednego Adama wszyscy jesteśmy pod władaniem grzechu i potępienia, jakże możemy zabiegać o coś, co nie byłoby grzechem i czymś, zasługującym na potępienie ? Powiadając bowiem "wszyscy", co do nikogo nie robi wyjątku, ani co do siły wolnej woli, ani co do kogokolwiek z wykonujących uczynki, czy te uczynki spełnia czy ich nie spełnia, czy się wysiła, każdy wraz ze wszystkimi innymi z konieczności jest tym objęty. I my nie grzeszylibyśmy ani nie bylibyśmy potępieni za owo jedyne przekroczenie Adama, jeśliby to nie było naszym przekroczeniem. Któż bowiem zasługiwałby na potępienie za przekroczenie popełnione przez kogoś innego, zwłaszcza przed Bogiem ? Naszym zaś przekroczeniem staje się ono nie przez naśladowanie albo przez działanie, skoro nie mogłoby nim być owo jedyne przekroczenie Adama, ponieważ nie on je popełnił, lecz my je popełniliśmy, lecz naszym staje się ono przez urodzenie. Wszelako o tej sprawie należy podysputować kiedyindziej. Więc ów grzech pierworodny nie pozostawia wolnej woli zgoła żadnej innej możliwości, jak tylko możliwość grzeszenia i ściągnięcia na siebie potępienia.

Owe argumenty, jak ponownie powiadam, tutaj pomijam, ponieważ są one bardzo wyraźne i mocno uzasadnione, a następnie, ponieważ powyżej niemało już na ten temat powiedzieliśmy. A jeślibyśmy chcieli rozpatrzeć w samych listach Pawłowych to wszystko, co obala wolną wolę, to nic lepszego nie byłoby do zrobienia, jak całą spuściznę Pawłową w nieprzerwanym komentarzu rozpatrzeć i wykazać prawie że w każdym poszczególnym słowie obalenie wywodów o tak wielbionej sile wolnej woli, jak to zresztą już zrobiłem przy omawianiu tego III i IV rozdziału, które dlatego najraczej potraktowałem, aby ukazać gnuśność wszystkich naszych przeciwników; my zaś Pawła tak czytamy, iż w tych nader jasnych miejscach jego pism nic innego nie odkrywamy jak właśnie bardzo mocne argumenty przeciwko wolnej woli, zaś owo opierające się rzekomo na powadze i na pismach dawnych uczonych zadufanie obnażamy jako głupie, a zarazem pozostawiamy im wiele do myślenia nad tym, do czego doprowadzają owe bardzo wyraźne argumenty, jeżeli się je rozpatruje z pilnością i należyłą rozważą.

Co do mnie, to powiem, że niezmiernie się dziwię, że gdy Paweł tylekroć używa tych ogólnych słów: "wszyscy", "nikt", "nie", "nigdzie", "bez", jak np. : "Wszyscy zboczyli" - "Nikt nie jest sprawiedliwy"- "Nie ma ktoby czynił dobrze, nie ma ani jednego" - "Przez upadek jednego wszyscy stali się grzesznikami i są potępieni" - "Przez wiarę, bez Zakonu" - "Bez uczynków zostajemy usprawiedliwieni", to chociażby ktoś chciał wyrazić to inaczej, jednak nie mógłby tego wypowiedzieć jaśniej i wyraźniej - powtarzam - dziwię się, jak się to stało, iż nad tymi ogólnymi słowami i zdaniem przewagę zyskały te przeciwne, owszem nawet z nimi sprzeczne, mianowicie: "Są niektórzy, którzy nie zboczyli" - "Nie ma niesprawiedliwych" - "Nie ma złych" - "Nie ma grzesznych" - "Nie ma potępionych" (774) "Jest w człowieku coś, co jest dobre i ku dobremu się skłania", tak jakgdyby ten człowiek, który ku dobremu się skłania, kimkolwiek on jest, nie był już objęty tym słowem "Wszyscy", "Żaden" lub "Nie". Ja nie miałbym - chociaż bym i chciał - Pawłowi coś przeciwstawić lub odpowiedzieć - lecz byłbym zmuszony przyznać: że siła mojej wolnej woli wraz z jej usiłowaniem objęta została tym słowem "wszyscy" lub "żaden", o których Paweł mówi, chyba że zostanie wprowadzona nowa gramatyka i nowy sposób mówienia.

A może wolno byłoby podejrzewać, że Paweł tutaj używa jakiejś przenośni i może wolno byłoby przekreślać pewne wyjęte z tekstu słowa, jeśliby używał takiego wyrażenia raz lub w jednym miejscu. Tymczasem on używa ich stale i to w dodatku zarówno twierdząco jak i przecząco, i rozwija swój pogląd w jednym i drugim miejscu ogólnych swoich wywodów przez przeciwstawienie i podział w ten sposób, iż nie tylko brzmienie słów i sama ich treść, lecz i to, co po nich następuje, i to co je poprzedza, dalej, przytoczone w nich okoliczności, i ich intencja, i samo zestawienie całej dysputy - wszystko to daje w wyniku ten ogólny sens, że Paweł chce dowieść, iż poza wiarą Chrystusa nie ma nic, co nie byłoby grzechem i potępienia godnym. Oto, co obiecaliśmy, że w ten sposób zbijemy tezę o wolnej woli, tak iż żadni przeciwnicy nie zdołają

nam się oprzeć. A sędzę, że tego dokonałem, chociaż zwyciężeni nie zgodzą się na nasze zdanie albo zamilkną. To bowiem nie leży już w naszej mocy, ale jest darem Ducha Świętego.

Lecz zanim posłuchamy ewangelisty Jana, dorzućmy tu jeszcze końcowy zakrętas Pawłowy, zdecydowani na to, by - jeśliby to nie wystarczyło, opatrzyć całego Pawła w nieprzerwany komentarz skierowany przeciwko wolnej woli. Jest to list do Rzymian r.8, w.5, gdzie Paweł dzieli rodzaj ludzki na dwie części: "na ciało i na ducha". Podobnie czyni to Chrystus w ew. Jana r.3, w.6, gdzie mówi tak: "Którzy są według ciała, na to, co cielesne są nastawieni, którzy zaś są według ducha, na to, co duchowe". Że Paweł tutaj cielesnymi nazywa wszystkich, którzy nie są duchowymi, widoczne jest zarówno z samego podziału i przeciwstawienia ducha i ciała, jak i ze słów samego Pawła, gdzie ciąg dalszy brzmi: Rzym. r.8, w.9: "Wy nie jesteście w ciele lecz w duchu, jeżeli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś ktoś ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest jego". Cóż bowiem innego znaczy tutaj to słowo: "Wy nie jesteście w ciele, jeśli Duch Boży jest w was", jak nie to, iż z konieczności w ciele są ci, którzy Ducha nie mają? A kto nie jest Chrystusowy, do kogóż innego może należeć, jak nie do Szatana? Pewnym jest więc, że ci, którzy Ducha nie mają, ci są w ciele i pod władaniem Szatana? Zobaczmy więc, co myśli o usiłowaniu i o sile wolnej woli tych, którzy są cielesnymi? "Którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą". Rzym. r.8, w.8. I znowu: "Zamysł ciała to śmierć", Rzym. r.8, w.6. I dalej: "Zamysł ciała jest wrogi Bogu", Rzym. r.8, w.7., I znowu: "Zakonowi Bożemu się nie poddaje, bo też nie może". Niech mi odpowie tutaj rzecznik wolnej woli, w jaki sposób może dążyć do dobrego to, co jest śmiercią; to co Bogu się nie podoba, to co jest wrogiem Bogu, to co nie jest posłuszne Bogu i nie może być mu posłuszne? Paweł nie chciał bowiem powiedzieć: Zamysł ciała jest umarły lub wrogi Bogu, lecz jest samą śmiercią, samą wrogością, dla której niemożliwością jest poddać się Zakonowi Bożemu lub Bogu się podobać, jak i już przedtem powiedział: "Albowiem czego Zakon nie mógł dokonać, w czym on był słaby z powodu ciała, tego Bóg dokonał" itd.: Rzym. r.8, w.3. Także mnie znany jest mylny pogląd Origenesa o trzech składnikach ludzkiej osobowości, z których jednym jest ciało, drugim dusza, a trzeci zwie się u niego duch; dusza zaś jest owym członem pośrednim, który może się zwrócić w jedną lub w drugą stronę: albo w stronę ciała, albo w stronę ducha. Lecz to są jego własne urojenia, on (scl.Origenes) (775) je tylko wypowiada, ale ich nie udowadnia. Paweł zwie tutaj ciałem to, co jest bez ducha, jak to ukazaliśmy. Dlatego owe najwyższe cnoty najlepszych ludzi są w ciele, to znaczy są umarłe, są wrogiem Bogu, Zakonowi Bożemu nie poddane ani nie mogące się poddać, i Bogu się nie podobają. Paweł bowiem nie tylko mówi, że one się nie poddają, ale że ani nie mogą się poddać. Tak i Chrystus powiada w ew. Mateusza r.7, w.19: "Złe drzewo nie może owoców dobrych przynosić", a w r. 12, w. 34: "Jak możecie mówić dobre rzeczy, skoro jesteście źli". Tutaj widzisz, że my nie tylko mówimy złe rzeczy, lecz i że nie możemy mówić rzeczy dobrych. A ten, który gdzieindziej powiada, Mat. r.7, w.11: "Wy, którzy jesteście źli, umiecie synom waszym dawać dobre rzeczy", zaprzecza jednak, że my czynimy dobre rzeczy, chociaż nawet dajemy dobre rzeczy, ponieważ mianowicie dobre jest stworzenie Boże, które my dajemy, lecz jednak my sami dobrzy nie jesteśmy ani owych dobrych rzeczy w sposób dobry nie dajemy. Powiada zaś to do wszystkich, ma się rozumieć także do uczniów swoich, tak iż utrzymana jest owa podwójna wypowiedź Pawła: "Sprawiedliwy z wiary żyje" - i "wszystko, co nie jest z wiary, jest grzechem". (Rzym. r.1, w.17 i r.14, w.23). Z nich zaś jedna wypowiedź wynika z drugiej. Jeżeli bowiem nie istnieje nic, przez co możemy być usprawiedliwieni, jak tylko wiara, to jasne jest, że ci, którzy są bez wiary, jeszcze nie są usprawiedliwieni, są grzesznikami, a jako grzesznicy są drzewami złymi, i nie mogą nic, jak tylko grzeszyć i przynosić złe owoce. Dlatego wolna wola nie jest niczym innym jak niewolnikiem grzechu, śmierci i szatana, i nie czyni nic, ani nie może czynić ni usiłować czynić nic, jak tylko zło.

Dobierz i ten przykład przytoczony w rozdziale 10 listu do Rzymian w. 20 z Izajasza r. 65, w. 1: "Dałem się znaleźć tym, którzy mnie nie szukali i objawiłem się tym, którzy o mnie nie pytali". Mówi to o poganach, że dane im jest słyszeć o Chrystusie i poznać Go, chociaż przedtem ani myśleć o Nim nie mogli, tym mniej Go szukać lub siłą wolnej woli na Niego się przygotować.

Na tym przykładzie dostatecznie jasnym jest, że łaska przychodzi tak dalece darmo, iż ani myśl o niej jej nie wyprzedza, tym mniej jakieś usiłowanie czy zabieganie. Tak było i z Pawłem, gdy był jeszcze Saulem: czegoż to dokonał ową najwyższą siłą wolnej woli? Zapewne miał na myśli rzeczy najlepsze i najszlachetniejsze, jeżeli spojrzeć na to od strony rozumu. A zobacz, dzięki jakiemu to usiłowaniu znalazł łaskę? Nie tylko jej nie szuka, lecz dostępuje jej działając nawet wręcz w sposób szaleńczy przeciwko niej. Odwrotnie powiada o Żydach w liście do Rzymian r.9, w.30 nn: "Poganie, którzy nie dążyli do sprawiedliwości, sprawiedliwości dostąpili, sprawiedliwości, która jest z wiary, Izrael zaś, który dążył do sprawiedliwości z Zakonu, do sprawiedliwości z Zakonu nie doszedł". Co może przeciwko temu mruknąć jakikolwiek rzecznik wolnej woli? Poganie pełni będąc bezbożności i wszelkich grzechów otrzymują sprawiedliwość darmo, gdyż Bóg się lituje; Żydzi, choć z najwyższym wysiłkiem i staraniem do sprawiedliwości dążą, celu nie osiągają. Czy nie znaczy to tyle samo co mówić, że usiłowanie wolnej woli jest daremne, gdy dąży do najlepszych rzeczy, i że ona sama raczej w co gorszego popada i zamiast iść naprzód, to przez upadek się cofa? I nikt nie może powiedzieć, iż i jedni i drudzy nie zdobywali się na najwyższy wysiłek wolnej woli. Sam Paweł zaświadcza im w liście do Rzymian w rozdziale 10, w.2, że mają gorliwość dla Boga, lecz gorliwość nierozsądną. Więc Żydom nie brakuje nic z tego, co przypisuje się wolnej woli, a jednak nie wynika z tego nic, owszem wynika z tego coś przeciwnego. W poganach nie ma nic, co przypisuje się wolnej woli, a jednak wynika z tego sprawiedliwość u Boga. A cóż to jest innego, jak nie potwierdzenie przez najwyraźniejszy przykład obu tych narodów, a zarazem też przez najjaśniejsze świadectwo Pawłowe, że łaska zostaje (776) darowana darmo tym, którzy na nią nie zasłużyli i są jej najmniej godni i że nie zostaje uzyskana przez jakiegokolwiek starania, usiłowania, uczynki, drobne lub wielkie nawet najlepszych i najszlachetniejszych ludzi z żarliwą gorliwością szukających sprawiedliwości i o nią zabiegających.

Przejdźmy także do Jana, który sam jest również wymownym i potężnym pogromcą wolnej woli. Zaraz na początku swojej ewangelii przypisuje wolnej woli tak wielką ślepotę, iż ona w ogóle nawet nie widzi światła prawdy, tym mniej tedy może o nie zabiegać. Mówi bowiem tak: "Światło w ciemności świeci, lecz ciemności jej nie ogarnęły", Jan r.1, w.5. I nieco dalej: "Na świecie był, ale go świat nie poznał. Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli". Jan r.1, w.10. Jak myślisz? Co Jan rozumie tutaj przez słowo "świat"? Czy z treści tego słowa wyłączysz innego jakiegoś człowieka, z wyjątkiem tego, który przez Ducha Świętego jest nowostworzony? U tego apostoła występuje szczególne zastosowanie tego słowa "świat", a rozumie przez nie właśnie cały po prostu rodzaj ludzki. Co zatem mówi tutaj o świecie, to odnosi się do wolnej woli, ponieważ ona jest tym najznamienitszym w człowieku.

A więc według tego apostoła świat nie poznał światłości prawdy. Świat nienawidzi Chrystusa i tych, którzy są jego. Świat nie poznał Ducha Świętego ani go nie widzi, Jan r.1, w.10, r.15, w.19, r.14, w.7: "Świat cały tkwi w złem". I Jan r. 5, w.19: "Wszystko, co jest na tym świecie, to żądza ciała, oczu i pycha żywota". I Jan r.2, w.16: "Nie miłujcie więc świata". I Jan r.2, w.15: "Wy jesteście z tego świata". Jan r.8, w.23: "Świat nie może was nienawidzić, lecz mnie nienawidzi, ponieważ Ja świadczę, że jego uczynki są złe", r.7, w.7. To wszystko i wiele temu podobnych rzeczy, to są pienia pochwalne dla wolnej woli, tej naczelnej części, mającej w świecie przewagę pod władztwem szatana. Albowiem i sam Jan mówi o świecie przez przeciwstawienie go duchowi, że światem jest wszystko, co z tego świata nie zostało przeniesione do sfery duchowej, jak Chrystus mówi do Apostołów, Jan r.15, w.19: "Wziąłem was z tego świata, i przeniosłem..." Jeśli tedy byli na tym świecie niektórzy tacy, co mocą wolnej woli dążyliby do dobrego, jak staćby się powinno, gdyby wolna wola cośkolwiek potrafiła, to przez szacunek dla nich Jan słusznie złagodziłby swoje słowo, aby przez tak szerokie zastosowanie tego słowa nie podciągać pod ich powszechne potępienie za zło, jakie trafia w świat. A ponieważ tego nie robi, widoczne jest, że obarcza wolną wolę winą za wszystkie te określenia, jakie zastosowuje do świata, gdyż to, co świat robi, robi mocą wolnej woli, to znaczy mocą rozumu i chcenia swoich najznamienitszych składników.

Jan tak ciągnie dalej swoją rzecz (r.1, w.12): "Którzykolwiek go przyjęli, tym dał prawo, by zostali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego, którzy narodzili się nie z krwi, ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga". Przez to wyraźne odróżnienie wyłącza z Królestwa Chrystusowego krew, wola cielesną, wola mężczyzny. Przez więzy krwi - myślę - rozumie Apostoł Żydów, to znaczy tych, którzy chcieli być synami Królestwa, na tej podstawie, że są synami Abrahama i patriarchów, mianowicie, chlubiących się pokrewieństwem. Przez wola cielesną rozumiem usiłowania ludu, przez które ćwiczyli się w Zakonie i w uczynkach. Ciało oznacza bowiem tutaj ludzi cielesnych bez ducha, ponieważ mają oni wprawdzie chcenie i usiłowanie, lecz nie mając przy tym ducha, zachowują się po cielesnemu. Przez wola mężczyzny rozumiem ogólnie usiłowania wszystkich, czy to mających Zakon, czy będących bez Zakonu (777), dajmy na to pogan czy jakichkolwiek bądź ludzi, a sens tego jest taki, że dziećmi Bożymi stają się nie przez cielesne narodzenie, ani przez gorliwość o Zakon, ani przez jakiegokolwiek inne ludzkie usiłowanie, lecz jedynie przez narodzenie się z Boga. Jeżeli więc rodzą się nie z ciała i nie zostają wychowani przez Zakon, ani nie przygotowuje ich jakakolwiek ludzka karność, lecz z Boga zostają na nowo narodzeni, jasnym jest, że tutaj wolna wola nie ma żadnego znaczenia. Sądzę bowiem, że w tym miejscu słowo "mężczyzna" brane jest według hebrajskiego sposobu mówienia w znaczeniu: "Ktokolwiek", lub "ktobądź", tak jak słowo "ciało" przez przeciwstawienie w znaczeniu: "lud bez ducha", słowo "wola" zaś w znaczeniu: "Najwyższa siła w ludziach", albo mówiąc inaczej, w znaczeniu: "naczelny składnik wolnej woli". Lecz przyjmijmy nawet, że słów tych w każdym poszczególnym przypadku nie rozumiemy właściwie, to jednak sama istota tego zagadnienia jest całkiem jasna, że Jan przez to rozróżnienie odrzuca to, co nie narodziło się z Boga, skoro powiada, że dziećmi Bożymi nie można stać się inaczej, jak przez narodzenie się z Boga, to zaś dzieje się, jak sam to wyjaśnia, przez wiarę w jego imię. Tym odrzuceniem z konieczności objęte jest ludzkie chcenie czyli wolna wola, skoro nie jest ona "narodzeniem się Boga" ani wiarą. Jeśliby zaś wolna wola miała jakiegokolwiek znaczenie, to nie powinna była zostać przez Jana odrzucona wola mężczyzny ani ludzie nie powinni byli zostać od niej odciągnięci a skazani i nakierowani jedynie na wiarę i na narodzenie się na nowo, aby nie miało zastosowania do niej owo słowo z Izajasza r.5, w.20: "Biada wam, którzy dobre nazywacie złem". Skoro zaś teraz w równy sposób odrzuca więzy krwi, wola cielesną, wola mężczyzny, to jest rzeczą pewną, że wola mężczyzny nie wiele większe ma znaczenie dla "uczynienia" kogoś dziećciem Bożym, aniżeli więzy krwi lub cielesne urodzenie. I dla nikogo nie jest rzeczą wątpliwą, że cielesne narodzenie nie czyni kogoś dziećciem Bożym, jak to Paweł w liście do Rzymian r.9, w.8 nn. powiada: "Nie ci, którzy są synami z cielesnego urodzenia są synami Bożymi..." a dowodzi tego na przykładach Ismaela i Ezawa.

Tenże sam Jan wprowadza Chrzciciela, który tak mówi o Chrystusie: "A z pełni jego my wszyscy wzięliśmy, i to łaskę za łaską (Jan r.1, w.16). Mówi, że my wzięliśmy łaskę z pełni Chrystusowej; lecz za jaką zasługę albo za jakie usiłowanie? Powiada: "Z łaski", mianowicie Chrystusowej, jak i Paweł mówi w liście do Rzymian r.5, w.15: "łaska Boża i dar z łaski jednego człowieka Jezusa Chrystusa dla wielu obfitszą się okazała". Gdzież jest teraz usiłowanie wolnej woli, przez które łaska zostaje zgotowana? Tutaj Jan mówi, że łaskę otrzymuje się nie tylko bez żadnego naszego usiłowania, lecz jedynie dzięki cudzej łasce czyli cudzej zasłudze, ma się rozumieć dzięki łasce i zasłudze jednego człowieka Jezusa Chrystusa. Więc albo jest rzeczą fałszywą, że my otrzymujemy naszą łaskę z cudzej łaski, albo jest rzeczą widoczną, że wolna wola nie jest niczym, boć i jedno i drugie jednocześnie zachodzić nie może, by łaska Boża była tak mało warta, żeby ją można było otrzymać wszędzie i zawsze za lada drobniutki wysiłek któregokolwiek człowieka, a znowu tak cenna, iż darowana byłaby nam z łaski i przez łaskę jednego, i to tak wielkiego człowieka. Chciałbym zarazem tu w tym miejscu upomnieć rzeczników wolnej woli, niechaj wiedzą, że obstając przy tezie o wolnej woli zaprzeczają Chrystusa. Albowiem jeżeli otrzymuję łaskę Bożą dzięki mojemu usiłowaniu, to na co potrzebna mi jest łaska Chrystusowa, bym łaskę otrzymał? Albo czego mi brak, gdy będę miał łaskę Bożą? Powiedział bowiem autor Diatryby, a mówią także wszyscy sofiści (scholastycy), że my

uzyskujemy łaskę Bożą i możemy się do jej przyjęcia przygotować, oczywiście wprawdzie nie jakobyśmy na nią wystarczająco zasługiwali, lecz według zasad słuszności, mamy podstawę, by jej moc oczekiwać a to jest jawne zaprzeczanie Chrystusa, z łaski (778) którego - jak tutaj zaświadcza Jan Chrzyciel my łaskę otrzymujemy. Albowiem już powyżej (str.769) walnie rozprawiłem się z owym wymysłem o "zasłudze według godności" i "zasłudze według zasad słuszności" i dowiodłem, że są to słowa puste, w rzeczywistości zaś mają na myśli zasługę wystarczającą do osiągnięcia łaski, to zaś jest bezbożnością większą aniżeli Pelagiańska, jak to powiedzieliśmy.

I w ten sposób dochodzi do tego iż Pana Chrystusa, który nas odkupił, zaprzeczają bezbożni sofisci wraz z Diatrybą bardziej, niż go kiedykolwiek zaprzeczali Pelagianie lub inni heretycy łaska bowiem żadną miarą nie znosi obok siebie jakiegokolwiek cząstki lub siły wolnej woli. Że zaś rzecznicy wolnej woli zaprzeczają Chrystusa, dowodzi nie tylko to miejsce Pisma św., lecz i ich własne życie. Z tego bowiem powodu mają w Chrystusie już nie łagodnego pośrednika, lecz uczynili sobie z niego sędziego, którego należy się lękać, którego też starają się ułagodzić wstawiennictwami jego Matki i Świętych, a następnie wielu wymyślonymi uczynkami, obrzędami, zakonami mniszymi i ślubowaniami, a przez to wszystko zmierzają do tego, by Chrystus tym ubłagany darował im łaskę, nie wierzą zaś, że jest On u Boga orędownikiem i uzyskuje dla nich łaskę przez swoją krew i - jak tu jest powiedziane - łaskę za łaskę. To też, jak wierzą, tak mają. Jest bowiem Chrystus dla nich prawdziwie i słusznie sędzią nieubłaganym, skoro Go odrzucają jako najłagodniejszego pośrednika i zbawiciela, a Jego krew i Jego łaskę mają za mniej wartą aniżeli usiłowania i zabiegi wolnej woli.

Posłuchajmy też o pewnym przykładzie wolnej woli. Wiadomo, że Nikodem, (Jan r.3, w.1n), to mąż, u którego nic więcej już nie możnaby sobie życzyć z tego, co wolna wola potrafi. Jakiegoż to bowiem usiłowania lub zabiegania mąż ten zaniedbał? Wyznaje o Chrystusie, że prawdziwie od Boga przyszedł, przyznaje jego znamiona, przychodzi do Niego w nocy, aby Go słuchać i omawiać z Nim to, co jeszcze pozostało do omówienia. Czy nie robi wrażenia człowieka, który siłą wolnej woli szukał tego, co dotyczy pobożności i zbawienia? Lecz zobacz, jak się obrusza, gdy słyszy, że Chrystus naucza go nowej drogi zbawienia przez odrodzenie! Czy ją uznaje i czy przyznaje, że sam kiedykolwiek tej drogi poszukiwał? Owszem, wzdryga się przed nią i tak jest zmieszany, iż nie tylko mówi, że jej nie rozumie, lecz nawet ją odtrąca jako niemożliwą. Powiada: "Jak może to się stać"? (Jan r.3, w.4). I nic w tym dziwnego. Kto bowiem kiedykolwiek słyszał, że człowiek musi się do zbawienia na nowo narodzić z wody i ducha? Kto kiedykolwiek pomyślał, że Syn Boży musi być wywyższony (Jan r.3, w.14 n), aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny? Czy najbystrzejsi i najlepsi filozofowie kiedykolwiek o tym pomyśleli? Czy władcy tego świata poznali kiedykolwiek tę umiejętność? (I. Kor. r.2, w.8) Czy czyjaśkolwiek wolna wola kiedykolwiek o to zabiegała? Czy i Paweł nie wyznaje o niej I Kor. r.2, w.7, że jest to mądrość tajemna, zakryta, głoszona wprawdzie przez proroków, lecz objawiona przez Ewangelię, tak iż od wieczności była przemilczana i światu nieznana? Cóż mam powiedzieć? Zapytajmy doświadczenia! Cały świat sam, sam ludzki rozum, a nawet sama wolna wola musi wyznać, że Chrystusa nie znała i o Nim nie słyszała, zanim Ewangelia nie przyszła na świat. Jeżeli zaś nie znała, to tym mniej go szukała lub mogła go szukać lub do niego zmierzać. A wszak Chrystus jest drogą, prawdą, życiem i zbawieniem. Przyznaje więc, czy chce czy nie chce, że własnymi siłami ani nie mogła znać ani szukać (779) tego, co należy do tej drogi, do prawdy i do zbawienia. Niemniej jednak wbrew samemu temu przyznaniu i przekonaniu, i wbrew naszemu własnemu doświadczeniu popadamy w szaleńczą utratę rozumu i pustymi słowy rozprawiamy, że pozostała w nas tak wielka siła, która zarówno poznaje jak i może zwrócić się ku temu, co należy do zbawienia; a to znaczy tyle co wypowiedź: "Chrystus, Syn Boży, za nas został wywyższony", dokonana, chociaż nikt jeszcze o tym nie wiedział, ani nie mógł pomyśleć; lecz jednak sama ta niewiedza nie jest niewiedzą, ale znajomością Chrystusa, to znaczy tego, co należy do zbawienia. Czy nie widzisz jeszcze i nie możesz po prostu namacalnie wybadać tego, że ci, którzy obstają przy wolnej woli, całkowicie

utracili rozum, gdy nazywają umiejętnością to, o czym sami wyznają, że jest to niewiedza ? Czy nie znaczy to nazywać ciemność światłością według Izajasza r.5, w.20 ? Zaiste, tak potężnie zatkał Bóg usta wolnej woli na gruncie jej własnego przyznania się i doświadczenia. Lecz i tak nie może ona milczeć i oddać Bogu chwały.

Następnie, ponieważ Chrystus nazwany jest drogą, prawdą i żywotem, i to w formie przeciwstawienia, iż co nie jest Chrystusem, to nie jest drogą, lecz zbłąkaniem, nie jest prawdą lecz kłamstwem, nie jest żywotem lecz śmiercią, to w takim razie wolna wola, nie będąc ani Chrystusem ani w Chrystusie, z konieczności zawiera w sobie zbłąkanie, kłamstwo = śmierć. Gdzie więc jest i skąd ma się wziąć owa dziedzina pośrednia i neutralna, która nie jest ani jednym ani drugim, mianowicie owa siła wolnej woli, która nie będąc ani Chrystusem (to znaczy drogą, prawdą i żywotem), ani zbawieniem, ani zbłąkaniem, ani śmiercią, jednak być powinna ? Albowiem jeżeli wszystko to, co jest wypowiedziane o Chrystusie i o łasce, nie jest wypowiedziane przez przeciwstawienie tak iż przeciwstawieństwa są sobie nawzajem przeciwstawione, tak mianowicie, że poza Chrystusem jest tylko szatan, że poza łaską jest tylko gniew, że poza światłością jest tylko mrok, że poza drogą jest tylko zbłąkanie, że poza prawdą jest tylko kłamstwo, że poza życiem jest tylko śmierć, to - zapytuję - jaki skutek mogą mieć wszystkie mowy Apostołów i całe Pismo święte ? Przecież daremnie byłoby to wszystko wypowiedziane, jeżeliby nie zmuszało do przyjęcia, że Chrystus jest potrzebny, a o to wszak przede wszystkim w nich chodzi. Wtedy też odkryto by jakąś dziedzinę pośrednią, która sama w sobie nie byłaby ani zła ani dobra, ani Chrystusowa, ani szatańska, ani prawdziwa, ani fałszywa, ani żywa ani umarła, może nawet nie byłaby ani czymś, ani niczym i to nazywałoby się najznamienitszym i najwyższym w całym rodzaju ludzkim. Wybieraj więc, którą z tych dwóch chcesz ! Jeżeli przyznajesz, że Pismo święte mówi przez przeciwstawienie, to o wolnej woli nie będziesz mógł wypowiedzieć nic innego, jak tylko to, co stoi w przeciwieństwie do Chrystusa, mianowicie, że w niej władają zbłąkanie, śmierć, szatan i wszelkie zło. Jeżeli nie przyznajesz, że Pismo św. mówi przez przeciwstawienie, to już Pismo osłabiasz, że ono nic nie może wskórać i że nie dowodzi, iż Chrystus jest potrzebny, i w ten sposób, twierdząc, że istnieje wolna wola, Chrystusa pozbawiasz mocy i całe Pismo deprecujesz nogami. Chociaż nawet w słowach udajesz, że Chrystusa wyznajesz, jednak w rzeczywistości i w sercu Go zaprzeczasz. Gdyż jeśli pogląd o sile wolnej woli nie jest całkowicie pomyłką i rzeczą potępienia godną, lecz przypisuje się jej świadomość i chęć tego, co jest zacne i dobre, i co do zbawienia należy, to jest ona zdrowa i Chrystus jako lekarz nie jest jej potrzebny, ani też Chrystus tej części człowieka nie odkupił. Gdyż na co potrzebna jest światłość i życie ? Jeżeli zaś ta część człowieka nie jest przez Chrystusa odkupiona, to nie jest odkupione to, co jest w człowieku najlepszego, lecz jest ono samo przez się dobre i zbawione. A wtedy także Bóg jest niesprawiedliwy, jeżeli tego człowieka skazuje na potępienie, ponieważ skazuje na potępienie to, co w człowieku jest najlepszym (780) i zdrowym, to znaczy człowieka niewinnego. Albowiem nie ma takiego człowieka, któryby nie miał wolnej woli. I chociaż nawet zły człowiek jej nadużywa, to jednak z nauki twojej wynika, że sama siła nie zostaje stłumiona, tak by do dobrego się nie wysilała i wysilać się nie mogła. Jeżeli zaś jest taką, to bez wątpienia jest dobrą, świętą i sprawiedliwą i dlatego nie powinna być potępiona, lecz powinna być oddzielona od człowieka, zasługującego na potępienie. To zaś stać się nie może; jeżeliby atoli stać się mogło, to człowiek pozbawiony wolnej woli nie byłby już człowiekiem, nie miałby zasług, ale nie byłby też obciążony brakiem zasług, nie byłby potępiony, ale nie byłby też zbawiony, byłby po prostu bydlakiem, już nie nieśmiertelnym. I pozostałoby przy tym, że niesprawiedliwym jest Bóg, który ową dobrą, sprawiedliwą, świętą siłę, która Chrystusa nie potrzebuje, w człowieku i z człowiekiem złym potępia.

Lecz ciągnijmy dalej naszą rzecz wspólnie z Janem r.3, w.18. Powiada on: "Kto wierzy w niego, nie będzie sądzony, kto zaś nie wierzy, już jest osądzony dlatego, że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego". Odpowiedz, czy wolna wola należy do liczby tych, którzy wierzą, czy nie. Jeżeli należy, to znowu nie potrzebuje łaski, gdyż sama z siebie wierzy w Chrystusa, którego sama z siebie ani nie zna, ani o nim nie myśli. Jeżeli nie należy, to już jest

osądzona, bo cóż innego to oznacza, jak nie to, iż jest potępiona przed Bogiem ? Bóg atoli potępia jedynie bezbożnego. A więc jest ona bezbożna. A to, co jest bezbożne, czy może zabiegać o coś nabożnego ? Nie wierzę też, by można tutaj zrobić wyjątek dla wolnej woli, gdy mowa jest o całym człowieku, a o tym mówi (Jan wzgl. Chrystus), że zostaje potępiony. W dodatku jeszcze niewiara to nie jest tylko jakiś pospolity zwyczajny afekt, lecz to ów najwyższy afekt, tkwiący i władający w samej warowni woli i rozumu, podobnie jak jej przeciwnik, ma się rozumieć, wiara. Zaś być niewierzącym, to znaczy zaprzeczać Boga i czynić go kłamcą, jak mówi I Jan r.5, w.10: "Jeżeli nie wierzymy w Boga, kłamcą go czynimy". w jaki tedy sposób owa siła przeciwna Bogu i czyniąca z Niego kłamcę, zabiega o dobro ? Gdyby owa siła nie była niewierzącą i bezbożną, Jezus nie powinien był mówić o całym człowieku, że "już jest osądzony", lecz tak: "Człowiek według swoich pospolitych afektów już jest osądzony, lecz według tego, co w nim najlepszego i najznakomitszego, nie jest sądzony, ponieważ (siła ta) zabiega o wiarę, albo raczej już jest wierząca". Tak tedy, gdzie Pismo tylekroć powiada: "Każdy człowiek jest kłamcą", Ps. 116, w.11, my mocą autorytetu wolnej woli będziemy mówili: Przeciwnie, to raczej Pismo kłamie, ponieważ człowiek według najlepszej swojej strony, to znaczy według rozumu i woli, nie jest kłamcą, lecz jedynie według ciała, krwi i szpiku, tak iż całokształt tego, według czego człowiek ma swoją nazwę, tj. rozum i wola, są zdrowe i święte.

Również i to słowo Chrzciciela, Jan r.3, w.36: "Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, kto zaś nie wierzy w Syna, nie ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży na nim", trzeba będzie rozumieć tak: "Gniew Boży ciąży na nim, to znaczy na pospolitych afektach człowieka, zaś na owej sile wolnej woli, to znaczy chcenia i rozumu spoczywa łaska i życie wieczne". Na podstawie tego przykładu mógłbyś w celu utrzymania wolnej woli przez zastosowanie "synekdoche" odnieść to, co w Piśmie św. mówi się o ludziach bezbożnych - mógłbyś odnieść do tej zwierzęcej strony człowieka, aby ocalała ta strona rozumowa i prawdziwie ludzka. A wówczas ja złożę podziękowanie rzecznikom wolnej woli tym, którzy mocno obstają przy niej i będę z całym spokojem grzeszył, pewien tego, że rozum i chcenie, czyli wolna wola nie może być potępiona, dlatego, że nigdy nie zostaje stłumiona, lecz pozostaje zawsze nienaganna, sprawiedliwa i święta. A jeżeli chcenie i rozum są ocalone i ja będę mógł cieszyć się, że wstrętne i zwierzęce ciało zostaje odłączone i skazane na potępienie, to (781) bardzo mu daleko do tego, by można mu życzyć Chrystusa jako Odkupiciela, ono go nie potrzebuje. Widzisz tedy, dokąd doprowadza nas dogmat o wolnej woli; zaprzecza mianowicie wszystko, co boskie i ludzkie, doczesne i wieczne, a sam ośmiesza się tyloma potwornościami.

Powłada również Jan Chrzciciel w ew. Jan r.3, w.27: "Nie może człowiek niczego wziąć, jeśli mu nie jest dane z nieba". Niechby Diatryba zaprzestała tutaj chełpić się swoim bogactwem, wyliczając wszystko, co mamy z nieba. My dysputujemy nie o naturze, lecz o łasce i nie dociekamy tego, jakimi jesteśmy na ziemi, lecz jakimi jesteśmy w niebie przed Bogiem. Wiemy, że człowiek został ustanowiony panem nad całym stworzeniem od niego niższym i nad nim ma prawo i wolną wolę, by ono go słuchało i czyniło to, co on chce i myśli. Lecz staramy się dociec tego, czy ma wolną wolę wobec Boga, by On, Bóg, go słuchał i czynił, co człowiek chce, a nie raczej, czy Bóg ma wolną wolę wobec człowieka, by ten chciał i czynił, co Bóg chce i niczego nie mógłby czynić, jak tylko to, co On chce i czyni. Tutaj Chrzciciel powiada, że nic nie może wziąć, jeśli mu nie było dane z nieba; i dlatego wolna wola będzie niczym. I powiada dalej: ew. Jan.3, w.31: "Kto z ziemi pochodzi, należy do ziemi i mówi rzeczy ziemskie, kto przychodzi z nieba, jest ponad wszystkimi. "Tutaj znowu wszystkich zwie ziemskimi i mówi, że ziemskie rzeczy znają i mówią ci, którzy nie są Chrystusowi i nie pozostawia nikogo pośredniego. Lecz wolna wola to zaiste nie jest ten, kto przychodzi z nieba. Dlatego musi być z ziemi i znać rzeczy ziemskie i mówić rzeczy ziemskie. Gdyby tedy jakaś siła w człowieku w jakimś czasie, w jakimś miejscu lub w jakimś uczynku nie była nastawiona po ziemsku, to Chrzciciel powinienby co do takiego człowieka zrobić wyjątek i nie mówić ogólnie o wszystkich z wyjątkiem Chrystusa, że pochodzą z ziemi, że mówią ziemskie rzeczy. Tak i później, w r. 8, w.23, także Chrystus powiada: "wy jesteście z tego świata a Ja nie jestem z tego świata; wy jesteście z niskości, Ja zaś

z wysokości", A wszak ci, do których mówił, mieli wolną wolę, mianowicie rozum i chcenie, a jednak powiada o nich, że są ze świata. Cóż zaś nowego powiedziałby, jeśliby powiedział, że są według ciała i według pospolitych swoich afektów ze świata? Czy tego już przedtem cały świat nie wiedział? A w takim razie po cóż trzeba mówić, że ludzie od swojej strony naturalnobestialskiej są ze świata, gdy tak samo i zwierzęta (dosł. bestiae) są ze świata?

A dalej: Jakąż resztkę pozostawia dla wolnej woli to słowo, gdzie Chrystus w ew. Jana r.6, w.44 powiada: "Nikt nie przychodzi do mnie, jeżeli mój Ojciec go nie pociągnie?" Powiada bowiem, iż potrzebne jest, by każdy słyszał i dowiedział się od samego Ojca, a zatem wszyscy mają być pouczeni przez Ojca. Tutaj doprawdy naucza, że nie tylko uczynki i usiłowania wolnej woli są bez znaczenia, lecz nawet słuchanie samego słowa Ewangelii (o którym w tym miejscu jest mowa) jest daremne, jeżeli sam Ojciec wewnętrznie nie przemówi, nie pouczy, nie pociągnie. Powiada tam: "Nikt nie może przyjść", a zatem jest tu wyraźnie stwierdzone, że nie istnieje owa siła, dzięki której człowiek mógłby zabiegać o cośkolwiek, co by go zbliżyło do Chrystusa, to znaczy o to, co należy do zbawienia. I nie dopomaga wolnej woli to, co Diatryba przytacza z Augustyna w celu osłabienia tego nader jasnego i potężnego cytatu, mianowicie, że Bóg pociąga człowieka tak, jak my zwabiamy owcę gałązką trzymaną przed jej pyskiem. (782) Tym porównaniem chce Diatryba dowieść, że jest w nas siła, by pójść za wezwaniem Boga. Lecz w tym miejscu to porównanie nie da się zastosować, ponieważ Bóg ukazuje nie jedno tylko dobro, lecz wszystkie swoje dobra, a nawet samego Chrystusa Syna, a jednak żaden człowiek nie idzie za nim, chyba że Ojciec pokazuje wewnętrznie coś innego i inaczej pociąga; przeciwnie nawet, cały świat prześladuje Syna, którego On pokazuje.

Do pobożnych owo porównanie ma dobre zastosowanie- do pobożnych, którzy już są Jego owcami i znają Boga, jako pasterza. Ci żyjąc duchem i nim pobudzani idą za nim, dokądkolwiek Bóg chce i cokolwiek im ukazuje. Bezbożny zaś nie idzie, nawet choć słyszy słowo, chyba że wewnętrznie pociągnie go i pouczy Ojciec, to zaś czyni, udzielając Ducha. A wtedy ma miejsce inne pociąganie niż to, które się dzieje na zewnątrz; tam ukazany zostaje Chrystus przez oświecenie Ducha, którym człowiek zostaje porwany do Chrystusa porwaniem nader słodkim i woli raczej, by przemówił do niego jako nauczyciel i pociągał go Bóg, aniżeli by sam poszukiwał i zabiegał.

Jeszcze jedno przytoczymy z ew. Jana r.16, w.9, gdzie mówi: "Duch będzie karał świat za grzech, gdyż nie uwierzyli we mnie". Tutaj widzisz, że grzechem jest nie wierzyć w Chrystusa. A ten grzech nie przylega zaiste do skóry czy do włosów, lecz tkwi w samym rozumie i chceniu. Skoro zaś obwinia cały świat o ten grzech, a z doświadczenia wiadomo, że ten grzech nie był światu znany tak samo jak Chrystus, ponieważ ujawniony zostaje dopiero przez to, że o niego obwinia duch, jasnym jest, że wolna wola ze swoim chceniem i rozumem poczytana zostaje za opanowaną przez ten grzech i przed Bogiem potępioną. Z tego to powodu, dopóki Chrystusa nie zna i w Niego nie wierzy, nie może chcieć lub usiłować nic dobrego, lecz z konieczności służy owemu nieznanemu grzechowi. Jednym słowem: ponieważ Pismo św. wszędzie o Chrystusie głosi przez porównawcze zestawienie i przez przeciwstawienie (jak już powiedziałem) iż co jest bez ducha Chrystusowego, to jest podległe szatanowi, bezbożności, błędowi, ciemnościom, grzechowi, śmierci i gniewowi Bożemu, więc wszystkie jego świadectwa, jakie tylko mówią o Chrystusie, zwalczać będą wolną wolę. A tych świadectw jest niezliczona ilość, po prostu całe Pismo św. Dlatego, jeżeli sprawę prowadzimy w świetle sędziowskiego orzeczenia Pisma Świętego, pod każdym względem będę góram, tak iż nie pozostanie ani jedna jota ni kreska, która by nie potępiła dogmatu o wolnej woli. Że zaś Pismo święte głosi o Chrystusie przez porównawcze zestawienie i przeciwstawienie, wiedzą o tym i wyznają to powszechnie wszyscy chrześcijanie, chociaż o tym nie wiedzą albo udają że nie wiedzą wielcy teolodzy i rzecznicy wolnej woli. Wiedzą - powiadam - że dwa są na świecie władztwa nawzajem bardzo mocno się zwalczające: w jednym włada szatan, który z tego powodu nazwany jest przez Chrystusa władcą świata, Jan r.12, w. 31, a przez Pawła bogiem tego wieku, II. Kor. r.4, w.4, trzymającym w niewoli według swojej woli wszystkich, którzy nie są mu gwałtem odebrani przez ducha

Chrystusowego, jak o tym świadczy ten sam Paweł, których też szatan nie pozwala sobie odebrać żadną siłą, jak tylko Duchem Bożym, jak o tym świadczy Chrystus w podobieństwie o zbrojnym mocarzu, który zabezpieczył swój zamek, Łukasz r.11, w.20 nn. W drugim władztwie włada Chrystus, a ono ustawicznie przeciwstawia się i walczy z władztwem szatana; do niego też przeniesieni zostajemy nie własną siłą, lecz łaską Bożą, która uwalnia nas od obecnego wieku złego i wyrwa z mocy ciemności. Już samo poznanie i uznanie owych dwóch z tak wielkimi siłami i z takim zapalem wzajemnie się zwalczających władztw wystarczyłoby do obalenia dogmatu o wolnej woli, gdyż musimy służyć jak niewolnicy we władztwie (783) szatana, jeżeli nas nie wyrwie moc Boża. O tym wie - powiadam - lud pospolity i wystawiająco to wyznaje w przysłowia, modlitwach, przez swoje usiłowania i całe swoje życie.

Pomijam tutaj tę wspomnianą już przeze mnie piętę Achillesową, której Diatryba odważnie się wymknęła i pozostawiła nietkniętą, mianowicie to, co Paweł naucza w liście do Rzymian r.7, w.14 nn i Gal. r.5, w.16 nn, że w ludziach świętych i nabożnych rozgrywa się tak silna walka między duchem a ciałem, iż nie mogą czynić tego, co by chcieli. Z tego wyciągnąłem następujące wnioski: Jeżeli natura ludzka jest tak dalece zła, iż ona nie tylko nie wysila się w kierunku dobra w tych, którzy są odrodzeni duchowo, lecz nawet walczy z dobrem i dobru się sprzeciwia, to w jaki sposób może ona wysilać się w kierunku dobra u tych, którzy jeszcze nie odrodzeni w starym swoim człowieczeństwie służą niewolniczo pod władzą szatana? Bo Paweł nie mówi tam tylko o pospolitych skłonnościach, przy pomocy których jakby jakimś ogólnym wybiegiem Diatryba zwykła wymykać się wszystkim wypowiedziom Pisma, lecz zalicza do uczynków ciała herezje, bałwochmalstwo, niezgody, spory, które całkowicie władają w owych najwyższych siłach, ma się rozumieć w rozumie i chceniu. Jeżeli więc ciało przez te skłonności walczy w ludziach świętych przeciwko duchowi, o wielez bardziej walczyć będzie przeciwko Bogu w ludziach bezbożnych i w wolnej woli. Dlatego w liście do Rzymian r.8, m.7 nazywa je "wrogimi Bogu". A powiadam - chciałbym raz wiedzieć, że mi ktoś ten argument obali i przez to ochroni przed nim wolną wolę. Co do siebie, ja oczywiście przyznaję, że - jeśliby to nawet jakimś sposobem stać się mogło - jednak nie chciałbym, aby mi dano wolną wolę lub pozostawiono w mojej dłoni cośkolwiek, dzięki czemu mógłbym wysilać się w kierunku zbawienia, nie tylko dlatego, że wśród tylu przeciwności i niebezpieczeństw, następnie wobec tylu nacierających na człowieka demonów, a więc pokus diabelskich nie zdołałbym naporu ich wytrzymać i ją zachować, ponieważ jeden diabeł potężniejszy jest niż wszyscy ludzie i żaden z ludzi nie mógłby być ocalony, lecz także dlatego ponieważ, choćby nawet nie było żadnych niebezpieczeństw, żadnych przeciwności, żadnych diabłów, jednak musiałbym ustawicznie działać w niepewności i w walce uderzać po prostu w próżnię, I Kor. r.9, w.26, bo i sumienie moje, choćbym nawet wiecznie żył i działał, nie byłoby nigdy bezpieczne i pewne co do tego, jak wiele trzeba zdziałać, aby tym Bogu zadość uczynić. Jakiegokolwiek bowiem dokonałbym uczynku, zawsze jeszcze pozostałby ten niepokój, czy Bóg znajdzie w nim upodobanie, albo czy jeszcze czegoś więcej ponad to wymagać będzie, jak dowodzi doświadczenie "zwolenników sprawiedliwości z uczynków" i jak ja ku wielkiej mojej szkodzi przez tyle lat dostatecznie nauczałem. Teraz atoli, gdy Bóg, przenosząc moje zbawienie poza obręb mojej woli, wziął je w obręb swojej woli, i obiecał ocalić mnie nie na podstawie mojego uczynku lub zabiegania, lecz z łaski swojej i swojego miłosierdzia, Rzym. r.9, w.16, jestem bezpieczny i pewien, że On jest wierny i nie zawiedzie mnie, poza tym tak potężny i wielki, iż żadne diabły, żadne przeciwności Jego złamać lub mnie Jemu wyrwać nie zdołają.

"Nikt - powiada On - nie wyrwie ich z ręki mojej, ponieważ Ojciec, który mi ich dał, jest większy od wszystkich". Jan r.10, w.28 nn. Tak tedy, jeżeli już nie wszyscy, to jednak niektórzy i to liczni zostają zbawieni, podczas, gdy przez siłę wolnej woli nikt zgoła nie zostałby ocalony, lecz wszyscy co do jednego zginęlibyśmy. Wtedy również jesteśmy pewni i bezpieczni, że Bóg ma w nas upodobanie nie na podstawie zasługi naszego uczynku, lecz z życzliwości Jego miłosierdzia nam obiecanej, oraz, że choć mniej albo źle uczyniliśmy, nam tego nie zalicza,

lecz po ojcowsku przebacza i nas lepszymi czyni. Na tym polega chwała wszystkich świętych w Bogu, ich Panu.

Jeżeli zaś tak trudno zatrzymać się przy tej niepokojącej myśli o łagodności i sprawiedliwości Bożej, ponieważ potępia On tych, którzy na to nie zasługują, to znaczy bezbożnych tego rodzaju, którzy jako urodzeni w bezbożności żadnym sposobem nie mogą sobie pomóc, by nie być bezbożnymi, trawąc w bezbożności i zostać potępionymi i z przyrodzonej konieczności muszą grzeszyć i zginąć, jak to i Paweł powiada, Efez. r.2, w.3: "Wszyscy byliśmy z natury synami gniewu jak i inni", ponieważ takimi zostali stworzeni przez samego Boga z nasienia obarczonego winą przez grzech jednego Adama, to jednak należy tutaj oddać cześć i okazać uwielbienie Bogu jako najłaskawszemu, przez to, że usprawiedliwia i zbawia całkowicie niegodnych, i należy w każdym razie coś niecoś pozostawić jego boskiej mądrości, wierząc, że jest sprawiedliwy nawet tam, gdzie nam wydaje się być niesprawiedliwym. Jeśliby bowiem Jego sprawiedliwość była taka, iż według ludzkiego pojmowania mogłaby być osądzana jako sprawiedliwa, to w ogóle nie byłaby boską i niczym nie różniłaby się od sprawiedliwości ludzkiej. A ponieważ Bóg jest prawdziwy i jeden, następnie całkowicie nieogarniony i niedostępny ludzkiemu rozumowi, jest rzeczą słuszną, owszem konieczną, by i Jego sprawiedliwość była nieogarniona. Tak i Paweł woła powiadając: "O głębokości bogactwa i mądrości i poznania Boga ! Jak niezbadane są wyroki i niewyśledzone drogi Twoje", Rzym. r.11, w.33. Nie byłyby zaś nieogarnione, gdybyśmy we wszystkim zdołali pojąć, dlaczego są sprawiedliwe. Czym jest człowiek w porównaniu z Bogiem ? Jak małą jest nasza moc w porównaniu z Jego mocą ? Czymże jest nasza siła postawiona obok Jego siły ? Czymże jest nasza wiedza w porównaniu z Jego mądrością ? Czymże jest nasza istota wobec Jego istoty ? W ogóle czymże jest wszystko to, co nasze, wobec tego wszystkiego, co jest Jego ? Jeżeli więc przyznajemy, jak również natura nas o tym poucza, że ludzka moc, siła, mądrość, wiedza, istota i w ogóle wszystko, co jest nasze zgoła nie są niczym, jeżeli się je porówna z boską potęgą, siłą, mądrością, wiedzą, istotą, to jakże wielką jest owa nasza przewrotność, że tylko podważamy Bożą sprawiedliwość i sąd, a własnemu naszemu sądowi przypisujemy to, że sąd Boży pojmuje, osądza i ocenia ? Dlaczego i tutaj nie powiadamy podobnie: Nasz sąd jest niczym, jeżeli się go porówna z sądem Bożym ! Zapytaj o radę samego rozumu, czy nie jest przekonany o tym i czy nie będzie musiał przyznać, że jest głupi i zuchwały, gdy nie godzi się z tym, że sąd Boży jest nieogarniony podczas gdy o wszystkich innych Bożych sprawach wyznaje, że są nieogarnione ? Mianowicie: we wszystkich innych sprawach przyznajemy Bogu boski Majestat, a jedynie odnośnie do Bożego sądu gotowi jesteśmy mu go odmawiać i w tym czasie nie możemy wierzyć, że jest sprawiedliwy, chociaż nam obiecał, że, gdy chwałę swoją objawi, wtedy my wszyscy zobaczymy i namacalnie stwierdzimy, iż był i jest sprawiedliwy.

Przytoczę przykład celem potwierdzenia tej wiary i pocieszenia owego niegodziwego oka, które posądza Boga o niesprawiedliwość ! Oto Bóg kieruje tym cielesnym światem w rzeczach zewnętrznych tak, iż jeśli weźmiesz pod uwagę sąd ludzkiego rozumu i zechcesz dać mu posłuch, to będziesz musiał powiedzieć, że albo Boga nie ma, albo że Bóg jest niesprawiedliwy - jak to powiada ów autor, który mówi: "Nachodzi mnie często ta niepokojąca myśl, że nie ma bogów". Zobacz bowiem, jak doskonale wie się (785) złym, a odwrotnie, jak bardzo nieszczęśliwymi są dobrzy, co poświadczają też przypowieści, doświadczenie: "Im bardziej są zbrodniczy, tym są szczęśliwsi". Job. r.12, w.6 powiada: "Obfitość panuje w namiotach bezbożnych", a Psalm 73, w.12 uskarża się: "Grzesznicy obfitują na świecie w bogactwa". Zapytuję uroczyście, czy nie jest to zgodnie z ogólnym sądem rzeczą najniesprawiedliwszą, że źli są szczęśliwi a dobrych dotykają nieszczęścia ? I taki jest bieg spraw ziemskich! Tutaj nawet najwyższe ludzkie talenty potknęły się na tym, iż zaprzeczały istnienie Boga, a zmyślają taki pogląd, że los wszystkim na oślep rządzi, jak mówią Epikurejczycy i Pliniusz. Następnie Arystoteles wyobraża sobie, że ten jego "pierwszy byt", by wyzwolić od niedoli, żadnej z rzeczy nie dostrzega jak tylko samego siebie, ponieważ uważa; że najdokuczliwszą dla tego bytu rzeczą jest oglądać tak wiele nieszczęść i tyle krzywd.

Dla proroków zaś, którzy wierzyli w istnienie Boga, jeszcze większym pokuszeniem było zagadnienie niesprawiedliwości Bożej, jak np. dla Jeremiasza w Lamentacjach, dla Joba, dla Dawida, dla Asafa i innych (w psalmach). Jak myślisz, co czuli tacy ludzie, jak Demostenes i Cyncero, gdy dokonali wszystkiego, co tylko mogli, a w nagrodę za to przypadł im w udziale tak marny kres życia? A jednak tę myśl o niesprawiedliwości Bożej, myśl w tak surowy sposób pozornie dowiedziona i podana z tyłu uzasadnieniami, którym żaden rozum czy światło natury oprzeć się nie może, tę myśl z wielką łatwością usuwa i obala światło Ewangelii i poznanie łaski, pouczając nas, że wprawdzie bezbożni pod względem cielesnym kwitną, lecz duchowo giną. I całe to nierozwiązalne zagadnienie rozwiązane zostaje krótko w jednym słówku, mianowicie tym: Po tym życiu jest życie inne, życie, gdzie będzie ukarane i odpłacone wszystko, co tutaj nie zostało ukarane i odpłacone, ponieważ to życie doczesne nie jest niczym innym, jak poprzednikiem albo raczej początkiem życia przyszłego.

Jeżeli więc światło Ewangelii, które okazuje swą moc już w samym słowie i wierze, tak wiele może wskórać, iż to zagadnienie przez wszystkie stulecia rozpatrywane a nigdy nie rozwiązane z taką łatwością zostaje rozstrzygnięte i rozwiązane, to jak myślisz, co to dopiero będzie wtenczas, gdy po ustąpieniu światła Słowa i wiary, sama ta rzecz i Boży Majestat sam w sobie się objawią? Czy nie sądzisz, że wtedy światło chwały w sposób jak najłatwiejszy może rozwiązać zagadnienie, które w świetle Słowa lub łaski jest nierozwiązalne, skoro światło łaski z taką łatwością rozwiązuje kwestie nierozwiązalną w świetle natury?

Staw mi przed oczy trzy światła, jak się pospolicie taki podział przyjmuje: światło natury, światło łaski, światło chwały. W świetle natury jest rzeczą nierozwiązalną stan, by miało być rzeczą sprawiedliwą, że dobry jest nawiedzany niedolą, a zły ma się dobrze. Rozwiązuje to atoli światło łaski. W świetle łaski zaś jest rzeczą nierozwiązalną to, w jaki sposób Bóg skazuje na potępienie tego, kto nie potrafi z własnych swoich sił nic innego czynić jak tylko grzeszyć i obciążać się winą. Tutaj zarówno światło natury jak i światło łaski orzekają, że wina nie jest po stronie biednego człowieka, lecz po stronie niesprawiedliwego Boga, boć ani nawet nie mogą inaczej sądzić o Bogu, który człowieka bezbożnego darmo bez zasług koronuje, innego zaś, może mniej albo conajmniej nie bardziej bezbożnego nie koronuje, lecz skazuje na potępienie. Atoli światło chwały orzeka coś innego; ono ukazuje, że Bogu, którego sąd jedynie odznacza się niepojętą sprawiedliwością, właściwą jest najsprawiedliwsza i najoczywistsza sprawiedliwość, z tym tylko, że na razie powinniśmy w to wierzyć, napominani do tego i umocnieni przykładem światła łaski, które podobnego cudu dokonuje z światłem natury.

ZAKOŃCZENIE

(786) Na tym zakończę tę moją książeczkę, gotów, jeżeli zajdzie potrzeba, sprawę tę jeszcze w dalszych książeczkach poprowadzić, chociaż sądzę, że w tej tutaj wystarczająco powiedziano nabożnemu i temu, kto bez uporów, zechce zawierzyć prawdzie. Jeżeli bowiem wierzymy w tę prawdę, iż Bóg wszystko naprzód wie i wszystko naprzód układa, to nie może w swojej wiedzy uprzedniej i w swoim przeznaczeniu ani się pomylić ani pozwolić sobie w nich przeszkodzić. Następnie, że nic nie dzieje się inaczej jak tylko za Jego wolą, a to jest rzecz, którą przyznać musi sam rozum, który też zarazem zaświadcza, że nie może w ogóle być wolnej woli w człowieku albo w aniele, czy w jakimkolwiek stworzeniu. Podobnie, jeżeli wierzymy, że szatan jest władcą świata, ustawicznie czyhającym ze wszystkich sił na władztwo Chrystusowe i zwalczającym je, by nie wypuścić wziętych do niewoli ludzi, chyba że będzie do tego zmuszony przez moc ducha, to znowu jasnym się okazuje, że w ogóle nie może być wolnej woli. Również jeżeli wierzymy, że grzech pierworodny tak nas zepsuł, iż sprawia on nawet tym, których duch prowadzi, przez zwalczanie dobra najuciążliwszy mózół, to jasnym jest, iż w człowieku pozbawionym ducha nia pozostało nic, co mogłoby się zwracać ku dobremu, ale tylko ku złemu. Zarazem też, jeżeli Żydzi dążący wszelkimi siłami do sprawiedliwości popadli raczej w niesprawiedliwość, a poganie żyjący w bezbożności doszli darmo i niespodzianie do sprawiedliwości, to również tu, w świetle samych uczynków i doświadczenia wyraźnym się

staje, że człowiek bez łaski nie może chcieć niczego innego jak tylko złe. Lecz z tego wynik ogólny jest ten: Jeżeli wierzymy, że Chrystus odkupił ludzi przez swoją krew, to musimy przyznać, że cały człowiek był zgubiony, w przeciwnym razie Chrystus jest dla nas albo zbędnym, albo tylko Odkupicielem najmniejszej cząstki, to zaś jest bluźnierstwem i świętokradztwem.

A teraz, mój Erazmie, proszę cię dla Chrystusa, abyś wreszcie spełnił to, co obiecałeś; obiecałeś zaś, że chcesz ustąpić przed tym, kto lepiej naucza. Nie bierz względu na osoby ! Przyznaję, że ty jesteś wielki i obdarzony przez Boga wieloma i to najzaczniejszymi darami, by przemilczeć inne zalety, takie jak talent, wykształcenie, wymowność po prostu cudowną. Ja, zaś nie mam nic i nie jestem niczym jak tylko, czym atoli chlubię się, jestem chrześcijaninem. Następnie także i to u Ciebie bardzo pochwalam i oświadczam, że jedynie ty poza wszystkimi innymi uchwyciłeś rzecz samą, to jest istotę sprawy, a nie nużysz mnie tymi obcymi mi tematami: o papieżstwie, o czyśćcu, o odpustach, i innymi podobnymi bredniami raczej niżli tematami, w dziedzinie których dotąd prawie wszyscy daremnie na mnie siadła nastawiali. Ty jeden i jedyny dostrzegłeś zasadniczy punkt zagadnienia i do samego gardła mi skoczyłeś, za co w głębi duszy składam ci dzięki. W tym bowiem zagadnieniu chętniej się poruszam, o ile czas i sprzyjające okoliczności na to pozwalają.

Gdyby to byli uczynili ci, którzy mnie dotychczas atakowali, gdyby robili tak jeszcze dotąd ci, którzy chępią się tylko posiadaniem nowego ducha i nowych objawień, mielibyśmy mniej odstępstwa i rozdwojeń, a więcej pokoju i zgody. Lecz Bóg w ten sposób przez szatana wkarła naszą niewdzięczność. Jeżeli atoli nie umiesz tej sprawy prowadzić inaczej, niżli to uczyniłeś w tej "Diatrybie", to życzyłbym bardzo, abyś ty, zadowolony się swoim talentem, uprawiał działalność literacką i językoznawczą, jak dotychczas z wielkim pożytkiem i chwałą czyniłeś, abyś tam sprawy porządkował i posuwał naprzód, a wszak tą usilną swoją działalnością nie małą i mnie wyświadczyłeś przysługę, tak iż, co chętnie przyznaję, wiele ci zawdzięczam i z wszelką pewnością w tej dziedzinie cię czczę i z szczerym uwielbieniem na ciebie spoglądam. Lecz Bóg jeszcze nie chciał tego i do tego nie dopuścił, abyś na odcinku tego zagadnienia mi dorównał. A proszę cię, zechciej nie rozumieć tego powiedzenia jako podyktowanego (787) zuchwałością. Modlę się zaś o to, aby Pan uczynił ciebie w niedalekiej przyszłości w tej kwestii o tyle wyższym ode mnie, o ile wyższym jesteś ode mnie we wszystkich innych dziedzinach. A nie jest to rzecz nowa: wszak Bóg wykształcił Mojżesza przez Jetrę, Exod. r.18, w.13, a Pawła przez Ananiasza, Dz. Ap. r.9 w.10. Albowiem odnośnie do tego, co ty mówisz, że daleko chybiony jest zarzut przeciwko tobie wytoczony, że ty Chrystusa nie znasz to sądzę, że ty sam widzisz, jak się sprawa przedstawia. Nie będą bowiem wszyscy w błędzie dlatego, że ty albo ja będziemy w błędzie. Bóg to jest, którego jako cudownego zwiastuje się w osobach jego świętych, Psalm 68, w.36, abyśmy za świętych uważali tych, którym bardzo daleko do świętości. I łatwo może się zdarzyć, że będąc człowiekiem, ani nie rozumiesz należycie Pisma św. lub wypowiedzi Ojców, pod których przewodem ty wierzysz, że docierasz do samego ich sedna, ani dość starannie ich nie przestrzegasz. Wskazuje na to dostatecznie to co piszesz, że ty nie stawiasz wiążących twierdzeń, lecz jedynie zestawiałeś porównania. Tak zaś nie pisze ten, kto dogłębnie przejrzał jakieś zagadnienie i należycie je rozumie. Ja natomiast w tej książce nie zestawiałem porównań, lecz stawiałem twierdzenia, i nie chcę, by sąd o tym złożony został do czyichś rąk, lecz radzę wszystkim, by okazali posłuszeństwo. Pan zaś, którego to zagadnienie dotyczy, niech cię oświeci i uczyni z ciebie narzędzie Swojej czci i chwały. Amen.

BIBLIOGRAFIA

- 1) De servo arbitrio. 1525. Dr. Marcin Luter, oprac. A. Freitag, W.A. XVIII. str. 551-787. ,
- 2) Luthers Werke, tom III. ed. Otto Clemen, Berlin 1929. str. 94-293.
- 3) Assertio omnium articulorum Martini Lutheri per bullam,, Leonis X novissimam damnatorum, 1520. Knake, W.A. VII. t. str. 91-151.

- 4) De libero arbitrio Diatribe seu collatio per Desiderium Erasmus Roterodamum, ed. Johannes v. Walter, Leipzig 1910.
- 5) Vom freien Willen-Erasmus von Rotterdam, tłum. Otto Schuhmacher, Göttingen. V.R. 1956. ,
- 6) Martin Luther: Dass der freie Wille nichts sei-ed. Borchardt-Merz, München, 1954.
- 7) Luthers Werke für das christliche Haus, Ergänzungsband II. ed. Otto Scheel, str. 214-355.
- 8) Martin Luther: Vom unfreien Willen, ed. Fr. W. Schmidt, München 1923, str. IX-XXV i l-286 :
- 9) Luther deutsch, von Kurt Aland, tom III. Stuttgart, 1961.
- 10) Martin Luther: Oeuvres, tom V. "Du serf arbitre", Geneve, ed. Labor et Fides 1958,
- 11) Luthers Streit mit Erasmus, von Doc. Dr Hoffmann, Göttingen, Z.S.T.196. str. 631-651.
- 12) De servo arbitrio als Ausdruck lutherischen Christentums, von Bischof Dr Sigurd Norman, Oslo. Z.S.T, 1937. str. 303-338.
- 13) Luthers Lehre vom servum arbitrium in ihrer theologischen Bedeutung, von Lic. Schott Erdmann, Greifswald, Z.S.T. 1930. str. 339-430.
- 14) Erasmus und Julius-eine Legende, von Prof. Dr Carl Stange, Göttingen. Z.S.T. 1936. str. 339-352.
- 15) Ernst Wilhelm Kohls: Luther oder Erasmus, Reinhardt, Basel, 1972.
- 16) Niemczyk Wiktor: Kontrowersja dogmatyczna między Erazmem a Lutrem na temat wolności ludzkiej woli, Kościół i Teologia, Zwiastun. Warszawa 1965. str. 127-144.
- 17) Franz Lau: Marcin Luter, przekład J.Narzyński, Zwiastun, Warszawa 1966.
- 18) Andrzej Ściegienny: Luter, Wiedza Powszechna, Warszawa 1967.
- 19) John M. Todd: Marcin Luter, "Pax 1970", Warszawa.
- 20) Johan Huizinga: Erazm, przełożyła Maria Kurecka, P.I.W. 1964.
- 21) Erazm z Rotterdamu: Pochwała głupoty, przełożył Edwin Jędrkiewicz, Ossolineum 1953.
- 22) Heinrich Bornkamm: Erasmus und Luther, Lutherjahrbuch 1958. str. 3-22.